# KALENDARZ · RODZINY · POLSKIEJ





na rok Pański

1955

L.P.

VERITAS

# KALENDARZ RODZINY POLSKIEJ NA ROK PAŃSKI 1955



DZIECKO POLSKIE NA OBCZYŹNIE
POWINNO BYĆ WYCHOWANE
W WIERZE I TRADYCJACH OJCÓW

# KALENDARZ
# RODZINY POLSKIEJ

## NA ROK PAŃSKI
## 1 9 5 5







VERITAS
KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY





# BŁOGOSŁAWIEŃSTWO ARCYPASTERZA UCHODŹSTWA POLSKIEGO

Nowemu Kalendarzowi Rodziny Polskiej, tj. Rodziny Katolickiej przesyłam serdeczne błogosławieństwo arcypasterskie.

Wobec smutnego rozbicia politycznego Emigracji polskiej, jedyną ostoją rzesz wygnańczych jest Wiara św., a jedyną trwałą siłą organizującą jest nasze Duszpasterstwo, które siłą z niebios płynącą umacnia przedewszystkiem rodzinę, tę pra-komórkę wszelkiego życia społecznego i narodowego. Ze zdrowych rodzin wyrastają dzielne osobistości, które wspólną sprawą naszą przy pomocy Bożej mądrze i pomyślnie ku upragnionemu celowi pokierować zdołają.

Życzę Kalendarzowi i jego współpracownikom, aby do zadań nam przez Boga powierzonych dzielnie się przyczynili i modlę się u stóp Matki Najświętszej o prawdziwą jedność Polaków w duchu Chrystusowym.

Lourdes, 15 sierpnia 1954 r.

+ Józef Gawlina
Arcybiskup-Opiekun.



# Styczeń

1 s N. Rok (św. ob.), Mieczysława

---

2 n Najśw. Imienia Jezus
3 p Genowefy p.
4 w Anieli z Foligno p.
5 ś Telesfora P., Emiliany p.
6 c. Trzech Króli (św. ob.)
7 p. Edwarda, Lucjana m.
8 s. Apolinarego b. w.

---

9 n 1 po T. Kr., Najśw. Rodziny, Juliana m.
10 p Agatona P., Wilhelma b. w.
11 w Hygina P., Honorata b. w.
12 ś Arkadiusza m., Tacjany p. m.
13 c Okt. Trzech Króli, Weroniki p.
14 p Hilarego b. w. dK.
15 s Pawła Pusteln., Maura op.

---

16 n 2 po T. Kr., Marcelego P.
17 p Antoniego op.
18 w Katedry św. Piotra w Rzymie
19 ś Mariusza m., Henryka b. m.
20 c Fabiana i Sebastiana mm.
21 p Agnieszki p. m.
22 s Wincentego i Anastazego mm.

---

23 n 3 po T. Kr., Rajmunda w.
24 p Tymoteusza b. m.
25 w Nawrócenia św. Pawła
26 ś Polikarpa b. m., Pauli wd.
27 c Jana Złotoustego b. w. dK.
28 p Piotra Nolasco w.
29 s Franciszka Salezego b. w. dK.

---

30 n 4 po Trzech Kr., Martyny p. m.
31 p Jana Bosco w.

## DATY Z HISTORII LITERATURY POLSKIEJ

2. I. urodził się
**Franciszek Zabłocki (1750-1821)**
Fircyk w zalotach (w 1781), Sarmatyzm (w 1785).

6. I. ur. się
**Konstancja Benisławska (1747-1806)**
Pieśni sobie śpiewane (1776).

8. I. zmarł
**Andrzej Morsztyn (1613-1693)**
Kanikuła (1844), Lutnia (1875).

14. I. ur. się
**Adam Jerzy Czartoryski (1770-1861)**
Bard polski (1840).

15.I. ur. się
**Stanisław Wyspiański (1869-1907)**
Warszawianka (1898), Wesele (1901), Wyzwolenie (1903), Noc listopadowa (1904), Akropolis (1904).

* *

## ZMIANY KSIĘŻYCA

| | |
|---|---|
| I kwadra | — 1. I g. 20.29 |
| Pełnia | — 8. I g. 12.44 |
| Ostatnia kwadra | — 15. I g. 22.13 |
| N ó w | — 24. I g. 1.06 |
| I kwadra | — 31. I g. 5.05 |



# Luty

1 w Ignacego b. m.
2 ś Matki Boskiej Gromnicznej (Oczyszczenia Najśw. Maryi P.)
3 c Błażeja b. m.
4 p Andrzeja Corsini b. w.
5 s Agaty p. m.

6 n 70-nica, Tytusa, Doroty p. m.
7 p Romualda opata.
8 w Jana z Maty, Izajasza Bon.
9 ś Cyryla b. dK., Apolonii p. m.
10 c Scholastyki p.
11 p Zjawienia N. M. P. w Lourdes
12 s 7 założyc. zakonu serwitów

13 n 60-nica, Grzegorza II P.
14 p Walentego m.
15 w Faustyna i Jowity mm.
16 ś Juliany p. m.
17 c Flawiana b. m.
18 p Symeona b. m., Konstancji p.
19 s Gabina k. m. Konrada pusteln.

20 n 50-tnica, Zenobiusza i tow. mm.
21 p Roberta Southwell m.
22 w Katedry św. Piotra w Antiochii
23 ś P o p i e l e c, Piotra Damiana
24 c Macieja Apostoła
25 p Cezarego w.
26 s Aleksandra b. w., Wiktora w.

27 n 1 Postu. Gabriela od M. B. Bol.
28 p Romana op., Antoniny wd.

## DATY Z HISTORII LITERATURY POLSKIEJ

3. II. ur. się
**Ignacy Krasicki (1735-1801)**
Myszejda (1775), Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki... (1776), Monachomachia (1778), Pan Podstoli (1778), Żona modna (1779), Bajki i przypowieści (1779).

4. II. ur. się
**Mikołaj Rej (1505-1569)**
Krótka rozprawa... (1543), Wizerunk własny żywota człowieka poczciwego... (1558), Zwierzyniec (1562), Figliki (1575).

16. II. ur. się
**Julian Ursyn Niemcewicz (1757-1841)**
Dwaj panowie Sieciechowie (1815), Śpiewy historyczne (1816), Leibe i Siore (1821), Jan z Tęczyna (1825), Powrót posła (1790).

19. II, ur. się
**Zygmunt Krasiński (1812-1859)**
Nie-Boska komedia (1833), Irydion (1836), Przedświt (1843), Psalmy przyszłości (1845).

W lutym ur. się
**Piotr Skarga (Powęski) (1536-1612)**
Żywoty Świętych (1579), Kazania na niedziele i święta całego roku (1595), Kazania Sejmowe (1597).

* *

## ZMIANY KSIĘŻYCA

| | |
|---|---|
| Pełnia | — 7. II g. 1.43 |
| Ostatnia kwadra | — 14. II g. 19.40 |
| N ó w | — 22. II g. 15.54 |

JAK CHCESZ DOWIEDZIEĆ SIĘ PRAWDY O HISTORII TWEGO NARODU, NIE CZYTAJĄC KSIĄŻEK POLSKICH ?

**Z końcem tego miesiąca upływa termin przedpłaty na nową książkę „Biblioteki Polskiej".**



# Marzec

1 w Feliksa II P., Albina b. w.
2 ś Suchedni. Heleny wd.
3 c Kunegundy wd.
4 p Suchedni. Kazimierza w.
5 s Suchedni. Euzebiusza w.

**6 n 2 Postu. Perpetuy i Felicyty**

7 p Tomasza z Akwinu w.
8 w Jana Bożego, Wincentego Kadł.
9 ś Franciszki Rzymianki wd.
10 c 40 męczenników.
11 p Konstantyna w.
12 s Grzegorza Wielkiego P. w. dK.

**13 n 3 Postu. Krystyny p.m.**

14 p Matyldy wd.
15 w Klemensa Dworzaka w.
16 ś Juliana z Antochii m.
17 c Patryka b. w. (św. ob. w Irlan.)
18 p Cyryla b. w. dK., Edwarda m.
19 s Józefa Obl. (św. ob. w Szkocji)

**20 n 4 Postu. Eufemii m.**

21 p Benedykta op.
22 w Katarzyny wd.
23 ś Katarzyny szwedzkiej p.
24 c Gabriela Archanioła
25 p Zwiastowanie Najśw. M. Fanny
26 s Dyzmy, Dobrego Łotra w.

**27 n Męki Pańskiej. Jana Dam.**

28 p Jana z Capistrano w.
29 w Eustazjusza op., Cyryla m.
30 ś Osburgi p. Kwiryna m .
31 c Akacjusza b. m., Balbiny

## DATY Z HISTORII LITERATURY POLSKIEJ

7. III. ur. się
**Adolf Dygasiński (1839-1902)**
Zając (1900), Gody życia (1902).

8. III. ur. się
**Kazimierz Brodziński (1791-1835)**
O klasyczności i romantyczności (1818), Wiesław (1828).

14. III. zmarła
**Elżbieta Drużbacka (1695-1765)**
Zbiorów rytmów (1752).

15. III. ur. się
**Maria z Czartoryskich ks. Wirtemberska (1768-1854)**
Malwina (1816).

19. III. ur. się
**Józef Korzeniowski (1797-1863)**
Karpaccy górale (1843), Spekulant (1846), Kollokacja (1847).

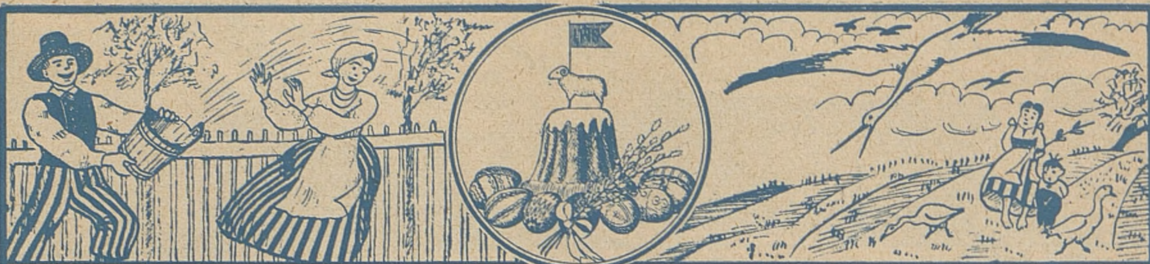
* *

## ZMIANY KSIĘŻYCA

| | |
|---|---|
| I kwadra | — 1. III g. 20.40 |
| Pełnia | — 8. III g. 15.41 |
| Ostatnia kwadra | — 16. III g. 16.36 |
| N ó w | — 24. III g. 3.42 |
| I kwadra | — 30. III g. 20.10 |



**Z końcem tego miesiąca upływa termin przedpłaty na nową książkę „Biblioteki Polskiej".**



# Kwiecień

1 p Siedmiu Boleści N. M. Panny
2 s Franciszka z Pauli w.

**3 n Palmowa. Ryszarda b. w.**

4 p Izydora b. w. dK.
5 w Wincentego Fer. w., Ireny p. m.
6 ś Celestyna I P. w.
7 c **Wielki Czwartek**, Donata m.
8 p **Wielki Piątek.** Dionizego b.
9 s **Wielka Sobota.** Marii Kleof.

**10 n Zmartwychwstanie Pańskie**
**11 p Poniedz. Wielkanoc., Leona I P.**

12 w Juliusza I P., Zenona b. w.
13 ś Hermenegilda m.
14 c Justyna i Waleriana mm.
15 p Anastazji i Bazylissy mm.
16 s Bernadety Soubirous p.

**17 n Przewodnia. Aniceta P. m.**

18 p Apoloniusza m.
19 w Tymona m., Leona IX P.
20 ś Mariana w.
21 c Anzelma z Canterbury b. w. dK.
22 p Sotera i Kajusa PP. mm.
23 s Wojciecha b. m., Jerzego m.

**24 n 2 po Wielk. Fidelisa**

25 p Marka Ewangelisty
26 w Marcelina i Kleta PP. mm.
27 ś Piotra Kanizjusza w. dK.
28 c Pawła od Krzyża w.
29 p Piotra z Werony m.
30 s Katarzyny ze Sieny p.

## DATY Z HISTORII LITERATURY POLSKIEJ

8 IV. ur. się
**Józef Weyssenhoff (1860-1932)**
Żywot i myśli Józefa Podfilipskiego (1898), Sprawa Dołęgi (1902), Soból i panna (1911), Puszcza (1915).

8. IV. ur. się
**Lucjan Rydel (1870-1918)**
Zaczarowane koło (1900), Betleem polskie (1905), Ferenike i Peisidoros (1909), Zygmunt August (1913).

9. IV. ur. się
**Wojciech Bogusławski (1757-1829)**
Krakowiacy i Górale (1794).

20. IV. ur. się
**Wincenty Pol (1807-1872)**
Pieśni Janusza (1833), Pieśń o ziemi naszej (1843), Mohort (1855).

29. IV. zmarł
**Józef Bliziński (1827-1893)**
Marcowy kawaler (1873), Pan Damazy (1877), Dzika różyczka (1889).

* *

## ZMIANY KSIĘŻYCA

| | |
|---|---|
| Pełnia | — 7. IV g. 6.35 |
| Ostatnia kwadra | — 15. IV g. 11.00 |
| Nów | — 22. IV g. 13.06 |
| I kwadra | — 29. IV g. 4.23 |

JĘZYK TWOICH OJCÓW JEST TWOIM JĘZYKIEM. PIELĘGNUJ GO, CZYTAJĄC KSIĄŻKI DOBRYCH POLSKICH AUTORÓW!

**Z końcem tego miesiąca upływa termin przedpłaty na nową książkę „Biblioteki Polskiej".**



# Maj

1 n 3 po Wielk. Filipa i Jakuba
2 p Zygmunta m., Atanazego b. dK.
3 w N. M. P. Królowej Polski Święto narodowe
4 ś Moniki wd., Floriana m.
5 c P.usa V., Nawróc. św. Augustyna
6 p Jana w Oleju
7 s Domitylli m.

8 n 4 po Wielk. Stanisława b. m.
9 p Grzegorza z Nazjanzu b. dK.
10 w Antonina b. w., Izydora Roln.
11 ś Mamerta b .w.
12 c Nereusza, Pankracego ·nm.
13 p Roberta Bellarmino b. w. dK.
14 s Bonifacego m.

15 n 5 po Wielk Zofii, Jana Las.
16 p Dni Krzyż. Andrzeja Boboli m.
17 w Dni Krzyż. Paschalisa w.
18 ś Dni Krzyż., Eryka m.
19 c Wniebowstąpienie Pań. (św. ob.)
20 p Bernardyna ze Sieny w.
21 s Feliksa z Cantalice

22 n W oktawie Wnieb. Heleny p.
23 p Dezyderego b. m., Iwona b. w.
24 w N. M. P. Wspomoż. Wiernych
25 ś Grzegorza VII, Urbana P.
26 c Filipa Nereusza w.
27 p Bedy, Jana I P.
28 s Augustyna z Canterbury b. w.

29 n Zesłanie Ducha Świętego
30 p Poniedziałek Ziel. Świąt
31 w Anieli Merici p.

## DATY Z HISTORII LITERATURY POLSKIEJ

3. V. ur. się
**Henryk Rzewuski (1791-1866)**
Pamiątki I. Pana Seweryna Soplicy (1839), Listopad (1845).

5. V. ur. się
**Henryk Sienkiewicz (1846-1916)**
Szkice węglem (1877), Ogniem i mieczem (1884), Potop (1886), Pan Wołodyjowski (1887-8), Bez dogmatu (1891), Rodzina Połanieckich (1893-4), Quo vadis? (1894-6), Krzyżacy (1897-1900), W pustyni i w puszczy (1911).

7. V. ur. się
**Władysław St. Reymont (1867-1925)**
Komediantka (1896), Ziemia obiecana (1899), Pielgrzymka do Jasnej Góry (1895), Chłopi (1904-9), Rok 1794 (1914-1919).

23. V. ur. się
**Maria Konopnicka (1842-1910)**
O krasnoludkach i sierotce Marysi (1895), Italia (1901), Pan Balcer w Brazylii (1910).

25. V. ur. się
**Eliza Orzeszkowa (1841-1910)**
Marta (1873), Meir Ezofowicz (1878), Dziurdziowie (1885), Nad Niemnem (1887), Cham (1889), Bene nati (1891).

* *

## ZMIANY KSIĘŻYCA

| | |
|---|---|
| Pełnia | — 6. V g. 20.14 |
| Ostatnia kwadra | — 15. V g. 1.42 |
| N ó w | — 21. V g. 20.58 |
| I kwadra | — 28. V g. 14.01 |

MATKA I KOŚCIÓŁ NAUCZYLI CIĘ POLSKIEGO JĘZYKA.
PRZEKAŻ TEN SKARB TWYM DZIECIOM, DAJĄC IM POLSKĄ KSIĄŻKĘ.

**Z końcem tego miesiąca upływa termin przedpłaty na nową książkę „Biblioteki Polskiej".**



# Czerwiec

1 ś Suchedni. Jakuba Strepy b.
2 c Sadoka m., Marcellina m.
3 p Suchedni. Klotyldy kr. wd.
4 s Suchedni. Franciszka Carrac.

**5 n Trójcy Przenajśw., Bonifacego**
6 p Norberta b. w.
7 w Roberta op.
8 ś Medarda b. w., Wiliama b. w.
**9 c Boże Ciało (św. ob.)**
10 p Małgorzaty wd., Bogumiła b.
11 s Barnaby Apostoła

**12 n W okt. Boż. Ciała. Jana z Fak.**
13 p Antoniego z Padwy w. dK.
14 w Bazylego Wielkiego b. w. dK.
15 ś Wita, Modesta mm., Jolanty wd.
16 c Justyny p. m., Jana Fr. Regis
**17 p Najśw. Serca Jezusowego**
18 s Efrema diak. w. dK.

**19 n W okt. N. S. J. Juliany F. p.**
20 p Sylweriusza P. m.
21 w Alojzego Gonzagi w. Janusza
22 ś Paulina z Noli b. w.
23 c Zenona m. Wandy
24 p Jana Chrzciciela
25 s Wilhelma op.

**26 n 4 po Ziel. Św., Jana i Pawła mm.**
27 p M. B. Nieust. Pom., Władysława
28 w Ireneusza b. m.
**29 ś Piotra i Pawła Apost. (św. ob.)**
30 c Wspomn. św. Pawła, Lucyny

## DATY Z HISTORII LITERATURY POLSKIEJ

3. VI. ur. się
**Antoni Malczewski (1793-1826)**
Maria (1825).

6. VI. zmarł
**Wespazjan Kochowski (1633-1700)**
Niepróżnujące próżnowanie (1674), Psalmodia polska (1693), Lament utrapionej ojczyzny (1842).

20. VI. ur. się
**Aleksander Fredro (1793-1876)**
Pan Geldhab (w. 1821), Mąż i żona (w. 1822), Damy i huzary (w. 1825), Pan Jowialski (w. 1832), Śluby panieńskie (w. 1833), Zemsta (w. 1834), Dożywocie (w. 1835).

21. VI. zmarł
**Szymon Zimorowicz (1608-1629)**
Roksolanki (1654).

* *

## ZMIANY KSIĘŻYCA

| | |
|---|---|
| Pełnia | — 5. VI g. 14.08 |
| Ostatnia kwadra | — 13. VI g. 14.37 |
| N ó w | — 20. VI g. 4.12 |
| I kwadra | — 27. VI g. 1.44 |



# Lipiec

1 p Przenajśw. Krwi P. Jezusa
2 s Nawiedzenie N. Maryi Panny.

**3 n 5 po Ziel. Św., Leona P., Anatola**
4 p Teodora b. w.
5 w Antoniego Marii Zaccaria
6 ś Marii Goretii p. m.
7 c Cyryla i Metodego bb. ww.
8 p Elżbiety kr. wd.
9 s Jana Fishera i Tomasza More, Weroniki p.

**10 n 6 po Ziel. Św., 7 Braci Męczen.**
11 p Piusa I P., Olgi wd.
12 w Jana Gwalberta op.
13 ś Anakleta P. m.
14 c Bonawentury b. w. dK.
15 p Henryka w., Włodzimierza w.
16 s M. B. z Góry Karmelu (Szkapl.)

**17 n 7 po Ziel. Św., Aleksego w.**
18 p Szymona z Lipn., Kamila w.
19 w Wincentego à Paulo w.
20 ś Hieronima w., Czesława w.
21 c Praksedy p., Andrzeja i Benedykta ww.
22 p Marii Magdaleny pokutn.
23 s Apolinarego b. m.

**24 n 8 po Z. Św., Kingi p., Krystyny**
25 p Jakuba Apostoła, Krzysztofa m.
26 w Anny, matki N. M. Panny
27 ś Pantaleona m., Rudolfa m.
28 c Wiktora, Innocentego PP.
29 p Marty p., Feliksa II P. m.
30 s Abdona i Sennena mm.

**31 n 9 po Ziel. Św. Ignacego Loyoli**

## DATY Z HISTORII LITERATURY POLSKIEJ

3. VII. ur. się
**Jan Paweł Woronicz (1757-1829)**
Świątynia Sybilli (1829), Hymn do Boga (1809).

22. VII. zmarł
**Łukasz Górnicki (1527-1602)**
Dworzanin polski (1566).

28. VII. ur. się
**Ignacy Maciejowski (Sewer) (1839-1901)**
Na pobojowisku (1887), Słowa i czyny (1890), Nafta (1894), Bajecznie kolorowa (11897), Matka (1898).

28. VII. ur. się
**Józef Ignacy Kraszewski (1812-1887)**
Poeta i świat (1839), Ulana (1843), Zygmuntowskie czasy (1846-7), Chata za wsią (1854-5), Dziecię Starego Miasta (1863), Rzym za Nerona (1866), Bruehl (1875), 29 powieści historycznych (Stara Baśń... Saskie ostatki (1876-1890).

* *

## ZMIANY KSIĘŻYCA

| | |
|---|---|
| Pełnia | — 5. VII g. 5.28 |
| Ostatnia kwadra | — 12. VII g. 20.31 |
| N ó w | — 19. VII g. 11.34 |
| I kwadra | — 26. VII g. 15.59 |



# Sierpień

1 p Piotra w okowach
2 w Alfonsa Lig. b.dK., Stefana P.
3 ś Znalez. relikwii św. Szczepana
4 c Dominika w.
5 p N. Maryi Panny Śnieżnej
6 s Przemienienie Pańskie

---

**7 n 10 po Z. Św., Kajetana, Donata**
8 p Cyriaka i Szmaragda mm.
9 w Jana Marii Vian., Romana m.
10 ś Wawrzyńca m.
11 c Tyburcjusza i Zuzanny p.
12 p Klary p.
13 s Hipolity i Kasjana mm.

---

**14 n 11 po Ziel. Św., Euzebiusza w.**
**15 p Wniebowzięcie N. M. P. (św. ob.) Dzień Żołnierza Polskiego**
16 w Joachima w., Rocha w.
17 ś Jacka Odrowąża w.
18 c Agapita m., Heleny wd.
19 p Jana Eudes w., Juliusza
20 s Bernarda op. dK., Piusa X P.

---

**21 n po Ziel. Św. Joanny Chan. wd.**
22 p Niepokalanego Serca N. M. P.
23 w Filipa Benicjusza w.
24 ś Bartłomieja Apostoła
25 c Ludwika IX kr. w.
26 p M. B. Częstochowskiej
27 s Józefa Kalasantego w.

---

**28 n 13 po Ziel. Św., Augustyna b.dK.**
29 p Ścięcie św. Jana Chrzciciela
30 w Róży z Limy p., Feliksa m.
31 ś Rajmunda Non. w., Izabeli p.

## DATY Z HISTORII LITERATURY POLSKIEJ

20. VIII. ur. się
**Bolesław Prus (Aleksander Głowacki) (1847-1912)**
Anielka (1880), Grzechy dzieciństwa (1883), Placówka (1885), Lalka (1887-89), Emancypantki (1891-2), Faraon (1895-6), Dzieci (1908).

22. VIII. zmarł —
**Jan Kochanowski (1530-1584)**
Odprawa posłów greckich (1578), Psałterz Dawidów (1578), Treny (1580), Fraszki (1584), Pieśni (1586).

23. VIII. ur. się
**Juliusz Słowacki (1809-1849)**
Godzina myśli (1832), Kordian (1834), Anhelli (1838), Balladyna (1839), Mazepa (1840), Lilla Weneda (1840), Beniowski (1841), Król Duch (1847).

30. VIII. ur. się
**Aleksander Chodźko (1804-1891)**
Maliny (1829), Padyszach i czterech derwiszów (1859).

* *

## ZMIANY KSIĘŻYCA

| | | |
|---|---|---|
| Pełnia | — 3. VIII | g. 19.30 |
| Ostatnia kwadra | — 11. VIII | g. 2.33 |
| N ó w | — 17. VIII | g. 19.58 |
| I kwadra | — 25. VIII | g. 8.51 |

KSIĄŻKA POLSKA JEST ORĘŻEM W WALCE O ZACHOWANIE I ROZWÓJ KULTURY POLSKIEJ W WOLNYM ŚWIECIE.

**Z końcem tego miesiąca upływa termin przedpłaty na nową książkę „Biblioteki Polskiej".**



# Wrzesień

1 c Bronisławy p., Idziego op.
2 p Stefana kr. w.
3 s Symeona Słupnika pust.

**4 n 14 po Ziel. Św., Rozalii p.**

5 p Wawrzyńca Justiniani b. w.
6 w Patronów Szwecji, Magnusa m.
7 ś Melchiora Grodz. m. Reginy m.
8 c Narodzenia N. Maryi Panny
9 p Piotra Klawera w.
10 s Mikołaja z Tolentino w.

**11 n 15 po Z. Św. Prota i Jacka**

12 p Najśw. Imienia Maryi
13 w Mauryliusza b. w.
14 ś Podwyższenie Krzyża św.
15 c Siedmiu Boleści N. M. Panny
16 p Korneliusza P. m., Cypriana m.
17 s Stygmatów św. Franciszka

**18 n 16 po Z. Św., Józefa z Cupert.**

19 p Januarego i tow. mm.
20 w Eustachego i tow. mm.
21 ś Suchedni. Mateusza Apostoła
22 c Tomasza z Villanova b. w.
23 p Suchedni. Linusa P. Tekli p.
24 s Suchedni. N. M. P. od wyk. niew.

**25 n 17 po Z. Św. Ładysława z G. w.**

26 p Cypriana i Justyny mm.
27 w Kosmy i Damiana mm.
28 ś Wacława ks. m.
29 c Michała Archanioła
30 p Hieronima kapł. w. dK.

## DATY Z HISTORII LITERATURY POLSKIEJ

11. IX. ur. się
**Adam Asnyk (1838-1897)**
Album pieśni (1872), W Tatrach (1880), Nad głębiami (1894).

12. IX. ur. się
**Kornel Ujejski (1823-1897)**
Maraton (1845), Skargi Jeremiego (1847).

17. IX. ur. się
**Władysław Syrokomla (Ludwik Kondratowicz) (1823-1862)**
Urodzony Jan Dęboróg (1854).

24. IX. ur. się
**Cyprian Norwid (1821-1883)**
Promethidion (1851), Zwolon (1851), Wanda (1901), Kleopatra (1904), Vademecum (1953).

30. IX. ur. się
**Stanisław Konarski (1700-1773)**
O skutecznym rad sposobie (1760-63).

* *

## ZMIANY KSIĘŻYCA

| | |
|---|---|
| Pełnia | — 2. IX g. 7.59 |
| Ostatnia kwadra | — 9. IX g. 7.59 |
| N ó w | — 16. IX g. 6.19 |
| I kwadra | — 24. IX g. 3.40 |

W POLSKIM I KATOLICKIM DOMU ZNAJDZIESZ ZAWSZE CZASOPISMA I KSIĄŻKI KATOLICKIEGO OŚRODKA WYDAWNICZEGO VERITAS.

**Z końcem tego miesiąca upływa termin przedpłaty na nową książkę „Biblioteki Polskiej".**



# Październik

1 s Jana z Dukli w., Remigiusza

2 n 18 po Ziel. Św., Aniołów Stróżów
3 p Teresy od Dziec. Jezus p.
4 w Franciszka z Asyżu w.
5 ś Placyda i tow. mm.
6 c Brunona w.
7 p Matki Boskiej Różańcowej
8 s Brygidy szwedzkiej w.

9 n 19 po Ziel. Św., Dionizego m.
10 p Franciszka Borgiasza w.
11 w Macierzyństwa N. Maryi Panny
12 ś Maksymiliana b. m.
13 c Edwarda kr. w.
14 p Kaliksta I P.
15 s Teresy z Avili p.

16 n 20 po Z. Św., Jadwigi Śl. wd.
17 p Małgorzaty Marii Alacoque p.
18 w Łukasza Ewangelisty
19 ś Piotra z Alkantary w.
20 c Jana Kantego w., Ireny p.
21 p Urszuli p. m., Hilariona op.
22 s Przen. rel. św. Wojciecha, Donata

23 n 21 po Z. Św., Seweryna b. w.
24 p Rafała Archanioła
25 w Kryspina, Chryzanta i Darii
26 ś Ewarysta P. m.
27 c Sabiny m.
28 p Szymona i Tadeusza Apostołów
29 s Narcyza b. w., Męcz. z Douai

30 n 22 po Z. Św., Chrystusa Króla
31 p Wigilia W. Świętych

## DATY Z HISTORII LITERATURY POLSKIEJ

4. X. ur. się
**Franciszek Dionizy Kniaźnin (1750-1793?)**
Krosienka, Matka obywatelka, Babia góra (1828-9).

7. X. ur. się
**Franciszek Karpiński (1741-1825)**
Laura i Filon (1782). Pieśń poranna. Pieśń wieczorna, Pieśń o Narodzeniu Pańskim (1792), Żale Sarmaty (1806).

20. X. ur. się
**Adam Naruszewicz (1733-1796)**
Chudy literat (1773), Historia Narodu Polskiego (1780).

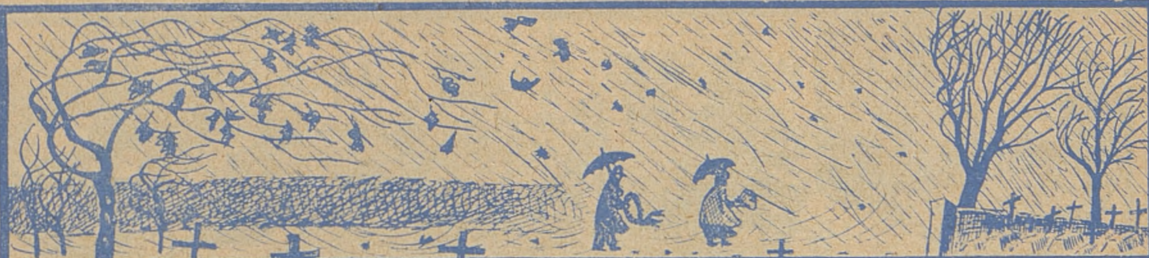
23. X. ur. się
**Klementyna Tańska (Hoffmanowa) (1798 - 1845)**
Pamiątka po dobrej matce (1819), Listy Elżbiety Rzeczyckiej (1824), Dziennik Franciszki Krasińskiej (1825).

24. X. ur. się
**Szymon Szymonowic (1558-1629)**
Sielanki (1614).

* *

## ZMIANY KSIĘŻYCA

| | |
|---|---|
| Pełnia | — 1. X g. 19.17 |
| Ostatnia kwadra | — 8. X g. 14.04 |
| N ó w | — 15. X g. 19.32 |
| I kwadra | — 23. X g. 13.04 |
| Pełnia | — 31. X g. 6.04 |



# Listopad

1 w Wszystkich Świętych (św. ob.)
2 ś Dzień Zaduszny
3 c Huberta b. w. Sylwii wd.
4 p Karola Boromeusza b. w.
5 s Zachariasza i Elżbiety

6 n 23 po Ziel. Św., Leonarda op.
7 p Ernesta m.
8 w 4 Ukoronowanych Męczenników
9 ś Archibazyliki Zbawiciela
10 c Andrzeja z Awelinu w.
11 p Marcina, **Święto Niepodległości,**
12 s 5 Braci Męcz., Marcina P. m.

13 n 24 po Ziel. Św., Stanisława Kost.
14 p Józafata Kuncewicza b. m.
15 w Alberta Wielkiego b. dK.
16 ś N. M. P. Ostrobramskiej, Gertrudy p.
17 c Grzegorza Cudotw. b., Salome:
18 p Bazylik Piotra i Pawła Apost.
19 s Elżbiety wd.

20 n 25 i ost. po Z. Św., Feliksa
21 p Ofiarowanie N. M. P.
22 w Cecylii Rzymianki p. m.
23 ś Klemensa P. m., Felicyty m.
24 c Jana od Krzyża w. dK.
25 p Katarzyny p. m.
26 s Sylwestra op., Piotra b. m.

27 n 1 Adwentu. Cud. Medalika NMP
28 p Grzegorza III P. w.
29 w Saturnina m.
30 ś Andrzeja Apostoła

## DATY Z HISTORII LITERATURY POLSKIEJ

1. XI. ur. się
**Stefan Żeromski (1864-1925)**
Syzyfowe prace (1898), Ludzie bezdomni (1900), Popioły (1904), Róża (1909), Wierna rzeka (1912), Wiatr od morza (1922), Przedwiośnie (1925).

4. XI. ur. się
**Seweryn Goszczyński (1801-1876)**
Zamek Kaniowski (1828), Król Zamczyska (1842), Dziennik podróży do Tatrów (1853).

6. XI. ur. się
**Stanisław Staszic (1775-1826)**
Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego (1785), Przestrogi dla Polski (1790), Ród ludzki (1816-1820).

11. XI. ur. się
**Stanisław Orzechowski (1513-1566)**
Rozmowa albo Dyjalog około egzekucjej Polskiej Korony (1563), Quincunx (1564).

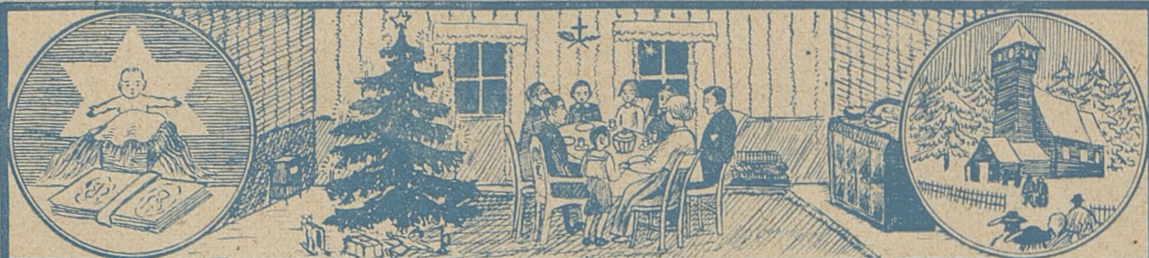
* *

## ZMIANY KSIĘŻYCA

| | |
|---|---|
| Ostatnia kwadra | — 6. XI g. 21.56 |
| Nów | — 14. XI g. 12.01 |
| I kwadra | — 22. XI g. 17.29 |
| Pełnia | — 29. XI g. 16.50 |



**Z końcem tego miesiąca upływa termin przedpłaty na nową książkę „Biblioteki Polskiej".**



# Grudzień

1 c Edmunda m., Natalii wd.
2 p Bibiany p. m.
3 s Franciszka Ksawerego w.

**4 n 2 Adwentu. Barbary, Piotra**
5 p Saby op., Niceta b. w.
6 w Mikołaja b. w.
7 ś Ambrożego b. dK.
**8 c Niepokalanego Poczęcia N.M.P.**
(św. ob. w Szkocji i Irlandii)
9 p Leokadii p. m.
10 s M. B. Loretańskiej

**11 n 3 Adwentu. Damazego P. w.**
12 p Aleksandra m.
13 w Łucji p. m., Otylii p.
14 ś Suchedni. Spirydiona b. w.
15 c Waleriana b. m., Okt. N. Pocz.
16 p Suchedni. Euzebiusza b. m.
17 s Suchedni, Łazarza b. w.

**18 n 4 Adwentu. Gracjana b. w.**
19 p Urbana V P.
20 w Teofila m.
21 ś Tomasza Apostoła
22 c Franciszki Cabrini p.
23 p Wiktorii p. m.
24 s Wigilia Boż. Nar., Adama i Ewy

**25 n Narodzenie Chrystusa Pana**
**26 p Szczepana 1-go Męczennika**
27 w Jana Apostoła i Ewangelisty
28 ś Młodzianków
29 c Tomasza Becketa b. m.
30 p Eugeniusza b. w., Sabina m.
31 s Sylwestra I P. w.

## DATY Z HISTORII LITERATURY POLSKIEJ

12. XII. ur. się
**Jan Kasprowicz (1860-1926)**
Z chłopskiego zagonu (1891), Ginącemu światu (1902), Księga ubogich (1916).

12. XII. umarł
**Stanisław Trembecki (1735/37-1818)**
Oda: Balon, Zofiówka (1806).

17. XII. zmarła
**Gabriela Zapolska (1860-1921)**
Żabusia (1896), Mężczyzna (1904), Moralność pani Dulskiej (1907), Ich czworo (1912), Panna Maliszewska (1912).

24. XII. ur. się
**Adam Mickiewicz (1798-1855)**
Ballady i romanse (1822), Sonety krymskie (1826), Konrad Wallenrod (1828), Dziady Część III (1823), Księgi Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego (1832), Pan Tadeusz (1834).

31. XII. ur. się
**Kajetan Koźmian (1771-1856)**
Ziemiaństwo polskie (1839).

* *

## ZMIANY KSIĘŻYCA

| | | |
|---|---|---|
| Ostatnia kwadra | — 6. XII g. | 8.35 |
| N ó w | — 14. XII g. | 7.07 |
| I kwadra | — 22. XII g. | 9.29 |
| Pełnia | — 29. XII g. | 3.44 |



**Z końcem tego miesiąca upływa termin przedpłaty na nową książkę „Biblioteki Polskiej".**

# KALENDARZ IMION SŁOWIAŃSKICH

| STYCZEŃ | LUTY | MARZEC | KWIECIEŃ |
|---|---|---|---|
| 1. Mieczysława | 1. Żegoty | 1. Radosławy | 1. Zbigniewa |
| 2. Strzeżysława | 2. Mirosławy | 2. Budzisława | 2. Sudomira |
| 3. Mirosława | 3. Ścibora | 3. Sławomiry | 3. Mnożysława |
| 4. Ostromiła | 4. Witosławy | 4. **Kazimierza** św. | 4. Wratysława |
| 5. Włościbora | 5. Dobrochny | 5. Pakosława | 5. Borzywoja |
| 6. Bojomira | 6. Bogdana | 6. Wojsława | 6. Świętobora |
| 7. Światosława | 7. Sulisława | 7. Bogowida | 7. Przesława |
| 8. Mściboja | 8. Gniewomira | 8. Miłogosta | 8. Radosława |
| 9. Władymira | 9. Gorysława | 9. Mścisława | 9. Dobrosława |
| 10. Dobrosława | 10. Tomisławy | 10. Bożosława | 10. Gorysława |
| 11. Krzesimira | 11. Świętochny | 11. Ludosława | 11. Jaromira |
| 12. Czesławy | 12. Radosta | 12. Światosza | 12. Lubosława |
| 13. Bogumira | 13. Lesława | 13. Niecisława | 13. Przemysława |
| 14. Radogosta | 14. Niemiry | 14. Bożenny | 14. Myślimira |
| 15. Domosława | 15. Szczęsława | 15. Długomiła | 15. Wacława |
| 16. Włodzimierza | 16. Przesława | 16. Ojcosława | 16. Szerzysława |
| 17. Rościsława | 17. Świętoroda | 17. Zbigniewa | 17. Krasisława |
| 18. Jaropełka | 18. Wielosława | 18. Pakosława | 18. Gościsława |
| 19. Rodzisława | 19. Ścisława | 19. Bohdana | 19. Władymira |
| 20. Przedzisława | 20. Lubomiła | 20. Polemira | 20. Czesława |
| 21. Jarosławy | 21. Onosława | 21. Błagosława | 21. Drogomira |
| 22. Witosława | 22. Wracisława | 22. Godysława | 22. Strzeżymierza |
| 23. Warcisławy | 23. Przedzisława | 23. Czcimisława | 23. **Wojciecha św.** |
| 24. Chwaliboga | 24. Bogusza | 24. Zbisława | 24. **Jerzego św.** |
| 25. Miłosza | 25. Sławoboja | 25. Bolesława | 25. Jarosława |
| 26. Skarbimierza | 26. Mirosława | 26. Więczysława | 26. Spitymira |
| 27. Przybysława | 27. Luboroda | 27. Świętoboja | 27. Boguchwała |
| 28. Boisława | 28. Tworzymira | 28. Bohdara | 28. Żywisława |
| 29. Zdzisława | | 29. Krzesława | 29. Sławogosta |
| 30. Dobrogniewy | | 30. Szukosława | 30. Chwalisława |
| 31. Spitogniewa | | 31. Dobromira | |

| MAJ | CZERWIEC | LIPIEC | SIERPIEŃ |
|---|---|---|---|
| 1. Lubomira | 1. Świętopełka | 1. Bogusława | 1. Rolisława |
| 2. Wytymira | 2. Ratysława | 2. Ojcomiła | 2. Światosława |
| 3. Świętosławy | 3. Leszka | 3. Miłosława | 3. Letosława |
| 4. Wieńczysława | 4. Lutomiła | 4. Wielisława | 4. Ostromiła |
| 5. Gościmiła | 5. Dobromiła | 5. Prokopa | 5. Stanisława |
| 6. Ludomiły | 6. Cichomiła | 6. Izasława | 6. Chlebosława |
| 7. Godzisława | 7. Wisława | 7. Krasnorody | 7. Olecha |
| 8. **Stanisława** św. | 8. Wyszosława | 8. Chwalimira | 8. Niezamysła |
| 9. Bożoroda | 9. Sławoja | 9. Strachoty | 9. Borysa |
| 10. Cierpimira | 10. **Bogumiła bł.** | 10. Radziwoja | 10. Wawrzyńca |
| 11. Ludowida | 11. Rudomira | 11. **Olgi** św. | 11. Włodzimira |
| 12. Wszemira | 12. Wyszomira | 12. Tolimira | 12. Sławy |
| 13. Cichosława | 13. Chocimira | 13. Radomiły | 13. Rosława |
| 14. Dobiesława | 14. Przedzimira | 14. Dobrogosta | 14. Dobrowoja |
| 15. Strzeżysławy | 15. Witolda | 15. **Włodzimierza** św. | 15. Jacława |
| 16. Wiarosława | 16. Budzimira | 16. Dzierżysławy | 16. Domorada |
| 17. Słabomiła | 17. Drogomysła | 17. Dzierżykraja | 17. Mirona |
| 18. Wrzesława | 18. Długosława | 18. Unisława | 18. Bolesławy |
| 19. Kresomysła | 19. Bożysława | 19. Wodzisława | 19. Bronisława |
| 20. Bronimira | 20. Bogny | 20. **Czesława bł.** | 20. Sobiesława |
| 21. Wisławy | 21. Domysława | 21. Stosława | 21. Kazimira |
| 22. Przesławy | 22. Broniwoja | 22. Bolesława | 22. Radomiła |

| MAJ | CZERWIEC | LIPIEC | SIERPIEŃ |
|---|---|---|---|
| 23. Budziwoja | 23. Wandy księż. | 23. Dysława | 23. Cichomiła |
| 24. Tomiry | 24. Janisława | 24. Żelisława | 24. Cieszymira |
| 25. Borysławy | 25. Władymiła | 25. Sawosza | 25. Namysława |
| 26. Więcymiła | 26. Rozmysława | 26. Danuty | 26. Włastymira |
| 27. Rusława | 27. **Władysława św.** | 27. Wszebora | 27. Strzedzisława |
| 28. Jaromira | 28. Zbroisława | 28. Świętymira | 28. Wyszomira |
| 29. Bogusławy | 29. Wyszomira | 29. Cierpisława | 29. Racibora |
| 30. Sulimira | 30. Cichosławy | 30. Lubomira | 30. Szczęsnego |
| 31. Bożesławy | | 31. Zdobysława | 31. Świętosława |

| WRZESIEŃ | PAŹDZIERNIK | LISTOPAD | GRUDZIEŃ |
|---|---|---|---|
| 1. **Bronisławy bł.** | 1. Znatysława | 1. Warcisława | 1. Samosława |
| 2. Czciboga | 2. Stanimira | 2. Witymira | 2. Sulisława |
| 3. Przesławy | 3. Siemiana | 3. Chwalisława | 3. Wiślimira |
| 4. Rościsławy | 4. Bratysława | 4. Mściwoja | 4. Lubomiły |
| 5. Włochisława | 5. Zasława | 5. Bogusława | 5. Spitosławy |
| 6. Drogowida | 6. Bronisława | 6. Wszewłada | 6. Jarogniewa |
| 7. Domosławy | 7. Rościsławy | 7. Żytomira | 7. Ludomyśla |
| 8. Radosławy | 8. Wojsława | 8. Sędziwoja | 8. Sławomira |
| 9. Sobiebora | 9. Domogosta | 9. Bogdara | 9. Wyszosławy |
| 10. Władyboja | 10. Tomiła | 10. Ludomira | 10. Radzisławy |
| 11. Iścisława | 11. Dobromiry | 11. Spitosława | 11. Wojmira |
| 12. Radzimira | 12. Grzymisława | 12. Nowosława | 12. Wolidara |
| 13. Chronisława | 13. Ziemisława | 13. **Stanisława Kostki [św.** | 13. Dzierżysława |
| 14. Ziemiomysła | 14. Dzierżymira | 14. Wodzimira | 14. Sławibora |
| 15. Budymiła | 15. Drogosławy | 15. Przebysława | 15. Wolimira |
| 16. **Ludmiły św.** | 16. Radzisława | 16. Radomira | 16. Zdzisławy |
| 17. Drogosława | 17. Zytysława | 17. Zbisławy | 17. Żerosława |
| 18. Dobrowida | 18. Bratomiła | 18. Cieszomysła | 18. Wszemira |
| 19. Krępimira | 19. Ziemowita | 19. Drogomira | 19. Mścigniewa |
| 20. Myślisława | 20. Budzisławy | 20. Sędzimira | 20. Bogumiły |
| 21. Bożydara | 21. Daromiły | 21. Sławogosta | 21. Tomisława |
| 22. Żelimira | 22. Przybysławy | 22. Wszemiły | 22. Dragomira |
| 23. Bogusława | 23. Włastymira | 23. Miłowoja | 23. Sławomiry |
| 24. Homira | 24. Siemisława | 24. Darosława | 24. Godysławy |
| 25. **Ładysława bł.** | 25. Sambora | 25. Chwalimiry | 25. Wróciboja |
| 26. Świętopełka | 26. Lutosława | 26. Lechosława | 26. Radomysła |
| 27. **Damiana św.** | 27. Witomiła | 27. Tomira | 27. Godzisława |
| 28. **Wacława św.** | 28. Władyboga | 28. Gościrada | 28. Grzymisławy |
| 29. Dadziboga | 29. Dalemiła | 29. Przemyśla | 29. Gosława |
| 30. Imisława | 30. Przemysławy | 30. Ludosława | 30. Ludmiły |
| | 31. Godzimira | | 31. Lassoty |

## OBJAŚNIENIE DO DAT Z HISTORII LITERATURY POLSKIEJ

W każdym miesiącu podajemy nazwiska kilku pisarzy, którzy się w nim urodzili lub też zmarli, oraz najważniejsze ich dzieła. Trzeba było pominąć szereg wybitnych pisarzy z powodu braku bliższych danych ich urodzin lub śmierci. Przy ważniejszych dziełach tych autorów podajemy datę ich ukazania się drukiem, a przy dramatach datę wystawienia na scenie. Przeważnie oparliśmy się na książce **Gabriela Korbuta: Literatura polska od początków do wojny światowej**, Warszawa 2 wyd. 1929-31.

*

## ZNACZENIE SKRÓTÓW

W kalendarzu skróty literowe przy imionach świętych oznaczają:

| | |
|---|---|
| b — biskup | op — opat |
| d — diakon | P — papież |
| dK — doktor Kościoła | p — panna |
| k — kapłan | pust. — pustelnik |
| m — męczennik(ica) | wd — wdowa |

# Święci — patroni zawodów

Stolica Apostolska na prośbę przedstawicieli pewnych zawodów lub dzieł nadała im świętych patronów. I tak n.p.: św. Wincenty à Paulo jest patronem dzieł miłosierdzia, św. Franciszek Salezy — literatów, św .Jan Boży — szpitalnictwa, św. Ignacy Loyola — rekolekcyj, św. Tomasz z Akwinu — szkół katolickich, św. Alojzy — uczącej się młodzieży, św. Bernard z Menthon — alpinistów, św. Krzysztof — automobilistów, Matka Boska Loretańska — lotników i inni.

W średniowieczu, poszczególne cechy obierały sobie patronów, których święta uroczyście obchodziły, a wizerunki ich umieszczały na sztandarach cechowych. Poniżej podajemy szereg bardziej znanych patronatów.

Abstynenci — św. Jan Chrzciciel.
Adwokaci — św. Iwo, św. Alfons Liguori.
Akolici — św. Tarsycjusz.
Aktorzy — św. Genezjusz.
Alpiniści — św. Bernard z Menthon.
Aptekarze — św. Kosma i Damian, św. Rafał Arch., św. Roch.
Architekci — św. Barbara.
Artylerzyści — św. Barbara.
Automobiliści — św. Krzysztof.
Bednarze — św. Firmin, św. Jan Ewang., św. Mikołaj.
Blacharze — św. Piotr.
Budowniczowie mostów — św. Benezet.
Ceglarze — św. Wincenty Fereriusz.
Celnicy — św. Mateusz.
Cieśle — św. Józef.
Cukiernicy — św. Maciej Apostoł.
Czapnicy — św. Krzysztof, św. Klemens.
Dekarze — św. Jakub Mn. Ap.
Dorożkarze — św. Fiakriusz.
Drukarze — św. Ludwik kr., św. Jan Boży, św. Jan Bosko.
Drwale — św. Józef.
Dziennikarze — św. Franciszek Salezy.
Farbiarze — św. Szymon Ap.
Filozofowie — św. Katarzyna p. m.
Flisacy — św. Mikołaj, św. Jan Nep.
Fotografowie — św. Weronika z Jeroz.
Fryzjerzy — św. Maria Magdalena.
Garbarze — św. Szymon Ap.
Garncarze — św. Justa i Rufina, św. Fabian.
Giserzy — św. Agata.
Górnicy — św. Barbara.
Harcerze — św. Jerzy.
Hotelarze — św. Marta.
Introligatorzy — św. Ludwik kr. Fr.
Jubilerzy — św. Eligiusz.
Kamieniarze — św. Szczepan.
Kawalerzyści — św. Jerzy.
Kaznodzieje — św. Jan Złotousty.
Kominiarze — św. Jan Chrzciciel.
Koszykarze — św. Antoni pust., św. Jan Damasceński.
Kowale — św. Longin, św. Hadrian, św. Barbara, św. Eligiusz.
Krawcy — św. Homobonus, św. Marcin.
Kucharze — św. Wawrzyniec.
Kucharki — św. Marta.
Kupcy — św. Homobonus.
Latarnicy — św. Piotr z Alkantary.
Lekarze — św. św. Kosma i Damian, św. Pantaleon, św. Łukasz Ewang.
Malarze — św. Łukasz Ewangelista.
Marynarze — św. Erazm, św. Mikołaj, św. Paweł Ap.
Misjonarze — św. Franciszek Ksawery, św. Teresa od Dz. Jezus.
Ministranci — św. Jan Berchmans.
Młynarze — św. Anna, św. Mikołaj.
Murarze — św. Piotr.
Muzycy — św. Cecylia.
Myśliwi — św. Hubert.
Nauczyciele — św. Józef Kalasanty, św. Jan de la Salle.
Nauczycielki — św. Aniela, św. Magdalena.
Notariusze — św. Mikołaj.
Ogrodnicy — św. Fokas, św. Konon, św. Sebastian.
Organiści — św. Cecylia.
Papiernicy — św. Jan Ewang.
Piekarze — św. Klemens M. Hofbauer, św. Anna.
Piechota — św. Maurycy.
Pielęgniarze — św. Jan Boży.
Piernikarze — św. Ambroży.
Pielgrzymi — św. Rafał Arch., św. Jan Kanty.
Piwowarzy — św. Mikołaj, św. Lutgarda.
Pocztowcy — św. Gabriel Arch.
Podróżni — św. Rafał Arch., Trzej Królowie.
Proboszczowie — św. Jan Vianney.
Pozłotnicy — św. Michał.
Pszczelarze — św. Ambroży, św. Bernard.
Puszkarze — św. Barbara.
Restauratorzy — św. Marta.
Rękawicznicy — św. Bartłomiej Ap.
Robotnicy — św. Józef.
Rolnicy — św. Izydor.
Rybacy — św. Piotr Ap., św. Andrzej Ap.
Rymarze — św. Bartłomiej Apost.
Rytownicy — św. Jan Ew., św. Eligiusz.
Rzeźnicy — św. Łukasz.
Siodlarze — św. Jerzy.
Służące — św. Zyta.
Służący — św. Witalis.

Stolarze — św. Józef.
Strażacy — św. Florian.
Stróże — św. Aniołowie Stróże .
Studenci — św. Tomasz z Akwinu.
Strzelcy — św. Sebastian.
Sukiennicy — św. Paweł.
Szewcy — św. św. Kryspin i Kryspinian.
Szlifierze — św. Michał, św. Jerzy.
Ślusarze — św. Bonawita, św. Piotr.
Szklarze — św. Wawrzyniec.
Tokarze — św. Erazm.
Węglarze — św Aleksander bp., św. Wawrzyniec.
Wychowawcy — św. Józef Kalasanty, św. Jan Bosko.
Zegarmistrze — św. Eligiusz.
Złotnicy — św. Eligiusz.
Żeleźniacy — św. Piotr.

(Według encyklopedii hagiograficznej Ks. Bpa K. Radońskiego p.t. **„Święci i Błogosławieni Kościoła katolickiego"**, Księg. św. Wojciecha 1947 r.)

---

# DANE CHRONOLOGICZNE NA ROK 1955

Rok po narodzeniu Chrystusa Pana 1955 jest rokiem zwyczajnym liczącym 365 dni. W tym roku wynoszą:

| | |
|---|---|
| **Liczba złota** | 18 |
| **Epakta** | VI |
| **Literą niedzielną jest** | B |
| **Cykl słoneczny** | 4 |
| **Indykcja rzymska** | 8 |
| **Okres juliański** | 6648 |

**Liczba złota** podaje nam miejsce danego roku w cyklu księżycowym, składającym się z 19 lat. W ciągu bowiem poszczególnych lat zmiany księżyca zachodzą w czasie rożniącym się o około półtora godziny od czasu, w którym zachodziły one przed 19 latami.

**Epakta** podaje nam wiek księżyca w dniu 1 stycznia danego roku. Rok słoneczny, liczący dwanaście miesięcy słonecznych, różni się od roku księżycowego, gdyż zawiera on dwanaście miesięcy księżycowych i jedenaście dni. Epakta podaje więc różnicę wynikającą z tego mijania się roku słonecznego z księżycowym.

**Litera niedzielna.** Siedmiu pierwszych liter alfabetu, od A do G, używa się na oznaczenie dni tygodnia; literą niedzielną jest ta, która w danym roku przypada na wszystkie niedziele. Rok przestępny posiada dwie litery niedzielne, jedną do dnia 23 lutego, a drugą po nim. Literę niedzielną, grającą rolę w określeniu dat świąt ruchomych, możemy znaleźć w każdej dokładniejszej tablicy tych świąt.

**Cykl słoneczny** składa się z 28 lat, w których dni tygodnia przypadają na te same dni miesiąca, co w poprzednim cyklu słonecznym. Liczba cyklu słonecznego na dany rok wskazuje miejsce tego roku w tym cyklu.

**Indykcja rzymska** jest to okres 15 lat, używany przez Rzymian od 1 stycznia 313 r. jako sposób liczenia okresów podatkowych. Ten sposób oznaczania czasu jest przyjęty w niektórych bullach papieskich.

**Okres juliański**, używany w astronomii i chronologii, powstaje z pomnożenia przez siebie cyklu księżycowego, cyklu słonecznego i indykacji rzymskiej, wynosi on więc 7980 lat. W danym roku podajemy jego miejsce w tym okresie.

*

## Zaćmienia w roku 1955

**20 lipca 1955 — zupełne zaćmienie słońca**, niewidzialne w Europie. Pasmo zupełnego zaćmienia przechodzi przez Cejlon, Syjam i Indochiny, częściowo zaćmienie będzie można obserwować z Arabii, środkowej Azji, Indyj, Chin, Indonezji i większości kontynentu Australii.

**29 listopada 1955 — częściowe zaćmienie księżyca**, widzialne w większości kontynentu europejskiego, w Afryce, Azji, Australii, na Oceanie Indyjskim i w północnej Kanadzie.

**14 grudnia 1955 — pierścieniowe zaćmienie słońca**, niewidzialne w Europie. W pełnej formie będzie ono widzialne w Sudanie, w Kraju Somali, Syjamie, Indochinach, na wyspie Formozie i w części Hong-Kongu; w częściowej zaś w większości Afryki, we wsch. Europie, w Azji (z wyj. jej płn.wsch. części) i na Oceanie Indyjskim.

*

Powyższe dane jak też i zmiany księżyca podajemy **na podstawie Nautical Almanac i za zgodą Controller of H.M. Stationery Office.**

*

Czas G.M.T. czyli Greenwich Mean Time. W okresie t. zw. czasu letniego (Summer Time) należy godziny przesunąć o jedną naprzód.

# PROJEKTY REFORMY KALENDARZA

### ERA CHRZEŚCIJAŃSKA I INNE

Przyjęta u nas era chrześcijańska liczy lata od Narodzenia Chrystusa Pana. Kościół grecki liczy je od stworzenia świata, przyjmując jako datę wyjściową rok 5509, w r. 1955 zaczyna się ich rok 7464. Żydzi liczą czas również od dnia stworzenia świata, lecz przyjmują jako datę wyjściową rok 3761 przed nar. Chr. We wrześniu 1955 zacznie się więc rok 5716. Rosjanie od czasów Piotra Wielkiego liczyli według rachuby greckiej, potem posługiwali się kalendarzem juliańskim, którym się zresztą jeszcze dziś posługują niektóre Kościoły wschodnie. Po rewolucji bolszewickiej wprowadzono w Rosji kalendarz gregoriański.

Wyznawcy Mahometa, a więc Arabowie, Persowie, Turcy i inni, liczą czas od wędrówki Proroka z Mekki do Medyny czyli tak zwanej Hedżiry w r. 622.

### KALENDARZ GREGORIAŃSKI

Obecnie posługujemy się kalendarzem gregoriańskim, wprowadzonym za pontyfikatu i na polecenie papieża Grzegorza XIII w r. 1582. Przed tym czasem posługiwano się kalendarzem juliańskim, w którym niedokładności w obliczaniu roku sprawiły, że narastający błąd musiał być usunięty. Grzegorz XIII polecił więc, by w roku 1582 po dniu 4 października następował dzień 15 października i w ten sposób błąd ten wyrównano..

Ponadto kalendarz gregoriański usuwał też trudności wynikające z tego, że rok słoneczny liczy 365 dni i prawie 6 godz., uwzględniał bowiem co cztery lata rok przestępny, liczący o dzień więcej — czyli 366 dni — i tak „zgubił" owe 6 godzin, ujmując je co cztery lata w jeden dzień. W ten sposób usunięto różnicę między rokiem astronomicznym a rokiem kalendarzowym.

Ustalono też wtedy, że w ciągu każdych 400 lat trzy lata przestępne muszą być opuszczone. Tak więc lata 1700, 1800 i 1900 nie były latami przestępnymi, ale rok 2.000 będzie znów przestępny.

### NIEDOGODNOŚĆ KALENDARZA GREGORIAŃSKIEGO

Stosowany u nas kalendarz gregoriański nie jest wolny od wielu niedogodności i jego twórcy byli tego świadomi. Z czasem powstały nowe projekty kalendarza, gdyż ogólnie wypowiadano się za stałą datą Wielkanocy, która obecnie jest świętem ruchomym.

**Datę Wielkanocy ustala się bowiem na pierwszą niedzielę po pełni księżyca po wiosennym zrównaniu dnia z nocą.** Ten sposób jest jednak ważny tylko dla północnej półkuli ziemskiej, gdyż w Azji i w Płd. Ameryce wiosna zaczyna się w pół roku po naszej. A ponieważ nasz Kościół jest jednym Kościołem katolickim, czyli powszechnym, można by przyjąć i dla nich i dla nas jedną stałą datę Wielkanocy.

Toteż projekty reformy kalendarza pochodziły też z kół benedyktynów z ośrodków liturgicznych.

### PROJEKTY REFORMY KALENDARZA

Za ujednostajnieniem kalendarza na całym świecie przemawia także ogromny rozwój i rozpowszechnienie środków komunikacyjnych oraz radia i telewizji. Cały świat jest dziś włączony w bieg wypadków i wymaga wspólnej rachuby czasu, możliwie dogodnej dla wszystkich i wolnej od pomyłek.

Zarówno Liga Narodów jak i obecna Organizacja Narodów Zjednoczonych zajęły się tą sprawą i podjęły inicjatywę reformy kalendarza. Ostatecznie po bardzo wielu rozprawach utrzymały się jako najbardziej rozsądne dwa projekty: „roku o 13 miesiącach" i t.zw. „kalendarza światowego". Najwięcej widoków utrzymania się ma ten ostatni.

### KALENDARZ ŚWIATOWY KSIĘDZA M. ASTROFINI

Przewiduje on podział roku na 4 kwartały po 91 dni. Pierwszy miesiąc każdego kwartału, zaczynający się zawsze w niedzielę, miałby zawsze 31 dni, a dwa inne po 30 dni. Ponadto w każdym roku byłby jeden dzień pozakalendarzowy, który proponowano nazwać Dniem Pokoju, a w latach przestępnych byłby jeszcze jeden taki dzień, którego nazwy nie ustalono.

Właściwym twórcą tego kalendarza jest Włoch, kapłan katolicki, ks. Marco Astrofini (1789 - 1843), który swój projekt ogłosił, za zgodą władz kościelnych, przed z górą stu laty. Projekt ten wiele razy powracał i w końcu utrzymał się. Jak dotychczas, przeciw niemu wypowiedzieli się rabini żydowscy. Za nim wypowiedziało się już wiele kół na całym świecie. Wiele też z nich odniosło się do obecnego Papieża Piusa XII z prośbą o poparcie tej zmiany kalendarza przez Kościół katolicki. Papież na razie stara się zebrać opinie kół katolickich na całym świecie, zanim ogłosi miarodajną opinię Kościoła o tym projekcie.

# W KTÓRYM DNIU TO BYŁO LUB BĘDZIE?

## STAŁY KALENDARZ

| A. (lata) | | | | | | | B. (miesiące) | | | | | | | | | | | | C. (nazwy dni) | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| 1801—1900 | | | | 190'—1980 | | | Styczeń | Luty | Marzec | Kwiecień | Maj | Czerwiec | Lipiec | Sierpień | Wrzesień | Paźdz. | Listopad | Grudzień | Niedz. | Poniedz. | Wtorek | Środa | Czwartek | Piątek | Sobota |
| 01 | 20 | 57 | 85 | | 25 | 53 | 4 | 0 | 0 | 3 | 5 | 1 | 3 | 6 | 2 | 4 | 0 | 2 | 1 | 2 | 3 | 4 | 5 | 6 | 7 |
| 02 | 30 | 58 | 86 | | 26 | 54 | 5 | 1 | 1 | 4 | 6 | 2 | 4 | 0 | 3 | 5 | 1 | 3 | 8 | 9 | 10 | 11 | 12 | 13 | 14 |
| 03 | 31 | 59 | 87 | | 27 | 55 | 6 | 2 | 2 | 5 | 0 | 3 | 5 | 1 | 4 | 6 | 2 | 4 | 15 | 16 | 17 | 18 | 19 | 20 | 21 |
| 04 | 32 | 60 | 88 | | 28 | 56 | 0 | 3 | 4 | 0 | 2 | 5 | 0 | 3 | 6 | 1 | 4 | 6 | 22 | 23 | 24 | 25 | 26 | 27 | 28 |
| 05 | 33 | 61 | 89 | 01 | 29 | 57 | 2 | 5 | 5 | 1 | 3 | 6 | 1 | 4 | 0 | 2 | 5 | 0 | 29 | 30 | 31 | 32 | 33 | 34 | 35 |
| 06 | 34 | 62 | 90 | 02 | 30 | 58 | 3 | 6 | 6 | 2 | 4 | 0 | 2 | 5 | 1 | 3 | 6 | 1 | 36 | 37 | | | | | |
| 07 | 35 | 63 | 91 | 03 | 31 | 59 | 4 | 0 | 0 | 3 | 5 | 1 | 3 | 6 | 2 | 4 | 0 | 2 | | | | | | | |
| 08 | 36 | 64 | 92 | 04 | 32 | 60 | 5 | 1 | 2 | 5 | 0 | 2 | 5 | 1 | 4 | 6 | 2 | 4 | | | | | | | |
| 09 | 37 | 65 | 93 | 05 | 33 | 61 | 0 | 3 | 3 | 6 | 1 | 3 | 6 | 2 | 5 | 0 | 3 | 5 | | | | | | | |
| 10 | 38 | 66 | 94 | 06 | 34 | 62 | 1 | 4 | 4 | 0 | 2 | 5 | 0 | 3 | 6 | 1 | 4 | 6 | | | | | | | |
| 11 | 39 | 67 | 95 | 07 | 35 | 63 | 2 | 5 | 5 | 1 | 3 | 6 | 1 | 4 | 0 | 2 | 5 | 0 | | | | | | | |
| 12 | 40 | 68 | 96 | 08 | 36 | 64 | 3 | 6 | 0 | 3 | 5 | 1 | 3 | 6 | 2 | 4 | 0 | 2 | | | | | | | |
| 13 | 41 | 69 | 97 | 09 | 37 | 65 | 5 | 1 | 1 | 4 | 6 | 2 | 4 | 0 | 3 | 5 | 1 | 3 | | | | | | | |
| 14 | 42 | 70 | 98 | 10 | 38 | 66 | 6 | 2 | 2 | 5 | 0 | 3 | 5 | 1 | 4 | 6 | 2 | 4 | | | | | | | |
| 15 | 43 | 71 | 99 | 11 | 39 | 67 | 0 | 3 | 3 | 6 | 1 | 4 | 6 | 2 | 5 | 0 | 3 | 5 | | | | | | | |
| 16 | 44 | 72 | | 12 | 40 | 68 | 1 | 4 | 5 | 1 | 3 | 6 | 1 | 4 | 0 | 2 | 5 | 0 | | | | | | | |
| 17 | 45 | 73 | | 13 | 41 | 69 | 3 | 6 | 6 | 2 | 4 | 0 | 2 | 5 | 1 | 3 | 6 | 1 | | | | | | | |
| 18 | 46 | 74 | | 14 | 42 | 70 | 4 | 0 | 0 | 3 | 5 | 1 | 3 | 6 | 2 | 4 | 0 | 2 | | | | | | | |
| 19 | 47 | 75 | | 15 | 43 | 71 | 5 | 1 | 1 | 4 | 6 | 2 | 4 | 0 | 3 | 5 | 1 | 3 | | | | | | | |
| 20 | 48 | 76 | | 16 | 44 | 72 | 6 | 3 | 3 | 6 | 1 | 4 | 6 | 2 | 5 | 0 | 3 | 5 | | | | | | | |
| 21 | 49 | 77 | 00 | 17 | 45 | 73 | 1 | 4 | 4 | 0 | 2 | 5 | 0 | 3 | 6 | 1 | 4 | 6 | | | | | | | |
| 22 | 50 | 78 | | 18 | 46 | 74 | 2 | 5 | 5 | 1 | 3 | 6 | 1 | 4 | 0 | 2 | 5 | 0 | | | | | | | |
| 23 | 51 | 79 | | 19 | 47 | 75 | 3 | 6 | 6 | 2 | 4 | 0 | 2 | 5 | 1 | 3 | 6 | 1 | | | | | | | |
| 24 | 52 | 80 | | 20 | 48 | 76 | 4 | 0 | 1 | 4 | 6 | 2 | 4 | 0 | 3 | 5 | 1 | 3 | | | | | | | |
| 25 | 53 | 81 | | 21 | 49 | 77 | 6 | 2 | 2 | 5 | 0 | 3 | 5 | 1 | 4 | 6 | 2 | 4 | | | | | | | |
| 26 | 54 | 82 | | 22 | 50 | 78 | 6 | 3 | 3 | 6 | 1 | 4 | 6 | 2 | 5 | 0 | 3 | 5 | | | | | | | |
| 27 | 55 | 83 | | 23 | 51 | 79 | 1 | 4 | 4 | 0 | 2 | 5 | 0 | 3 | 6 | 1 | 4 | 6 | | | | | | | |
| 28 | 56 | 84 | | 24 | 52 | 80 | 2 | 5 | 6 | 2 | 4 | 0 | 2 | 5 | 1 | 3 | 6 | 1 | | | | | | | |

**Objaśnienie:** Powyższy „stały kalendarz" służy do wygodnego stwierdzenia każdego dnia tygodnia w okresie czasu od r. 1801 do roku 1980; to znaczy, że jeżeli chcemy wiedzieć, w którym dniu tygodnia przypadnie w przyszłości jakaś rocznica lub coś podobnego, to możemy dogodnie stwierdzić według powyższej tabeli.

Oczywiście zawsze trzeba znać dokładnie datę. Odnajdujemy naprzód w dziale **A** rok owej daty; od roku idziemy w poprzek na prawo do działu **B** aż pod miesiąc owej daty i znajdziemy tam pewną liczbę; tę liczbę dodajemy do liczby dni owej naszej daty; z tą sumą idziemy do działu **C** i szukamy tam tejże liczby, nad nią jest podany dzień tygodnia, o który nam chodzi.

1. **przykład:** Dnia 7 września 1812 rozegrała się pod Borodynem (około 110 km od Moskwy) bardzo wielka i krwawa bitwa między Rosjanami a wojskami Napoleona. W którym dniu tygodnia to było?

**Odpowiedź:** W dziale **A** rok (18) 12; w dziale **B** (wrzesień) jest liczba 2; otóż 2+7=9; w dziale **C** liczba 9 jest pod poniedziałkiem. Więc w **poniedziałek** była owa bitwa.

*

2. **przykład:** Ktoś się urodził dnia 10 maja 1882 roku. Który to był dzień tygodnia?

**Odpowiedź:** W dziale **A** rok (18) 82; stąd na prawo pod maj (w dziale **B**); jest tam liczba 1, otóż 1+10=11; w dziale **C** liczba 11 jest pod środą. Więc urodził się w **środę**.

# O ROKU KOŚCIELNYM

Rok kościelny zaczyna się w pierwszą niedzielę Adwentu, a kończy w sobotę po ostatniej niedzieli po Zielonych Świętach. Obejmuje on **dwa rodzaje świąt**: uroczystości ku czci Pana Boga i uroczystości ku czci Świętych Pańskich. Pierwszy rodzaj tworzy poczet lub cykl świąt, drugi poczet lub cykl Świętych (Proprium de tempore i i Proprium Sanctorum). Celem pierwszego cyklu jest ukazanie życia, posłannictwa i śmierci naszego Zbawiciela w tradycyjnych ramach wielkich tajemnic naszej wiary. Celem drugiego cyklu jest uczczenie pamięci tych dusz, które swym świętym życiem połączyły się z Chrystusem Panem i Jego Posłannictwem Odkupienia.

## POCZET ŚWIĄT

Rok kościelny dzieli się na dwa okresy: Bożego Narodzenia i Wielkanocy, a te okresy dzielą się znów na czasy, których celem jest przygotowanie dusz do obchodzenia święta, sam jego obchód i jego przedłużenie.

### A. OKRES BOŻEGO NARODZENIA CZYLI WCIELENIA

1. **Czas Adwentu (Przyjścia)** obejmuje cztery tygodnie, w ciągu których z Patriarchami i Prorokami tęsknie wzdychamy do przyjścia Zbawiciela.

2. **Czas Bożego Narodzenia** stawia nam przed oczy Narodzenie Słowa Wcielonego i potrzebę odrodzenia się przez Jego łaskę i Jego Epifanię (Trzech Króli) czyli objawienie się światu.

3. **Czas po Objawieniu** czyli Epifanii (Trzech Królach) obejmuje okres od 2 do 6 tygodni, przypominających nam ukryte życie Zbawiciela i objawia nam Jego Bóstwo.

### B. OKRES WIELKANOCY CZYLI ODKUPIENIA

1. Dziewięć tygodni stanowi przygotowanie do wielkiego święta Paschy. Dzielą się one na trzy czasy:

a) **Czas Siedemdziesiątnicy** (Przedpoście) wprowadza nas w życie publiczne Pana Jezusa i wraz z Wielkim Postem podaje nam w skrócie życie Chrystusa.

b) **Czas Wielkiego Postu 40-dniowego** wyobraża post czterdziestodniowy Pana Jezusa na pustyni i pozwala nam w nim uczestniczyć. Opisuje nam też życie apostolskie Pana Jezusa.

c) **Czas Męki Pańskiej** obejmuje dwa ostatnie tygodnie W. Postu i ukazuje nam ostatnie cierpienia Pana Jezusa i Jego śmierć na krzyżu, abyśmy wraz z Nim umarli naszym grzechom.

2. **Czas Wielkanocy** pozwala nam uczęstniczyć w największej ze wszystkich uroczystości: Zmartwychwstania Pańskiego czyli Wielkanocy wraz z oktawą uprzywilejowaną. W ciągu tego czasu dusza nasza zmartwychwstaje z Chrystusem i żyje przez następny okres pięciu tygodni z Jezusem, ustanawiającym Kościół i wstępującym w niebo w dniu Wniebowstąpienia.

## TABLICA ŚWIĄT RUCHOMYCH

| ROK | 70-NICA | POPIELEC | WIELKANOC | WNIEBOWSTĄPIENIE | ZESŁANIE DUCHA ŚW. | BOŻE CIAŁO | I. NIEDZ. ADWENTU |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| 1955 | 6 lut. | 23 lut. | 10 kw. | 19 maj. | 29 maj. | 9 czerw. | 27 list. |
| 1956 | 29 stycz. | 15 lut. | 1 kw. | 10 maj. | 20 maj. | 31 maj. | 2 grud. |
| 1957 | 17 lut. | 6 mar. | 21 kw. | 30 maj. | 9 czerw. | 20 czerw. | 1 grud. |
| 1958 | 2 lut. | 19 lut. | 6 kw. | 15 maj. | 25 maj. | 5 czerw. | 30 list. |
| 1959 | 25 stycz. | 11 lut. | 29 mar. | 7 maj. | 17 maj. | 28 maj. | 29 list. |
| 1960 | 14 lut. | 2 mar. | 17 kw. | 26 maj. | 5 czerw. | 16 czerw. | 27 list. |
| 1961 | 29 stycz. | 15 lut. | 2 kw. | 11 maj | 21 maj. | 1 czerw. | 3 grud. |
| 1962 | 18 lut. | 7 mar. | 22 kw. | 31 maj. | 10 czerw. | 21 czerw. | 2 grud. |
| 1963 | 10 lut. | 27 lut. | 14 kw. | 23 maj. | 2 czerw. | 13 czerw. | 1 grud. |
| 1964 | 26 stycz. | 12 lut. | 29 mar. | 7 maj. | 17 maj. | 28 maj. | 29 list. |
| 1965 | 14 lut. | 3 mar. | 18 kw. | 27 maj. | 6 czerw. | 17 czerw. | 28 list. |
| 1966 | 6 lut. | 23 lut. | 10 kw. | 19 maj. | 29 maj. | 9 czerw. | 27 list. |

Zesłanie Ducha Świętego czyli Zielone Święta zamykają czas Wielkanocy.

3. **Czas po Zesłaniu Ducha Św.** (Zielonych Świętach) ukazuje nam przez 24 do 28 niedziel cały plon świętości, który Duch Św. i Najśw. Sakrament wzbudzają w Kościele, aż do końca świata, a o nim nam przypomina ostatnia niedziela po Zielonych Świętach.

**Punktem kulminacyjnym całego roku kościelnego jest święto Wielkanocy.** Jest to święto ruchome, przypada zawsze w najbliższą niedzielę po pełni księżyca, po wiosennym zrównaniu dnia z nocą (21 marca). Gdy pełnia marcowa wypadnie przed 21 marca, wówczas dopiero następna będzie pełnią Wielkanocy, stąd może wypaść cały miesiąc różnicy, toteż data Zmartwychwstania Pańskiego waha się między 22 marca a 25 kwietnia. Data święta Wielkanocy reguluje daty wszystkich innych świąt z nią związanych

## POCZET ŚWIĘTYCH

Kościół wskazał, jaką hierarchię należy zachować w obchodzeniu uroczystości Świętych, które wypadają w ciągu roku kościelnego wśród tajemnic pocztu świąt Chrystusowych.

Pierwsze miejsce wśród Świętych zajmuje Najświętsza Maryja Panna, potem idą Aniołowie, następnie Święci według roli, jaką odegrali w dziele Wcielenia i Odkupienia: św. Jan Chrzciciel, św. Józef, św. Piotr, św. Paweł i inni Apostołowie. Po nich św. Patronowie narodu, diecezji, parafii mają miejsce przed innymi w danym kraju czy okolicy.

Następują święta poświęcenia kościoła lub katedry, Męczenników, Papieży, Biskupów, Doktorów Kościoła (najwierniejszych tłumaczy słowa Bożego), Wyznawców, (którzy całym życiem dali świadectwo Prawdzie Bożej), świętych Panien i Niewiast.

## GDY ŚWIĘTA SIĘ ZBIEGAJĄ LUB SPOTYKAJĄ

Z równoległego rozwijania się świąt Chrystusowych oraz niedziel i uroczystości Świętych wynika nieraz zbieg dwu świąt (okurencja), gdy oba wypadną na ten sam dzień, lub też spotkanie (konkurencja), gdy drugie Nieszpory jednej uroczystości zbiegną się z pierwszymi Nieszporami następnej. (I Nieszpory odbywają się w wigilię danego święta, a II w samo święto). Kiedy się więc dwa święta zbiegają, mniej uprzywilejowane ustępuje bardziej uprzywilejowanemu; kiedy się zbiegają podwójne nieszpory, mniej ważne ustępują bardziej ważnym, a jeśli święta są tego samego stopnia, wówczas się dzielą nieszporami, to znaczy od Kapitulum odmawia się Nieszpory dnia następnego.

Dla orientacji w godności świąt ustalono t.zw. ryty i stopnie poszczególnych świąt. Można je znaleźć w każdym obszerniejszym mszaliku dla świeckich.

## PODZIAŁ ROKU KOŚCIELNEGO

### A. OKRES BOŻEGO NARODZENIA
TAJEMNICA WCIELENIA

Przygotowanie: (Szaty fioletowe)
**I. Czas Adwentu**
od I Niedz. Adw. do 24 grudnia — **4 niedziele**

Obchód: (Szaty białe)
Boże Narodzenie — Trzech Króli
**II. Czas Bożego Narodzenia**
od 24 grudnia do 13 stycznia — **2 niedziele**

Przedłużenie: (Szaty zielone)
**III. Czas po Trzech Królach**
od 14 stycznia do 70-nicy — **od 2 do 6 niedziel**

### B. OKRES WIELKANOCNY
TAJEMNICA ODKUPIENIA

Przygotowanie: (Szaty fioletowe)
dalsze:
**I. Czas Siedemdziesiątnicy**
od 70-nicy do Popielca — **3 niedziele**

bliższe:
**II. Czas Wielkiego Postu**
od Popielca do Niedz. Męki Pań. — **4 niedziele**

bezpośrednie:
**III. Czas Męki Pańskiej**
od Niedz. Męki Pańskiej do Wielkanocy — **2 niedziele**

Obchód: (Szaty białe lub czerwone)
Wielkanoc — Zielone Święta
**IV. Czas Wielkanocy**
od Wielkanocy do Trójcy Św. — **8 niedziel**

Przedłużenie: (Szaty zielone)
**V. Czas po Zielonych Świętach**
od Trójcy Św. do Adwentu — **od 24 do 28 niedziel**

Razem w r. kościelnym jest niedziel 53.

**Uwaga.** Gdy rok ma 52 niedziele, jedną z niedziel po Trzech Królach lub 23-cią niedzielę po Zielonych Świętach obchodzi się w sobotę poprzedzającą.

# W ROKU KOŚCIELNYM 1955

## ŚWIĘTA RUCHOME W ROKU 1955

**Niedziela 70-nicy** — 6 lutego.
**Popielec** — 23 lutego
**Wielkanoc** — 10 kwietnia.
**Wniebowstąpienie** — 19 maja.
**Zielone Święta** — 29 maja.
**Niedziela Trójcy Przen.** — 5 czerwca.
**Boże Ciało** — 9 czerwca.
**I Niedziela Adwentu** — 27 listopada.

## ŚWIĘTA OBOWIĄZUJĄCE W ROKU 1955 W ANGLII I WALII

**Nowy Rok** — 1. stycznia.
**Trzech Króli** — 6. stycznia.
**Wniebowstąpienie** — 19. maja.
**Boże Ciało** — 9. czerwca.
**Św. Piotra i Pawła** 29. czerwca.
**Wniebowzięcie NMP** — 15. sierpnia.
**Wszystkich Świętych** — 1. listopada.
**Boże Narodzenie** — 25. grudnia.

W SZKOCJI katolików obowiązują ponadto jako święta obowiązkowe: dzień św. Józefa (19 marca) oraz Niepokalanego Poczęcia NMP (8 grudnia).

W IRLANDII ponadto dzień św. Patryka (17 marca) i dzień Niepokalanego Poczęcia NMP (8 grudnia) są świętami obowiązującymi.

**We wszystkie niedziele oraz wyżej wymienione dni katolicy są obowiązani pod grzechem ciężkim — o ile nie zachodzi ważna, usprawiedliwiona przeszkoda — do uczestnictwa we Mszy św. i wstrzymania się od pracy służebnej**, o ile to możliwe w kraju ich zamieszkania ze względu na kontrakt pracy. W kościołach katolickich w te dni są odprawiane **wczesne Msze św.** oraz **Msze św. wieczorne**, aby umożliwić pracującym wzięcie w nich udziału.

## ŚWIĘTA KOŚCIELNE

W inne t. zw. święta kościelne polecone jest uczestniczenie we Mszy św. i obrzędach.

Do nich należą poniedziałek i wtorek po Wielkanocy i Zielonych Świętach, ważniejsze święta ku czci Matki Boskiej, jak: M. B. Gromnicznej (2 lutego), Zwiastowanie, Narodzenie M. B. (święto zwane u nas M. B. Siewnej — 8 września) i Niepokalane Poczęcie N. M. Panny (8 grudnia). Potem święta Michała Arch., św. Józefa, Apostołów, św. Anny i wiele innych, a szczególnie pamiętajmy o świętych polskich, Patronach naszego kraju i narodu.

## DNI WOLNE OD PRACY W ANGLII I WALII

**czyli t.zw. Bank Holidays 1955**

Wielki Piątek — 8 kwietnia.
Poniedziałek Wielk. — 11 kwietnia.
Poniedz. Ziel. Świąt — 30 maja.
I poniedz. sierpnia, — 1 sierpnia.
Boże Narodzenie — 25 grudnia.
Św. Szczepana — 26 grudnia.

## SUCHEDNI

Każda z czterech pór roku zaczyna się okresem pokutnym, zwanym po łacinie Quatuor Tempora a po polsku Suchedni. Dawniej, gdy głównym zajęciem ludności była uprawa ziemi, miały one wielkie znaczenie, albowiem celem ich jest poświęcenie Bogu poszczególnych okresów uprawy ziemi. Zawsze były Suchedni okresem przygotowania kandydatów do święceń duchownych przez pokutę. Składają się Suchedni z trzech dni postu: w środę, piątek i sobotę. Każdy z tych dni ma swój specjalny formularz Mszy świętej.

Dawniej w Suchedni obowiązywał post ścisły bez mięsnych pokarmów, obecnie korzystamy z dyspensy, o której jest mowa w rozdziale o postach.

## W ROKU 1955 SUCHE DNI

**przypadają:**

wiosenne — 2, 4 i 5. marca.
letnie — 1, 3 i 4. czerwca.
jesienne — 21, 23 i 24. września.
zimowe — 14, 16 i 17 grudnia.

## DNI KRZYŻOWE

W poniedziałek, wtorek i środę poprzedzające uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego obchodzi się w Kościele t.zw. Dni Krzyżowe przez uroczystą, pokutną procesję, w czasie której obecni śpiewają litanię do W. Świętych. Po niej kapłan odmawia modlitwy błagalne. Polska nazwa „Dni Krzyżowe" pochodzi stąd, że w naszym kraju te procesje odbywają się do krzyżów przydrożnych lub pamiątkowych.

W tym roku Dni Krzyżowe przypadają w dniach 16, 17 i 18 maja.

**UWAGA. Zwracamy uwagę Czytelników spoza W. Brytanii, że w ich diecezjach mogą obowiązywać inne przepisy dotyczące świąt i postów, niż te które podajemy na** **str. 25-27.**

# OBOWIĄZKI KATOLIKA
# W ŚWIETLE PRZEPISÓW KOŚCIOŁA

## Uczestnictwo we Mszy św. i Komunia Wielkanocna

W każdą niedzielę i święto obowiązujące katolicy na podstawie przykazań kościelnych mają obowiązek pod grzechem ciężkim — o ile ważne przeszkody ich od tego nie zwalniają — uczestniczenia we Mszy św.

Dobry katolik spędza swój wolny od pracy czas w dni świąteczne w ten sposób, aby go wykorzystać dla wzbogacenia swej duszy i pomnożenia sił duchowych, potrzebnych do spełniania codziennych obowiązków. Szczególnie ważna jest lektura Pisma św. i dobrych książek o tematyce katolickiej oraz prasy katolickiej.

*

**Okres czasu przeznaczony na obowiązującą katolików pod grzechem ciężkim Komunię Wielkanocną zaczyna się w Wielkim Poście i trwa aż do Niedzieli Trójcy Przenajświętszej włącznie.** (I po Zielonych Świętach).

* * *

## Jakie posty i kiedy nas obowiązują

Według nowego Kodeksu Prawa Kościelnego, posty trojakiego rodzaju obowiązują katolików:

1. **Wstrzemięźliwość** (abstynencja) od pokarmów mięsnych obowiązuje wszystkich wiernych od ukończenia 7 lat we wszystkie piątki całego roku.

2. **Post ścisły**, to znaczy post i abstynencja — obowiązują:

a) w Środę Popielcową,

b) we wszystkie piątki i soboty Wielkiego Postu (w W. Sobotę tylko do południa),

c) w środę, piątek i sobotę Suchedni w czterech porach roku,

d) w wigilie: Zielonych Świąt, Wniebowzięcia NMP, Wszystkich Świętych i Bożego Narodzenia.

Post polega na tym, że posilamy się tylko raz dziennie do sytości, przyjmując poza tym dwa inne lekkie posiłki.

Dzieci i młodzież do 21 roku życia i osoby mające ponad 59 lat mogą w powyższe dni posilać się do sytości więcej niż raz dziennie, powinni się powstrzymać od spożycia mięsa.

3. **Sam post** — obowiązuje wszystkich wiernych od 21 do 60 roku życia we wszystkie dni W. Postu, poza wyżej wymienionymi.

**Uwagi:** Do przygotowania potraw postnych wolno używać tłuszczów zwierzęcych. Jeżeli na dzień postny poza Wielkim Postem przypada święto obowiązujące, wówczas post i abstynencja nie obowiązują.

**Dekretem św. Kongregacji Soboru z 28 stycznia 1949 r. Ojciec św. Pius XII wprowadził aż do odwołania dla wszystkich katolików obrz. łacińskiego pewne złagodzenie zasadniczych przewidzianych prawem kościelnym przepisów o postach i abstynencji.**

**Tak więc od Popielca w r. 1949 obowiązują:**

**Abstynencja tylko t. j. powstrzymanie się od pokarmów mięsnych we wszystkie piątki całego roku.**

**Ścisły post i abstynencja**, to znaczy spożywanie tylko jednego posiłku zasadniczego dziennie i dwu posiłków lekkich z równoczesnym wstrzymaniem się od potraw mięsnych **obowiązują:**

**W Środę Popielcową, w Wielki Piątek, w wigilię Wniebowzięcia N.M.P. i w wigilię Bożego Narodzenia.**

Wszystkich jednak wiernych a zwłaszcza duchowieństwo i osoby zakonne wzywa Ojciec św. aby w miejsce udzielonych ulg w przepisach postnych oddawali się dobrowolnie ćwiczeniom doskonałości chrześcijańskiej, jak umartwienia i jałmużna, pomoc chorym i modlitwa wynagradzająca.

Kto ma jakiekolwiek trudności w zachowaniu postu, niechaj się zwróci o dyspensę do swojego proboszcza lub spowiednika.

*

### ULGI W POŚCIE EUCHARYSTYCZNYM

Aby zachęcić wiernych do częstego przystępowania do Stołu Pańskiego, Papież Pius XII w styczniu 1953 r. ustanowił pewne ulgi

w zakresie postu eucharystycznego. Mają one jeszcze bardziej wzmocnić naszą cześć dla Najświętszego Sakramentu a w żadnym razie nie mogą się przyczynić do jej osłabienia.

W jednym punkcie Ojciec św. zmienił prawo: obecnie **napicie się czystej, zwykłej wody nie łamie postu eucharystycznego.**

**Ulgi zaś są następujące:**

A. DLA OSÓB CHORYCH

Jeżeli ich stan nie pozwala na poszczenie od północy, — **po otrzymaniu wskazówki od swego spowiednika** — mogą osoby chore, nawet nieobłożnie, przyjąć w każdej chwili a) lekarstwa w formie stałej lub płynnej; b) pokarm płynny nie zawierający alkoholu.

B. DLA OSÓB ZDROWYCH

Jeżeli poszczenie od północy sprawia im **poważne** trudności z powodu:

1. ciężkiej lub męczącej pracy przed Komunią św.;

2. późnej pory przyjmowania Komunii św.;

3. znacznej odległości od kościoła, którą muszą przebyć —

wówczas — **po otrzymaniu wskazówki od swego spowiednika** — osoby zdrowe nie później niż na godzinę przed Komunią św. mogą przyjąć pokarm płynny nie zawierający alkoholu.

**Objaśnienie**

1. Przez pracę ciężką lub męczącą rozumie się n.p. pracę w fabryce lub warsztacie, w transporcie, dokach, w zakładach użyteczności publicznej, również pracę nocną pielęgniarek i stróżów nocnych. Tutaj też zalicza się ciężarne matki oraz gospodynie domu, zmuszone do długiej pracy domowej przed wyjściem na Mszę św.

2. Za późną porę przyjmowania Komunii św. uważa się godziny po 9 rano.

3. Za znaczną odległość od kościoła uważa się drogę długości 2 km. (1¼ mili ang.), którą trzeba przebyć pieszo. Przy korzystaniu z środków lokomocji odległość musi być proporcjonalnie większa i trzeba wziąć również pod uwagę ewentualne trudy podróży i warunki osobiste danej osoby.

C. NA MSZACH ŚW. WIECZORNYCH

Ojciec św. upoważnił biskupów do udzielania w pewnych wypadkach pozwoleń na odprawianie Mszy św. wieczornych. Na nich to wierni mogą przystępować do Komunii św. pod następującymi warunkami:

1. Osoby, które przyjęły Komunię św. tego samego dnia rano, nie mogą jej przyjąć drugi raz wieczorem.

2. Komunia św. musi być przyjęta w czasie Mszy św. albo też bezpośrednio przed nią lub po niej.

3. Posiłki:
   a) Można przyjmować regularne posiłki byle nie później jak na trzy godziny przed Mszą lub Komunią św.
   b) W czasie tych posiłków — lecz nie poza nimi, — można umiarkowanie pić napoje zawierające alkohol jak piwo, wino itp. ale nie wódki lub im podobne.
   c) Poza regularnymi posiłkami można pić wszelkie napoje nie zawierające alkoholu, ale najwyżej na godzinę przed Mszą lub Komunią św.

---

# SAKRAMENT MAŁŻEŃSTWA

Małżeństwo między dwojgiem ochrzczonych ważnie zawarte jest Sakramentem. Istotnymi cechami Sakramentu Małżeństwa są: **jedność i nierozerwalność.**

**Jedność** t. j. jeden mąż i jedna żona.

**Nierozerwalność**, to znaczy, że małżeństwo ważnie zawarte i spełnione nie może być rozwiązane, chyba tylko przez śmierć jednej ze stron.

**Forma małżeństwa katolickiego:**

a) w kościele,

b) przed biskupem, proboszczem lub kapłanem przez jednego z nich wydelegowanym,

c) w obecności dwóch świadków,

Do tej formy są zobowiązani wszyscy katolicy (kan. 1094) za wyjątkiem niebezpieczeństwa śmierci, lub niemożliwości stawienia się przed księdzem w okresie jednego miesiąca.

**Ślub cywilny czyli rejestracja w Urzędzie Stanu Cywilnego** obowiązująca w niektórych państwach, jest kontraktem wiążącym wobec ustawodawstwa cywilnego, lecz **wobec Kościoła nie ma żadnego znaczenia** i osoby, które zawarły takie małżeństwo nie są wobec Boga mężem i żoną, lecz zwykłymi konkubinariuszami. Pożycie w samym związku małżeńskim cywilnym jest grzechem cięż-

kim, a w niektórych diecezjach jest karane ekskomuniką.

*

## WARUNKI ZAWARCIA ZWIĄZKU MAŁŻEŃSKIEGO DLA POLAKÓW W ANGLII

Strony zamierzające zawrzeć związek małżeński powinny stawić się u duszpasterza polskiego lub księdza proboszcza angielskiego co najmniej **na miesiąc przed ślubem'** celem uzyskania bliższych informacji, sporządzenia dokumentów przedślubnych, wygłoszenia zapowiedzi i pobrania nauk przedślubnych.

**Dokumenty przedślubne:**

a) metryka urodzenia i Chrztu św.,
b) zaświadczenie stanu wolnego na podstawie Aktu Znania,
c) w razie wdowieństwa metryka zgonu męża lub żony,
d) zaświadczenie wygłoszonych zapowiedzi,
e) podpisane odpowiedzi na pytania przedślubne (Prenuptial Inquiry),
f) w razie różnicy wyznania:
1. podpisane przyrzeczenie przez stronę niekatolicką i katolicką,
2. dyspensa od różnicy wyznania i zapowiedzi,
g) delegacja dla księdza mającego asystować przy ślubie,
h) zapewnienie ze strony Urzędnika Stanu Cywilnego, że stawi się w kościele, gdzie się ma odbyć ceremonia ślubna.

Małżeństwo może być zawarte ważnie w każdym czasie, ale uroczyste śluby są zakazane prawem kościelnym podczas Adwentu i Wielkiego Postu. Pozwolenia na uroczysty ślub w tych okresach może udzielić tylko biskup ordynariusz.

**Nawet katolicy, którzy odstąpili od Kościoła katolickiego** — czy to formalnie czy praktycznie — **podlegają w sprawach małżeńskich przepisom i jurysdykcji Kościoła katolickiego.**

*

## MAŁŻEŃSTWA MIESZANE

Małżeństwem mieszanym (matrimonium mixtum) nazywamy małżeństwo między katolikiem a osobą wprawdzie ochrzczoną ale nie należącą do Kościoła Katolickiego. Kościół zawsze wzbraniał takich małżeństw, gdyż uważa je za **niebezpieczne dla wiary strony katolickiej**; niekiedy jednak zgadza się na nie z ważnych powodów i udziela specjalnej dyspensy pod następującymi **warunkami:**

1. Wszystkie dzieci zrodzone w małżeństwie mieszanym będą ochrzczone i wychowane w wierze katolickiej.
2. Strona katolicka będzie miała pełną swobodę wykonywania katolickich praktyk religijnych.
3. Strona katolicka podejmie wszelkie roztropne środki z modlitwą na czele, które doprowadzą drugą stronę do przyjęcia wiary katolickiej.
4. Oprócz ślubu w kościele katolickim nie może się odbyć żadna inna **religijna** ceremonia ślubna.

# ŚWIĘTY OBOWIĄZEK KATOLICKICH RODZICÓW

## Katolickie dziecko — w katolickiej szkole

Rodzice katolicy mają ścisły obowiązek wobec Boga i Kościoła wychowywania swych dzieci po katolicku. Szkoła, która wyręcza rodziców w wychowywaniu i wykształceniu ich dzieci, nie może więc dawać dziecku innych zasad, niż te, w których wyrosło w domu rodzinnym. Dlatego świętym obowiązkiem rodziców katolickich jest oddanie dziecka do szkoły katolickiej, która zapewnia nie tylko naukę religii katolickiej, ale również kształci i wychowuje zgodnie z światopoglądem katolickim.

W W. Brytanii jest gęsta sieć szkół katolickich wszelkiego rodzaju i typu. Trzeba zwrócić się do najbliższego kapłana polskiego lub brytyjskiego a on wskaże, do jakiej szkoły należy dziecko oddać.

We wszystkich diecezjach katolickich w tym kraju istnieją **przepisy kościelne, które nie pozwalają posyłać dziecka do szkoły niekatolickiej bez pozwolenia biskupa ordynariusza.** Jest to **zakaz pod grzechem ciężkim.**

**W istotnie koniecznych wypadkach** biskupi, a w wypadku Polaków polska Władza Kościelna, dają takie pozwolenie pod warunkiem, że rodzice zobowiążą się w sumieniu do dania swym dzieciom katolickiego wychowania i wykształcenia religijnego. O tym wszyscy rodzice polscy winni wiedzieć,

Jeśli z jakichś względów istotnej konieczności trzeba byłoby oddać dziecko do szkoły niekatolickiej, obowiązkiem rodziców jest zapewnić dziecku naukę religii katolickiej u najbliższego kapłana katolickiego polskiego lub miejscowego oraz pilnie zainteresować się, czy dziecku w szkole niekatolickiej nie grozi niebezpieczeństwo osłabienia lub nawet utraty wiary.

**Wszyscy rodzice polscy posyłający dzieci do szkół brytyjskich mają obowiązek wobec Ojczyzny zapewnienia swym dzieciom nauki języka i historii ojczystej oraz pielęgnowania w swym domu polskiego obyczaju katolickiego.**

*

**Zwracamy uwagę** na osobny artykuł w tym Kalendarzu Rodziny Polskiej, który obszernie omawia sprawę szkolnictwa dla dzieci polskich.

---

# NASI ORĘDOWNICY

## POLSCY ŚWIĘCI I BŁOGOSŁAWIENI

**8. II. — Bł. IZAJASZ BONER wyznawca,** Kanonik, Reg. św. Augustyna, dr. teol. i prof. Uniw. Jagiell., na którym wykładał Pismo Św. i naukę Bożą, wzbudzając w swych uczniach ducha serdecznego oddania się Bogu. Zm. w r. 1471. Kult jego, aczkolwiek żywy, nie jest oficjalnie zatwierdzony.

**4. III. — Św. KAZIMIERZ KRÓLEWICZ, wyznawca.** Drugi z kolei syn króla Polski Kazimierza Jagiellończyka i Elżbiety Rakuskiej, zwanej „Matką Jagiellonów" uczeń księdza Jana Długosza, św. Jana Kantego i Filipa Kallimacha. Obdarzony darem żarliwej modlitwy i duchem miłosierdzia, głęboki czciciel N. M. Panny i opiekun ubogich. Zmarł mając lat 26. Kanonizowany w r. 1522. **Patron Wilna i metropolii wileńskiej.** (MR)

**8. III. — Bł. WINCENTY KADŁUBEK, biskup, wyznawca.** Pochodził z rodu Porajów z Karwowa pod Sandomierzem. Starannie wykształcony za granicą, wybitny kapłan a potem biskup krakowski, pod koniec życia wycofał się do klasztoru cystersów i tam zakończył życie w r. 1223. Beatyfikowany w r. 1764; relikwie w katedrze na Wawelu. Patron diec. sandomierskiej. Jako „Mistrz Wincenty" napisał pierwszą kronikę dziejów naszego narodu.

**15. III. — Św. KLEMENS MARIA HOFBAUER (DWORZAK), wyznawca.** Pochodził ze zniemczonej rodziny morawskiej Dvoraków. Początkowo czeladnik piekarski, potem zakonnik redemptorysta, znany ze swej pracy duszpasterskiej w Warszawie jako wybitny kaznodzieja, spowiednik oraz opiekun biednej młodzieży. Zm. we Wiedniu w r. 1820 i tam pochowany w kościele Maria Stiegen. Beatyfikowany w 1888; kanonizowany w 1909.

**17. III. — Bł. JAN SARKANDER, męczennik.** Urodził się w Skoczowie na Śląsku Cieszyńskim. Wykształcony i gorliwy kapłan pracował na Morawach, gdzie toczyła się ostra walka protestantów z katolikami. Wtrącony do więzienia przez protestantów i poddany okrutnym torturom, nie zdradził tajemnicy spowiedzi. Po 30 dniach męczarni, zm. w Ołomuńcu 17 marca 1620. Ciało złożono w kościele Wniebowzięcia NMP w w Ołomuńcu. Beatyfikowany w r. 1860.

**23. IV. — Św. WOJCIECH (ADALBERTUS), biskup, męczennik.** Pochodził ze znakomitego rodu Sławników. Najpierw kapłan-pokutnik, potem biskup Pragi Czeskiej. Wskutek trudności prosi o zwolnienie go z tej godności w Pradze i udaje się do Polski, aby stąd nieść Ewangelię pogańskim Prusom. W czasie jednej z wypraw misyjnych zamordowany przez Prusów 23 kwietnia 997 r. niedaleko Królewca, na półwyspie sambijskim. Już w r. 999 na synodzie zaliczony do świętych męczenników. **Patron Polski;** relikwie w katedrze gnieźnieńskiej.

**8. V. — Św. STANISŁAW ZE SZCZEPANOWA, biskup, męczennik.** Gorliwy i wykształcony kapłan, a potem biskup krakowski, znany ze swego miłosierdzia. Wskutek tragicznego zatargu z królem Bolesławem Śmiałym, na którego rzucił w końcu klątwę za jawne życie w grzechach, został z rozkazu porywczego króla lub może nawet przez samego władcę zabity w kościele na Skałce 8 maja 1079 r. Uroczyście kanonizowany w Asyżu w 1253. Święto w Polsce obchodzi się 8 maja, w całym Kościele katol. 7 maja. **Św. Stanisław Szczepanowski jest głównym**

patronem Polski i szeregu diecezyj z krakowską na czele. (MR).

16. V. — **Św. ANDRZEJ BOBOLA, męczennik.** Należał do Towarzystwa Jezusowego, był zamiłowanym wychowawcą młodzieży, kierownikiem Sodalicji Mariańskich, kaznodzieją i misjonarzem ludowym. Nawrócił wielu prawosławnych i stąd zwany był „duszochwatem". Okrutnie zamęczony na śmierć przez prawosławnych kozaków w Janowie Poleskim 16 maja 1657 r. Beatyfikowany w r. 1853, kanonizowany na Wielkanoc 1938. Relikwie w Warszawie w kościele jezuitów.

1. VI. — **Bł. JAKUB STRZEMIĘ (STREPA), biskup wyznawca.** Wybitny franciszkanin, misjonarz Ziem Wschodnich, później biskup halicki i wielki organizator swej archidiecezji. Beatyfikowany w r. 1790. **Patron archidiecezji lwowskiej.**

2. VI. — **Bł. SADOK i 48 TOWARZYSZY, męczennicy.** Organizator klasztorów dominikańskich i misjonarz Sadok wraz z innymi zakonnikami zginął z ręki Tatarów, którzy zdobyli zamek w Sandomierzu w dniu 2 czerwca 1260 i wymordowali w nim 49 dominikanów śpiewających Salve Regina. Kult ich zatwierdził Papież Aleksander IV.

10. VI. — **Bł. BOGUMIŁ, biskup, wyznawca.** Pochodził z rodu Leszczyców z okolic Koła. Kształcił się w Paryżu, potem był proboszczem w rodzinnej włości Dobrowie. Jako arcybiskup gnieźnieński koronował Bolesława Śmiałego w r. 1076 i przeprowadził reformy gregoriańskie w Polsce. Życia dokonał w swej pustelni w Dobrowie w r. 1092. Kult zatwierdzony w r. 1925; część relikwii w Uniejowie.

15. VI. — **Bł. JOLANTA, wdowa.** Córka króla węgierskiego Beli IV, młodsza siostra bł. Kingi, nosiła imię Heleny, po węgiersku Johelet, zwano ją jednak zlatynizowanym imieniem Jolanty. Wychowana częściowo w Polsce poślubiła księcia kaliskiego i gnieźnieńskiego Bolesława zwanego Pobożnym. Wzór żony i matki. Po owdowieniu przenosi się do klasztoru klarysek w Starym Sączu i tam żyje świątobliwie wraz z bł. Kingą. Szczególna czcicielka Męki Pańskiej. Zmarła 11 czerwca 1298. Beatyfikowana w r. 1827, relikwie w kościele franciszkanów w Gnieźnie.

18. VII. — **Bł. SZYMON z LIPNICY, wyznawca.** Kapłan bernardyn, uczeń św. Jana Kantego, później św. Jana Kapistrana, świetny kaznodzieja i gorliwy czciciel N. M. Panny. 18 lipca 1482 padł ofiarą swej heroicznej miłości, pielęgnując chorych w czasie dżumy szalejącej w całej Europie. Beatyfikowany w r. 1685. Relikwie w kościele bernardynów u stóp Wawelu.

20. VII. — **Bł. CZESŁAW ODROWĄŻ, wyznawca.** Krewny św. Jacka, urodzony w Kamieniu na Śląsku. Razem z krewniakiem studiował za granicą i obaj wstąpili do zakonu dominikanów. Bł Czesław pracował jako organizator klasztorów dominikańskich w Czechach, Saksonii, Prusach i w Polsce. Niestrudzony misjonarz, opiekun ubogich i chorych, mąż modlitwy i umartwienia. Zmarł 15 lipca r. 1242.

21. VII. — **Święci ANDRZEJ ŻÓRAWEK (ŚWIERAD) i BENEDYKT (Andreas Zoerardus et Benedictus), wyznawcy.** Św. Andrzej Żórawek był zakonnikiem reg. św. Romualda i pustelnikiem w Słowacji, Benedykt jego uczeń i towarzysz został zamordowany przez rozbójników. **Kanonizowani jako pierwsi Polacy w r. 1083.** Relikwie w katedrze w Nitrze, Patronowie Słowacji.

24. VII. — **Bł. KINGA lub KUNEGUNDA, panna.** Córka króla węg. Beli IV, siostra bł. Jolanty i św. Małgorzaty węg. Wydana w bardzo młodych latach za księcia Bolesława V, zwanego Wstydliwym, żyła z nim w dziewictwie. Po śmierci męża wstąpiła do klasztoru klarysek w St. Sączu i tam dokonała życia 24 lipca 1292 r. Matka ubogich i chorych, opiekunka kościołów. Kult dozwolony w r. 1690.

17. VIII. — **Św. JACEK (Hyacinthus) ODROWĄŻ, wyznawca.** Gorliwy naśladowca i uczeń św. Dominika, żarliwy zdobywca dusz zwany Apostołem północy, jeden z największych misjonarzy dominikańskich. Krewny bł. Czesława. Przebiegł całą wschodnią Europę. Jeden z najżarliwszych krzewicieli Prawdy Bożej w naszym narodzie. Zmarł w dniu Wniebowzięcia NMP w r. 1257. Kanonizowany w 1594 r. (MR).

1. IX. — **Bł. BRONISŁAWA, panna.** Z rodu Odrowążów, krewna św. Jacka i bł. Czesława, zakonnica norbertanka, słynąca cnotami zakonnymi: pokorą i ukochaniem modlitwy i umartwienia. Zmarła 29. VIII. 1259 r. Beatyfikowana w 1839 r. Wzywana skutecznie w czasie wielkich epidemii i zaraz w Polsce.

7. IX. — **Bł. MELCHIOR GRODZIECKI i TOWARZYSZE, męczennicy.** Kapłan z To-

warzystwa Jezusowego, gorliwy kaznodzieja i przez jakiś czas kapelan wojskowy w Koszycach. Wraz z Chorwatami ks. Krizem i (też jezuitą) ks. Stefanem Pongraczem padł ofiarą nienawiści kalwinów, którzy ich zamordowali dnia 7. IX. 1619 r. w Koszycach. Stąd zwani Męczennikami Koszyckimi. Beatyfikowani w r. 1905, pochowani w Koszycach w kościele urszulanek.

25. IX. — **Bł. ŁADYSŁAW z GIELNIOWA, wyznawca.** Jan z Gielniowa kolegował na akademii Krakowskiej z Janem Kantym i Szymonem z Lipnicy. Wstąpiwszy do zakonu bernardynów przyjął imię Ładysława. Urodzony kaznodzieja i twórca ludowych pieśni kościelnych zasłynął jako duszpasterz w Warszawie i tam zmarł w 1505 r. Beatyfikowany w r. 1750. **Jest patronem Stolicy Polski.**

1. X. — **Bł. JAN z DUKLI, wyznawca.** Uczeń Jana Kantego i Jana Kapistrana, wstąpił do zakonu bernardynów. Przedtem żył jakiś czas w pustyni koło Dukli. Doskonały spowiednik i kaznodzieja, nawrócił wielu schizmatyków do Kościoła. Pracował w Krakowie, Poznaniu i Lwowie, gdzie zasłynął swą odwagą kapłańską w czasie oblężenia miasta przez Tatarów w r. 1474. Pod koniec życia oślepł, zmarł 29 września 1484 r. Kult dozwolony w r. 1739. Relikwie w kaplicy za ołtarzem głównym w kościele bernardynów we Lwowie.

16. X. — **Św. JADWIGA ŚLĄSKA (HEDWIGIS), wdowa.** Z rodziny bawarskich hrabiów Andechs poślubiła ks. śląskiego Henryka Brodatego. Synem jej był Henryk Pobożny poległy pod Legnicą w r. 1241 w walce z Tatarami. Św. Jadwiga na tle swej epoki była kobietą niezwykłej miary: wykształcona i mówiąca po łacinie, życiowo bardzo rozumna wywierała wielki wpływ na ówczesne stosunki polityczne. Wbrew opinii jej biografów niemieckich nie była germanizatorką, otaczała się Polakami na swym dworze, gdzie też mówiono po polsku. Ciężko doświadczona w życiu osobistym, po śmierci męża wycofała się do klasztoru cystersek w Trzebnicy na Śląsku i tam zmarła w r. 1243. Kanonizowana w r. 1267. **Jest patronką Śląska**, gdzie jej uroczystość obchodzą 15. X. (MR)

20. X. — **Św. JAN KANTY, wyznawca.** Jan Wacięga z Malca pod Kętami zwany po łacinie Joannes Cantius, czyli Janem Kantym. Był profesorem na Uniwersytecie Krakowskim. Łączył głęboką wiedzę ze świętością życia i czynami miłosierdzia wobec duszy i ciała bliźnich. Zmarł w wigilię Bożego Narodzenia 1473 r. Kanonizowany w r. 1767. **Patron młodzieży studiującej i główny patron archidiecezji krakowskiej.** W hymnie ze Mszy na jego cześć, ułożonym tuż przed rozbiorami Polski, znajduje się prośba do Świętego o pomoc Bożą dla „Królestwa Ojców." (M.R.)

12. XI. — **ŚWIĘTYCH PIĘCIU BRACI POLSKICH, męczenników.** Właściwie tylko dwu z nich **Izaak** i **Mateusz** na pewno było Polakami, dwaj inni: **Jan** i **Benedykt** byli Włochami, piąty **Krystyn** prawdopodobnie Polakiem. Obaj Polacy byli misjonarzami za czasów Bolesława Chrobrego i udali się wraz z włoskimi towarzyszami i usługującym im Krystynem do pustelni w Międzyrzeczu, założonej na wzór kamedułów. Tam w nocy z 10 na 11 listop. 1003 r. napadli ich uzbrojeni zbóje i wszystkich zamordowali. Część ich relikwij została wraz z pustelnią i klasztorem przeniesiona do Kazimierza pod Koninem, tak nazwanego, bo uczynił to Król Kazimierz Odnowiciel. Zwani też Męczennikami Kazimierskimi **uchodzą oni za pierwszych kanonizowanych Polaków** — „primitiae martyrum".

13. XI. — **Św. STANISŁAW KOSTKA, wyznawca.** Syn kasztelana zakroczymskiego Jana Kostki, urodzony w Rostkowie koło Przasnysza w r. 1550. Żywy, pogodny i pełen ochoty do nauki chłopak wyjeżdża z bratem na studia do Wiednia. Zrażony trybem życia brata ucieka do Bawarii chcąc się dostać do Rzymu. W Dillingen spotyka św. Piotra Kanizjusza, który go posyła do nowicjatu w Towarzystwie Jezusowym w Rzymie. Tu święty młodzieniec po niespełna roku umiera w Wniebowzięcie Matki Boskiej w r. 1568. Beatyfikowany jako pierwszy członek Zakonu Jezuitów w r. 1605, kanonizowany w r. 1726. **Patron polskiej młodzieży** jako wzór czystego życia i młodzieńca, który zawsze powtarzał, że „jest stworzony do rzeczy większych" — „Ad maiora natus sum". Relikwie w Rzymie w kościele św. Andrzeja, część w Rostkowie. (M.R.)

14. XI. — **Św. JÓZAFAT KUNCEWICZ, biskup, męczennik.** Bazylianin, później arcybiskup unicki Połocka, niestrudzony bojownik Unii, bronił prymatu Stolicy Piotrowej. Wielki opiekun ubogich, którym rozdał pieniądze uzyskane ze sprzedaży swych oznak biskupich. Prawosławni zamordowali go w czasie wizyty pasterskiej w Witebsku 12. XI. 1623 r. Kanonizowany w r. 1867 (pierwsza kanonizacja świętego obrz. wschodniego). Relikwie w kościele św. Barbary w Wiedniu. (M.R.)

17. XI. — **Bł. SALOMEA, panna.** Córka Leszka Białego i Grzymisławy, siostra Bolesława Wstydliwego. Zaślubiona Kolomanowi, królowi węgierskiemu, żyła z nim w dziewictwie. Po śmierci męża wstąpiła do klasztoru klarysek. Wzór cnót zakonnych. Zmarła 17. XI. 1268 r. Relikwie w Krakowie u franciszkanów. Kult zatwierdzony w r. 1679.

*

Uwaga. Litery (M.R.) na końcu notatki o świętym oznaczają, że w mszale rzymskim posiada on w dniu swoim osobną Mszę św. lub modlitwy.

# KOŚCIÓŁ KATOLICKI

OD POCZĄTKU OBECNEGO STULECIA zaczął się w świecie poważny kryzys, który trwa do dziś dnia. Przejawem jego są straszne wojny i to rozdarcie, jakiego dziś jesteśmy świadkami. Przyczyną jego jest brak siły moralnej, która by kierowała naszą cywilizacją, tworzącą się bardzo bujnie, ale zupełnie samorzutnie. Toteż oczy wszystkich ludzi dobrej woli kierują się coraz częściej ku Kościołowi katolickiemu i w nim szukają owej upragnionej jedności duchowej, której nie dadzą ani sztucznie klecone traktaty, ani samoloty odrzutowe, łączące najbardziej odległe zakątki globu ziemskiego, ani nawet najdoskonalsza telewizja. Bo może ją dać tylko jedna, wspólna prawda o Bogu i o człowieku przez Niego stworzonym i jedna, Chrystusowa norma moralna.

Nie wszyscy jednak rozumieją, czym jest w swej istocie Kościół katolicki i na czym polega jego autorytet moralny, który uznają nawet innowiercy.

Istotę Kościoła stanowi bowiem to, że jest on nadal wśród ludzi i dla ludzi żyjącym Chrystusem. W Kościele i przez Kościół prowadzi Zbawiciel swe dzieło zbawiania ludzi i tak prowadzić je będzie aż do skończenia dni tego świata, na którym żyjemy. Kościołowi przekazał jego Boski Założyciel swą naukę i jemu dał swego Ducha Św., aby zachował ją czystą i nieskalaną. Kościołowi też dał skarbiec łask, a jego kapłanów uczynił szafarzami swego Ciała i Krwi w Eucharystii. Swemu następcy papieżowi dał władzę i arcypasterstwo. Jak Chrystus przeszedł przez swe życie na ziemi czyniąc dobrze, tak i Jego Kościół pochyla się nad każdym człowiekiem potrzebującym pomocy. Kościół jest arcydziełem miłości i mądrości samego Chrystusa Pana.

Taki Kościół może służyć tylko całej ludzkości i dlatego jest powszechny, a więc katolicki. Przez Kościół przenika do społeczeństw kultura chrześcijańska, a zwłaszcza kultura etyczna, i wzbogaca ich życie. Dzisiaj jesteśmy świadkami, jak jeden tylko Kościół konsekwentnie i zdecydowanie broni poniewieranej godności ludzkiej i wolności narodów.

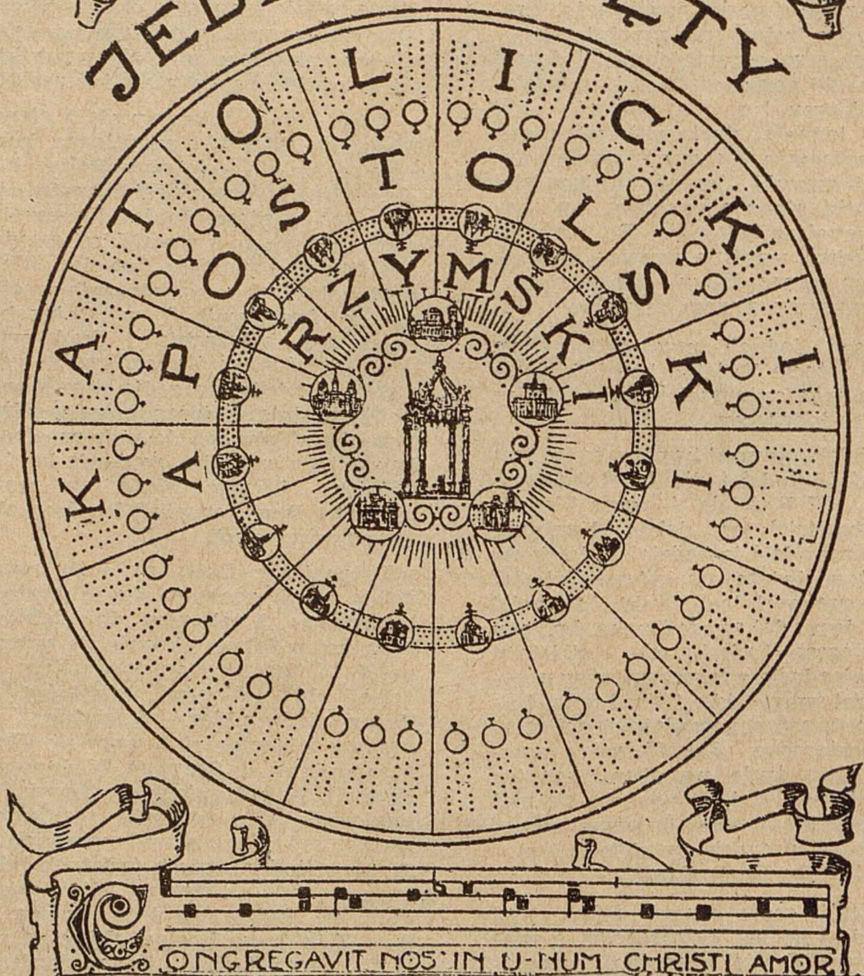
My, katolicy, jesteśmy dumni, że należymy do naszego Kościoła, bo w nim i z nim żyjemy pełnią życia, Chrystusowego życia łaski. W nim widzimy naszą ostoję i ufnie patrzymy w przyszłość, wiedząc, że „bramy piekielne nie przemogą go", że przeżyje on wiele form, wiele państw i władców i że w nowym porządku świata zajmie należne sobie stanowisko, bo on już w swym założeniu z miłością ogarnia całą ludzkość. Jeżeli więc doń naprawdę należymy, musimy dzielić wszystkie jego radości i wszystkie smutki, wszystkie tryumfy, ale i wszystkie próby.

Jako Polacy łączymy się z cierpieniami Kościoła Milczenia za żelazną kurtyną, a szczególnie z Kościołem w Polsce, który stał się w naszej ujarzmionej Ojczyźnie jedynym gwarantem niezależności duchowej narodu i który łączy go z wszystkimi przyjaciółmi-katolikami na całym świecie. Wiemy też, że Kościół jest systematycznie prześladowany w Jugosławii i w Chinach, gdzie zniszczono hierarchię i skąd wypędzono setki zasłużonych dla tego kraju misjonarzy. Ostatnio wielką tragedię przeżywa Kościół w Wietnamie, którego prawie półtora miliona katolików ma do wyboru albo jarzmo komunistyczne albo poniewierkę żebraczej tułaczki. Łączymy się z tymi wszystkimi braćmi w Bogu i prosimy Stwórcę, aby skrócił czas tych prób.

Dziękujemy Bogu za stały wzrost Kościoła i wzbogacanie się w wartości niezniszczalne. I tak plon długoletniej pracy misyjnej w Afryce okazuje się teraz w całej pełni — Czarny Kontynent liczy dziś już ponad 16 milionów katolików, posiada liczny tubylczy kler i hierarchię. Z radością witamy wiadomości o wzroście Kościoła i jego wpływu w Stanach Zjednoczonych, o licznych nawróceniach w innych krajach anglosaskich, o powrocie regularnej hierarchii w krajach skandynawskich. Cieszymy się z liczby nowych Świętych tak licznie wynoszonych na ołtarze. Wśród nich znajduje się święty papież naszych czasów, Pius X, którego hasło: „Odnowić wszystko w Chrystusie" stało się zawołaniem Akcji Katolickiej.

Z dumą też stwierdzamy, że posiadamy dziś Ojca św. na miarę epoki dziejowej, w której żyjemy i kierując ku Niemu nasze synowskie uczucia, dziękujemy Stwórcy, iż go nam zachował w czasie ciężkiej choroby w ub. roku, aby nadal pewną ręką sterował Nawą Piotrową wśród burz i nawałnic obecnych czasów.

# KOŚCIÓŁ JEZUSA CHRYSTUSA JEST




Przez swych, wiernych skupionych w parafiach (małe punkty) sięga Kościół do wszystkich zakątków ziemi. Parafie łączą się w diecezje (kółka z krzyżykiem to katedry), te znów w metropolie (kółka z kościołem). Cała organizacja Kościoła zbiega się w Rzymie, gdzie na grobie pierwszego Namiestnika Chrystusowego wznosi się bazylika św. Piotra, a wokół niej skupia się pięć największych bazylik. — Przez swą parafię i duszpasterza łączy się każdy katolik ze swym biskupem diecezjalnym, następcą Apostołów, a przez niego z Ojcem św. i całym Kościołem.

# USTRÓJ KOŚCIOŁA

## Hierarchia Kościoła Rzymsko-Katolickiego

### PATRIARCHATY

Pierwszy powszechny (ekumeniczny) Sobór w Nicei (r. 325) zatwierdził stary zwyczaj, który przyznawał biskupowi Aleksandrii pewne szersze prawa na terenie diecezji rzymskiej Egiptu, a biskupowi Antiochii takie same prawa na obszarze rzymskiej diecezji Wschodu (Syrii i Palestyny). Od czasów Dioklecjana bowiem Imperium Rzymskie było podzielone na diecezje, jako okręgi rzymskiej administracji państwowej i władza ówczesnych biskupów obejmowała te właśnie okręgi.

Pierwszy Sobór w Konstantynopolu (r. 381) zatwierdził takie same prawa dla egzarchów — bo tak wówczas zwano arcybiskupów — rezydujących w stolicach (metropoliach) rzymskich diecezji: Azji (Efezu), Pontu (Cezarei) i Tracji (Heraklei). Wtedy też zaczęto biskupów Aleksandrii i Antiochii nazywać arcybiskupami. Sobór w Chalcedonie (w r. 451) oddzielił od Antiochii część Palestyny i utworzył z nich osobne arcybiskupstwo z siedzibą w Jerozolimie nazywane patriarchatem. Ten Sobór nadał arcybiskupowi Konstantynopola prawo rozstrzygania przy tworzeniu egzarchatów. Od tego czasu tytuł patriarchy, którego poprzednio używali rozmaici biskupi, nadawano odtąd tylko biskupom zasiadającym na stolicach w Rzymie, Konstantynopolu, Aleksandrii, Antiochii i Jerozolimie.

Tego samego tytułu używali później biskupi, którzy odpadli od Rzymu. Podczas wypraw krzyżowych osadzano na zdobytych terenach patriarchów rezydentów obrządku łacińskiego; po krucjatach ci patriarchowie przebywali przeważnie w Rzymie jako tytularni. Dziś w Kościele w obrządku łacińskim tytuł patriarchy jest tylko honorowy, ale w obrządkach wschodnich patriarchowie mają jeszcze pewną, specjalną władzę jurysdykcyjną.

### ARCYBISKUPSTWA

Z końcem II w. na Wschodzie zaczęto diecezje kościelne łączyć w prowincje kościelne. Na Zachodzie nastąpiło to dopiero w IV i V w. Granice tych prowincji kościelnych mniej więcej pokrywały się z granicami prowincji państwowych. Biskup stolicy prowincji (metropolii), zwany metropolitą, przewodniczył na naradach biskupów, zatwierdzał nowych biskupów, wybieranych przez duchowieństwo i wiernych i wyświęcał ich, o ile to nie było zastrzeżone dla patriarchy. Załatwiał też szereg spraw dotyczących całej prowincji. Od VI w. poczęto metropolitę nazywać arcybiskupem, podczas gdy pierwotnie tytuł ten przysługiwał tylko patriarchom i egzarchom.

### BISKUPSTWA

Biskupi, jako w prostej linii następcy Apostołów, prowadzili dalej ich dzieło, jakkolwiek ich teren działania, zwany od VI w. już wszędzie diecezją, był znacznie mniejszy niż zasięg działania Apostołów.

Od śmierci Apostołów mamy już stale osiadłych biskupów. Pierwsi z nich zostali powołani przez samych Apostołów, następni byli wybierani przez duchowieństwo i przez wiernych, zatwierdzani zaś i święceni przez metropolitów. Ponieważ do ich wyboru mieszała się coraz częściej władza świecka, od w. XI biskupów wybierały kapituły katedralne (rady przyboczne biskupów złożone z najstarszych duchownych), a od XIV w. mianowanie biskupów przeszło w ręce papieży. Nowy kodeks prawa kościelnego (r. 1918) potwierdza te zasadnicze postanowienia.

Niektórzy biskupi diecezjalni czyli ordynariusze nie przynależą do prowincji kościelnych (metropolii), ale podlegają bezpośrednio Stolicy Apostolskiej.

### ADMINISTRACJE APOSTOLSKIE

Z bardzo ważnych względów, które uniemożliwiają założenie i prowadzenie diecezji, jak np. zmiany granic państwowych, trudności załatwiania pewnych spraw z władzami państwowymi, itp. papież niekiedy mianuje administratora apostolskiego, który kieruje diecezją lub jakąś jej częścią. Nominacja ta może mieć charakter czasowy lub trwały.

### WIKARIATY APOSTOLSKIE

Są to okręgi terytorialne kościelne na terenach misyjnych, gdzie nie ma jeszcze w pełni zaprowadzonej administracji i hierarchii kościelnej. Wikariusze apostolscy są z reguły biskupami tytularnymi,



**JEGO ŚWIĄTOBLIWOŚĆ PAPIEŻ PIUS XII**
w bazylice św. Piotra podczas pontyfikalnej Mszy św.
odprawionej w czasie uroczystości kanonizacji św. Piusa X Pap.

# OJCIEC ŚWIĘTY

NAMIESTNIK PANA NASZEGO JEZUSA CHRYSTUSA
następca Księcia Apostołów św. Piotra.
NAJWYŻSZY PASTERZ — BISKUP RZYMSKI

PATRIARCHA ZACHODU — PRYMAS ITALII — ARCYBISKUP - METROPOLITA PROWINCJI RZYMSKIEJ — GŁOWA PAŃSTWA WATYKAŃSKIEGO

# PAPIEŻ PIUS XII

przedtem **EUGENIUSZ PACELLI**

Urodzony 2 marca 1876 r. w Rzymie, święcenia kapłańskie otrzymał 2 kwietnia 1899 r. W r. 1912 mianowany sekretarzem Kongregacji dla Spraw Nadzwyczajnych, na biskupa konsekrowany przez Papieża Benedykta XV w dniu 13 maja 1917 r. W latach 1917 - 1920 był nuncjuszem w Bawarii, a w latach 1920 - 1925 w Niemczech. W grudniu 1929 otrzymał kapelusz kardynalski a w lutym 1930 został Sekretarzem Stanu na miejsce kardynała Gasparri. — **Papieżem obrany w dniu 2 marca, koronowany zaś 12 marca 1939 roku.**

to znaczy otrzymującymi tytuł jakiegoś dziś już nie istniejącego biskupstwa.

### PREFEKTURY APOSTOLSKIE

Są one podobne do wikariatów apostolskich z tą tylko różnicą, że stanowią one właściwie pierwszy krok do urządzenia hierarchii kościelnej, podczas gdy wikariaty wprowadza się już jako stadium następne. Prefekci apostolscy nie mają zazwyczaj godności biskupiej.

### HIERARCHIA KOŚCIELNA OBEJMUJE OBECNIE:

| | |
|---|---|
| Tytułów kardynalskich | 70 |
| Patriarchatów | 10 |
| Tytułów patriarchatów (bez praw) | 4 |
| Arcybiskupstw z jurysdykcją | 282 |
| Arcybiskupstw bez jurysdykcji | 42 |
| Biskupstw diecezjalnych | 1123 |
| Arcybiskupstw i biskupstw tytularnych | 882 |
| Wolnych prałatur i opactw nullius | 69 |
| Administracji apostolskich | 13 |
| Wikariatów apostolskich | 250 |
| Prefektur apostolskich | 129 |
| Misyj sui iuris | 10 |

### ŚWIĘTE KOLEGIUM KARDYNAŁÓW

Kardynałowie tworzą radę i senat Papieża i są jego głównymi bezpośrednimi pomocnikami w rządzeniu Kościołem. Kolegium Kardynałów składa się z 6 kardynałów - biskupów, z 50 kardynałów - kapłanów i z 14 kardynałów - diakonów. Pełne Kolegium stanowi 70 kardynałów .

Kardynałami - biskupami są każdorazowi biskupi - ordynariusze siedmiu biskupstw położonych najbliżej Rzymu czyli tak zwanych podmiejskich (suburbicariae). Jest ich 7: Ostia, Porto wraz z S. Rufina, Albano, Palestrina, Sabina, Frascati i Velletri. Ponieważ miejsc kardynalskich w tej grupie jest tylko sześć, najstarszy z nich, czyli Dziekan św. Kolegium, otrzymuje zawsze dodatkowo biskupstwo Ostii.

Wszyscy kardynałowie-biskupi mieszkają stale w Rzymie, a ich diecezjami rządzą w ich imieniu biskupi tytularni, mieszkający w stolicach ich diecezji.

Kardynałów - kapłanów jest 50, kardynałów - diakonów 14. Każdemu kardynałowi - kapłanowi Papież przy nominacji przydziela któryś kościół rzymski jako tytularny, kardynał - kapłan jest tego kościoła jakby honorowym proboszczem.

Kardynałowie - diakoni mają przydzielo-

ne honorowe diakonie związane też z kościołami.

Wszyscy kardynałowie są powoływani i mianowani przez Papieża spośród duchownych całego świata katolickiego. Kardynałem - diakonem może zostać każdy kapłan, kardynałem - kapłanem tylko arcybiskup lub biskup.

15 kardynałów mieszka stale w Rzymie, jako t.zw. kardynałowie kurialni, reszta w swych siedzibach biskupich na całym świecie. Według nardowości obecnie najwięcej jest kardynałów Włochów, potem liczebnie idą Francuzi, Amerykanie, Niemcy, Hiszpanie, Argentyńczycy, Portugalczycy, Brazylijczycy. Kardynałów mają również: W. Brytania, Belgia, Indie, Holandia, Kanada, Polska, Chiny, Chile, Węgry, Peru, Kuba, Armenia. Od lutego 1946 kardynałowie włoscy nie stanowią większości św. Kolegium.

Po zgonie ś.p. Kardynała A. S. Sapiehy, jedynym kardynałem polskim jest Prymas Polski J. Em. Ks. Arcybiskup Stefan Wyszyński, arcybiskup-metropolita gnieźnieński i warszawski od września 1953 uwięziony i przemocą usunięty ze sprawowanego urzędu w Kościele.

# Kuria Rzymska

Kuria Rzymska obejmuje wszystkie naczelne instytucje i urzędy Stolicy Apostolskiej, związane z wszystkimi rodzajami i atrybutami władzy Papieża. Składa się ona z Kongregacji, Trybunałów i Urzędów.

### A. ŚWIĘTE KONGREGACJE
### (Sacrae Congregationes)

Kongregacje są to komisje o ściśle określonych uprawnieniach. W ich skład wchodzą kardynałowie oraz duchowni specjaliści (consultores), przeważnie wybitni uczeni, należący do rozmaitych zakonów. Kardynałowie nie - kurialni wchodzą w skład kongregacji tylko jako członkowie honorowi. Papież stoi osobiście na czele 3 kongregacji, a to: Kongregacji św. Oficjum, Kongregacjo Konsystorialnej i Kongregacji Kościoła Wschodniego.

1. **Kongregacja św. Oficjum** — Sacra Congregatio Sancti Officii — powstała w r. 1542 — rozstrzyga w sprawach wiary i obyczajów. Ona rozpatruje wszelkie sprawy dotyczące błędów i odstępstwa, rozstrzyga sprawy małżeńskie, jeśli chodzi o różnicę religii lub wyznania, ona przeprowadza cenzurę książek i zakazuje czytania ich o ile są niebezpieczne dla wiary lub z innych względów szkodliwe. W tym celu wydaje t.zw. index librorum prohibitorum.

2. **Kongregacja Konsystorialna** — Sacra Congregatio Consistorialis — powstała w r. 1588. — W zasadzie zadaniem jej jest przygotowanie konsystorzy, to znaczy uroczystych zebrań kardynałów pod przewodnictwem Ojca św., na których zapadają i bywają ogłaszane najbardziej doniosłe decyzje. Do niej należy dalej: wyznaczanie granic nowych diecezji, wybór i mianowanie biskupów, ogólny nadzór nad wszystkimi diecezjami na świecie, dokładne badanie sprawozdań, jakie wszyscy biskupi osobiście co 5 lat składają papieżowi w czasie swej podróży do Rzymu zwanej „ad limina Apostolorum" (do siedziby Apostolskiej).

3. **Kongregacja Kościoła Wschodniego** — Sacra Congregatio pro Ecclesia Orientali — powstała w roku 1917 — zajmuje się wszystkimi zagadnieniami związanymi z dyscypliną i obrządkami Kościołów Wschodnich.

4. **Kongregacja Sakramentów** — Sacra Congregatio de Disciplina Sacramentorum — powstała w r. 1908 — zajmuje się sprawami związanymi z udzielaniem siedmiu Sakramentów (z wyjątkiem tych spraw, które są zastrzeżone dla innych kongregacyj). Ta Kongregacja rozstrzyga też sprawy małżeństwa ważnie zawartego, lecz niespełnionego. Do niej należy też zwalnianie od przeszkód w zawarciu małżeństwa.

5. **Kongregacja Soboru** — Sacra Congregatio Concilii — powstała w r. 1564 — zajmuje się sprawami dyscyplinarnymi kleru świeckiego i wiernych, (organizacji religijnych), sprawami Soborów i synodów.

6. **Kongregacja Zakonów** — Sacra Congregatio de Religiosis — powstała w r. 1586 — zajmuje się wszelkimi sprawami odnoszącymi się do kierownictwa, karności, studiów, majątku i przywilejów wszystkich zakonów i zgromadzeń zakonnych.

7. **Kongregacja rozszerzania Wiary** — Sacra Congretio de Propaganda Fide, — powstała w r. 1622 — podlegają jej sprawy misyj katolickich, szczególnie administracja kościelna okręgów misyjnych sprawy kleru misyjnego.

8. **Kongregacja Obrzędów** — Sacra Congregatio Sacrorum Rituum — powstała w

1588 r. — roztacza nadzór nad relikwiami świętych oraz nad obrzędami i ceremoniami kościelnymi, szczególnie zaś Mszy św. i udzielania Sakramentów. Ona to przygotowuje i przedkłada papieżowi wszystko, co dotyczy beatyfikacyj i kanonizacyj.

9. **Kongregacja Ceremoniału** — Sacra Congregatio Caeremonialis — powstała w r. 1588 — zajmuje się sprawami związanymi zarówno z wystąpieniami oficjalnymi Ojca św. jak i kardynałów oraz posłów i ambasadorów różnych państw przy Watykanie.

10. **Kongregacja dla Spraw Nadzwyczajnych** — Sacra Congregatio pro Negotiis Ecclesiasticis Extraordinariis — powstała w 1814 r. — zajmuje się szczególnie takimi sprawami jak tworzenie, dzielenie i obsadzanie biskupstw oraz innymi sprawami kościelnymi, jeśli wymaga to uzgodnienia z rządami państw.

11. **Kongregacja dla Seminariów i Uniwersytetów** — Sacra Congregatio de Seminaris et Universitatibus studiorum — powstała w r. 1588 — wznowiona w r. 1908 — zajmuje się programami, dyscypliną i zarządem seminariów duchownych oraz zagadnieniami związanymi ze studiami na uniwersytetach i wszelkiego rodzaju wyższych zakładach naukowych.

### B. TRYBUNAŁY
### (Tribunalia)

1. **Apostolska Penitencjaria** — Poenitentiaria Apostolica — rozstrzyga sprawy dyspens, absolucyj, zmiany złożonych ślubów, sprawy odpustów i we wszelkich innych sprawach sumienia.

2. **Sygnatura Apostolska** — Signatura Apostolica — rozstrzyga o sprawach formalnych w procesach duchownych. Jest to najwyższy trybunał kasacyjny Kurii Rzymskiej, uzupełnia działalność Św. Roty.

3. **Rota Rzymska** — Sacra Romana Rota — tworzy właściwy trybunał papieski, który bardzo rzadko występuje jako sąd 1-ej instancji (jedynie za pozwoleniem Sygnatury Apost.), częściej działa jako trybunał 2-ej instancji, a najczęściej jako sąd 3-ej instancji.

### C. URZĘDY
### (Officia)

1. **Kancelaria Apostolska** — Cancellaria Apostolica — przygotowuje wszelkie bulle papieskie.

2. **Dataria Apostolska** — Dataria Apostolica — zajmuje się sprawami związanymi z nadawaniem urzędów kościelnych i beneficjów.

3. **Komora Apostolska** — Camera Apostolica — zarządza majątkiem Stolicy Apostolskiej. Mieści się w Watykanie, na jej czele stoi kardynał z tytułem Camerlengo, do którego obowiązków należy przygotowanie conclave dla wyboru nowego papieża oraz pochowanie zmarłego papieża. Między śmiercią jednego papieża a wyborem następnego Kardynał Camerlengo administruje dobrami Stolicy Apostolskiej.

4. **Sekretariat Stanu** — Secretaria Status — jest to ministerstwo spraw zagranicznych Stolicy Apostolskiej, które prowadzi wszystkie sprawy dyplomatyczne, załatwia cały szereg spraw reprezentacyjnych na zewnątrz jak np. nadawanie odznaczeń papieskich oraz wydaje krótkie oświadczenia i listy Ojca św. t.zw. breve. Na czele Sekretariatu stoi zawsze wybitny kardynał, noszący tytuł Sekretarza Stanu. Obecnie to stanowisko nie jest obsadzone. Kieruje tymi sprawami sam Papież Pius XII, mając do pomocy wybitnych prałatów jako prosekretarzy stanu. Są to infułaci G. B. Montini dla spraw zwyczajnych i D. Tardini, sekretarz Kongregacji dla Spraw Nadzwyczajnych. Stanowiska prosekretarzy stanu utworzył Pius XII w lutym 1953 r.

### D. KOMISJE PAPIESKIE
### (Commissiones Pontificales)

Wśród komisyj istnieją:

1. **Komisja Studiów Biblijnych** — powstała w r. 1902 za Leona XIII. Jej zadaniem jest inicjowanie i kierowanie studiami naukowymi nad Pismem Św. oraz nadzór nad ich zgodnością z tradycją z punktu widzenia czystości nauki katolickiej.

2. **Komisja Wykładni Kodeksu Prawa Kanonicznego** — powołana w r. 1917 przez Benedykta XV.

—◆—◆—

## PRZEDSTAWICIELSTWA STOLICY APOSTOLSKIEJ

### A. O charakterze dyplomatycznym

Stolica Apostolska ma swych przedstawicieli przy głowach państw i przy rządach. Pierwsi mają tytuł nuncjuszów apostolskich i dyplomatyczną rangę ambasadorów. Z reguły nuncjusze są arcybiskupami tytularnymi. Jeśli w jakimś kraju są trudności, wówczas Stolica Apostolska wysyła tam swego przedstawiciela z tytułem internuncjusza (nuncjusza ad interim), który ma rangę dyplomatyczną ministra pełnomocnego.

**B. Bez charakteru dyplomatycznego**

Stolica Apostolska posiada w niektórych krajach swych przedstawicieli bez charakteru dyplomatycznego, zwanymi delegatami apostolskimi. Są oni mianowani na określone terytoria, na których mają delegację apastolską z obowiązkiem czuwania nad nimi i informowania Stolicy Apostolskiej o stanie i sprawach Kościoła na tych obszarach. Delegaci apostolscy nie podlegają Sekretariatowi Stanu, lecz różnym Kongregacjom, zależnie od charakteru terytorium, na którym są ustanowione.

* * *

Wiele krajów rządzonych przez reżymy komunistyczne albo wycofało swych przedstawicieli przy Stolicy Apostolskiej, albo ich w ogóle nie mianują.

* * *

Ambasadorem Rzeczypospolitej Polskiej przy Stolicy Apostolskiej z ramienia legalnych władz na uchodźstwie jest prof. dr Kazimierz Papée.

# ORGANIZACJA KOŚCIOŁA W POLSCE

**PODZIAŁ ADMINISTRACYJNY**

Urzędowy Rocznik Papieski p.n. „Annuario Pontificio" na r. 1953, w ustępie o podziale geograficznym Kościoła, pod tytułem „POLONIA" podaje, że w Polsce znajdują się:

Obrządku łacińskiego:

**Metropolie: Kraków** — sufraganie: Częstochowa, Katowice, Kielce, Tarnów; **Gniezno i Poznań** — sufr.: Chełmno, Włocławek; **Lwów** — sufr. Łuck, Przemyśl; **Warszawa** — sufr.: Łódź, Lublin, Płock, Sandomierz, Siedlce; **Wilno** — sufr.: Łomża, Pińsk.

Obrządku ormiańskiego:

**Arcybiskupstwo: Lwów.**

Obrządku rusińskiego:

**Metropolia: Lwów** — sufr.: Przemyśl, Stanisławów.

**Egzarchat** dla wiernych obrz. bizantyńskiego: **Łemkowszczyzna.**

Na innych miejscach Rocznik zaznacza, że w Polsce była też **personalna diecezja wojskowa** oraz działał **Wizytator Apost. obrz. bizantyńsko-słowiańskiego.**

**Te dane Rocznika Papieskiego nie zmieniły się od r. 1938.** Redakcja „Annuario" nie uwzględnia zatem zmian granicznych dokonanych w wyniku ostatniej wojny. Nie uwzględniła ona także utworzenia przez ś. p. ks. Augusta kard. Hlonda, Prymasa Polski, w dniu 20 sierpnia 1945 r. pięciu administracji apostolskich na t.zw. Ziemiach Zachodnich, t.j. na terytorium dawnych diecezji gdańskiej, wrocławskiej, prałatury pilskiej oraz na częściach diecezji berlińskiej i warmińskiej.

Administracje te, powołane do życia na podstawie pełnomocnictw udzielonych Prymasowi Polski przez Stolicę Apostolską, istnieją obecnie prawnie. Są to Administracje Apostolskie: Gdańska (stolica: Gdańsk); Kamieńsko - Lubuska (stolica Gorzów; Śląska Dolnego (stolica: Wrocław); Śląska Opolskiego (stolica: Opole) i Warmińska (stolica: Olsztyn).

**Prawnie** istnieją zatem obecnie na terytorium Rzeczypospolitej ogółem 32 jednostki administracyjne, w tym 8 archidiecezji, 18 diecezji i 6 innych jednostek. Z tej liczby metropolia lwowska, diecezje przemyska i stanisławowska oraz egzarchat Łemkowszczyzny obrz. grecko-katolickiego mają wiernych i duchowieństwo niepolskiej narodowości; polskich jednostek administracyjnych istnieje zatem prawnie w chwili obecnej 27, w tym 7 archidiecezji, 15 diecezji, i 5 administracji apostolskich.

**Stan faktyczny** jest jednak odmienny, gdyż szereg jednostek uległo całkowitemu zniszczeniu, a kilka dalszych znacznemu okrojeniu na Ziemiach Wschodnich. Całkowicie zniszczone zostały wszystkie jednostki obrządku grecko-katolickiego, archicezja lwowska obrz. ormiańskiego jak też diecezja łucka obrz. łacińskiego; okrojone zostały archidiecezje wileńska i lwowska oraz diecezje przemyska i pińska obrz. łacińskiego, przy czym, wyjąwszy przemyską, której większa część znalazła się po zachodniej stronie linii Ribbentrop-Mołotow, inne zachowały tylko drobną część swojego terytorium. W sumie uległo całkowitemu zniszczeniu 6 jednostek, w tym 2 archidiecezje, a częściowemu 4, w tym również 2 archidiecezje.

W wyniku tych zniszczeń i okrojeń istnieje obecnie na terytorium Rzeczypospolitej faktycznie 25 jednostek administracyjnych, w tym 6 archidiecezji, 14 diecezji i 5 administracji apostolskich, które są wszystkie polskie. Pełnym życiem żyje jednak tylko 21 jednostek, w tym 4 archidiecezje i 12 diecezji.

Jakkolwiek w porównaniu ze stanem z r. 1939 liczba polskich jednostek wzrosła, to jednak wskutek zniszczenia i okrojeń stan




obecny jest o wiele niższy od przedwojennego.

Ze względu na odmienny charakter posiadanych danych i różny charakter zjawisk, jakie zaszły na ich obszarze, podzielono diecezje polskie na trzy grupy:

**diecezje centralne:** wszystkie sprzed r. 1940, bez diecezji wschodnich oraz diecezji obrządku grecko-katolickiego i ormiańskiego,

**diecezje wschodnie:** wileńska, pińska, lwowska, łucka i przemyska (dwie ostatnie obrządku łacińskiego),

**diecezje zachodnie:** pięć administracji apostolskich na Ziemiach Zachodnich.

**OBSZAR DIECEZYJ**

W wyniku zmian po wojnie terytorium Polski obejmuje obecnie 311,7 tys. km. kw. (80,2%); uległo ono zmniejszeniu o 76,9 tys. km. kw. (19,8%).

Dane, jakimi dysponujemy odnośnie do diecezji polskich, nie pozwalają na przedstawienie podziału nowego terytorium między dawne i nowopowstałe jednostki administracyjne z zupełną dokładnocią. Dodając posiadane cyfry z r. 1947, wynoszące dla diec. centr. — 181,8, dla diec. wsch. — 26,8 a dla zach. — 101,3 tysięcy km. kw. obszaru Polski; otrzymujemy ogólną powierzchnię



**PIĘKNA MADONNA Z WROCŁAWIA**

309,9 tys. km. kw. t.j. o niecały 1% mniej od powyższej cyfry 311,7 tys. km. kw.

Administracje apostolskie Ziem Zachodnich powstały na terytorium diecezji gdańskiej, wrocławskiej, prałatury pilskiej oraz na częściach terytorium diecezji berlińskiej i warmińskiej.

Obszar objęty przez nie stanowi zatem 51,4% ogólnego obszaru diecezji przedwojennych, czyli nieco ponad połowę.

**LICZBA WIERNYCH**

W Polsce jałtańskiej żyło w dniu 14. 2. 1946 — 23.929,8 tys. osób, a w dniu 3. 12. 1950 — 24.876,9 tys. osób; przyrost wyniósł zatem 1.047,1 tys. w ciągu 57½ miesięcy, czyli 218,5 tys. rocznie. Wolno wnosić na tej podstawie, że ludność Polski wynosiła w dniu 12. 2. 1948 — 24.366,2 tys.

Otóż wiernych było w tym roku w diec. centr. — 16.472,2 tys., w diec. wsch. — 1.506 tys., a w diec. zach. — 4.858 tys. — razem więc 22.831,2 tys., t.j. 93,7% ogółu. Zakładając, że ten odsetek pozostał bez zmian, otrzymujemy na dzień 3. 12. 1950 r. liczbę 23.403,4 tys. W ciągu dalszych trzech lat (do dnia 3. 12 1953) wzrost szacunkowy wyniósł 638,9 tys. Wnosimy na tej podstawie, że **liczba wiernych w Polsce przekroczyła obecnie 24 miliony** przy czym **katolicy stanowią** obecnie okrągło licząc **94% całej ludność Kraju. (Stan z końca r. 1953.)**

**ILOŚĆ PARAFIJ I KOŚCIOŁÓW**

W r. 1952 było w Polsce razem 6.225 parafij 10.113 kościołów. W tej liczbie było w diec. centr. — 4.057 parafij i 5.977 kościołów i w diec. wsch. — 566 parafij i 855 kościołów; w diec. zach. — 1.602 parafij i 3.281 kościołów.

**ILOŚĆ KAPŁANÓW**

Kapłanów diecezjalnych w r. 1952 było 9.050; dla porównania podajemy, że w r. 1939 na obszarze Polski, a więc bez Ziem Odzyskanych, było kapłanów diec. 10.397

Kapłanów zakonnych było w diec. centr. 1.492 (1.718 w 1939). W diec. wsch. ostatnia cyfra pewna z r. 1939 wynosiła 523. Wiadomo, że w administracjach apostolskich (bez gorzowskiej) w r. 1948 było 425 kapłanów zakonnych.

**WSTRZĄSAJĄCE CYFRY ZNISZCZENIA**

Bezbożny komunizm w swoim zdobywczym pochodzie na zachód zniszczył zupełnie katolicką organizację kościelną obrządków wschodnich na zagarniętych południowo-wschodnich ziemiach Polski. Cyfrowo wyraża się to zniesieniem całej archidiecezji lwowskiej obrz. grecko-katolickiego i dwu diecezyj w Przemyślu i Stanisławowie oraz egzarchatu na Łemkowszczyźnie, liczących w r. 1939 **3.528.500 wiernych**, w 2.376 **parafiach z 2.425 kapłanami diecezjalnymi i 143 zakonnymi.** Znikła też bez śladu archidiecezja lwowska obrz. ormiańskiego z 5.200 wiernymi w 8 parafiach i 20 kapłanami.

Próba masowego przeprowadzenia grekokatolików na prawosławie nie powiodła się i skończyła się falą prześladowań i męczeństwa za wiarę, masowych deportacji i krwawych wyroków.

Wiernych i kapłanów z całych diecezyj rzymsko-katolickich oraz tych ich części, które zagarnął okupant sowiecki, przesiedlono na ziemie Polski centralnej i na Ziemie Odzyskane. Za linią Ribbentrop-Mołotow pozostały zamknięte kościoły i polskie cmentarze.

**OD REDAKCJI**

Wszystkie powyżej przytoczone cyfrowe dane wyjęte są z pracy p.t. MATERIAŁY DO STATYSTYKI DIECEZYJ POLSKICH, która ukazała się w kwietniu 1954 r. (patrz tyg. ŻYCIE nr. 14/354 z 4.4.1954), jako

pierwsze studium powołanego do życia przez J. E. Ks. Arcybiskupa J. Gawlinę **Arcybiskupiego Ośrodka Dokumentacji dla Spraw Kościoła w Polsce.** Redaktorem wydawnictw tego Ośrodka jest Ojciec I. M. Bocheński, O. P.

---

# Bez archidiecezji, ale za to z diecezjami „Białostocką i Lubaczowską"

KOŚCIÓŁ W POLSCE W STATYSTYCE „KATOLIKÓW REŻYMOWYCH"

Podana powyżej organizacja Kościoła katolickiego w Polsce obejmuje zarówno obszar ziem wschodnich „włączonych" do Rosji jak i obszar ziem odzyskanych na zachodzie. Nie można mówić dziś o ścisłych danych cyfrowych ze względu na odcięcie nas od Kraju „żelazną kurtyną" oraz ze względu na częste zmiany personalne. Istniejąca w naszym Kraju nieliczna grupa katolików t.zw. reżymowych, która ma poparcie u władz komunistycznych, obejmuje również tak zwaną Komisję Księży przy Związku Bojowników o Wolność i Demokrację". Nakładem tej Komisji ukazał się w Polsce drukiem Ilustrowany Kalendarz Katolicki na rok 1953, a w nim obok zupełnie bezwartościowej propagandy komunistycznej, jako jedyna informacja o stanie liczbowym Kościoła w Polsce poniżej podana tabela z danymi cyfrowymi na rok 1952.

Czytelnika uderzy w niej parę wiele mówiących szczegółów. Oto tabela ta nie zawiera zupełnie nazwy „archidiecezja", bo trzeba byłoby przyznać się do zniszczenia lub okrojenia przez Rosję aż 4 z nich. Obszary zagarnięte w ogóle pominięto jako nieistniejące, jest to może najbardziej druzgocące świadectwo tego niesłychanego gwałtu na żywym ciele Kościoła. Jak więc śmiesznie wyglądają nazwy tych okrojonych archidiecezyj, które w tabeli figurują jako „diecezja Białostocka" — to jest resztka wileńskiej, albo „diecezja Lubaczowska" — resztka archidiecezji lwowskiej, lub też dziwna nazwa „Drohiczyn nad Bugiem" na oznaczenie resztki diecezji pińskiej. Niezgodnie z prawnym stanem rzeczy wszystkie administracje nazywa się również „diecezjami".

Cyfry sumaryczne z tej tabeli mniej więcej zbliżają się do cyfr podanych przez nas powyżej.

| Diecezja | Siedziba diecezji | Ilość parafii | Ilość księży | Dekanatów | Kościołów |
|---|---|---|---|---|---|
| BIAŁOSTOCKA | Białystok | 56 | 270 | 6 | 66 |
| DROHICZYN n. Bugiem | Drohiczyn n. B. | 33 | 56 | 5 | 45 |
| CHEŁMIŃSKA | Pelplin | 340 | 456 | 29 | 507 |
| CZĘSTOCHOWSKA | Częstochowa | 215 | 354 | 22 | 304 |
| GDAŃSKA | Gdańsk | 56 | 61 | 5 | 129 |
| GNIEŹNIEŃSKA | Gniezno | 272 | 275 | 21 | 424 |
| GORZOWSKA | Gorzów | 500 | 398 | 27 | 1274 |
| KIELECKA | Kielce | 238 | 370 | 23 | 260 |
| KRAKOWSKA | Kraków | 307 | 589 | 30 | 615 |
| LUBACZOWSKA | Lubaczów | 29 | 65 | 2 | 44 |
| LUBELSKA | Lublin | 251 | 412 | 7 | 405 |
| ŁOMŻYŃSKA | Łomża | 135 | 237 | 16 | 147 |
| ŁÓDZKA | Łódź | 137 | 278 | 15 | 187 |
| OPOLSKA | Opole | 438 | 493 | 37 | 591 |
| PŁOCKA | Płock | 228 | 290 | 17 | 316 |
| PODLASKA | Siedlce | 246 | 371 | 21 | 360 |
| POZNAŃSKA | Poznań | 376 | 487 | 31 | 719 |
| PRZEMYSKA | Przemyśl | 448 | 660 | 35 | 700 |
| SANDOMIERSKA | Sandomierz | 247 | 457 | 21 | 360 |
| ŚLĄSKA | Katowice | 227 | 403 | 29 | 262 |
| TARNOWSKA | Tarnów | 323 | 637 | 16 | 352 |
| WARMIŃSKA | Olsztyn | 199 | 180 | 19 | 382 |
| WARSZAWSKA | Warszawa | 267 | 484 | 20 | 538 |
| WŁOCŁAWSKA | Włocławek | 248 | 326 | 42 | 282 |
| WROCŁAWSKA | Wrocław | 409 | 441 | — | 905 |

# EPISKOPAT
## KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO W POLSCE

### HIERARCHIA OBRZ. ŁAĆ.

Hierarchia katolicka obrządu łacińskiego w Polsce liczy obecnie: 3 metropolitów, w tym 1 kardynała, 1 arcybiskupa, 4 arcybiskupów tytularnych; w tym 2 profesorów uniwersytetu i 1 rezydenta, 1 sufragana (deportowany); 13 biskupów ordynariuszy; 22 biskupów tytularnych, w tym 1 koadiutora, 19 sufraganów, 1 wikariusza generalnego, 1 rezydenta; 5 infułatów — administratorów apostolskich; 2 prałatów, w tym 1 administratora apostolskiego (Pińsk) i 1 wikariusza generalnego (Łuck).

Poniżej podajemy obecny skład osobowy Episkopatu obrządku łacińskiego.

### I. METROPOLIA GNIEŹNIEŃSKA I WARSZAWSKA

**A. Archidiecezja Gnieźnieńska**

Ordynariusz: J. Em. Ks. Kardynał dr Stefan Wyszyński, Arcybiskup-Metropolita Gnieźnieński i Warszawski, Prymas Polski; ur. 1901, mian. 1946, przeniesiony na Stolicę Prymasowską w r. 1948. Usunięty przemocą i uwięziony 26 września 1953 r.

Sufragan: J. E. Ks. Biskup Antoni Baraniak, ur. 1904 r., mian. 1951, Biskup tyt. Teodosiopolis in Armenia. Uwięziony z pocz. paźdz. 1953 r.

Wikariusz generalny: J. E. Ks. Bp dr Lucjan Bernacki; ur. 1902, mian. 1946. Biskup tyt. Mele. Internowany w marcu 1953, uwięziony 28 września 1953.

**2. Diecezja Chełmińska**

Ordynariusz: J. E. Ks. Biskup dr Kazimierz Józef Kowalski; ur. 1896, mian. 1946.

Sufragan: J.E. Ks. Bp Bernard Czapliński; ur. 1908, mian. 1948. Biskup tyt. Faustynopolis.

**3. Diecezja Włocławska**

Ordynariusz: J. E. Ks. Biskup Antoni Pawłowski; ur. 1903, mian. 1951. Dopuszczony do objęcia diec. 25. października 1953.

Sufragan: J. E. Ks. Bp Franciszek Korszyński; ur. 1893, mian. 1946. Biskup tyt. Orisa.

**B. Archidiecezja Warszawska**

Ordynariusz: J. Em. Ks. Kardynał dr Stefan Wyszyński, Arcybiskup Metropolita Gnieźnieński i Warszawski, Prymas Polski; ur. 1901, mian. 1946, przeniesiony na stolicę warszawską i gnieźnieńską w 1948 r. Uwięziony 26. 9. 1953 r.

Sufragani: J. E. Ks. Arcybiskup dr Antoni Władysław Szlagowski; ur. 1864, mian. 1928 Biskupem tyt. Irenopolis (Syl), mian. 1945 Arcybiskupem tyt. Cotieo, Asystent Tronu Papiesk.

J. E. Ks. Biskup dr Zygmunt Choromański; ur. 1892, mian. 1946. Biskup tyt. Panopolis, Stały Sekretarz Konferencji Episkopatu Polski.

J. E. Ks. Biskup dr Wacław Majewski; ur. 1891, mian. 1946 Biskupem tyt. Docimium.

**W archidiecezji rezyduje:**

J. E. Ks. Biskup Karol Niemira, b. sufragan diecezji pińskiej; ur. 1881, mian. Biskupem tyt. Tavio, zam. w Warszawie.

**2. Diecezja Płocka**

Ordynariusz: J. E. Ks. Biskup Tadeusz Paweł Zakrzewski; ur. 1883, mian. 1938, przeniesiony na stolicę Płocką w 1946 r.

Sufragan: J. E. Ks. Biskup Piotr Dudziec; ur. 1906, mian. 1950. Biskup tyt. Camuliana.

**3. Diecezja Sandomierska**

Ordynariusz: J. E. Ks. Biskup Jan Kanty Lorek; ur. 1886, mian. 1936 Biskupem tyt. Modra, przeniesiony na stolicę sandomierską w 1946.

Sufragan: J. E. Ks. Biskup dr Franciszek Jop; ur. 1897, mian. 1945. Biskup tyt. Daulia.

**4. Diecezja Lubelska**

Ordynariusz: J. E. Ks. Biskup dr Piotr Kałwa; ur. 1893, mian. 1949.

Sufragan: J. E. Ks. Biskup Tomasz Wilczyński; ur. 1903, mian. 1952. Biskup tyt. Poliboto.

**5. Diecezja Podlaska czyli Siedlecka**

Ordynariusz: J. E. Ks. Biskup Ignacy Świrski; ur. 1885, mianowany 1946.

Sufragan: J. E. Ks. Biskup dr Marian Jankowski; ur. 1899, mian. 1948. Biskup tyt. Diospolis w Tracji.

**6. Diecezja Łódzka**

Ordynariusz: J. E. Ks. Biskup dr Michał Klepacz; ur. 1893, mian. 1946.

Sufragan: J. E. Ks. Biskup Kazimierz Tomczak: ur. 1882, mian. 1927 r. Biskup tyt. Sicca. Veneria.

**C. Archidiecezja Poznańska**

Ordynariusz: J. E. Ks. Arcybiskup Walenty Dymek; ur. 1888, mian. 1929. Biskup tyt. Madito; mian. 1945 Arcbp. tyt. Nicopoli di Epiro; przeniesiony na stolicę arcybiskupią w Poznaniu w 1946.

Sufragan: J.E. Ks. Biskup Franciszek Jedwabski; ur. 1895, mian. 1946. Biskup tyt. Massula.

### II. METROPOLIA KRAKOWSKA

**1. Archidiecezja Krakowska**

Ordynariusz: vacat.

Sufragan: J. E. Ks. Biskup dr Stanisław Rospond; ur. 1875, mian. 1922. Biskup tyt. Dardano. Asystent Tronu Papieskiego. Uwięziony w 1952.

**W Krakowie rezyduje:**

J. E. Ks. Arcybiskup dr Michał Godlewski;

ur. 1872, mian. 1916. Biskup tyt. Agbia, w 1949 Arcybiskup tyt. Amorio.

**2. Diecezja Tarnowska**

Ordynariusz: J. E. Ks. Biskup dr Jan Stepa; ur. 1892, mian. 1946.

Sufragan: J. E. Ks. Biskup dr Karol Pękala; ur. 1901, mian. 1946. Biskup tyt. Trocmade.

**W diecezji rezyduje:**

J. E. Ks. Arcybiskup Włodzimierz Bronisław Jasiński; ur. 1873, mian. 1930 Łódź, mian. 1946 Arcybiskupem tyt. Drizipara.

**3. Diecezja Kielecka**

Ordynariusz: J. E. Ks. Biskup dr Czesław Kaczmarek; ur. 1895, mian. 1938. Uwięziony 24 stycznia 1951 r., skazany na 12 lat więzienia 22 września 1953.

Sufragan: J. E. Ks. Biskup Franciszek Sonik; ur. 1885, mian. 1935. Biskup tyt. Margo.

**4. Diecezja Częstochowska**

Ordynariusz: J. E. Ks Biskup Zdzisław Goliński; ur. 1908, mian. 1947. Biskup tyt. Emeria, przeniesiony z Lublina na stolicę Częstochowską w 1951 r.

Sufragan: J. E. Ks. Biskup Stanisław Czajka; ur. 1897, mian. 1944. Biskup tyt. Centuria.

**5. Diecezja Katowicka**

Ordynariusz: J. E. Ks. Biskup Stanisław Adamski; ur. 1875, mian. 1930. Usunięty i aresztowany w listopadzie 1952 r.

Koadiutor: z prawem następstwa: J. E. Ks. Biskup Herbert Bednorz; ur. 1908, mian. 1950. Biskup tyt. Bulla Regia. Usunięty i aresztowany w listopadzie 1952 r.

Sufragan: J. E. Ks. Biskup Juliusz Bieniek; ur. 1895, mian. 1937. Biskup tyt. Dasculium. Usunięty i aresztowany w listopadzie 1952 r.

## III. METROPOLIA LWOWSKA

**1. Archidiecezja Lwowska**

Ordynariusz: J. E. Ks. Arcybiskup Metropolita Eugeniusz Baziak; ur. 1890. Biskup tyt. Fccea, w 1944 mian. Arcybiskupem tyt. Pario i koadiutorem Arcybiskupa Metropolity Lwowskiego z prawem następstwa. W r. 1945 przeniesiony na stolicę lwowską. Wysiedlony ze Lwowa rezydował w Lubaczowie i następnie w Krakowie, gdzie został wybrany wikariuszem kapit. po zgonie kard. S. Sapiehy. Usunięty i aresztowany w listopadzie 1952 r.

Sufragan: vacat.

**2. Diecezja Przemyska**

Ordynariusz: J. E. Ks. Biskup dr Franciszek Barda; ur. 1880, mian. 1931.

Sufragan: J. E. Ks. Biskup Wojciech Tomaka; ur. 1875, mian. 1933. Biskup tyt. Helenopolis Bit.

**3. Diecezja Łucka (Wołyńska)**

Ordynariusz: nieobsadzony.

Sufragan: nieobsadzony.

Wikariusz generalny: Ks. Prałat Stanisław Kobyłecki. Siedziba nieznana.

## IV. METROPOLIA WILEŃSKA

**1. Archidiecezja Wileńska**

Ordynariusz: J. E. Ks. Arcybiskup Metropolita Romuald Jałbrzykowski; ur. 1876, mian. 1918. Biskup tyt. Cuse, 1925 mian. do Łomży, przeniesiony na stolicę wileńską w 1926. Wysiedlony z Wilna rezyduje w Białymstoku.

Sufragan: J. E. Ks. Biskup Władysław Suszyński; ur. 1898, mian. 1948. Biskup tyt. Tabpora.

**Sufragan i wikariusz generalny dla terytorium litewskiego:** J. E. Ks. Arcybiskup Mieczysław Reinys; ur. 1884, mian. 1926. Biskup tyt. Tiddi. Sufragan Arcybiskupa w Kownie, w 1940 mian. Arcybiskupem tyt. Cipsela; deportowany i uwięziony pod Moskwą.

**2. Diecezja Łomżyńska**

Ordynariusz: J. E. Ks. Biskup dr Czesław Falkowski; ur. 1887, mian. 1949.

Sufragan: J. E. Ks. Biskup Aleksander Mościcki; ur. 1898, mian. 1951. Biskup tyt. Doara.

**3. Diecezja Pińska**

Ordynariusz: vacat.

Sufragan: vacat.

Administrator Apostolski: Ks. Prałat Michał Krzywicki; rezyduje w Drohiczynie nad Bugiem.

## ADMINISTRACJE APOSTOLSKIE

**1. Administracja Apostolska Śląska Opolskiego**

Administrator Apostolski: Ks. Infułat dr Bolesław Kominek; mian. 1945. Opole.

**2. Administracja Apostolska Śląska Dolnego**

Administrator Apostolski: Ks. Infułat Karol Milik; mian. 1945, Wrocław.

**3. Administracja Apostolska Kamieńska, Lubuska i Prałatury Pilskiej**

Administrator Apostolski: Ks. Infułat dr Edmund Nowicki; mian. 1945. Gorzów.

**4. Administracja Apostolska Gdańska**

Administrator Apostolski: Ks. Infułat dr Andrzej Wronka; mian. 1945. Gdańsk-Oliwa.

**5. Administracja Apostolska Warmińska**

Administrator Apostolski: Ks. Infułat dr Teodor Bensch; mian. w 1945. Olsztyn.

26 stycznia 1951 r. wszyscy wyżej wymienieni księża infułaci, kierownicy pięciu Administracyj Apostolskich na Zachodnich Ziemiach Odzyskanych zostali przez władze komunistyczne siłą usunięci ze swych stanowisk i internowani poza obrębem obszarów którymi zarządzali.

Na ich miejsce rady diecezjalne wybrały tzw. wikariuszów kapitulnych, którym Prymas Wyszyński udzielił jurysdykcji, aby duchowieństwo i wiernych nie pozbawiać kierownictwa. Wikariusz kapitulny z Admin. Apostol. Warmińskiej ks. prałat Wojciech Zink został w r. 1953 aresztowany i wywieziony.

## HIERARCHIA KAT. OBRZ. WSCH.

**METROPOLIA LWOWSKA**
**obrz. gr.-kat. (rus.)**

**1. Archidiecezja Lwowska**

Ordynariusz: J. E. Ks. Arcybiskup Metropolita Józef Ślipyj; ur. 1892, mian. 1939. Biskup tyt. Serre, przeniesiony na stolicę lwowską w r. 1944. Uwięziony w 1948 r. i już dwukrotnie skazany na obóz pracy za odmowę zerwania z Rzymem.

Sufragan: vacat.

**2. Diecezja Przemyska**

Ordynariusz i sufragan wywiezieni i uwięzieni zmarli.

**3. Diecezja Stanisławowska**

Ordynariusz i sufragan wywiezieni i uwięzieni zmarli.

**EGZARCHAT ŁEMKOWSZCZYZNY**

Nieobsadzony.

**METROPOLIA LWOWSKA**
**obrz. ormiańskiego**

**Ordynariusz vacat.**

Wikariusz kapitulny wywieziony i uwięziony zmarł.

**WIZYTATOR APOSTOLSKI**
**obrz. bizantyńsko-słowiańskiego**

J. E. Ks. Biskup Mikołaj Czarnecki; ur. 1884, mian. 1931. Biskup tyt. Lebedo. Uwięziony za Wiarę. Podobno żyje w obozie pracy w Rosji.

## KOŚCIÓŁ KATOLICKI W WIELKIEJ BRYTANII

**KATOLICY W WIELKIEJ BRYTANII**

Ludność katolicka Wielkiej Brytanii (tj. Anglii, Walii i Szkocji) wynosi obecnie około 4 miliony i stanowi ok. 8% ludności. Wszystkich katolików w Brytyjskiej Wspólnocie narodów wraz z Irlandią jest już prawie 29 milionów.

**Anglia wraz z Walią** jest podzielona na 4 prowincje kościelne czyli metropolie: BIRMINGHAM z diecezjami: Clifton, Plymouth, Shrewsbury; CARDIFF z diecezją Menevia; LIVERPOOL z diec.: Hexham, Newcastle, Lancaster, Leeds, Middlesborough, Salford; WESTMINSTER z diec.: Brentwood, Northampton, Nottingham, Portsmouth, Southwark.

**Szkocja** zaś posiada dwie prowincje: GLASGOW z diec. Motherwell, Paisley; ST. ANDREWS and EDINBURGH z diec.: Aberdeen, Argyll and the Isles, Dunkeld, Galloway.

**J. EM. KS. KARDYNAŁ B. GRIFFIN**

Prymasem Anglii i Walii jest J. Em. Ks. Kardynał Bernard Griffin, arcybiskup Westminsteru; ur. w Birmigham w r. 1899. Po studiach w Cotton College służył w lotnictwie marynarki, potem studiował w Rzymie uzyskując doktoraty z teologii i prawa kanonicznego. Wyświęcony w Rzymie w r. 1924, był potem kolejno sekretarzem arcybiskupa Birminghamu i kanclerzem jego kurii. W r. 1938 mianowany Biskupem tyt. Abya i sufraganem diec. Birmingham. W r. 1943 mian. Arcybiskupem diec. westminsterskiej, w r. 1946 mian. Kardynałem-kapłanem z tyt. kościoła św. Andrzeja i Grzegorza na Monte Celio.

---

**DELEGATURA APOSTOLSKA NA W. BRYTANIĘ, MALTĘ, GIBRALTAR I BERMUDY**

**Delegat Apostolski:** The Most Reverend Gerald Patrick O'Hara; ur. 1895, wyśw. 1920, mian. Bp. tyt. Eliopolis di Fenicia w r. 1929 i sufr. diec. Philadelphia. 1935 mian. bp. diec. Atlanta, przemienionej potem na Savannah-Atlanta. 1947 mian. nuncjuszem w Rumunii skąd został zmuszony do wyjazdu. W r. 1950 obdarzony tytułem arcybiskupim ad personam. W r. 1951 mian. nuncjuszem w Irlandii, 1954 mian. delegatem apostolskim w W. Brytanii.

Wielka Brytania posiada przy Watykanie swego posła.

**Sekr. Delegatury:** Very Rev. Mgr David Cashman.

**Adres Delegatury:** 54. Parkside, London, S.W. 19, Tel. WIMbledon 1410.

## BĄDŹ KAPŁANEM DLA BRATA WYCHODŹCY

Kardynał Prymas A. Hlond, mianowany przez Ojca św. w r. 1931 Protektorem wszystkich emigrantów polskich powołał do życia zgromadzenie zakonne pod nazwą

TOWARZYSTWO CHRYSTUSOWE
DLA WYCHODŹCÓW

Celem tego zgromadzenia jest wszelka działalność duszpasterska, religijna a także w miarę możności opieka nad rodakami na obczyźnie. Przed wojną do swej przyszłej pracy przygotowywali się młodzi „Chrystusowcy", jak ich powszechnie nazywano, w specjalnym Seminarium Zagranicznym w Potulicach pod Poznaniem.

Dzisiaj gdy Seminarium Zagraniczne zostało zlikwidowane, Opiekun Duchowy Emigracji Polskiej, J.E. Ks. Arcybiskup Gawlina polecił odtworzyć nowicjat Towarzystwa Chrystusowego dla wychodźców w Hesdigneul-les-Bethune, we Francji.

**Kandydaci z maturą** po odbyciu nowicjatu studiują we Francji i w Rzymie.

**Kandydatom bez matury** ułatwia się jej zdanie.

**Niezamożnym** zapewnia się środki na utrzymanie i naukę. Zgłaszać się mogą również **kandydaci starsi wiekiem.**

Wystarczy napisać pod adres:

**SOCIETAS CHRISTI, Hesdigneul les Bethune, (P. de C.) France.**

# JEŚLI MIŁUJESZ NIEPOKALANĄ

## I CHCESZ JEJ SŁUŻYĆ W ŻYCIU ZAKONNYM...

### KSIĘŻA MARIANIE W ANGLII

Zgromadzenie Księży Marianów założył u schyłku XVII wieku, za czasów Jana Sobieskiego, Czcigodny Sługa Boży Ojciec Stanisław Papczyński. Skasowane po powstaniu styczniowym w 1864 r., zgromadzenie zostało w r. 1910 wznowione przez ś.p. Jerzego Matulewicza, późniejszego arcybiskupa wileńskiego, który pierwotne reguły dostosował do nowych przepisów prawa kanonicznego i dzisiejszych potrzeb Kościoła i społeczeństwa.

◆

Zgromadzenie to przez nabożeństwo do Bogarodzicy dąży do uświęcania własnych członków drogą trzech ślubów zakonnych, a w dziedzinie działalności zewnętrznej współpracuje z klerem świeckim i prowadzi w miarę sił i możliwości pracę wychowawczą, społeczną i misyjną.

W Anglii Zgromadzenie Księży Marianów w latach 1950-1954 zorganizowało **dwa domy wychowawcze dla chłopców.**

**W Lower Bullingham** (Hereford) istnieje internat dla chłopców w wieku od lat 6 do 12 w oparciu o katolicką szkołę angielską. Szkoła przedmiotów ojczystych mieści się w internacie.

**W Fawley Court** (Henley-on-Thames) we wrześniu 1954 r. otwarto Grammar School typu angielskiego — ze szkołą polską i wychowaniem polskim w internacie.

NOWICJAT istnieje przy domu w Lower Bullingham, gdzie też należy kierować listy w sprawie informacji i przyjęcia do Zgromadzenia.

**KANDYDACI do Zgromadzenia** muszą mieć szczerą wolę służenia Bogu przez Matkę Najświętszą, muszą być zdrowi fizycznie i psychicznie i nie mogą mieć zobowiązań wobec innych osób czy instytucji.

**Kandydaci na kleryków** muszą mieć wiek poniżej lat 20 oraz ukończoną maturę albo co najmniej ukończone niższe gimnazjum (Grammar School) lub inną szkołę średnią z uzupełnieniem łaciny.

**Kandydaci na braci-laików,** do współpracy wewnątrz czy na zewnątrz Zgromadzenia, winni posiadać jakiś zawód lub zdolność do pracy i wiek do lat 40.

**Przy zgłoszeniu kandydatów należy załączyć:**

1. metrykę urodzenia i chrztu lub zaświadczenie równoznaczne;
2. świadectwo moralności, wystawione przez własnego duszpasterza lub znanego kapłana;
3. świadectwo zdrowia;
4. świadectwo ukończonych szkół lub wykształcenia zawodowego, o ile się je posiada.

Ponadto należy załączyć fotografię z ostatniego roku.

**Zgłoszenia należy kierować pod adresem:**

**Marian's Congregation, Lower Bullingham, Hereford, England.**

### KSIĘŻA MISJONARZE OBLACI MARII NIEPOKALANEJ

**przyjmują zgłoszenia kandydatów na:**

**KAPŁANÓW-MISJONARZY.** Jeśli ktoś posiada maturę — odbywa nowicjat, a potem 6 lub 7 lat studiów filozoficzno-teologicznych w Belgii lub w Rzymie.

Tym, którzy mają ukończonych kilka klas gimnazjalnych, umożliwiamy zdobycie matury według programu polskiego lub francuskiego (zależnie od przygotowania).

**BRACI-POMOCNIKÓW,** którzy dopomagają księżom w ich pracy apostolskiej. Potrzebna jest znajomość jakiegoś zawodu, ale jeśli go ktoś

**Po bliższe informacje należy się zwracać pod następującymi adresami:**

nie posiada, dajemy możliwość wyuczenia się.

**Reverend Père Superieur, 29, rue du Trône, Bruxelles, Belgium.**

**Reverend Père Superieur, 29 avenue du Général Leclerc, La Ferté-sous-Jouarre (St. et M.), France.**

◆

### STOWARZYSZENIE APOSTOLATU KATOLICKIEGO

**(KSIĘŻY PALLOTYNÓW)**

Celem Stowarzyszenia jest wyrabianie i kształcenie wartościowych i zdatnych apostołów Królestwa Chrystusowego na ziemi, którzy by z kolei dbali o wyszkolenie i wychowanie katolików na jednostki o przygotowaniu i nastawieniu apostolskim.

Księża pallotyni czynią to przez misje ludowe, rekolekcje, specjalne instytucje religijne, wychowanie młodzieży i apostolstwo prasy. Patronką Dzieła jest N. Maryja Panna, jako Królowa Apostołów, wzór wszelkiej działalności apostolskiej a zarazem przykład modlitwy i ofiary.

Bracia pallotyni pomagają księżom w ich pracy apostolskiej, prowadząc katechizację, administrację domami czy pismami, wykonując prace zawodowe i ręczne jako specjaliści.

Siostry pallotynki również pomagają w pracy apostolskiej swych księży, zajmując się szczególnie niewiastami i dziećmi. Pracują w rodzinach, w szkołach i przedszkolach, domach rekolekcyjnych oraz na misjach.

Polscy księża pallotyni mają swą centralę wydawnictw we Francji.

**Ktokolwiek interesuje się pracą Stowarzyszenia Apostolatu Powszechnego i pragnąłby jako kapłan lub też brat czy siostra współpracować w apostolstwie wielkiej rodziny pallotyńskiej, niechaj się zgłosi po bliższe informacje pod adresem: Księża Pallotyni, 25, rue Surcouf, Paris 7, France.**



W KOŚCIELE POLSKIM ŚW. STANISŁAWA W RZYMIE

# OPIEKA DUSZPASTERSKA
# NAD POLAKAMI W WOLNYM ŚWIECIE

W tych krajach, gdzie skupiska Polaków są dostatecznie wielkie, Stolica Apostolska ustanowiła Polskie Misje Katolickie pod kierunkiem księży rektorów. Takich misji jest obecnie 12, a to: w Belgii, Danii, Francji, Holandii, Szwajcarii, Szwecji, W. Brytanii (dwie — w Anglii i Walii oraz w Szkocji), Argentynie, Chile, Nowej Zelandii i Wenezueli. Istnieje ponadto urząd Naczelnego Kapelana dla Polaków zamieszkałych w skupiskach zwartych w W. Brytanii, a w Niemczech Kuria Biskupia dla Polaków w Niemczech. Delegatów Ks. Arcybiskupa J. Gawliny, Protektora Polskiego Uchodźstwa, mamy w 3 krajach (w Australii, Brazylii i Kenyi). W Libanie działa Dekanat Polski, a w 5 krajach (Hiszpanii, Norwegii, Turcji, Ekwadorze i Urugwaju) istnieją polskie placówki duszpasterskie.

W Stanach Zjednoczonych A. P. i w Kanadzie wszyscy kapłani polscy podlęgają miejscowym biskupom diecezjalnym.

Tak więc Polacy żyjący dziś poza krajem są objęci opieką duszpasterską swoich kapłanów w 24 krajach we wszystkich 5 częściach świata.

*

Poniżej podajemy w porządku alfabetycznym krajów wykaz tych ogniw organizacji duszpasterstwa dla Polaków na wychodźstwie, z Wielką Brytanią na czele.

* * *

## 1. WIELKA BRYTANIA

### URZĄD NACZELNEGO KAPELANA
**dla Polaków zamieszkałych w skupiskach zwartych:**

4, Devonia Road, Islington, L o n d o n, N.1. Tel. CANonbury 4074.

Naczelny Kapelan:
Ks. inf. Bronisław Michalski, Protonotariusz Apostolski.

Sekretarz: Ks. Tadeusz Kurczewski.

Godziny urzędowe: codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt w godz. 10-1.30 i 3-5.

### POLSKA MISJA KATOLICKA W ANGLII I WALII
**Urząd Wikariusza Delegata dla Polaków w Anglii i Walii:**

2, Devonia Rd., Islington, L o n d o n N. 1. Tel. CANonbury 3439.

Rektor:
Ks. Władysław Staniszewski, Prałat Domowy Jego Świątobliwości.

Sekretarz Generalny: Ks. mgr Kazimierz Sołowiej.

Godziny urzędowania: w dni powszednie w godz. 10 — 1.30 i 3 — 6.

### KOŚCIÓŁ POLSKI W LONDYNIE

2, Devonia Rd., London, N. 1. Tel. Canonbury 3439

Proboszcz: Ks. kan. N. Turulski( R. M.)

Ponadto w Londynie

### DUSZPASTERSTWO AKADEMICKIE

Kapelan Akademicki:
Ks. Kazimierz Krzyżanowski. 21, Earls Court Square, L o n d o n S.W.5. — Tel. FREmantle 2551.

*

### POLSKA MISJA KATOLICKA W SZKOCJI

Rektor Polskiej Misji Katolickiej w Szkocji: Ks. dr Ludwik Bombas, Polish Catholic Mission in Scotland, 11, Drummond Place, E d i n b u r g h, Scotland. — Tel.: 311101.

## 2. ARGENTYNA

### POLSKA MISJA KATOLICKA

Rektor Polskiej Misji Katolickiej w Argentynie: Ks. Aleksander Michalik, — Mansilla 3865, B u e n o s A i r e s, Argentine.

## 3. AUSTRALIA

### D E L E G A T

Delegat J. E. Ks. Arcyb. J. Gawliny: Ks. kan. Witold Dzięcioł, — 62, St. George's Terrace, P e r t h, Australia.

## 4. B E L G I A

### POLSKA MISJA KATOLICKA

Rektor Polskiej Misji Katolickiej w Belgii: Ks. Karol Kubsz, O. M. I. Mission Catholique Polonaise en Belgique, 200, rue du Trone, B r u x e l l e s, Belgium. Tel. 482197

# ARCYPASTERZ POLSKIEJ EMIGRACJI

Wszyscy Polacy na emigracji są głęboko wdzięczni Stolicy Apostolskiej za to, iż posiadają na wygnaniu swego Arcybiskupa - Protektora, który zarazem jest dla nich delegatem Episkopatu Polski oraz jego reprezentantem wobec katolickich hierarchii w krajach, w których przebywają polscy wychodźcy. Protektorem tym jest tak dobrze wszystkim nam znany, ceniony i kochany J.E. Ksiądz Arcybiskup dr Józef Feliks Gawlina.

Ks. Arcybiskup Gawlina urodził się dn. 18.11.1892 r. w Strzybniku na G. Śląsku. Studia teologiczne, uwieńczone stopniem doktorskim, odbył we Wrocławiu i Warszawie. Wyświęcony na kapłana w r. 1921, pracował w parafiach śląskich, w katowickiej kurii biskupiej, był organizatorem i pierwszym dyrektorem K.A P. (Katolickiej Agencji Prasowej) w Warszawie. W 1933 r. został mianowany biskupem tyt. Mariamme i w dniu swego patrona,19. III. otrzymał sakrę biskupią. Odtąd aż do wojny był Biskupem Polowym W.P.

We wrześniu 1939 r. odniósł na wojnie rany i z walczącymi oddziałami przedostał się do Francji a później do Wielkiej Brytanii, gdzie kierował polskim duszpasterstwem wojskowym. W latach 1940-41 brał udział w pracach pierwszej Rady Narodowej R.P., i przewodniczył jej Komisji Zagranicznej. W 1942 r. wizytował oddziały armii polskiej tworzącej się na terenie Rosji Sowieckiej i odwiedził tam skupiska Polaków, wywiezionych z kraju.

W 1943 r. podczas swego pobytu w U.S.A. uzyskał, iż katolicy amerykańscy wraz ze swoim Episkopatem pośpieszyli polskim uchodźcom z pomocą, niesioną Polakom na całym świecie za pośrednictwem organizacji War Relief Services — NCWC. W kampanii włoskiej, podczas walk pod Monte Cassino, za wykazaną odwagę Ks. Biskup Polowy zostaje odznaczony orderem „Virtuti Militari".

Mianowany ordynariuszem Polaków w Niemczech w 1946 r. otrzymuje od Ojca świętego godność Asystenta Tronu Papieskiego. Od 1947 r. jest rektorem polskiego kościoła św. Stanisława w Rzymie. Dla polskich księży, pracujących na wychodźstwie, Ks. Biskup wydaje od 1949 r. fachowe pismo periodyczne, które sam redaguje.

Dekretem Św. Kongregacji do Spraw Nadzwyczajnych z dn. 28.1.1949 r. J. E. Ks. Biskup dr Józef Feliks Gawlina został mianowany Duchowym Protektorem Polaków na Emigracji. W tym charakterze wizytował polskie ośrodki i placówki kościelne w krajach Europy i w Ameryce Południowej, wszędzie usprawniając opiekę duszpasterską nad Polakami. Przez czas jakiś bawił też w Stanach Zjednoczonych. W listopadzie 1952 r. otrzymuje zaszczytną nominację na Arcybiskupa tyt. Madyteńskiego, świadczącą o uznaniu Stolicy Apostolskiej dla jego zasług i o wielkości zadań Opiekuna duchowego tak licznych rzesz wychodźstwa polskiego.

---

LUKSEMBURG

Do P. Misji Katol. w Belgii należy duszpasterz polski w Luksemburgu: Ks. Augustyn Muller, O. M. I., — 137, rue de Hollerich, Luxembourg. Tel. 5404.

5. BRAZYLIA

**DELEGAT**

Delegat: Ks. Ludwik Bronny C. M. — 583, Avenida dr Jaime Reis, C. P. —155 — Curitiba, Parana, Bresil.

6. CHILE

**POLSKA MISJA KATOLICKA**

Rektor Polskiej Misji katolickiej w Chile: Ks. Brunon Rychłowski — Clasificador 404, Santiago de Chile, Chile.

7. DANIA

**POLSKA MISJA KATOLICKA**

Rektor Polskiej Misji katolickiej w Danii: O. Jan Szymaszek, C.S.S.R. — Hans Bogbinders Allée 2. Kobenhawn S.

8. EKWADOR

**DUSZPASTERSTWO POLSKIE**

Duszpasterz polski: Ks. Władysław Klinicki, salezjanin. — Collegio Salesiano „Don Bosco" — Apartado 177, Quito, Equatore.



JEGO EKSCELENCJA KSIĄDZ ARCYBISKUP

**Józef Feliks Gawlina**

DUCHOWY OPIEKUN POLAKÓW NA EMIGRACJI

## 9. F R A N C J A

**POLSKA MISJA KATOLICKA**

Rektor Polskiej Misji Katolickiej we Francji: Ks. Kazimierz Kwaśny, Prałat Dom. J. Świąt. — 263 bis, rue St. Honoré P a r i s 1-e, France. Tel. OPEra 37-69.

Pod powyższym adresem mieści się **Kościół Polski w Paryżu.** Prob.: Ks. Szamb. Augustyn Gałęzewski, zarazem dziekan paryski.

5 Dekanatów polskich: Paryski, Północny, Południowy, Środkowy i Wschodni.

## 10. HOLANDIA

**POLSKA MISJA KATOLICKA**

Rektor Polskiej Misji Katolickiej w Holandii: O. Bronisław Dambek O.F.M. — Gezellenhuis „Egge", B r u n s s u m L. Holland.

## 11. HISZPANIA

**DUSZPASTERSTWO POLSKIE**

Duszpasterz polski: Ks. Marian Walorek — Calle de Larva 9. M a d r i d, Espana.

## 12. K E N Y A

**D E L E G A T**

Delegat J. E. Ks. Arcyb. J. Gawliny: Ks. Władysław Wargowski — , P.O.B. 1889 N a i r o b i, Kenya, Africa.

## 13. L I B A N

**DEKANAT POLSKI**

Dziekan: Ks. Prof. Kamil Kantak, Soeurs de Charité, rue Clemenceau, Beyrouth, Lebanon.

Adres Dekanatu: Eglise St. Francois, rue Alhamra, B e y r o u t h, Lebanon.

## 14. N I E M C Y

**KURIA BISKUPIA DLA POLAKÓW W NIEMCZECH**

Wikariusz Generalny Kurii Biskupiej dla Polaków w Niemczech: Ks. Edward Lubowiecki, Prałat Domowy Jego Świątobliwości, F r a n k f u r t a m M a i n, Altkönigstrasse 19/2, Germany.

## 15. NOWA ZELANDIA

**POLSKA MISJA KATOLICKA**

Rektor Polskiej Misji Katolickiej w Nowej Zelandii: Ks. kan. dr Leon Plater — St. Gerard's Monastery, Hawker Road, W e l l i n g t o n C. 4., New Zealand.

## 16. NORWEGIA

**DUSZPASTERSTWO POLSKIE**

Duszpasterze: Ks. Alfons Wysiecki — Kongensgate 9, F r e d e r i k s t a d t, Norge.

Ks. Leon Trawicki — Akresveien 5. O s l o, Norge.

## 17. SZWAJCARIA

**POLSKA MISJA KATOLICKA**

Rektor Polskiej Misji Katolickiej w Szwajcarii: O. prof dr I. M. Bocheński, O.P. — Albertinum, F r i b o u r g, Switzerland.

Adres Misji: Mission Catholique Polonaise, 1. Pl. G. Python, F r i b o u r g, Switzerland. Tel. (037) 2-28-02.

## 18. S Z W E C J A

**POLSKA MISJA KATOLICKA**

Rektor Polskiej Misji Katolickiej w Szwecji: Ks. kan. Czesław Chmielewski — 25, Ryttmastaregatan, M a l m ö, Sverige.

## 19. T U R C J A

**DUSZPASTERSTWO POLSKIE**

W polskiej wsi Adampolu jest duszpasterzem Ks. Jan Kot salezjanin — Italyan Erban Okulu Sisli, P.K.P. 7. — I s t a m b u l, Turchia.

Dla Polaków zamieszkałych w Konstantynopolu duszpasterzem jest O. Józef Romuald Filonowicz,, O.F.M. Conv. — Sent Antuvan Kilisesi Isfiklal, Caddesi 325, Beyoglu, I s t a m b u l.

## 20. URUGWAJ

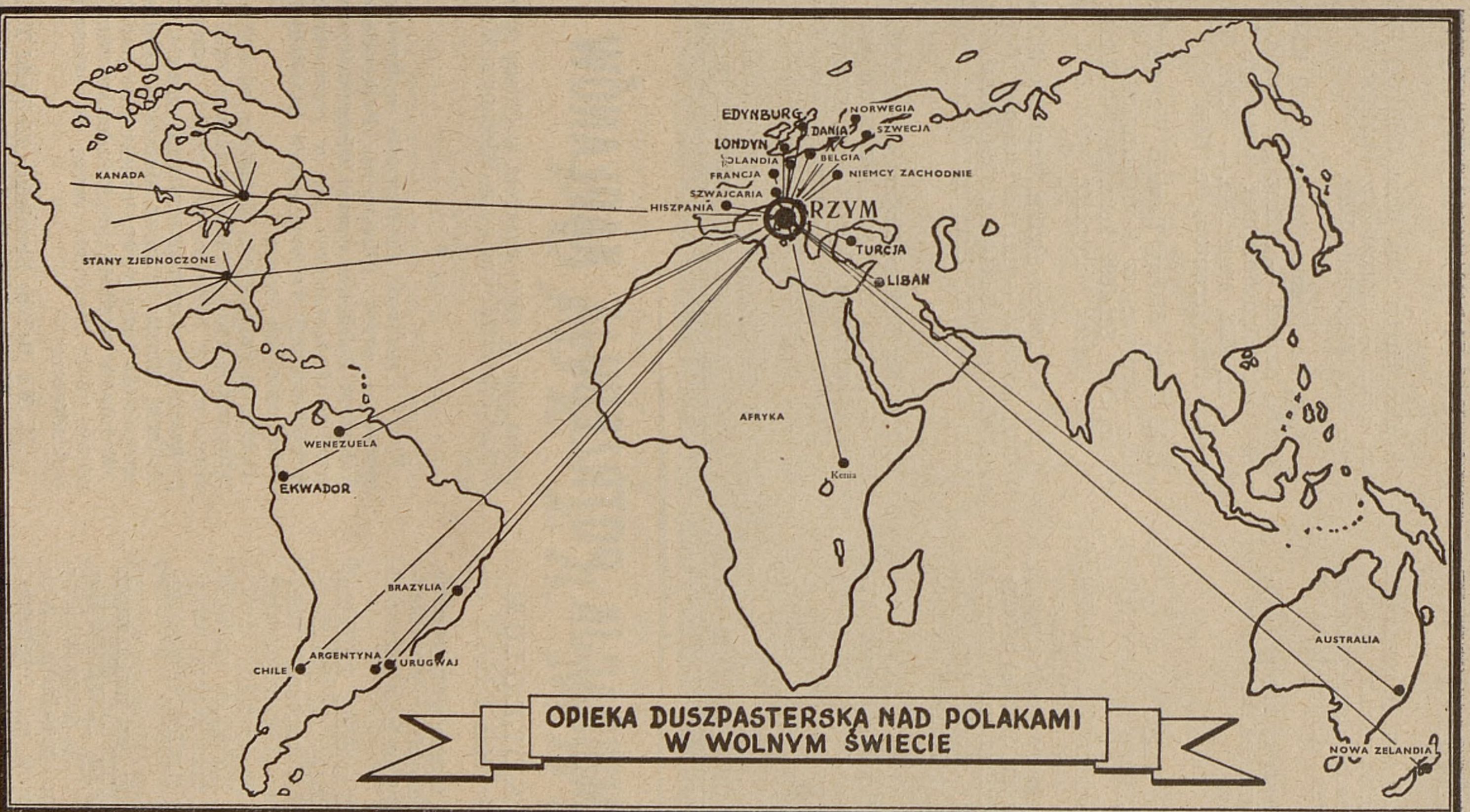
**DUSZPASTERSTWO POLSKIE**

Duszpasterstwem wśród Polaków w Urugwaju zajmują się ojcowie pallotyni, którzy prowadzą parafię polską w Montevideo. Rektorem kościoła jest Ks. B. J. Kotlęga, Padres Pallotinos, M o n t e v i d e o, Calle Caraguatay 2086. Uruguay. — Tel. 27383.

## 21. WENEZUELA

**POLSKA MISJA KATOLICKA**

Rektor Polskiej Misji Katolickej w Wenezueli: O. Bonawentura, O.F.M. Cap. — C a r a c a s, Capuchinos, Venesuela.




POLACY ŻYJĄCY POZA KRAJEM SĄ OBJĘCI OPIEKĄ DUSZPASTERSKĄ SWOICH KAPŁANÓW W 24 KRAJACH WE WSZYSTKICH PIĘCIU CZĘŚCIACH ŚWIATA

W Anglii i Walii, Belgii, Danii, Francji, Holandii, Szkocji, Szwajcarii, Szwecji, Argentynie, Chile i Nowej Zelandii istnieją Polskie Misje Katolickie. Urząd Naczelnego Kapelana dla Polaków zamieszkałych w skupiskach zwartych mamy w W. Brytanii a dla Polaków w Niemczech istnieje Kuria Biskupia. Delegaci J. E. Ks. Arcybiskupa J. Gawliny, duchowego Opiekuna Emigrantów Polskich, są w Australii, Brazylii i Kenii. W Libanie działa Dekanat Polski, a w Hiszpanii, Norwegii, Turcji, Ekwadorze i Urugwaju istnieją polskie placówki duszpasterskie. — W Stanach Zjednoczonych i Kanadzie polscy kapłani podlegają bezpośrednio miejscowej Hierarchii.

# W KANADZIE I W STANACH ZJEDN. A.P.

W 26 stanach w U.S.A. istnieje około 900 parafij polskich na 15.112 parafij katolickich w U.S.A. W Kanadzie istnieje około 100 parafij i placówek duszpasterskich polskich.

**W obu tych krajach wszyscy kapłani polscy zależni są bezpośrednio od miejscowych biskupów-ordynariuszów.**

## BISKUPI POLSCY W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Wśród członków hierarchii katolickiej Stanów Zjednoczonych siedmiu biskupów jest Amerykanami polskiego pochodzenia. Trzech jest ordynariuszami diecezji amerykańskich, jeden administratorem, trzech sufraganami. Podajemy poniżej dane osobiste polskich biskupów w Stanach Zjednoczonych:

1. **J. E. Ks. Biskup Roman Robert ATKIELSKI** — biskup tyt. Stobi, sufragan biskupa ord., diec. Milwaukee, Wisconsin. — ur. 1893, kons. 1947. — Adres: 2000 W. Wisconsin Ave., Milwaukee 3, Wis. USA.

2. **J. E. Ks. Biskup Stanisław Wincenty BONA**, dr fil., dr teol. ar pr. kan. — ordynariusz diec. Green Bay, Wisc. USA Ur. 1888 kons. 1932. — Adres: 189, Madison Ave., Green Bay, Wisconsin, USA.

3. **J. E. Ks. Biskup Henryk Teofil KLONOWSKi**, dr teol. — biskup tyt. Daldis, od r. 1954 administrator diec. Scranton, Pa. USA. — ur. 1893, kons. 1947. — Adres: 2000 Prospect Ave., Scranton, Pa. USA.

4. **J. E. Ks. Biskup Tomasz Wawrzyniec NOA** — ordynariusz diec. Marquette, Michigan, USA. Ur. 1892, kons. 1946. — Adres: 300, Rock Street, Marquette, Mich. USA.

5. **J. E. Ks. Biskup Stefan Stanisław WOŹNICKI**, dr teol. — ordynariusz diec. Saginaw, Michigan, USA. Ur. 1894, kons. 1938. Adres: 124. North, Hamilton Street, Saginaw. Mich. USA.

6. **J. E. Ks. Biskup Aleksander M. ZALESKI**, — biskup tyt. Lyrbe, sufragan ordynariusza archidiec. Detroit, Michigan, USA. Ur. 1906, kons. 1950. — Adres: 1234, Washington Boulevard, Detroit, Mich. USA.

7. **J. E. Ks. Biskup Jan J. KRÓL** — biskup tyt. Cadi, sufragan ordynariusza diec. Cleveland, Ohio. USA. Ur. 1910, konsekr. 1953.

---

# KRAJ I EMIGRACJA POTRZEBUJĄ KAPŁANÓW

## PAPIESKIE KOLEGIUM POLSKIE W RZYMIE

**Krajowi i emigracji trzeba przygotować zastępy kapłanów gorliwych, wykształconych, przejętych do głębi duchem wierności Bogu i Stolicy św.**

Temu celowi służy Papieskie Kolegium Polskie w Rzymie, znajdujące się pod szczególną opieką Ojca św. i Kongregacji Seminariów oraz Studiów Uniwersyteckich. Dzięki pomocy Stolicy św. oraz Ligi Katolickiej z Chicago może Kolegium zapewnić kandydatom do stanu duchownego utrzymanie przez cały okres studiów seminaryjnych.

Założone przed stu laty, jest najstarszym seminarium zagranicznym przygotowującym polskich kapłanów. Do niego też kierowano zawsze wybitne powołania i najzdolniejszych kandydatów na kapłanów; tych którzy w przyszłości mieli odegrać ważną rolę w życiu Kościoła w Polsce oraz godnie reprezentować go w Wiecznym Mieście.

*

**Pobyt i możność studiowania w Rzymie otwierają przed alumnami Papieskiego Kolegium Polskiego wprost nieograniczone możliwości kształcenia się w rozmaitych specjalnościach na najlepszych katolickich uniwersytetach świata.**

Położenie Papieskiego Kolegium na Awentynie wśród will i ogrodów, z dala od zgiełku ulicznego, a jednocześnie dzięki dobrym połączeniom komunikacyjnym prawie w centrum miasta, stwarza alumnom idealne warunki do życia wewnętrznego i do nauki.

Kandydaci posiadający świadectwo ukończenia szkół średnich, mogą się zgłaszać pod adresem:

**W. Ks. Rektor Bronisław Zieliński T.J.,**
**Piazza Remuria 2/A, Roma, Italia.**



*„Popatrzcie na pola, że białe już są do żniwa“* (Jan 6, 35)

# PÓJDŹ ZA MNĄ!

Pan Bóg ustanowił kapłanów, aby przez nich zapewnić ludziom zbawienie. Świat dzisiejszy odczuwa wielki brak kapłanów.

Zarówno w Polsce jak i wśród naszych rodaków na wychodźstwie coraz donośniej odzywają się wołania o kapłanów, których brak.

Rodacy! — Sami dobrze wiecie, czym jest dla Was kapłan polski i jak bardzo go nieraz potrzebujecie.

Módlmy się więc o liczne powołania kapłańskie!

**RODZICE!** Módlcie się o powołania kapłańskie dla Waszych synów. I Wasz syn może zostać kapłanem.

Jeśli zauważyliście, że syn Wasz jest pobożny i okazuje chęć poświęcenia się służbie Bożej, a jest przy tym zdrowy i chętny do nauki — nie przeszkadzajcie mu, ale przeciwnie, pielęgnujcie jego powołanie kapłańskie.

Pomóżcie mu w spełnieniu jego pragnień i zgłoście go do Małego Seminarium Polskiego w Paryżu, które przyjmuje kandydatów z ukończoną szkołą powszechną ze wszystkich krajów Europy, gdzie się tylko dziś Polacy znajdują.

**MŁODZIEŃCZE!** „Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało“ — powiedział Pan Jezus. Czy Chrystus nie skierowuje do Ciebie tej skargi na brak pracowników w Winnicy Pańskiej? Może On i Ciebie wzywa?

O ile chcesz poświęcić się szerzeniu chwały Bożej i nieść ratunek polskim duszom, z o s t a ń  k a p ł a n e m !

**Nie masz matury?** — Zgłoś się do Małego Seminarium Duchownego w Paryżu. Tam się przygotujesz do zdania matury.

**Masz już maturę** — Zgłoś się do Wielkiego Seminarium Duchownego w Paryżu. Tam się przygotujesz do kapłaństwa.

**Zgłoszenia przyjmuje i wszelkich informacji udzieli Ci chętnie Ks. Rektor. Nie zwlekaj! Napisz do niego zaraz:**
**Ks. Rektor Polskiego Seminarium Duchownego, 5, rue des Irlandais, Paris V, France.**

# POLSKA DNIA DZISIEJSZEGO

NAJWAŻNIEJSZE WIADOMOŚCI O NASZYM KRAJU

Jesteśmy Polakami. Polska — to kraj naszego pochodzenia, to cel naszych świadomych dążeń i naszych najgłębszych tęsknot. Wszyscy, czy to urodzeni w Kraju czy już poza nim, dążymy do Polski całej i zjednoczonej, wolnej i naprawdę niepodległej, sprawiedliwej i szczęśliwej. Do Polski wolnych Polaków w wolnym kraju. Wierzymy mocno, że miną koszmarne dni niewoli, zagrabione ziemie wrócą do Macierzy, a my powrócimy do naszego Kraju.

Polakami jesteśmy i wszystkim co polskie poważnie się interesujemy. Z uwagą śledzimy procesy i przemiany zachodzące w Polsce i łączymy się w naszych wysiłkach z rodakami w Kraju, którzy pracują i cierpią z myślą o jego lepszej przyszłości. Cieszymy się wszystkim, co Polskę wzbogaca, powiększa i umacnia, a smucimy się tym, co ją zubaża, pomniejsza i osłabia.

Podając poniżej szereg informacyj o Polsce dnia dzisiejszego, wszędzie podkreślamy, że dotyczą one tylko ziem centralnej i zachodniej Polski oraz przypominamy, że za linią Ribbentrop-Mołotow pozostaje około 180.000 km kw. naszego terytorium.

### ● POŁOŻENIE GEOGRAFICZNE

Polska leży w samym środku kontynentu Europy, między 48 a 56 stopniem szerokości geograficznej północnej, oraz między 14 a 28 stopniem długości geograficznej wschodniej. Wskutek powrotu do Polski Ziem Odzyskanych przesunięcie na zachód wynosi 197 km. Szerokość pasa ziemi zagrabionego przez Sowiety wynosi około 250 km. (odległość Brześcia nad Bugiem od Dawidgródka nad Horyniem.

Rozciągłość: Od Bałtyku do Karpat — 650 km. Od rzeki Słuczy do Ziemi Lubuskiej — 900 km.

### ● OBSZAR

**Powierzchnia Państwa Polskiego w r. 1939 wynosiła 389.700 km. kw. Polska współczesna zajmuje 311.730 km. kw.**, to jest 2,7% obszaru Europy, **ubytek wynosi 78.000 km. kw.**

**Na wschodzie Rosja bezprawnie okupuje 180.000 km. kw.**

**Ziemie Odzyskane mają 104.680 km. kw.**, to jest ok. 33% obszaru Polski, podczas gdy ziemie dawne zajmują 208.765 km. kw. t.j około 67% jej powierzchni w obecnych granicach.

**Wielkością obszaru Polska zajmowała w 1939 r. 6 miejsce w Europie;** po Rosji (5.999.000), Niemczech (555 tys.), Francji (551 tys.), Hiszpanii (551 tys.) oraz Szwecji (449 tys.). **Obecnie Polska spadła na 8 miejsce**, za Finlandią (383 tys.) i Norwegią 323 tys.). Bardzo blisko Polski stoją Włochy (310 tys.) i Rumunia (295 tys.). Z ziemiami wschodnimi Polska jest **piątym** pod względem obszaru krajem w Europie.

### ● GRANICE

Długość granic Polski wynosi obecnie ogółem 3.566 km., w tym 86% lądowych — 3.069 km., a 14% morskich — 497 km., (w tym Hel 71 km.).

**Przed wojną graniczyliśmy z 7 państwami:** Rosją, Niemcami, Czechosłowacją, Węgrami, Rumunią, Litwą, Łotwą i Wolnym Miastem Gdańskiem. **Obecnie graniczymy tylko z 3 państwami:** z Niemcami na dług. 456 km. — 12.8% wszystkich granic; z Rosją na dług. 1.321 km. — 37%; z Czechosłowacją na dług. 1.292 km. — 36,2%.

### JAK PRZEBIEGAJĄ NASZE OBECNE GRANICE

NA PÓŁNOCY:

Od Świnoujścia brzegiem Bałtyku, do ujścia rzeki Pasłęki w Prusach. Od tego miejsca na północ od Braniewa (Brünberg) przechodzi przez Stablacki (Schönbruch) pozostawiając Iławkę po stronie rosyjskiej. Miejscowości Węgobok i Gotlap leżą po stronie polskiej i tu linia graniczna dobiega do granicy z 1939 r., która biegnie do Trakiszek (po stronie polskiej leżą Przerośl i Szypliszki), linia Braniewo-Gotlap jest mniej więcej równoległa do linii kolejowej Elbląg, Orneta, Licbark, Rastenbork, Lec, Ełk.




NA WSCHODZIE

Granicę wschodnią można podzielić na 5 odcinków:

1. Trakiszki — Grodno (Grodno należy do ZSSR). Po stronie polskiej zostały Smolany, Sejny, Giby, Kalety, Rudawka, Sopotkinie, Hołynka, Nowy-Dwór.

2. Grodno - Niemirów nad Bugiem. Po naszej stronie leżą: Sokółka, Białystok, linia kolejowa Białystok-Gródek (stacja graniczna), Narew, potem lekkie wygięcie obejmujące Narewkę Małą, Hajnówkę, Białowieżę, oraz Kamienniki do Czeremchy, stąd granica biegnie na wschód do linii kolejowej Nurzec dochodząc do Niemirowa. Po stronie sowieckiej pozostały: Świsłocz, Szereszów, Kamieniec Litewski, Wierchocice, Wysokie Litewskie i Wołczyn.

3. Niemirów - Sokal - Krystynopol. Granica posuwa się tu wzdłuż Bugu pozostawiając po stronie polskiej: Białą Podlaską, Włodawę, Chełm, Dubienkę, Hrubieszów, Tomaszów Lubelski.

4. Krystynopol - Przemyśl: granica na tym odcinku cofa się przez Bełz do Bełżca, potem zawraca się na południe pozostawiając po stronie polskiej: Białą Podlaską, Włoczów, Wielkie Oczy, Sośnicę i Medykę (linia kolejowa z Przemyśla). Po stronie sowieckiej leżą: Jaworów, Krakowiec, Czerniawa, Mościska.

5. Przemyśl - Przełęcz Użocka: (889 m.). Po stronie polskiej pozostały: Kalwaria Pacławska, Lesko, Bóbrka, Górzanka, Dwernik. Po stronie sowieckiej znalazły się: Chyrów, Stary Sambor, Ustrzyki Dolne, Lutowiska, Smolnik i Turka.

NA POŁUDNIU

Granica południowa pozostała bez zmian z wyjątkiem odcinka cieszyńskiego.

NA ZACHODZIE

Granica zachodnia: Od Bogumina granica biegnie dawną linią graniczną niemiecko-czeską. Po dojściu do Nysy Łużyckiej zwraca się ku północy (mniej więcej na wysokości Zgorzelca (Görlitz), biegnie w dół rzeki a następnie wzdłuż Odry do Świnoujścia.

## ● LUDNOŚĆ

Według wyników powszechnego spisu ludności z dnia 3. 12. 1950 r. **Polska liczyła 24.976.926 mieszkańców**, zajmując pod względem zaludnienia **siódme miejsce** w **Europie** (w r. 1939 — szóste), a trzynaste w świecie. **Gęstość zaludnienia** wynosiła **80 mieszkańców na 1 km. kw.** (przed wojną — 90). **Przyrost naturalny** wynosił w r. 1950 — 19 **osób na 1.000** mieszkańców, obecnie wzrósł on **do 19,5.**

Przypuszcza się, że w **r. 1955 ludność Polski przekroczy** 26,5 **miliona.** (Tu warto przytoczyć cyfrę ludności Polski w r. 1919, która wynosiła 26.282.290 mieszkańców.)

W połowie roku 1939 Polska miała ok. 35,5 miliona ludzi. Obliczone w r. 1945 straty wynosiły: wojskowe — ok. 300.000; cywilne (ludobójstwo) — ok. 5.700.000; uchodźcy i deportowani — ok. 3.200.000. Ponadto różnica między ilością ludności, która została na ziemiach zagarniętych przez Rosję a ilością ludności, którą zastała Polska na Ziemiach Odzyskanych. **Rosja nie wyliczyła się jeszcze z około pół miliona Polaków, wywiezionych w głąb jej obszarów.**

Według statystyki krajowej w miastach skupia się około 9.5 miliona ludności to jest ponad 37%; ludności czysto rolniczej mamy obecnie tylko 46%, w porównaniu z 61% w r. 1939.

## ● PODZIAŁ ADMINISTRACYJNY

Polska obecna dzieli się administracyjnie na 17 województw i dwa miasta, które stanowią województwa, są to: miasto stołeczne Warszawa i miasto Łódź; razem 19 wojewódzkich jednostek administracyjnych, z 273 powiatami, z których 74 stanowią **miasta.**

Województwa są następujące: m. stoł. Warszawa, warszawskie, bydgoskie, poznańskie, m. Łódź, łódzkie, kieleckie, lubelskie, białostockie , olsztyńskie, gdańskie, koszalińskie, szczecińskie, zielonogórskie, wrocławskie, opolskie, katowickie („stalinogrodzkie"), krakowskie i rzeszowskie. Pod względem obszaru najmniejsze są woj.



**ZREKONSTRUOWANA BRAMA DO GRODZISZCZA W BISKUPINIE**

**Roboty wykopaliskowe prowadzone jeszcze przed wojną w Biskupinie (w Poznańskim) wykazały, że ta słowiańska osada istniała już w VII wieku przed Chrystusem.**

rzeszowskie, gdańskie, krakowskie, opolskie i katowickie.

## ● MIASTA W POLSCE

W Polsce jest teraz 715 miast, z których 135 posiada ponad 10.000 mieszkańców. 60 miast ma ponad 20.000 mieszkańców, a w 20 miastach ludność przekroczyła 100.000 mieszkańców.

Największym miastem jest Warszawa, licząca około 950.000, dalej Łódź — ponad 600.000, Kraków i Wrocław — 430.000, Poznań — ponad 300.000, Szczecin — około 300.000, Gdańsk — około 200.000, Katowice — ponad 190.000, Chorzów — ok. 150.000, Częstochowa — 144.000, Zabrze — około 140.000, Gliwice — ok. 130.000, Lublin — 128.000, Bytom — ponad 120.000, Gdynia — 117.000 oraz Sosnowiec, Białystok i Radom — ponad 100.000 mieszkańców. — Razem w tych 20 miastach mieszka około 4.800.000 osób, co stanowi prawie 1/5 ludności Polski.

Na okupowanych ziemiach wschodnich pozostają nasze wielkie miasta polskie Lwów i Wilno oraz mniejsze jak Stanisławów, Tarnopol, Łuck, Kowel, Pińsk, Grodno, Baranowicze i Lida.

## ● BAŁTYK I PORTY MORSKIE

Polska posiada obecnie 497 km. wybrzeża, w tym wybrzeże Półwyspu Helu ma 71 km. Na tym wybrzeżu Polska posiada 3 wielkie porty morskie: Gdańsk, Gdynię i Szczecin, oraz porty mniejsze: Kołobrzeg, Darłowo, Ustkę, Świnoujście, Elbląg i Łabę.

Po rozgromieniu Niemiec Rosja zagarnęła porty w Królewcu i Piławie.

## ● RZEKI — JEZIORA — GÓRY

Polska jest krajem dorzeczy przede wszystkim Wisły i Odry; zajmują one ok. 90% powierzchni obecnej Polski. (Pod okupacją sowiecką pozostają poważne części dorzeczy Niemna, Prypeci i Dniestru.) Ponadto mamy rzeki pobrzeża Bałtyku, oraz skrawki dorzeczy Łaby i Dunaju.

**Długość rzek polskich:**

**Wisła — 1.092 km.** (źródła na wys. 1.125 m.; pow. dorzecza 200.000 km. kw.),

**Odra — 860 km.** (źródła na wys. 630 m.; pow. dorzecza 120.000 km. kw.)

Warta — 823 km., Bug — 811 km., Narew — 442 km., San — 442 km., Noteć — 358 km., Pilica — 337 km., Wieprz — 283 km., Dunajec — 207 km., Drwęca — 204 km., Pasłęka (w Prusach Wsch.) — 120 km., Słupa — — 188 km., Rega — 199 km., Prośnica — 153 km., Łeba — 150 km..

Na terenie zagrabionym Polski wsch. płyną częściowo: Niemen ze Szczarą, Świsłoczą i częścią Wilii. Dalej górna Prypeć z Piną i Jasiołdą, Stochodem, Styrem oraz Horyniem ze Słuczą. W końcu górny Dniestr z licznymi dopływami.

*

W Polsce jest **ok. 5.000 jezior**, najwięcej na Mazurach, Pomorzu Zachodnim i w Poznańskim.

Do największych jezior należą:

Śniardwy, w woj. olsztyńskim — pow. 112,5 km. kw., głęb. 26 m.

Mamry, w woj. olsztyńskim — pow. 104,5 km. kw., głęb. 38 m.

Łebsko, w woj. gdańskim — pow. 75,3 km. kw., głęb. 5,6 m.

Miedwie, w woj. szczecińskim — pow. 36 km. kw., głęb. 42.

*

Najwyższymi górami w Polsce są Tatry, a w nich Rysy dochodzą do 2.503 m., w Karpatach wsch. — Gorgany 1.836 m. W Beskidzie Zach. szczyt Babia Góra ma 1.742 m. W Karkonoszach Śnieżka — 1.605 m. W Gorcach — Turbacz 1.405 m. W Beskidzie Sądeckim — Radziejowa 1.265 m. W Pieninach — Wysokie Skałki 1.052 m. W Beskidzie Niskim — Kiczera 863 m. W Łysogórach — Łysica 611 m. W górach Szymbarskich — **Wieżyca 331 m.**

## ● BOGACTWA MINERALNE

Największym bogactwem mineralnym jest węgiel i pod względem jego zasobów Polska znajduje się na 4 miejscu w Europie.

Zasoby w zagłębiach górnośląskim i wałbrzyskim oblicza się na przeszło 70 miliardów ton.

Ruda żelazna znajduje się w okręgach: kielecko-radomskim, częstochowsko-wieluńskim i sudeckim. Jej zasoby oblicza się na 59 milionów ton.

Rudy ołowiu i cynku występują na Śląsku i koło Olkusza. W produkcji cynku Polska znajduje się na jednym z pierwszych miejsc.

Rudy miedzi mamy na Dolnym Śląsku i w Kieleckim.

Złoża ropy naftowej znajdują się w zagłębiu jasielskim i nad Sanem. Największe złoża polskie w zagłębiach borysławskim i nadworniańskim zajęła i eksploatuje Rosja;

Bardzo bogate złoża soli kamiennej posiada Polska w woj. krakowskim, katowickim i bydgoskim. Na zagarniętych przez Sowiety ziemiach płd. wsch. są wielkie kopalnie kainitu w Kałuszu oraz liczne saliny na Podkarpaciu w Małopolsce Wschodniej.



**W PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ ŻYJE ŁOŚ**

# HUMOR KRAJOWY

## HUMOR KRAJOWY

Tak samo jak za czasów okupacji niemieckiej tak i teraz, podczas sowieckiej, krąży po kraju wiele doskonałych, samorzutnie tworzonych dowcipów na temat okupanta i stosunków panujących w Polsce Ludowej. Niektóre z nich uderzająco trafnie ilustrują zachodzące zjawiska, wszystkie zaś są dowodem wyższości kulturalnej Polaków nad okupantami, bo większość z tych dowcipnych powiedzeń rodzi się na ulicy. Stanowi ten humor pewne odprężenie w ponurym nastroju, którym system policyjny komunistycznego państwa zatruwa życie codzienne.

## METODA ŁYSENKI I MICZURINA

Wszechstronne stosowanie metod krzyżowania rozmaitych gatunków, stosowane przez sowieckich uczonych Miczurina i Łysenkę daje wprost nieoczekiwane wyniki. I tak:

Skrzyżowanie świni ze stonogą pozwoliło na 25-krotne zwiększenie wyrobu... szynek.

Skrzyżowanie gruszki z robaczkiem świętojańskim dostarcza w nieograniczonej ilości doskonałych... żarówek.

Skrzyżowanie tasiemca z jeżem zapewnia stałą produkcję... drutu kolczastego.

Skrzyżowanie jamnika z jabłonią dało wspaniały wynik: drzewo owocowe, które szczeka na złodzieja, a w czasie posuchy samo się podlewa.

Skrzyżowanie krowy z żyrafą przynosi ogromne korzyści przyjaciołom — urodziło się bowiem z tego takie zwierzę, które żre w Warszawie a doić je można w Moskwie.

W końcu ze skrzyżowania osła z mrówką pochodzi... rasowy przodownik pracy czyli stachanowiec.

## NIECH ŻYJE...

Na Dolny Śląsk przyjechał ob. minister ludowy i do zebranych robotników wygłosił długie przemówienie o wspaniałym rozwoju gospodarczym pod obecnymi rządami i o dobrodziejstwach, jakie one przyniosły robotnikom. Po zebraniu przewodniczący zachęca obecnych, aby zabierali głos. Zgłasza się ob. Frąckowiak, który po udzieleniu mu głosu powiada:

— Niech żyje obywatel minister...

— No dobrze, dziękujemy — powiada przewodniczący — a może kto jeszcze?...

— ...ale ja jeszcze nie skończyłem — ciągnie Frąckowiak. — Niech żyje obywatel minister i jego familia...

— No dobrze, dobrze, dziękujemy obywatelowi...

— ...ale ja jeszcze nie skończyłem. Niech żyje obywatel minister i jego familia tak jak ja: za 400 złotych na miesiąc!

## TEN LISTONOSZ...

Bezpieka dowiedziała się, że ob. Piecyk jest niezadowolony z panujących w kraju stosunków. Wzywają więc go i zaczyna się przesłuchanie. Okazuje się, jednak, że ob. Piecyk jest naogół zadowolony i że prawie wszystko mu się podoba. I ob. Bierut i ob. Radkiewicz i czujny Urząd Bezpieczeństwa. z wyjątkiem jednego jedynego listonosza...

— Jakiego znowu listonosza? — pytają.

— No tego, co pocztę codziennie przynosi.

— Dlaczego właśnie on się obywatelowi nie podoba?

— Bo gdy on o siódmej rano dzwoni, to ja nigdy nie jestem pewny, czy to jest właśnie... on?

## NASZE KOLEJE

Dwu górników rozmawia o sprawności komunikacji w Polsce Ludowej. Jeden z nich zaczyna wychwalać nadzwyczajną sprawność ruchu towarowego.

— Ależ ty przecież nie masz nic wspólnego z ruchem towarowym, i w ogóle z kolejami, chyba tylko tyle, że jeździsz raz do roku na wczasy...

— No tak, ale pomyśl no sobie, że gdyby nasz ruch towarowy nie był tak sprawny, to pewnie ten węgiel, który dobywamy, musielibyśmy do kochanego Związku Radzieckiego nosić na własnych plecach...

## KLASOWE PODEJŚCIE

Na popularnym wykładzie o meteorologii prelegent mówi o ciśnieniu atmosferycznym:

— ...i wtedy górne warstwy powietrza, które uciskają warstwy dolne'...

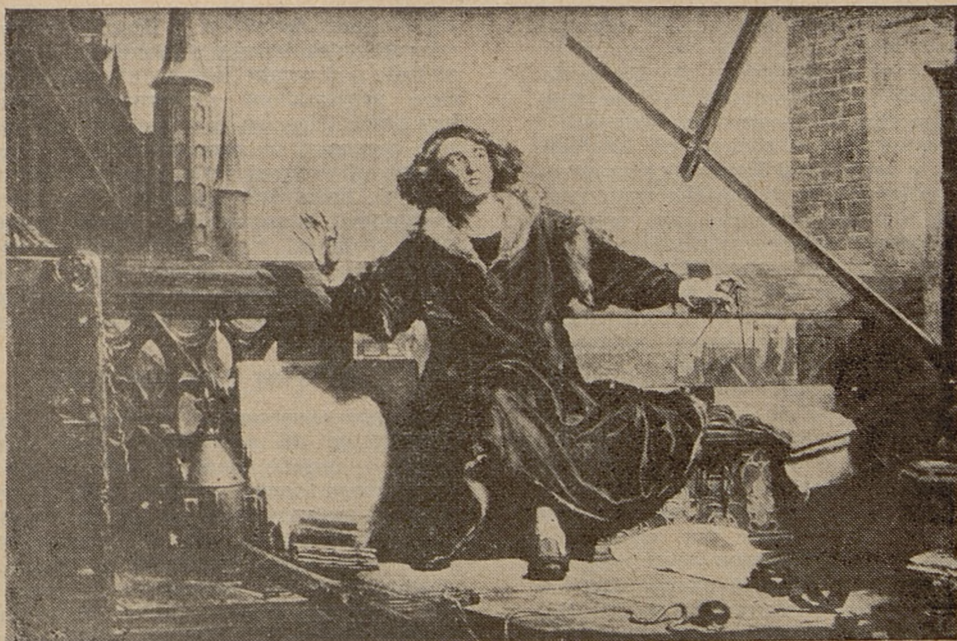
Na to z głębi sali woła ktoś:

— Hańba im!

## W ROKU 1954

W Warszawie jedzie autobusem rodzina złożona z matki, ojca i dwu dorosłych synów. Panuje zupełne milczenie. Po chwili ojciec rozgląda się i głośno wzdycha. Niebawem jeden ze synów jęknął cichutko. A gdy z kolei i drugi syn westchnął, matka powiada do nich szeptem:

— Przestańcie mówić o polityce i to jeszcze na publicznym miejscu!



Jan Matejko — MIKOŁAJ KOPERNIK

# POLAK MIKOŁAJ KOPERNIK

## „WSTRZYMAŁ SŁOŃCE, RUSZYŁ ZIEMIĘ"

Napisał TADEUSZ FELSZTYN

RODZINA Mikołaja Kopernika jest pochodzenia polskiego. Dziad jego, również Mikołaj, został obywatelem Krakowa w 1396 roku. Walczył on u boku króla polskiego pod Łaszynem i Malborgiem przeciwko Krzyżakom. Syn jego, a ojciec astronoma Mikołaja, urodził się w Krakowie i stąd wywędrował do Torunia w 1458 roku. Tam też urodził się Mikołaj Kopernik, w dniu 19 lutego 1473 r. za panowania króla Kazimierza Jagiellończyka. Toruń był już wtedy miastem polskim. Odebrany z rąk krzyżackich, został przywrócony Polsce w 1466 roku.

### NIGDY W ŻYCIU NIE BYŁ W NIEMCZECH

Nie tylko polskie pochodzenie Kopernika, ale i jego osobista przynależność do narodu polskiego nie mogą ulegać wątpliwości. Przez cały czas swych licznych wędrówek po świecie nigdy nie studiował w Niemczech, ale w ogóle nigdy w Niemczech nie był. Zapisując się na uniwersytet w Padwie, wpisał się do rejestru polskiego. Jedyny zapisek w jego rękopisach w języku innym, niż łacina, którą wówczas posługiwali się uczeni całego świata, jest zapiskiem w języku polskim. Swą działalność publiczną prowadził na rzecz Polski, a przeciwko Krzyżakom. Toteż dziś cała nauka świata, ze smutnym jedynie wyjątkiem niemieckich szowinistów, bez zastrzeżeń uznaje polskość Kopernika.

### STUDIA W POLSCE I WE WŁOSZECH

W dziesiątym roku życia Kopernik traci ojca. Wychowaniem jego opiekuje się jego wuj, Łukasz Waltzerode, magister Akademii Krakowskiej, a podówczas kanonik kapituły kujawskiej. W kilka lat później, w 1489 roku, Waltzerode zostaje biskupem warmińskim. Młody Mikołaj przenosi się więc

na Warmię, nie na długo jednak, gdyż już następnego roku udaje się na studia do Włocławka, a w 1491 roku do Krakowa, gdzie w tamtejszej akademii wykłada znakomity matematyk i astronom Wojciech z Brudzewa, słynny w ościennych krajach. Od niego to zaczerpnął Kopernik swą gruntowną znajomość trygonometrii sferycznej, która miała później odegrać tak dużą rolę w jego teoriach astronomicznych.

Po dwuletnich studiach w Krakowie i po rocznym pobycie w Warmii, gdzie studiuje teologię, udaje się Kopernik na dalsze studia zagranicę. Powszechnym podówczas szlakiem łaknącej wiedzy polskiej młodzieży skierowuje on swe kroki do Włoch, do słynnego uniwersytetu w Bolonii. Tam studiuje on prawo kanoniczne. Studia swe pogłębia następnie w Ferrarze, gdzie uzyskuje doktorat prawa kanonicznego w 1503 roku. Wykorzystuje on ponadto ten okres czasu, aby pogłębić swe wiadomości z zakresu medycyny, oraz matematyki i astronomii. Bierze również czynny udział w obserwacjach astronomicznych znakomitego w owym czasie astronoma, Dominika Marii Novara z Ferrary.

## KRZYŻACY WYZNACZYLI CENĘ NA JEGO GŁOWĘ

W czasie krótkiego pobytu w Polsce w 1501 roku, zostaje kanonikiem w Fromborku. Do Polski wraca ostatecznie w 1505 roku, nie obejmuje jednak stanowiska kanonika, lecz — na prośbę wuja — udaje się do niego, do Licbarku, gdzie pełni funkcję jego sekretarza i lekarza. Dopiero po śmierci wuja, w 1513 roku, udaje się do Fromborku i tam pełni obowiązki kanonika aż do śmierci. W 1523 roku zostaje administratorem diecezji warmińskiej.

Był to okres bardzo burzliwy, ciągłych walk z grabieżczym zakonem krzyżackim za Zygmunta Starego. Kopernik brał w ówczesnych zatargach czynny udział i występował przeciw Krzyżakom tak stanowczo, że wyznaczyli oni cenę na jego głowę. W 1519 roku musiał on nawet opuścić Frombork, aby wrócić doń dopiero po dwu latach.

## WIELOSTRONNE ZAINTERESOWANIA

Jego działalność naukowa była bardzo żywa. Zajmował się on zarówno problemami budowniczymi, jak i lekarskimi a nawet sprawą reformy monetarnej. Nie zaniedbywał on jednak i obserwacyj astronomicznych, budując obserwatoria wpierw w Olsztynie, a później we Fromborku. Głównym przedmiotem jego zainteresowań były ruchy planet, i tu do obserwacyj swych poprzedników dodał on i liczne obserwacje własne, zdumiewająco dokładne, gdy się weźmie pod uwagę jak prymitywnymi wówczas przyrządami rozporządzał. Wystarczy powiedzieć, że nie miał on ani lunety ani zegara i że zamiast nich posługiwał się prymitywnymi drewnianymi przyrządami, jak kwadrant i astrolabia, a zegarek zastępował klepsydrą, t.j. dwoma połączonymi stożkami, we wnętrzu których piasek przesypuje się przez drobny otwór z jednego stożka do drugiego i ten okres przesypywania się piasku bierze się za jednostkę czasu.

## SYSTEM PTOLOMEUSZA

Te jego obserwacje i rozważania doprowadziły go do wygłoszenia jego słynnej teorii o obrocie ziemi dokoła słońca. Do tego czasu bowiem ludzie sądzili, że to słońce i gwiazdy obracają się dokoła ziemi. Ten prosty obraz, dobrze odpowiadający temu, co codzień oglądamy na niebie, nie dawał się jednak pogodzić z ruchami planet, które wykonywały jakieś zawiłe figury, bardzo dalekie od kolistych szlaków gwiazd stałych. Aby więc to dziwne zachowanie się planet wyjaśnić, uczony grecki Ptolomeusz, który żył w Aleksandrii (w Egipcie) w II wieku po Chrystusie, ogłosił teorię, wedle której planety te nie poruszają się tak, jak inne ciała niebieskie, na stałych sferach niebieskich, lecz wykonują ruchy bardziej złożone. A mianowicie każda taka planeta ma coprawda swoją sferę, obracającą się dokoła ziemi, lecz sama nie jest ściśle z tą sferą związana, jak gwiazdy stałe, czy też słońce, lecz porusza się dokoła tej sfery na mniejszym kole. Dla niektórych planet i to koło nie wystarczało i trzeba było wprowadzić jeszcze jedno koło, poruszające się na poprzednim kole, tak że w rezultacie ilość kół w systemie Ptolomeusza wynosiła aż osiemdziesiąt. W miarę postępu obserwacyj okazało się, że i tych 80 kół nie wystarczy, toteż system Ptolomeusza komplikował się coraz bardziej. Nikomu jednak z uczonych nie przyszło do głowy, aby go odrzucić, tak silnie zakorzenione było przeświadczenie, że cały wszechświat obraca się dokoła ziemi. Wyjątek stanowił jedynie kardynał Mikołaj z Kuzy, który żył w pierwszej połowie XIV wieku, ale i on nie wysuwał żadnego określonego systemu na miejsce systemu Ptolomeusza.

Dopiero Kopernik, po długich i żmudnych przeliczeniach i po dokonaniu wielu własnych obserwacyj, doszedł do wniosku, że znacznie prościej można wyjaśnić ruchy planet, jeśli się przyjmie, że ziemia i planety poruszają się dokoła słońca po orbitach, które Kopernik dokładnie obliczył.

## ZASADNICZY PRZEWRÓT W ASTRONOMII I FIZYCE

Teoria Kopernika o obrocie ziemi dokoła słońca była zasadniczym przewrotem w astronomii i stała się punktem wyjścia dla dalszego rozwoju nie tylko astronomii, ale i fizyki. Wkład Kopernika do skarbca nauki był jednak jeszcze większy. Do jego czasów ludzie święcie wierzyli w rozmaite rzekome „prawdy oczywiste". I tak np. niezłomnie wierzyli w to, że słońce obraca się dokoła ziemi i wierzyli w to tak dalece, że starali się doszukiwać potwierdzenia tych rzekomych „prawd" w Piśmie Św. choć — jak dziś to już dobrze wiemy — Pismo Święte mówi jedynie o prawach Bożych, a nie o takich, czy innych teoriach naukowych. Jeśli zaś obserwacje zdawały się przeczyć owym „prawdom oczywistym", uczeni ówcześni dorabiali teorie i teoryjki (tak jak np. Ptolomeusz uczynił ze swymi kołami), aby tylko obserwacje dociągnąć do przeświadczeń z góry powziętych.

Dopiero pierwszy Kopernik poszedł drogą odwrotną, gdy swą teorię dostosował do obserwacyj. Na owe czasy myśl ta wydawała się ludziom wprost niepojęta, rewolucyjna. Powoli dopiero zaczęła ona sobie torować drogę do umysłów ludzkich i dziś stała się zasadniczą metodą naukową. W ten sposób Kopernik jest nie tylko twórcą nowoczesnej astronomii, ale również i nowoczesnych metod naukowych.

## DŁUGI CZAS WAHAŁ SIĘ Z OGŁOSZENIEM SWEJ TEORII

Zdając sobie sprawę z rewolucyjności swej teorii, Kopernik ociągał się z jej ogłoszeniem. Pierwszy, skrócony jej wykład pod tytułem „De Hypothesibus Motuum Coelestium Commentariolus" (Komentarz do hipotez o ruchach niebieskich) krążył wśród ówczesnych uczonych w licznych odpisach już około 1514 roku. Wywołał on gwałtowny sprzeciw ze strony znanych heretyckich reformatorów religijnych, a zwłaszcza Lutra i Melanchtona, przy czym ten ostatni z dużą wrogością wyrażał się o „heretyckich teoriach sarmackiego astronoma". Zupełnie inne było stanowisko Kościoła katolickiego. Papież Klemens VII i kardynał Schoenberg w latach 1523 do 1536 wielokrotnie nalegają na Kopernika, aby udostępnił swe dzieło uczonemu światu. Na ich prośbę, przesyła im Kopernik dalsze szczegóły swej teorii, ciągle jednak waha się z jej publikacją. I choć rękopis jego pracy powstał już w 1517 roku, a ostatnie poprawki wprowadzone zostały w roku 1529, trzeba było dopiero interwencji kardynała Schoenberga i biskupa Tidema Gize, aby wreszcie w 1541 roku Kopernik zdecydował się powierzyć rękopis swej pracy młodemu astronomowi wirtemberskiemu, Jerzemu Joachimowi Retykowi, celem jego opublikowania. Wyszedł on w **1543 roku** w Norymberdze pod tytułem **„De Revolutionibus Orbium Coelestium"** (O obrotach ciał niebieskich). Wydawca jego jednak, teolog luterański, Andrzej Osiander, obawiając się prześladowań ze strony protestantów, świadomie sfałszował wstęp do książki.

To dzieło swego życia otrzymał Kopernik dopiero na łożu śmierci. Umarł 24 maja 1543 roku.

## PRAWDA O STOSUNKU KOŚCIOŁA DO NAUKI KOPERNIKA

Jak już wspomnieliśmy, Kościół katolicki, w przeciwieństwie do teologów protestanckich, odniósł się do nauki Kopernika bardzo przychylnie. Dopiero w roku 1616, gdy następcy Kopernika, a zwłaszcza Włoch Galileusz, zaczęli nadużywać nauki Kopernika, aby występować przeciw prawdom wiary, władze kościelne były zmuszone przejściowo umieścić dzieło Kopernika na wykazie (indeksie) książek zakazanych. Umysły ludzkie nie były bowiem wtedy jeszcze należycie dojrzałe, aby zrozumieć tę wielką prawdę, iż żadne teorie naukowe nie mogą stać w sprzeczności z prawdą objawioną, a tylko ludzie mogą czasami wyciągać fałszywe wnioski z tych teoryj. Aby więc uchronić ludzi przed zgorszeniem, Kościół musiał przejściowo zabronić im czytania pracy, którą ówcześni uczeni tak mylnie tłumaczyli. Dopiero w 1835 roku, gdy ludzie poczęli powoli rozumieć, czym są prawdy Boże, a czym teorie naukowe,*) Kościół zwolnił dzieło Kopernika z zakazu czytania bez upoważnienia kościelnego.

Wbrew temu zatem, co głosi propaganda komunistyczna w Kraju i niektórzy bezbożnicy na emigracji, Kościół nigdy nie występował przeciw nauce Kopernika, a jedynie przeciw jej nadużywaniu przez ludzi, którzy dzieła głęboko wierzącego człowieka i dygnitarza Kościoła starali się nadużyć jako broni przeciw Bogu.

**Tadeusz Felsztyn**

---

*) Porównaj: Tadeusz Felsztyn **„Świat w oczach współczesnej nauki"**. Wydał Veritas 1953.

*LEOPOLD STAFF*

## *GĘSIARKA*

*Z czteroletnią powagą, w spódniczce po bose*
*Stopki i w kaftaniku na wyrost, to wąską*
*Drepce miedzą, to znowu brodzi młaką grząską,*
*Z rannym świtem, nim słońce traw osuszy rosę.*

*Krasą krajką przeplótłszy lnianowłosą kosę,*
*Z kromką chleba w chusteczce za pasa przewiązką,*
*Dłoń prawą uzbroiwszy wierzbiny gałązką,*
*W lewej wlecze za sobą źdźbło złocistokłose.*

*Sznur gęsi, z których każda jak łódka się słania,*
*Sunie jak szereg białych znaków zapytania:*
*Czy dziecko ich pilnuje, czy one je wiodą*

*Jak na śnieżnym łańcuchu, by ustrzec przed szkodą,*
*I odwracają szyję u każdego skręta*
*Czy nie zgubiło z dłoni pastuszego pręta.*



# NAJDZIELNIEJSI.









IRENA HRADYSKA

Ilustrowała JANINA TYSZYŃSKA

KUR JEJ SIĘ ZACHCIAŁO, kur, tu w obozie kur! I co ją to obchodzi ile się mąż za nimi po rowach musi nachodzić — zrzędził pan Mikołaj — o masz, znów, no którędy kwoko leziesz! Tam lordowskie ogrody i administrator zaraz z pyskiem do obozu przyleci. O te kury zrobi awanturę, a my o Jałcie cicho siedzimy.

Odpędziwszy kury ku przydrożnym zaroślom, pan Mikołaj przysiadł szeroko na spróchniałym pieńku i wyjął z kieszeni gazetę.

— Hm, hm — kręcił głową z podziwem — talerżyki latające, no, no, to są ludzie z Marsa. Do czego to nauka dochodzi... hm, hm... Adamski... to pewno Polak... hm, hm... książkę o tych talerzykach już napisał... hm, hm...

Obczytawszy dziennik ze wszystkich czterech stron, zwinął starannie i włożył do kieszeni, wyjmując z drugiej kieszeni Biblię. Wertując jej kartki zapomniał o kurach.

— Mikołaj! Mikooołaj! Odezwijże się! Gdzie jesteś? Gdzie kury?

Posłyszawszy żonine wołanie pan Mikołaj oblał się potem. Nie było czasu na szukanie, bo żona już mu spadła na kark.

— Nie ma kur! Nie ma! Przepadły! Przepaadły... a mówiłam...

Wrzask piekielny zagłuszył jej biadolenie. Ko, ko, ko, ko, ghdak, ghdak, ko, ko, ko... Zziajany wilczurek, raz po raz dawał nura w chaszcze, po których ciskały się stumaniałe kokoszki. Pani Mikołajowa ofiarnie poskoczyła im z pomocą, raniąc sobie ręce o kolce ostów. Właśnie ścieżką nadchodził ksiądz i widząc co się święci odwołał kundla do nogi, uspokojone kury zaczęły grzecznie wychodzić z zarośli lordowskich, nieco zaniedbanych ogrodów, a za nimi wyłoniła się rozłożysta postać pani Mikołajowej.

— Ach, proszę księdza proboszcza, co ja mam z tym Mikołajem! — poskarżyła się — zgłupiał zupełnie na starość... nawet jak Biblię czyta, to wszystko poprzekręca — fagasowała tendencyjnie.

— Poprzekręca... hum, hum... — kręcąc głową nad żoniną przewrotnością powiedział pan Mikołaj.

To „hum, hum" wymagałoby ilustracji muzycznej, można by je wtedy przedstawić jako dwa pierwsze tony hymnu narodowego, krakowiaka, lub też marsza żałobnego Szopena, zależnie od okoliczności. Tym razem zabrzmiało niespodzianie jak „God Save..."

— Ano, tak — gadała pani Mikołajowa — poczytał kiedyś tutaj Biblię, zamknął i mówi: „Nie wypada prorokom, hum, hum... prorocy się pomylili." — „Kiedy się pomylili?" — pytam spokojnie, chociaż gotuję się cała, a on mówi: „co do Izraela".

— No tak, — stwierdził pan Mikołaj z uporem — przecie powiedziane w Piśmie Świętym, że Żyd będzie po wieczne czasy tułaczem, a tu jakby nigdy nic wybuchło państwo Izraela!

— Tego nigdzie w Piśmie Świętym nie ma powiedzianego — stwierdził ksiądz.

— Ot, co nie wypada; to żeby bałwan intryrprytował Pismo Święte — zaperzyła się pani Mikołajowa.

— Niechże pani da spokój staruszkowi — łagodził ksiądz — przecież on nie w złej myśli, tylko poplątał legendę z Pismem Świętym...

...ko, ko, ko, ko, ghdak, ghdak! — rozległo się rozpaczliwie.

— Jezus Maria — wezwała nadaremnie pani Mikołajowa — znów kury wlazły do lorda!

Rzucili się oboje państwo Mikołajowie w krzaki, a ksiądz otworzywszy brewiarz, wolno poszedł w stronę rzeki z ociągającym się wilczurkiem.

Pędząc w stronę „beczek" swe kurki, pań-

stwo Mikołajowie szli zgodnie, ale gdy pan Mikołaj zaczął znów coś tam „hum, hum" pobąkiwać, pani Mikołajowa nie wytrzymała.

— Co tam znów „hum,hum" — terkotała — coś znów wymyślił, pewnie coś tam nie wypada prorokowi Salomonowi czy może Jakubowi...?

— ...e... nie to... hum... takie ogłoszenie jest w polskiej prasie... i trzeba mi będzie pojechać do Londynu...

— Do Londynu?! Czyś ty zwariował już chłopie? Po co? do kogo?!

— A... do Basi...

Basia, była to bratanica pana Mikołaja, którą ostatni raz widział przed dwudziestu laty, gdy miała dziewięć lat. Po tułaczce przez Rosję, Persję, Indie i Afrykę, Basia z mężem i synkiem przyjechała przed trzema laty do Anglii, ale pan Mikołaj jeszcze jej nie widział, bo mu się trudno było zdecydować na wyjazd do Londynu.

— Po co ty tam pojedziesz — gderała pani Mikołajowa — kłopotu tylko ludziom narobisz, w jednym pokoiku się duszą na pewno, a tu im się na kark taki drągal zwali.

— ...hum, hum... widzisz, bo to... obowiązek, że tak powiem, patriotyczny... bo popatrz — wyjął z kieszeni gazetę — o! co tu piszą.

Pochyliwszy się nad mężem, pani Mikołajowa przeczytała w dziale ogłoszeń: „Szkółka sobotnia przedmiotów ojczystych. Trzy grupy. I-sza od lat 5 - 7 dla dzieci **nie znających jeszcze polskiego**, od 7 - 10 dla zaawansowanych.. — zamilkła zdziwiona nic nie rozumiejąc.

— ...od 5 do 7 lat **nie znających jeszcze języka polskiego** — przeczytał raz jeszcze żonie pan Mikołaj.

— ...a... a... a... rzeczywiście — aż zaniemówiła pani Mikołajowa — jakże to może być... do pięciu lat nie nauczono ich jeszcze w domu po polsku... to co będzie, jak te dzieci szkoła angielska weźmie w swoje obroty...

— No, więc widzisz, ten Baśkin Maciek to już ma z lat siedem, pojadę i sprawdzę... jak i co...

Pani Mikołajowa tym razem jakby wody w usta nabrała, nic nie rzekła, tylko pomyślała, że i Mikołaj czasem może mieć rację. A zresztą, gdy mowa była o dzieciach, zawsze czuła się niepewnie, nie danym jej w życiu było zostać matką, toteż rozmowy na dziecinne tematy szły jej niesprawnie.

Nazajutrz pan Mikołaj z determinacją pakował walizeczkę, dodając sobie półgłosem otuchy.

— Co mi tam Londyn! — szarpnął wąsa — spory kawał świata zjeździło się i Londynu też się nie boimy! Hm, hm...

— Mikołaj, Mikołaj — przywołała go do porządku żona — po świecie się nie jeździło, tylko n a s w o z i l i. A na własną rękę, to od trzydziestego dziewiątego roku nic.

— Wozili, wozili — zdenerwował się pan Mikołaj — bardzo mnie tam po Włoszech wozili!

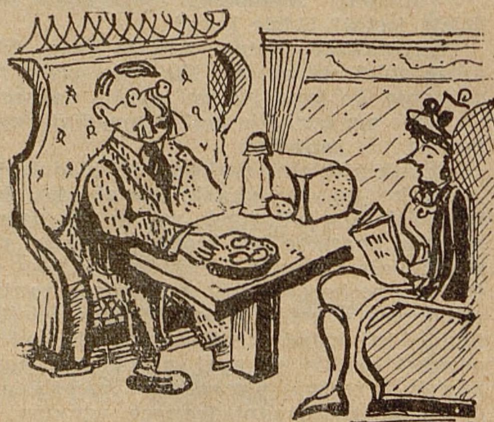
— Abyś wiedział, że w o z i l i. Pod samo Monte Cassino p o d w i e ź l i.

— Kobieto, nie szukaj kłótni, przecież nie o ten Londyn mi chodzi. Ale wiesz sama, nie wypada, aby mały krewniak na cudzoziemca wyrastał.

* * *

No i pojechał pan Mikołaj, po raz pierwszy w życiu do Londynu. Wprawdzie poziomo nastawione wąsy, w pociągu opadły nieco ku kącikom ust, ale nie tracił animuszu pan Mikołaj, z sąsiadami starał się na migi nawiązać rozmowę, kelnerowi zbierającemu zamówienia na obiad w wagonie restauracyjnym odpowiedział wytwornie „no, sir!", a rozwinąwszy swoje kanapki z kiełbasą gościnnie zaczął nimi częstować towarzyszy podróży.

— ...że jak? garlik? no, tyzys sandwicz — ale i to nie pomogło, nikt nie chciał zaryzykować tych nieminiaturowych kromek. Parę razy w ciągu podróży pan Mikołaj pokrzepiał się na duchu kanapkami, aż zaniemówili zupełnie, i tak niezbyt znający się na grzecznościowej rozmowie Anglicy. Żeby to nie był pociąg, ale front, pan



...Tyzys sandwicz — J.T.

Mikołaj by pokazał temu zdegenerowanemu narodowi, co to są Polacy! Hm, hm.

* * *

Wreszcie pociąg stanął na dobre, bo dojechał do Londynu. Wysiadł pan Mikołaj i na migi skierowany przez jednego z towarzyszy podróży w stronę kolejki podziemnej, nic złego nie przeczuwając, szedł energicznym krokiem przed siebie, aż mu nagle idący przed nim ludzie jeden po drugim zaczęli się zapadać pod ziemię! Nieustraszony pan Mikołaj nie zwolnił kroku, bo „hm,hm, pokażę ja tym Anglikom" — i w tej chwili ruchome schody porway go w dół. Zjeżdżały wprawdzie wolno, ale cierpiącego na zawroty głowy pana Mikołaja sam widok biegających po nich ludzi, przywykłych do wielkomiejskiego pośpiechu, przyprawił o mdłości. Wreszcie na dole schody zrzuciły go bez pardonu, aż się potknął i podawany z rąk do rąk przez funkcjonariuszy kolejowych, znalazł się z westchnieniem ulgi w kolejce jadącej na Hammersmith.

Stamtąd jeszcze kawałek trzeba było iść piechotą i za zakrętem miał być skwerek Św. Piotra. Waliza coraz bardziej mu ciążyła. Przed nim lekko szła młoda Angielka, matka trzech chłopców. „Tfu" — pomyślał — „taka szczupła, a miała trojaczki". Chłopcy byli bez wątpienia bliźniakami: jednakowego wzrostu, rumiani, pyzaci, identycznie ubrani w zielone czapeczki i marynarki, popielate spodenki, brązowe półbuciki i popielate pończochy do kolan.

Szczupła mama strofowała chłopców bezustannie, lecz bez widocznych skutków. Walili się bez miłosierdzia po łbach skórzanymi torbami, strącali sobie nawzajem czapeczki, bawili w „łapankę" dookoła matki, czepiając się za poły jej płaszcza. Uspokoili się dopiero, gdy dostali od niej miedziaki, za które sobie kupili kolorowe lizaki na patyczkach.

Plac Św. Piotra był po przeciwnej stronie ulicy, nieco to speszyło pana Mikołaja. Na malowanym w biało-czarne pasy przejściu stanął osobnik z tablicą i ruchem gęsi zasłaniającej swe pisklęta zatrzymał pędzące pojazdy. Pan Mikołaj ostrożnie wszedł na „przejście", przed nim swawolili nadal trzej chłopcy wiedząc, że im teraz żadne auto nie grozi, bo przecież „Children crossing", ale niewtajemniczony w napis na tablicy pan Mikołaj łypał nieufnie na wrosłe w ziemię samochody, powarkujące złowrogo motorami.

Dziwnym trafem mama trzech chłopców weszła w bramę domu pod nr. 12, tam dokąd właśnie zdążał i pan Mikołaj. Gramoląc się za nią po schodach wiodących do drzwi domu, zaczął niepewnie „eskjusmi pliss..." gdy tu Angielka odezwała się po polsku i okazała się być właśnie bratanicą Basią! Jeden z trzech chłopców to był Maciek.

Popiwszy herbaty z mlekiem („hm, hm... wyście całkiem zangliczeli...") pan Mikołaj ostrożnie wyjaśnił cel wizyty. Pani Basia zaczerwieniła się jak ktoś kto nie używa „anielskiego pudru".

— Jak to — zawołała — i wuj myśli, że my pozwalamy się dziecku wynarodowić? Chodzi wprawdzie już od trzech lat do szkoły angielskiej, ale obu językami włada równie dobrze. — Zaraz też przywołała syna z podwórka, by się przywitał i przedstawił dziadkowi. Mały z miejsca zaczął pytlować po lwowsku.

— Ta ja nie wiedziałem, że pan jest dziadek, ta skąd, myślałem, że pewno jakiś Szkot...

— A dlaczego Szkot? — zapytał urażony pan Mikołaj.

— Ta przecież dziadzio ma wąsy!

— Hh, hm. Ciekawe, że tak z lwowska zaciąga...

— Ta przecież my dziadziu jesteśmy ze Lwowa!

Kolację zjedli we czworo, bo pan Leon, mąż Basi, wyspawszy się przed pracą nocną w fabryce lodów, też jeszcze był w domu. Okazało się, że pan Mikołaj mile jest widziany w Londynie i może zabawić choćby cały miesiąc, bo na szczęście mieszka się aż w dwu pokojach. Za ten komfort, pani Basia sprzątała cały duży dom. Gdy pan Leon odszedł do swoich lodów, dziadek zaczął egzaminować braterskiego wnuka.

— Kto ty jesteś?

— Ta przecież dziadzio wie, Maciej Grześkowiak, ale w szkoli... hi, hi... mówią „Gryzek..."

— Hm, hm. Maciek, to ty nie znasz „Kto ty jesteś?" — przecież to katechizm polskiego dziecięcia!

— Tak? to jest jeszcze jeden?... bo tu mam już jeden w szufladce, ale tam tego nie ma, jak ja mam mówić kto ja jestem...

— Hh, hm, na to pytanie bez śmichów, chichotów, polskie dziecko odpowiada stojąc na baczność: „Polak mały."

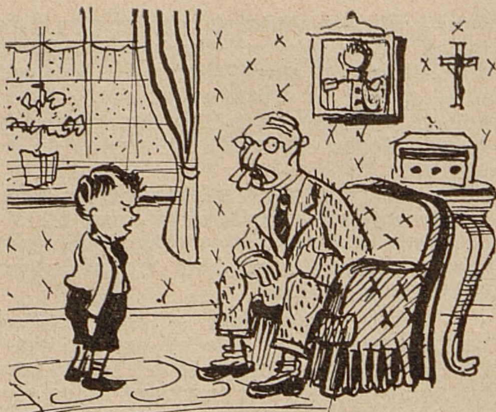
— Aha! No, ale ja jestem duży, skończyłem już siedem lat.

— Jaki znak twój? — pytał niewzruszony pan Mikołaj

— ...Dziadziu, czy to jeszcze jest ten katechizm, czy w ogóle...

— Orzeł Biały.

— Ozeł biały — zaseplenił szczeliną po mlecznym zębie — gazeta „Ozeł Biały"?




— Gdzie ty mieszkasz? Tu się mówi: „Między swymi".

— Aha!

— W jakim kraju?

— Ta przecież w Anglii.

— E... — zniechęcił się dziadek — ciężko tu dziecko na obczyźnie wychowywać, hm, hm, ciężko...

I tak codziennie po powrocie Maćka ze szkoły, pan Mikołaj „wychowywał" go podczas swego parudniowego pobytu, na Polaka. Mały bardzo lubił wyśpiewywać z dziadkiem wojenne piosenki, pana Mikołaja jednak wyprowadzały nieraz z równowagi duchowej pytania malca.

Ot tak zaczynają sobie śpiewać „A czyjeż to imię rozlega się sławą, kto walczył za Francję z Hiszpanami krwawo..." —

— Jak to dziadziu? my też walczyliśmy z Hiszpanami? A co oni nam zabrali?

— Oni nam nic, hm, hm, ale my im Samossierę!

— Dla nas na zawsze?

— E... dla cesarza francuskiego, bo obiecał nam wypędzić z Polski Moskali.

— Ja wiem. Ale dlaczego nie wypędził ich, przecież bolszewicy są w Polsce.

— E... teraz są, bo nas Anglicy sprzedali w Jałcie!

Przy „Jak to na wojence ładnie", Maciek miał zawsze za złe ułanom, że tratowali po rannym. Chorego trzeba ratować. Dzwoni się z budki telefonicznej 999 (to każde dziecko potrafi) i przyjeżdża ambulans.

Gdy tak pan Mikołaj wychowywał, któregoś dnia przyszło ze szkoły wezwanie do dyrektorki. Okazało się, że Maciek się ostatnio źle zachowuje, bez powodu bije nawet najserdeczniejszych przyjaciół, a samej dyrektorce powiedział, że robi to za Jałtę!

Ojciec się zdenerwował i dał synowi w skórę, ten zaś demonstracyjnie nie tykał obiadu, na który go matka codzień ze szkoły do domu zabierała, aby przez przerwę obiadową mógł się po polsku wypytlować w domu. Widząc, że się robi późno, pan Leon poganiał: Szybko, smarkaczu, bo się spóźnisz do szkoły."

— Ja już nie chcę więcej chodzić do angielskiej szkoły — padła nieoczekiwana odpowiedź.

Dziadek usiłował ratować sytuację, nie spijając piwa, jakie nawarzył.

— Jak — hm — wrócimy do Polski, to hm — będziesz tam chodził do szkoły...

— Ta przecież ja nie wrócę!

— Jak to? — zawołali wszyscy dorośli naraz — do Polski nie chcesz wracać?!

— Nie mogę wrócić.

— Dlaczego nie możesz?!

— No... bo... przecież wyście tam już byli... a ja jeszcze nigdy nie byłem w Polsce... to mogę tylko pojechać... a nie wracać...

Dziadek aż zabębnił po stole palcami. No, no — pomyślał — wyjęzyczyć to ten się potrafi.

Gdy Maciek poszedł do szkoły, pan Leon zauważył z uśmieszkiem:

— A stryjek, to zdaje się bardziej nienawidzi Anglików niż Rosjan?

— Dlaczego? hm, hm.

— Bo ciągle źle o nich, a nie o bolszewikach mówi.

— A bo to doprawdy zdegenerowany naród — zaperzył się — rozpuszczają ludzi w kwasach pruskich, kobiety duszą pończochami, pełno wśród nich zwyrodnialców, płeć zmieniają. Tfu. Idzie to całe Imperium zdegenerowane ku upadkowi. Ameryka zresztą też taka sama...

— To bardzo smutne, stryjku. Nie ma dla nas zbawienia. Jeżeli te dwa narody upadną, to Polacy chyba sobie sami z Rosją też nie poradzą...

Pan Mikołaj chciał się odgryźć, ale zaczął tylko „bbbb, bbbbb" i tak cała odpowiedź wyraziła się w kilkakrotnym bulgotaniu i „ja wcale nie mówię..." i „ja tylko mówię..."

Wieczorem Maciek z dziadkiem smętnie śpiewali „Pierwszą brygadę" (ojciec pracował przy lodach, więc nie słyszał).

— „...na stos, rzuciliśmy, swój życia los..."

— Dziadziu! Jak palą Gaja,*) toteż jest

---

*) 5 listopada dzieci anglikańskie palą kukłę przedstawiającą Guy'a Fawkesa, który usiłował w roku 1605 wysadzić w powietrze parlament, jako protest przeciw wprowadzonemu przez króla Jakoba I prawu godzącemu w katolików. Został jednak ujęty i spalony na stosie.

stos zrobiony ze starych krzeseł, kanap i rupieci... każdy chłopiec coś przynosi i ognisko jest ogromne. To bardzo ładnie wygląda i szkoda, że nam tego nie można robić, bo my jesteśmy katolicy... i Gaj też. Ale ja parę razy przez dziurkę w firance zaglądałem jak to wygląda! Dziadziu, śpiewajmy teraz kaubojskie piosenki.

— Jakie?

— No... ta przecież te... „Ułańskie czako"...

— To dlaczego mówisz, że kowbojskie?

— No, bo przecież ja wiem, ułani to tacy polscy dzielni cowboye.

Po wyśpiewaniu całego repertuaru, Maciek zapytał:

— Dziadziu, ale dlaczego Polacy oddali bolszewikom Polskę, przecież są najdzielniejsi!

— O, masz, przecież tłumaczyłem ci, że nas Angliki sprzedali...

— No, to dlaczego myśmy się dali sprzedać? Ja nie rozumiem, dziadziu... i przecież wszystko Polacy zdobyli i Samossierrę, i Wiedeń, i Monte Cassino, i Narwik... i nic nie mają...

— E... głupiś...

— ...ale dlaczego? przecież Anglicy nie są tacy dzielni, i tylko raz zwyciężyli pod Trafalgarem (ten Trafalgar to pięta Achillesowa zakochanego w marynarzach Maćka)... a... a wszystko w świecie mają... i Kanadę, i Nową Zelandię, i Cejlon, i Afrykę... i jeszcze wzięli pieniądze od bolszewików za nas...

— Hm... hm... Maciek, już późno... zdaje się, że cię mama woła, pora spać!...

Nazajutrz pan Mikołaj wyjeżdżał z Londynu. Maciek przy pożegnaniu omal nie ryknął, bardzo też niskim, męskim, jak mu się zdawało, głosem powiedział:

— Ja już wymyśliłem w nocy dziadziu, czemu Polacy muszą być najdzielniejsi, ale tobie nie powiem, zgadnij sam!

* * *

Kiedy pan Mikołaj dojeżdżał do swojego osiedla, Maciek właśnie wyszedł ze szkoły, pogodzony ze swymi przyjaciółmi Dawidem i Clifordem. Pogodzeni, opowiadali pani Basi, jak się przyjemnie na wielkiej przerwie bawili w nową zabawę wymyśloną przez Maćka, która się nazywa „Polish cowboys and Spanish Indians". Maciek wyjaśnił matce, że chodziło o zdobywanie Samossiery, czyli składu węgla w suterenie szkolnej. Pani Basia zabawą nie entuzjazmowała się, może przeczuwając znów list z dyrekcji szkoły.

* * *

Pan Mikołaj zaś, przy apetycznej kolacji, takie ze swego pobytu w Londynie zdawał żonie sprawozdanie:

— Trochę zangliczeli, aż przykro patrzeć jak piją na śniadanie herbatę z mlekiem i jedzą owsiankę. Mówią, że angielskie jedzenie tańsze... hm. A malec to filut. Po polsku to trzepie, że nie ma co mówić, i owszem nawet z lwowska trochę po ojcu zaciąga. Na odjezdnym, to się mało nie rozbeczał, ale powiada: „Dziadziu, Polacy są najdzielniejsi na świecie."

* * *

Na drugi dzień, po powrocie z Londynu, pan Mikołaj starym zwyczajem poszedł paść kury. Poczytawszy sobie gazetę, zaczął głośno myśleć.

— Najdzielniejsi, hm, hm. Prawda, prawda. No, ale tej owsianki to naprawdę Polakom jeść nie wypada. O nie...

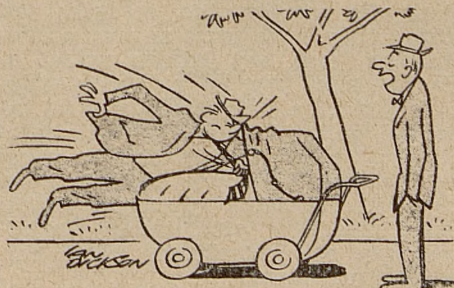
Ghdak! Ghdak! Ghdak! — poderwało pana Mikołaja na równe nogi. Zaczął pośpiesznie wyganiać kury z ogrodu, ale narobił przy tym takiego harmideru, że się wkrótce administrator zjawił i cedzić zaczął swe angielskie oburzenie. Biedny pan Mikołaj rad by teraz odpowiedział, że za tę Jałtę, to niechby sobie polskie kury poskubały trochę lordowskiej trawki, ale że języka angielskiego w gębie zabrakło, machnął tylko ręką i powiedział, że... „hm, hm."

W domu czekały go miłe gryzmoły od Maćka. Bo, jakże, zapomnieli się z dziadkiem umówić co do wakacji, a Maciek koniecznie chce przyjechać do osiedla.

Rozpromienił się pan Mikołaj. O, ten to administratorowi powie, żeśmy najdzielniejsi. Ten to powie...

**IRENA HRADYSKA**

### OJCOWSKA DUMA



(Tit-Bits)

— **Mocny jak na swój wiek, co?**

# Warszawa — miasto opromienione aureolą wytwornej kultury

PAPIEŻ PIUS XII O NASZEJ STOLICY

**Z górą 10 lat minęło od bohaterskich zmagań o Warszawę. Z tych czasów przypominamy dwa dokumenty, świadczące o tym, że Ojciec święty Pius XII w tych przełomowych dla naszego narodu chwilach zabierał głos i krzepił Polaków słowami ojcowskiej dumy i miłości. Słowa te niestety do dziś nie straciły swej aktualności.**

**PRZEMÓWIENIE DO DWÓCH TYS. ŻOŁNIERZY POLSKICH (15 września 1944)**

...A teraz pragniemy skierować osobne ojcowskie pozdrowienie do was, drodzy synowie Polski, drodzy Naszemu sercu za wierność dla Chrystusa i Jego Kościoła, wierność, której wasz lud dał tak wspaniałe dowody, podwójnie drodzy z powodu ran i cierpień waszej najukochańszej ojczyzny.

Słowa zamierają Nam niemal na ustach, niezdolne skutecznie wyrazić uczuć, jakimi dla was dziś więcej niż kiedykolwiek jesteśmy ożywieni. Niechże przeto dla was pokrzepieniem będzie świadomość, że **serce Nasze zakrwawiło się nad gruzami waszej wielkiej stolicy Warszawy, w której murach rozegrała się jedna z najboleśniejszych ale też i najbardziej bohaterskich tragedyj całej historii waszego Narodu.** A przecież, mimo tylu cierpień i tylu ucisków, błyszczy stale przed waszymi oczyma gwiazda nadziei, jaśnieją dzieje, często bolesne, a jednak zawsze chwalebne, waszego starego plemienia i waszej Ojczyzny!

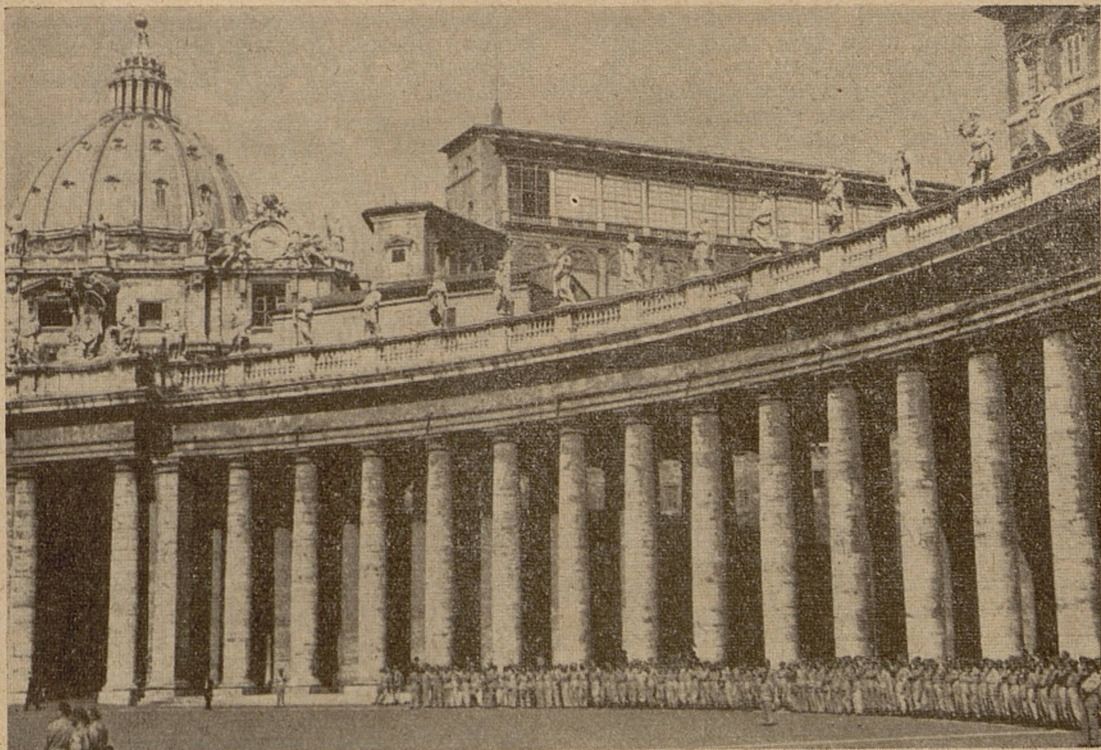
Zapewne — uczyniliśmy i nadal czynić będziemy dla was wszystko, co tylko jest w Naszej mocy, i nie przestaniemy podnosić Naszego głosu, aby jednym wpajać uczucia ludzkości przeciw niewypowiedzianym okropnościom i okrucieństwom tej tak straszliwej wojny, a drugim poczucie sprawiedliwości, która by uszanowała wasze prawo, oraz poczucie miłości bratniej, która by usiłowała wszelkimi sposobami przyjść z pomocą niedoli, w jakiej konają nie tylko walczący, ale i niezliczone rzesze bezbronnych i niewinnych.

Ale ponad wszelką pomoc ludzką wzywajcie, umiłowani synowie, pomocy, która przychodzi z wysoka; podnieście swój wzrok na Krzyż, którego wczoraj obchodziliśmy liturgiczne święto podwyższenia i potęgi; Krzyż, u którego stóp oglądamy dzisiaj we łzach pogrążoną Matkę Boga Ukrzyżowanego; Krzyż, który pozdrawiamy jako naszą „jedyną nadzieję"; Krzyż, który jest godłem zwycięstwa i życia.

A zatem odwagi i otuchy, najdrożsi synowie. Ufamy, że za przyczyną wielkiej Matki Boga, waszych Świętych, waszych Męczenników, niezadługo wybije godzina, w której zaśpiewacie Panu hymn wyzwolenia i zbawienia; godzina, w której Bóg przemieni dni waszej udręki w dni radości; lata



**HERB NASZEJ STOLICY**
**Syrena z mieczem w ręku**



**ŻOŁNIERZE POLSCY Z 2 KORPUSU PRZED BAZYLIKĄ ŚW. PIOTRA W RZYMIE**
**w oczekiwaniu na posłuchanie u Ojca św. Piusa XII w dniu 15. IX. 1944 roku.**

waszej niedoli w lata pomyślności i chwały.

Taka jest gorąca modlitwa, którą zanosimy do Wszechmocnego, w chwili gdy z całym wylaniem Naszego serca udzielamy wam, wszystkim razem braciom i siostrom, co cierpią, walczą i modlą się, waszym rodzinom, wszystkim wam drogim osobom, wszystkim tym, którzy was wspomagają i was wspomagać będą, — całej ukochanej Polsce, Naszego ojcowskiego Apostolskiego Błogosławieństwa.

*

## PRZEMÓWIENIE DO KOLONII POLSKIEJ W RZYMIE

**(15 listopada 1944)**

Drodzy synowie i córki Polski!

Znacie na tyle Nasze ojcowskie serce, aby z łatwością odgadnąć wzruszenie, jakie Nas ogarnia, kiedy was u siebie przyjmujemy w ten dzisiejszy poranek. I dobrze wiecie, że wasze cierpienia i wasze troski są naprawdę także Naszymi.

A te cierpienia i troski, jakże są wielkie! Od lat całych wzrastały one ustawicznie i w ciągu ostatnich miesięcy, zwłaszcza w ciągu ostatnich tygodni, doszły do natężenia, jakie rzadko spotyka się w dziejach narodów i ludów: tak że dzisiaj ściągają wzrok całego świata na waszą ojczyznę. **A wzrok ten ze szczególniejszą uwagą utkwiony jest w Warszawę, to bohaterskie miasto, którego imię jest tak bogate w szlachetne dzieje, a tak pełne tragizmu z powodu niewysłowionych katuszy!** Ktokolwiek zachował w sercu choćby najsłabszą iskrę poczucia sprawiedliwości i człowieczeństwa, ten stanie osłupiały i przybity, słuchając tylko lub czytając, co o niej opowiadają. A nawet i to, co się opowiada, zaledwie pozwala dojrzeć straszliwą rzeczywistość.

**Warszawa! Miasto opromienione aureolą wytwornej kultury, której pociągającemu czarowi ulegali nawet cudzoziemcy! Warszawa, przemieniona dla swych własnych synów w ognistą kaźń, której palące więzy odczuli nie tylko ci, co walczyli, ale gdzie także niewiasty i nieletnie dzieci, odosobnione i odcięte od świata, przeżyły niewysłowione męczarnie, fizyczne i moralne!**

Kaźń ognistą? Nie! powiedzmy raczej tygiel, w którym oczyszcza się i uszlachetnia złoto najwyższej próby. I jakkolwiek głęboką odczuwamy litość na widok tego ogromu

cierpienia, to jeszcze głębsze ogarnia nas uczucie podziwu, które każe nisko pochylić czoło przed męstwem bojowników i ofiar. Te ofiary i ci bojownicy wykazali światu, do jakich to wyżyn wznieść się potrafi bohaterstwo, zrodzone i podtrzymywane przez owo tak szlachetne poczucie honoru człowieka i przez silne przekonania wiary chrześcijańskiej.

Zaledwie kilka tygodni temu, jak w wielkiej sali Błogosławieństw wasi oficerowie, uniesieni nagłym, odruchowym porywem synowskiej miłości i religijnego szacunku, poprosili jako o wyjątkową łaskę — której im też z całego serca użyczono — żeby móc ponieść na swoich ramionach tron, na którym zasiadał Namiestnik Chrystusa Króla narodów, Księcia pokoju.

Był to **wzruszający gest**, widzialny dowód najgłębszego usposobienia duszy nie tylko tych kilku mężczyzn, ale całego narodu. A możemy i to słusznie dodać: gest wymownie symbolizujący wartości niewidzialne.

Cała ludzkość, której Głową jest Chrystus, prawdziwa pomyślność narodów, których On jest Królem, trwałość pokoju, którego On jest Sprawcą i Księciem, opierają się, jako na swej najbardziej niewzruszonej podstawie, na sprawiedliwości i poszanowaniu prawa, zwłaszcza prawa tych, co są słabsi. **Kiedy świat, po przewaleniu się tego zawrotnego huraganu szaleństwa, nienawiści i okrucieństwa, zacznie przychodzić do siebie, i kiedy, przyglądając się z przerażeniem rozmiarom swej klęski, zacznie powracać do równowagi, wówczas uzna, będzie musiał uznać, udział Polski w dziele swego ocalenia.**

I oto dlaczego z Naszymi łzami współczucia, i Naszym uniesieniem podziwu, łączy się **hymn niezachwianej nadziei.** Ramiona, które z dumą i miłością dźwigają krzyż za Chrystusem, i które podtrzymują tron Zbawiciela, takie ramiona mogą się owszem zmęczyć, ale nie dadzą się ugiąć pod ciężarem przeciwności. Najdzielniejsi spośród dzielnych zginą: **„visi sunt oculis insipientium mori"** — zdało się oczom głupich, że umarli (Mądr. 3, 2), ale w rzeczywistości wszyscy, którzy umierają w łasce i pokoju Pana, są najchwalebniejszymi zwycięzcami.

I zdaje Nam się, że widzimy, jak tam w górze, w chwale, te miłe Bogu ofiary za pokój, **ci bohaterowie, których wy tu na ziemi opłakujecie**, i których My też opłakujemy wraz z wami, łączą swoje modlitwy z orędownictwem wszystkich waszych Świętych: Stanisława Biskupa, Jana Kantego, Jacka, Andrzeja Boboli, niezrównanego Męczennika, Józefata, Apostoła Unii.

Dziś jednak, w tym dniu tak jeszcze bliskim jego święta, jakże nie wymienić ze szczególniejszą gorącością drugiego Stanisława, anielskiego Kostki, wiernego wzruszającemu przymierzu, jakie spajało go z jego umiłowaną ojczyzną?

Wpośród okrutnych wydarzeń, jakie przeżywa wasza umiłowana ojczyzna, te dowody szczególnej i potężnej opieki Świętego Młodziana podtrzymują wasze mężne dusze. I pojmujemy, jak mimo twardych i długich doświadczeń, które Opatrzność w swych niezbadanych wyrokach na was zsyła, serce wasze nie może dać się owładnąć zniechęceniu. Wasza niedzieja, zapłodniona przez tyle modlitw, tyle łez i tyle krwi szlachetnie przelanej, jaśnieje zawsze, i gromki hymn Wybickiego może nadal, jak ongiś, gromko śpiewać: **„Jeszcze Polska nie zginęła"!**

Wszak wasza Królowa, Panienka Częstochowska, z wysokości niebios czuwa nad swoim królestwem. Na Jej prośbę Bóg otrze z waszych oczu wszelką łzę (por. Objaw. 7, 17), i w nagrodę za wasze bóle napełni was najobfitszymi łaskami. Jako zadatku tychże łask udzielamy wam, wszystkim waszym drogim i wszystkim współziomkom waszym, których tu jesteście przedstawicielami, Naszego Apostolskiego Błogosławieństwa.

# TAJEMNICZY MARS

Co dwa lata mniej więcej ziemia nasza i planeta Mars znacznie zbliżają się do siebie. Następuje to wtedy, gdy stosunkowo szybko poruszająca się ziemia, wędrująca dokoła słońca po swym własnym stałym torze (orbicie), przegania i wyprzedza Marsa, tak jak to czyni biegacz na wewnętrznym torze przeganiający wolniejszego współzawodnika na torze zewnętrznym.

### GDY MARS JEST NAJBLIŻEJ ZIEMI

Te zbliżenia jednak nie są jednakowe i największe z nich zdarzają się co 15 lub 16 lat. W roku ubiegłym, na przykład, obie planety zbliżyły się do siebie na „tylko" ok. 65 milionów kilometrów (ok. 40 milionów mil), a w r. 1956 zbliżenie będzie jeszcze większe, bo wyniesie 56 milionów km. Następne bliskie spotkanie nastąpi aż w r. 1970.

W czasie tych przybliżeń można Marsa obserwować gołym okiem, gdy zaraz po zachodzie słońca świeci jako wielka gwiazda o barwie czerwonej, którą ze względu na jej „mruganie" można łatwo wziąć za światło pozycyjne samolotu. Oczywiście nie wszędzie na kuli ziemskiej widać wtedy Marsa jednakowo dobrze i długo, bo to zależy od wzajemnego położenia torów czyli orbit obu planet.

W tych punktach ziemi, z których obserwacja jest najdogodniejsza czyni się w czasie takiego zbliżenia Marsa do ziemi staranne obserwacje, a przede wszystkim liczne tysiące barwnych zdjęć fotograficznych. Mają te zdjęcia pewne znaczenie dla rozwiązania szeregu zagadnień związanych z Marsem, a przede wszystkim ze sprawą tak zwanych „kanałów" na Marsie.

### „SŁYNNE KANAŁY"

Trzeba sobie zdać sprawę, że obserwacja Marsa w porównaniu n.p. z księżycem przedstawia ogromne trudności, bo Mars jest 150 razy bardziej odległy od ziemi niż księżyc Przy pomocy nawet najwspanialszych przyrządów astronomicznych i w najkorzystniejszych warunkach zbliżenia, nie możemy nigdy obserwować Marsa tak dobrze, jak możemy oglądać księżyc przy pomocy zwykłej lornetki. Owe więc „kanały", jeżeli istnieją, dają się zauważyć właśnie już na owej granicy, którą w korzystnych warunkach i przy doskonałych instrumentach może osiągnąć doświadczone oko specjalisty.

Mapę owych kanałów na Marsie nakreślił astronom Lowell, ciągnąc linie proste jak tory kolejowe i twierdząc, że muszą to być ciemniejsze od tła pasy zieloności, ciągnące się wzdłuż biegów wód. Stąd też powstało przypuszczenie, że owe biegi wód mogą być urządzeniami nawadniającymi, wykonywanymi przez jakieś istoty myślące. A stąd już niedaleko było do wysuwania możliwości, że na Marsie żyją istoty rozumne, podobne do ludzi.

Mapy kreślone przez innych były podobne do mapy Lowella i na nich też znajdujemy owe ciemne pasy na powierzchni planety. Wszyscy też badacze zgadzają się, iż barwa ich zmienia się ze zmianą pór roku na Marsie, ale wielu astronomów nie widzi linearnej regularności owych pasów i nie godzi się z Lowellem. Francuscy astronomowie twierdzą na podstawie swych obserwacyj, iż owe kanały nie są to linie, ale raczej w liniach ułożone plamy. Większość astronomów nie ma własnego zdania na ten temat i idzie za zwolennikami lub też za przeciwnikami teorii „kanałów".

### CZY NA MARSIE W OGÓLE MOŻLIWE JEST ŻYCIE

Ważniejsza jednak od tej sprawy jest odpowiedź na pytanie, czy na Marsie panują ogólne warunki umożliwiające życie.

Pod tym względem wiadomości są bardziej dokładne i zgodne. I tak klimat na powierzchni planety stanowi dość skrajną odmianę naszego ziemskiego klimatu kontynentalnego. Jednakże zawartość tlenu i pary wodnej w atmosferze Marsa wynosi zaledwie parę tysięcznych części tej ilości, jaką mamy w atmosferze ziemskiej, natomiast jest tam wielki procent dwutlenku węgla, a głównym składnikiem atmosfery Marsa jest azot.

Obserwowane na biegunach Marsa czapy, które zmniejszają się lub też powiększają zależnie od pory roku na tej planecie, składają się niewątpliwie ze zmarzniętej wody, ale są tak cienkie, że można wprost mówić tylko o warstwie szronu. Atmosfera wokół Marsa zawiera chmury, a na wielkich wysokościach kryształki lodu.

Powierzchnię planety pokrywa żółty lub czerwony pył, który zbadano pod względem właściwości optycznych i ustalono w nim obecność niektórych minerałów znanych na ziemi. Zielone plamy na Marsie mogą być skupieniami jakichś roślin, ale gdyby to były rośliny, to chyba z rodzaju porostów, bo tylko one mogłyby się uchować w tak

wielkiej suszy i w tak dużej rozpiętości temperatur na tej planecie.

### ZAGADKA I FANTAZJA

Ze względu na odległość Marsa nigdy nie zdołamy go z ziemi naprawdę dobrze poznać, toteż i wszystkie teorie o możliwości życia na tej planecie a zwłaszcza o obecności na niej istot rozumnych, dostosowanych do panujących tam warunków, pozostaną tylko pięknymi fantazjami osnutymi na prawdziwej zagadce. Nie wydaje się bowiem, aby nawet i najdokładniejsze fotografie barwne, robione w czasie zbliżeń Marsa do ziemi, potrafiły zbyt wiele wyjaśnić.

A więc amatorom snującym plany podróży międzyplanetarnych należy radzić, aby jako cel swych najbliższych wycieczek wybierali rączej o wiele bliższy i bardziej znany, romantyczny księżyc.

# O PRASIE POLSKIEJ W AMERYCE

Prasa polska — to jeden z filarów, na którym opierało się i opiera życie Polonii amerykańskiej.

### POCZĄTKI

Początki prasy polskiej w Ameryce sięgają daleko wstecz, gdyż do okresu Powstania Styczniowego. Niebawem więc, bo za kilka lat, przypadnie już stulecie powstania pierwszego pisma polskiego na ziemi amerykańskiej.

W roku 1863 bowiem w Nowym Jorku wychodzić zaczęło pismo „Echo z Polski“ początkowo jako miesięcznik, później zamienione na tygodnik. Zniechęcenie spowodowane upadkiem powstania spowodowało, że pismo to upadło. Ciekawą jest rzeczą, że następny tygodnik polski powstał w stanie Missouri, a więc stosunkowo daleko od obecnych wielkich skupisk Polonii. W r. 1870 wydawać zaczęto w Waszyngtonie, Mo. tygodnik „Orzeł Polski“, który utrzymał się przez 17 lat.

Warto jednak wspomnieć, że jeszcze przed „Echem z Polski“ i „Orłem Polskim“ wychodziło w Ameryce pismo polskie w języku angielskim p. n. „Poland“, którego początki sięgają lat 1842/3.

### STAN OBECNY

Od czasu powstania pierwszych pism polskich na ziemi amerykańskiej po dzień dzisiejszy cały szereg rozmaitych pism powstawał i upadał Było ich ogółem kilkaset, dzisiaj pozostało kilkadziesiąt: dzienniki, tygodniki, miesięczniki i czasopisma wydawane w różnych odstępach czasu.

W chwili obecnej w Stanach Zjednoczonych wychodzi 7 dzienników polskich, (2 w Chicago, Ill., oraz po 1 w Bufallo, N.Y., Bostonie, Mass., Cleveland, O., Detroit, Mich., N. Jorku, N.Y. i Milwaukee, Wis.).

Najstarszym, bo już ponad 70 lat liczącym pismem polskim w Stanach Zjednoczonych jest tygodnik „Zgoda“, urzędowy organ Związku Narodowego Polskiego, największej organizacji polonijnej. Najstarszym dziennikiem jest „Kurier Polski“, wydawany w Milwaukee, Wis., założony w r. 1888.

### ZNACZENIE

Gazeta polska jest jakby sprawdzianem stanu posiadania miejscowej Polonii w dziedzinie politycznej, społecznej, gospodarczej i kulturalnej. Wszędzie, gdzie ukazuje się prasa polska — zwłaszcza codzienna — tam Polonia odgrywa poważną rolę. Natomiast te ośrodki polonijne, które miały swoje pisma codzienne, lecz ich nie utrzymały, równocześnie straciły na znaczeniu.

Rzut oka na nazwiska tak zwanych polskich kongresmanów wykazuje, że pochodzą oni prawie bez wyjątku z tych ośrodków, gdzie wychodzą pisma codzienne.

Prasę polonijną znajdziemy w pracy dla Polski, w akcji pomocy i politycznej. Na tym odcinku położyła ona już ogromne zasługi i pełnić będzie swój obowiązek tak długo, jak długo chociażby jedno pismo polskie wychodzić będzie na ziemi amerykańskiej. Może niejednemu czytelnikowi europejskiemu styl, sposób redagowania lub język pism polonijnych amerykańskich wydają się dziwne, lecz nie wolno zapominać, że jest to szata zewnętrzna, pod którą jednak kryje się serce, gorąco miłujące Naród Polski i pragnące jego niepodległości i wielkości.

—◆—◆—

## UŚMIECHNIJ SIĘ

### SAME DZIWY

— Dziwna jest ta dzisiejsza młodzież. Weźmy choćby tę młodą pannę, przysiągłbym, że to chłopak.

— Ależ naturalnie, to przecie mój syn!

— O przepraszam bardzo, nie wiedziałem, że pan jest jego ojcem.

— Nie mój panie, ja jestem jego matką.

### W PARYŻU

Obok policjanta w bardzo ruchliwym punkcie Paryża pędzi ile sił w motorze wspaniały samochód, w którym przy kierownicy siedzi młoda elegancka pani. Policjant głośno, przeciągle gwiżdże, dama zwalnia biegu i powiada zdziwiona:

— Przecież chyba ja nie jeżdżę za szybko?...

— Wprost przeciwnie, pani l a t a zbyt powoli.

# LATRUN

JAN ULATOWSKI




Ilustrował STEFAN BARAN

JAKIE to szczęście, że miałem tych kilka dolarów, pomyślałem sobie, gdy podniszczony steward wpuścił mnie z Kazikiem do kabiny. Inni będą spali na dolnym pokładzie, na którym w poprzednim rejsie przewożono barany. Łajno, źle wytarte, jeszcze napełniało całe wnętrze ostrym smrodem. Będą musieli, bo na górnym pokładzie nie starczy miejsca dla wszystkich, nie mówiąc już o tym, że może być zimno, a mało kto ma płaszcz.

Rozstasowaliśmy się jako tako na ciasnych łóżkach, a ponieważ było ich cztery, po dwa z każdej strony wejścia, dobraliśmy sobie jeszcze Józka i Stefana, którzy byli radzi, że znaleźli tak możnych protektorów. Steward, który kazał sobie (słono) zapłacić za wszystkie cztery łóżka, prosił, byśmy się z tym noclegiem nie zdradzali. Musieliśmy więc wchodzić i wychodzić ostrożnie, jak złodzieje hotelowi. Jedyny klucz dostał Kazik, który gdziekolwiek się zjawiał, zawsze stawał się od razu mężem zaufania. Sprawiała to zapewne jego tusza, a może i niebieskie, niewinne oczęta.

Wszedłem w rozgardiasz ludzi biegających tam i nazad z walizkami. Prawie wszyscy klęli na czym świat stoi. Ponieważ sam nie miałem już powodu kląć, mogłem sobie pozwolić na spokojną sympatię. Ale było w niej i trochę nieczystego sumienia. Wojsko, to przede wszystkim solidarność. A oto zrywałem ją, zanim zdążyłem się przebrać w mundur! Przewidując jeszcze gorsze próby, byłem jednak dla siebie wyrozumiały. Wojsko, to nie tylko solidarność, to także umiejętność radzenia sobie. Nawet markieranctwo nie szkodzi reputacji żołnierza, jeżeli nie jest nielojalne. Żołnierz, który nie szanuje swoich sił, jest złym żołnierzem. A ostatecznie, wyjazd z Mersyny, to nie atak na nieprzyjacielską pozycję!

Mimo to nie czułem się zbyt swojo. W duchu leżałem już pokotem na baranim łajnie. Ale że to było tylko w duchu, więc mój niepokój rósł. Nie wiele brakowało, a byłbym się ośmieszył przed towarzyszami wyprowadzką z kabiny. Lęk przed śmiesznością i pewność, że steward nie zwróci dolarów, przywróciły mnie do (smętnej!) rzeczywistości. Pomagałem więc tylko bardziej znajomym i słuchałem gorzkich opowieści o „bałaganie" i „draństwie", jakich napatrzyli się w czasie „przerzutu" ci nielegalnie ewakuowani z Węgier i Rumunii.

Na baraniej skórze nie spisałby odyssei Polaków, którzy uciekali spod Hitlera, by się bić pod rozkazami gen. Sikorskiego. Policje wszystkich krajów wsch. i płd. Europy strzelały do nich jak do dzikich kaczek, przewodnicy różnych nacji okradali ich i oszukiwali, jeżeli wręcz nie zdradzali. Najczarniejsze charaktery w tych opowieściach, to byli oczywiście różni szefowie i

naczelnicy biur rekrutacyjnych i ewakuacyjnych. Dla Polaka nigdy nikt nie jest większym wrogiem, niż drugi Polak. Trzeba być świętym, żeby zasłużyć na pobłażliwość rodaków. A i wtedy jeszcze można dowiedzieć się dziwnych rzeczy o motywach swojej świętości!

Dwa dni staliśmy na redzie mersyńskiego portu. Statek kręcił się na wodzie jak człowiek zbyt długo stojący w kolejce i przestępujący z nogi na nogę. „Poco nas tu trzymają? Czy nie moglibyśmy spać w hotelu?" Kładąc się po raz drugi na swoim wygodnym łóżeczku — istne łoże Madejowe przez wyrzuty sumienia! — przyznawałem malkontentom rację. Byłem szczerze oburzony. Naiwne oburzenie! Nie wiedziałem, że — choć jeszcze nie umundurowany i nie zaprzysiężony — dostaję już wojskową „szkołę". (Na razie dostają ją inni, a ja się tylko przyglądam!) Potrzeba będzie całego roku, żeby guziczek z napisem „oburzenie" przestał we mnie działać. Pod Akromą spędzę bez słowa buntu dwie noce w pełnym oporządzeniu (z maską gazową na piersiach i chlebakiem pod krzyżami) leżąc, jak fakir na gwoździach, na ostrych częściach erkaemów wystających z przeładowanej i gotowej do boju „piętnastki" (samochodu półtoratonowego).

Czekanie miało jedną zaletę: przyzwyczaiło nas do kołysania. Pierwszego wieczora wielu nie mogło jeść kolacji, drugiego wszystkim wrócił apetyt. Około pierwszej po północy coś nas obudziło. Żegnaliśmy Turcję. Skończyła się włóczęga. Nie będzie więcej balii z wrzątkiem w ciemnej od pary łaźni tureckiej. O, nie będzie wielu rzeczy! Druga naiwność. Nie, żeby śmierć na polu chwały miała przeciąć powrót do tego wszystkiego (któż wierzył w śmierć!). Ale to naiwne wyobrażenie, że świat nie jest wszędzie taki sam! Masz, chłopie, trzydzieści cztery lata, a wybierasz się na wojnę Anglików z Niemcami, jak mały Jasio wybiera się w świat Żelaznego Wilka!

W istocie, zaczynał się świat bajki. W Haifie świeciło słońce jak u nas w lipcu (a był luty i na cyprysach, kaktusach i drzewach pomarańczowych Stambułu leżał śnieg). Przy tym, co za cisza! Jak czysto, porządnie i spokojnie! Wymiecione molo, hangary i magazyny jakby świeżo wymyte. Tylko od czasu do czasu niespokojny wzrok padał (ukosem) na kadłub okrętu wyglądający jakby się nie mógł dźwignąć i tak już pozostał. Pierwszy wrak. Wojna jednak jest. Nocą czasem bombardują port. Kto? Wróg! Ale teraz świeci słoneczko, na wszystko jest czas, pan porucznik chodzi sobie jak po plaży i uśmiecha się.

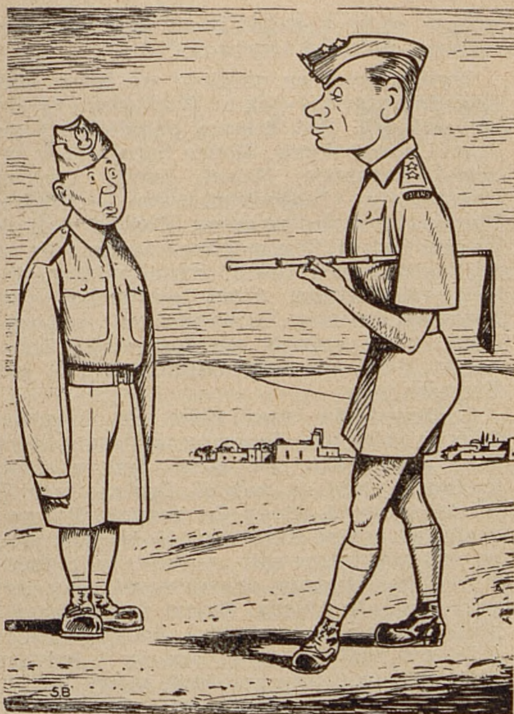
Po plaży! Trzeba być ćmokiem, żeby mieć takie skojarzenia! To prawda, pan porucznik ma gołe kolana. Ale nad kolanami zaprasowane na sztywno szorty, a pod kolanami elegancko zawiniętą, czyściutką pończochę, po której bije się szpicrutą. Szpicrutą! Trzeba być łajzą, żeby brać łapkę za szpicrutę. Łapkę na muchy. Bambusowy kijaszek, zakończony kawałkiem skóry w kształcie łyżki do tortu.

Pan porucznik czasami wsuwał łapkę pod pachę. Gdzie ja to już widziałem? Pan porucznik jest ubrany w angielski mundur tropikalny, ale na furażerce, która odsłania lok i lewe ciemię, ma orzełka. Znów wyciąga łapkę spod pachy i tłucze się po pończosze. Niby nic, a to giez go ukąsił, albo mucha, albo moskit. Ten bajeczny świat jest wypełniony owadami. Oto rzeczywiści panowie Bliskiego Wschodu! Nauczysz się jeszcze uśmiechu pana porucznika i gracji przy opędzaniu się tym pasożytom! Sam sobie kupisz w Kairze łapkę i będziesz ją chował pod pryczą, bo łapka nie jest dla szeregowych! Potem ją gdzieś rzucisz, gdy pojedziesz wreszcie na front. I będziesz patrzał pod Gazalą, jak z nią paraduje zastępca dowódcy kompanii, w cywilu nauczyciel ludowy!

Przyjechały po nas autobusy i odwiozły do obozu pod Karmelem. Tam się okazało, że swarliwa cywilbanda ukrywa w sobie całą hierarchię. Ten bezczelny młodzik, to kapitan! Skończyło się. „Panie Kolego"! Otworzył się do niego dystans jak do pomnika. Kredowe koło, które przekraczało się z bijącym sercem. Albo nie przekraczało wcale, gdy nie było trzeba. Więc ten wąsal, to chyba generał! Nie, starszy sierżant. Stolik ustawili, pióro położyli i papierki zaległy stół. Lista! Pan kapitan pisał, jakby ciął szablą. (Ośle, szablą może ciąć rotmistrz, nie kapitan!)

Potem trzeba było wypróżnić portfel przed panem z łysinką i dyskretnym uśmieszkiem. Udawał, że wierzy wszystkiemu co się mówi. Paszport zabrali, przedwojenną książeczkę wojskową (ułana w rezerwie bez odbywania służby wojskowej) też, dali kwitek i posłali do lekarza. „Pan jest zdrów?" Tak. „Pan chce służyć w wojsku?" Tak. Zbadali stopy, zważyli i odesłali do baraku. Tempo rekrutacji było oszałamiające.

Następny dzień okazał się niedzielą. Do kościoła na górze Karmel wlokło się przyszłe wojsko czwórkami. Rozmawialiśmy swobodnie. Kolumna kiwała się na wszystkie strony. Po nabożeństwie zaprowadzili do jakiejś groty. Pan podchorąży opowiadał nam o biblijnym proroku Eliaszu. Grota była pusta, wymieciona i nie ciekawa. Ale spod groty roztaczał się widok na port. A




na samym środeczku portu — wrak. Więc to chyba jednak jest wojna!

Znów podstawili autobusy. Dokąd? Jeszcze nie przywykliśmy do unikania głupich pytań. Toteż nie było odpowiedzi. Jechaliśmy długo alejami oliwkowymi wzdłuż otwartych pól. Asfaltowa szosa. Całe imperium brytyjskie jest pokryte asfaltowymi szosami. Gdy później taka szosa pociągnie się na pięćset kilometrów, nie będzie nas to dziwiło. Ale Bliskiego Wschodu wciąż się jeszcze nie czuje. A już Ziemi Świętej — ani śladu! „Świat jest wszędzie taki sam!" Trzeba się było do tej prawdy nawrócić.

Nagle na końcu szosy wyłaniają się góry. Rudo-szare, porosłe od dołu ciemną zielenią. Pod górą wyrasta sylwetka angielskiego żołnierza i rośnie. Już widać biało-czerwoną przepaskę i ogromne, jasno-żółte rękawice. Białe getry, na szyi sznur z gwizdkiem, na głowie kask z pałąkiem. Lewą rękę podnosi w górę, prawą w bok. Hamulce zgrzytają. Z dostojnym ukłonem autobus zjeżdża z szosy.

Wzdłuż bitej drogi niski barak, przed nim jakby grządki i ładnie poukładane kamyki. Znowu żołnierz z przepaską i rytualnymi gestami. I znowu w lewo. Pole, które okazuje się szczytem pagórka, pokryte białymi namiotami. Jeszcze nie zatrzymaliśmy się na placu w środku obozu, a już wybiega na nasze spotkanie jakieś rozradowane wojsko. Przeszkadzają w schodzeniu pytaniami. W powietrzu zderza się mnóstwo nazwisk. „Jest!" „Nie znam!" „Został w Haifie!"



Każdy ciągnie do swojego namiotu. Mnie dopadł Dziunek. Ostrzyżony do kości, rumiany jak pączek i bez papierosa na wardze! Zamiast mówić, rży. Żołnierz, psiakość! I on też w szortach, ale trochę przydługich. Niesie moją walizkę, schyla się i znika w czeluści namiotu. „Chodź tu, Ofermo (co to jest oferma?), przedstaw się!" Sami starostowie, radcy i doktorzy. Gdy wstają, nie wiadomo co trzeszczy — prycza czy kości. Wersal wśród prycz. Ah pan konsul! Spotkaliśmy się przecież, panie radco! Tak, tak, Gerwazeńku. Tak, tak Protazeńku! Aż się mdło robi od wspomnień. Rozbitkowie na tratwie, a ląd daleko. Uratowani, a odtrąceni. „Żebyś widział, jak się nauczyli salutować" — krzyczy Dziunek i rży.

„Mamy tu też jednego premiera!" Okazuje się, generał broni. „Robi co umie najlepiej. Jest szefem służby sanitarnej. Sadzi drzewka w obozie, bieli baraki sztabowe i zakłada klomby pod kasynem." Później okaże się, gdy będziemy konali w dreszczach po straszliwych zastrzykach przeciwtropikalnych, że rysuje też mapy. Bliski Wschód i jego choroby. Odzyskał nagle poczucie humoru. Jest rzeczowy i dowcipny. Niektórym przegrana wojna dobrze zrobiła!

Trąbka! Trąbka? Czy raz jeszcze powtórzymy wojnę z 1920 roku? Na placu rozkraczony szef. Tak prosty w kręgosłupie, jak krzywy w nogach. Postać drobna, głos przenikliwy. I energia! „Byłem wychowany w twardej szkole i wam dam twardą szkołę!" — powie nazajutrz na pierwszej zbiórce. Ale do namiotu starostów przyjdzie wypłakiwać się w kamizelkę. „To wojna, panie, to nie żarty. Nie można jak dawniej. Pójdziemy na front, mogą zastrzelić od tyłu!" Wie, że na front nie pójdzie, leśny dziadek. Boi się na zapas.

Przed namiotami kancelarii kompanijnej rozłożyli koce. Na kocach stosy bielizny i ubrań. Pierwsza, próbna zbiórka wzdłuż kocy. Nawet nie kazali odliczyć. Cywilom — „odlicz!" — śmieszne! Czuli to. Może zresztą myśleli, że nie wyjdzie. Przymiarka. Plutonowy przykłada mi do ramion francuską marynarkę, uszytą chyba z zimowego koca. Za szeroka. Druga lepsza. Koszule mierzy się wzdłuż ramienia. Rośnie kupka „maneli". Jest i manierka, są grube skarpetki, jest nóż, widelec i łyżka, jest menażka. Dziunek wlazł między sznury namiotu i fotografuje. Mam jeszcze to

zdjęcie. Przygarbiony facet w cywilu z ogromną, rogatą furażerką na głowie. Dziś dziwię się, jak mało przekonania wyraża moja twarz. A przecież szedłem na tę wojnę z entuzjazmem! Ale wszystko „okazuje się w praniu", jak mówią w Poznańskim.

Po wczesnej kolacji poszliśmy do kantyny. Miałem wtedy przedsmak owej NAAFI, która nas już do końca wojny nie opuści. Angielskie papierosy, australijskie piwo. Trzeba było naruszyć uratowane z Węgier fundusze, wymienić funty angielskie na palestyńskie i postawić jedną i drugą kolejkę. Mundur grzał bardziej niż piwo. Czułem się jak „czysty nadrach" (jeszcze jedno powiedzenie poznańskie). Rękawy za długie, kołnierz ciśnie, buty jak z ołowiu. I ostatnia nowalijka: sztuczna wesołość. Poklepywanie po ramieniu. Mężczyźniśmy, żołnierześmy, wojacyśmy, bohatery! Ofermy, psiawełna (ditto poznańszczyzna). „No, jeszcze się będziesz śmiał!" — rżał Dziunek.

Wyszedłem. Słońce zachodziło. Przeskokiem w stan wojskowy byłem trochę oszołomiony. Ale zacząłem się dobrze czuć — mimo wszystko. Jak młokos, który wąsa zapuści, śni, że ma brodę po pas, tak wybiegałem w swoją wojskową przyszłość z przyjemnością. Prostowałem się i tupałem buciorami. Pochrząkiwałem. Nawet splunąłem siarczyście. A ta wróżka w Poznaniu, piętnaście lat temu: „długie podróże" wywróżyła akuratnie, ale „rękę sobie da obciąć potąd" (i pokazała na zgięty w łokciu połeć przedramienia), jeżeli pójdę do wojska. Żal mi się zrobiło połcia, choć mojej gołębiej naturze nie brak mściwości.

Wyszedłem poza namioty, na brzeg łąki. Łagodnie spływał stok ku Wschodowi i znów się podnosił. Pod drugim pagórkiem białe domki wśród drzew. Słońce kąpało je w różowej poświacie. Nawet czarne cyprysy fioletowiały. Błogosławieństwo wieczoru. Wzruszała mnie ta cisza. Czyżby jednak Ziemia Święta? Nie mogłem oderwać się od tej idylli. Pokój, pokój, pokój ludziom dobrej woli. Wojna, która jest przede mną, pozostała za mną. Za namiotami, za barakami, które cofnęły się dyskretnie. Znienacka odezwał się głos Dziunka: „A to jest Emmaus".

Emmaus! Na trzeci dzień po Golgocie. Odprowadzał ich. Zapewne tą drogą, która tam przechodzi pod górą. Jest wieczór, zostań z nami — mówili. Został. Zasiedli do wieczerzy. I wtedy Go poznali. Po sposobie jak łamał chleb. Syn Boży miał głos, po którym poznawały go kobiety i dzieci i miał swój własny, charakterystyczny gest przy łamaniu chleba. Umarł i zmartwychstał, a gest z Nim pozostał. Spojrzeli na te ręce wysuwające się z opończy i łamiące chleb. To On! Gdy podnosili głowy, by Mu spojrzeć w oczy, już Go nie było. Pozostał po Nim tylko pokruszony chleb na stole.

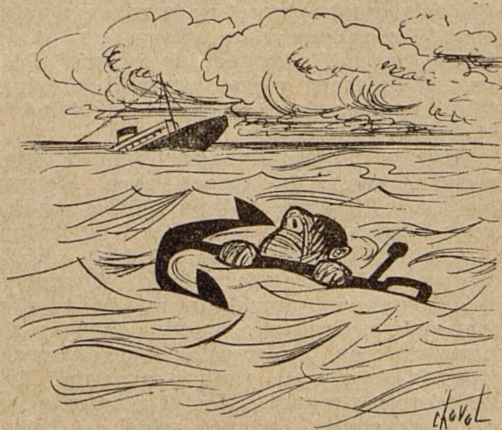
— A te pagórki, bracie, będziesz jeszcze zdobywał, aż ci się odechce! Padnij! Powstań! Padnij!

Dziunek rżał i odchodził za swoimi sprawami.

**JAN ULATOWSKI**

---

## HUMOR FRANCUSKI



(Chaval)

**Ostatnia nadzieja**

### ŚWIADOMOŚĆ DO KWADRATU

„Gdy czytam książkę, wiem o tym, że ją czytam. Czy jednakże równocześnie wiem o tym, iż ją czytam? Chodzi mi bowiem o to, że czytając książkę nie tylko wiem co czytam, ale także jestem świadomy faktu, że czytam. Chciałbym zaś jeszcze wiedzieć, czy jestem również świadomy tego faktu, iż wiem, że czytam."

(Z listu czytelnika do popularnego pisma psychologicznego)

### ZGUBA

Jeden z konduktorów w autobusach paryskich odznacza się tak ciętym dowcipem, że wielu pasażerów czeka specjalnie na jego wóz, by móc z nim pojechać. Pewnego dnia ów konduktor po wpuszczeniu do autobusu wszystkich czekających, nagle schyla się i podnosi coś z podłogi, po czym głośno woła:

— Kto z państwa zgubił 500 franków?

Na to zrywa się jeden z pasażerów i skwapliwie woła:

— To ja, to ja!...

— A to ma pan szczęście — powiada konduktor — oto pierwsze pięć franków z pańskiej pięćsetki.

# O PSACH, CO TRAWĘ JEDZĄ CZYLI O CHLOROFILU SŁÓW PARĘ

TAK DZIŚ MODNY i reklamowany chlorofil właściwie wszyscy dobrze znać powinniśmy. Ten barwik czyli pigment, który nadaje zasadniczą barwę zieloną całemu światu roślinnemu, spełnia bardzo doniosłą rolę w życiu każdej z roślin, gdyż on to pomaga w tworzeniu celulozy, krochmalu i cukru przez to, że wyciąga z powietrza dwutlenek węgla (wydalany przez oddychające stworzenia) i łączy go z wodą ciągnioną przez korzenie rośliny z ziemi. Nie moglibyśmy istnieć bez chlorofilu, gdyż powietrze byłoby zanieczyszczone nadmiarem dwutlenku węgla a rośliny nie rosłyby ani też nie posiadałyby odżywczych dla nas wartości. Również nie moglibyśmy korzystać z mięsa trawożernych zwierząt. Tak więc chlorofil jest jednym z tych czynników, które w cudownie celowej budowie świata i jego urządzeń grają wielką rolę zarówno w świecie roślinnym, jak i od niego zależnym zwierzęcym.

Warto tu dodać, że mimo swej jaskrawo zielonej barwy jest chlorofil pod względem chemicznym pokrewny czerwonemu barwikowi krwi, który w naszym organizmie spełnia ważną rolę, bo on to ułatwia mu przyswajanie tlenu pobieranego przez krew z płuc.

W ostatnich latach bardzo wiele się mówi, czyta i ogląda w reklamach o chlorofilu jako środku dezynfekcyjnym, a ściśle mówiąc jako o środku usuwającym przykre zapachy. Te jego właściwości były znane już dawniej, a nowe jest tylko zastosowanie go do rozmaitych środków toaletowych jak mydła, pasty do zębów itp. Natrętna i krzykliwa reklama tych środków chlorofilowych sprawiła, że zaczęto podawać w wątpliwość jego właściwości i kupujący byli właściwie zdezorientowani, czy posiada on jaką wartość, czy jest też jeszcze jedną przemijającą modą.

W połowie ub. roku pojawiły się wyniki badań prowadzonych w Ameryce, gdzie chemicy na swym dorocznym zjeździe w Kansas City cały jeden dzień poświęcili referatom o chlorofilu. Okazało się z nich, że jako środek odwaniający jest on wysoce skuteczny i ani jeden głos tej jego właściwości nie zakwestionował. Można więc dziś stwierdzić, że został on jako bezkonkurencyjny „dezodorans" czyli po polsku „odwaniacz" w pełni zrehabilitowany.

Coraz więc bardziej rozpowszechnia się obecnie sposób oczyszczania powietrza z przykrych woni przy pomocy flakonu czy też butelki, w której tkwi wysuwany szeroki knot, umoczony w mieszaninie płynów lotnych i chlorofilu. Chlorofil usuwa bowiem najprzykrzejsze do zniesienia wonie związków siarczanych, jak woń bijącą z kanałów, woń zepsutych jaj i mięsa, a także i wydalin ludzkich i zwierzęcych. Lekarze amerykańscy zauważyli, że przepojenie chlorofilem opatrunków usuwa przykrą woń cuchnących ran.

Reklamowane ostatnio pastylki i pasta do zębów z dodatkiem chlorofilu usuwają skutecznie przykre zapachy z ust jak n.p. woń cebuli i czosnku oraz resztek innego jedzenia. Ale tu trzeba pamiętać, że przede wszystkim należy usta i zęby porządnie myć, a jeżeli mimo to spostrzeżemy nieprzyjemną woń z ust czy zębów, należy się poradzić lekarza lub dentysty.

Zauważono również, że chlorofil dodawany do jedzenia dawanego psom usuwa nieprzyjemny „psi zapach", wynika więc z tego, że również z higienicznych względów psy, a także i niektóre koty, jedzą trawę i to wbrew znanemu powiedzeniu „bodajby tak psi trawę jedli".

Niektórzy zapaleni zwolennicy chlorofilu przypisują mu nawet właściwości lecznicze, gdyż rzekomo ma on usuwać zmęczenie i wzmacniać organizm a nawet uspakajać nerwy, ale tego narazie nie potwierdzono.

Pozostaje tylko jeszcze zapytać: skąd się dobywa chlorofil i czy jest drogi oraz na czym właściwie polega to jego odwaniające działanie?

Na czym polega właściwość chlorofilu, iż usuwa on przykre wonie, dokładnie nie wiadomo. Wydaje się jednak, że łączy się on z pewnymi niepachnącymi substancjami przez chemiczną reakcję, pochłaniając je na powierzchni, jak to czyni n.p. węgiel. Niekiedy może to być proces zwany kataliza, to znaczy wywoływanie i przyśpieszanie reakcji chemicznej bez brania w niej udziału.

Wydobywa się chlorofil z bogatych weń roślin, głównie z lucerny. Cena jego wynosiła z końcem ub. roku około 33 funtów to jest około 95 dolarów za kilogram. Spodziewano się jednak, że wzmagające się użycie przyczyni się do obniżenia tej wysokiej ceny.

# NIEZWYKŁE KONCERTY

Nie tylko rozbawione dzieci urządzają koncerty na patelniach, rondlach i pokrywkach kuchennych, zdarzało się bowiem, że takie „instrumenty“ muzyczne wprowadzali do orkiestr całkiem poważni muzycy lub dyrygenci, osiągając nieraz bardzo komiczne efekty czysto muzyczne. W londyńskim Festival Hallu uraczono publiczność przybyłą na koncert w dniu 1 kwietnia 1954 roku szeregiem utworów wykonanych na zupełnie nieoczekiwanych „instrumentach“. Najbardziej podobał się „Koncert na wąż do podlewania“, zaopatrzony na jednym końcu w ustnik trąbki a na drugim w figlarny kominek. Wdzięczna publiczność pokładała się ze śmiechu.

Przy tej okazji warto przypomnieć, że jednym z pierwszych tego rodzaju komicznych utworów była „Symfonia zabawek“ napisana przez Haydna w r. 1788. Wykonanie jej powierzył kompozytor tylko dwojgu skrzypiec i jednemu kontrabasowi a resztę instrumentów stanowiły: trójkąt, gwizdek, trąbka, bębenek i dwa instrumenciki, które wykonywały głosy kukułki i przepiórki. Trzeba dodać, że na tych „instrumentach“ grali poważni muzycy orkiestralni a wykonanie „kuku“ i „pit-pi-lit“ powierzono znanemu oboiście Goossensowi.

Później znana była symfonia Romberga, który m. in. wprowadził do jej wykonania duet fortepianowy oraz grzechotkę i dzwonek ręczny.

W r. 1953 orkiestra lekka BBC wykonała utwór, w którym obok skrzypiec i saksofonów słuchacze usłyszeli partie wykonane przy pomocy... maszyny do pisania. Utwór miał co prawda tytuł właśnie „Maszyna do pisania“.

Znany muzyk rosyjski Czajkowski w swej „Uwerturze 1812“ zawierającej muzyczny opis odwrotu Napoleona spod Moskwy, umieścił ustęp ilustrujący zaporę artylerii a wykonany przy pomocy głównie bębnów i innych instrumentów perkusyjnych.



Rys. J. Faczyński

Dalej poszedł kompozytor amerykański, który w utworze na cześć 40 Brygady Piechoty włączył do orkiestry łoskot posuwających się czołgów i ogień piechoty, wykonane przez autentyczne czołgi i wojsko, a przekazane na salę koncertową za pomocą radia.

Znany współczesny dyrygent londyński Sir Tomasz Beecham, dyrygując na Festiwalu Edynburskim w r. 1950 utworem Haendla, napisanym jako ilustracja muzyczna do „ogni sztucznych na cześć króla“, wprowadził odgłos salw honorowych oddanych przez artylerię ze stoków zamku w Edynburgu.

Cały szereg nowoczesnych utworów muzycznych zawiera dość dziwaczną instrumentację. I tak „Balet mechaniczny“ Antheila przewiduje wykonanie przy pomocy 10 wielkich fortepianów, 6 ksylofonów, śmigła samolotowego i rozmaitych klaksonów samochodowych. Gdy utwór ten wykonano po raz pierwszy w Londynie na koncercie dla wojska, jeden z obecnych na nim żołnierzy wywiesił białą chusteczkę na znak, że się poddaje i już dłużej tej muzyki nie wytrzyma. Niektórzy jednak twierdzą, że nawet nie wiedział w jak szczęśliwym był położeniu w porównaniu ze słuchaczami utworu „Muzyka konkretna“, wykonanego w Paryżu w r. 1952 przy pomocy patelni, podków i drutu kolczastego, między innymi tego rodzaju „instrumentami“.

DOWCIPY Z KALENDARZA

### MAŁE NIEPOROZUMIENIE

— Podobno panna Romcia niebardzo zadowolona z wyróżnienia, które ją spotkało na kostiumowym balu malarzy?

— Ano tak, bo dostała pierwszą nagrodę za kostium jako „Stara Strzecha“, a ona poszła na ten bal ubrana jako „Tancerka hawajska“.

### W TEATRZE

— Wie pani, że ta Zadora, to świetna artystka. Ona podobno dostała Virtuti Militari za swoje role szekspirowskie!

— Ej, chyba się pani coś pomyliło, bo przecież Virtuti Militari dostaje się tylko za niezwykłą odwagę i dzielność na polu walki.

— Właśnie, właśnie! Pani nie ma pojęcia, jak ona się nawalczyła o tę rolę Mazepy i szkoda, że pani nie widziała jak odważnie grała!

# LEGENDA O ŚW. MIKOŁAJU Z PIERŚĆCA

Napisała ZOFIA KOSSAK

DZIAŁO SIĘ TO dawno na Śląsku, tam, gdzie Wisła wyrwawszy się górom wpływa na nizinę, z bystrego potoku przedzierając się w stateczną rzekę. Górale nazywali tę nizinę „żabim krajem". Strzeliste bory, pokrywające obłe kopce gór beskidzkich, zmieniały się na niej w zagaje, mokre olszyny, brzeźniaki, w których lubowały sobie szkodne dziki. Grunt był grząski, szczególnie wiosną czy jesienią; kto nie znał drogi, łatwo utopił się w bagnie. Nieraz też takie wypadki bywały.

Między żabim krajem a górami szedł książęcy gościniec z Cieszyna do Bielska, z Bielska do Krakowa. U brodu na Wiśle strzegł drogi zamek skoczowski, nieco dalej Grodziec, gdzie kasztelan sprawował sądy książęce. Sądy były srogie, podziemia zamku obszerne i powiadano w dziedzinie, że do Grodźca chodzi się po mores.

Na gościńcu od wiosny do późnej jesieni panował ruch. Przelatywały poczty rycerskie. Skromniej sunęły wozy kupieckie polskie, śląskie, czeskie lub węgierskie. Włóczyły się różne obieżyświaty, waganty, rybałty, kuglarze, żebracy. Tylko najliczniejszej w dziedzinie, rolniczej ludności nie ujrzałeś na gościńcu. Woleli oni własne, boczne szlaki, swoje steczki wydeptane w lesie, nie kwapiąc się do spotkania z panami. Ten świat inny, tamten inny. Ten przyziemnej trawy, tamten wielkich drzew.

W owych czasach, w przysiółku Pierściec, leżącym blisko wsi Strumień, żył pastuch gromadzki Mikoła, uważany za przygłupka. Na szyi miał wole, z racji czego głowę krzywił na lewą stronę, jakby nasłuchiwał. Służył za jedzenie, juźci nie obfite ani przesadnie kraszone, a co dwa lata gmina obowiązana była sprawić pastuchowi lejbik, portki i chodaki. Nowego przyodziewku nie było we zwyczaju dawać, siedlacy składali dla niego własne, już znoszone, łachy. Innej odzieży Mikoła nie miewał, zresztą na co mu była potrzebna? Do kościoła cieszyńskiego pójdzie na Sumę, a może na odpust? Piątek czy świątek, żywiny trzeba pilnować, żeby w szkodę nie polazła, a zimą, gdy bydło w oborach, też nie brak innej roboty.



Rys. Tadeusz Terlecki

**...z każdym rokiem pień lipowy upodabniał się więcej do postaci ludzkiej..."**

Pastuch z wolem, z krzywą głową, jedną miał tylko rozrywkę i jedną zmyślność: przednio strugał drzewo. Kozikiem potrafił wyrobić nad podziw zręcznie łyżkę, kopystkę, kłótkę do mieszania jaj, faskę do sera, ujęcie do sierpa, osadę do topora. Dzięki tej umiejętności odżywiał się nieco lepiej, niż z łaski siedlackiej, bo gospodynie w zamian za statki obdarzały go chlebem a nieraz i kęsem sperki.

Materiału do Mikołowych wyrobów dostarczała wielka lipa zwalona burzą przed laty. Choć stara, drzewo miała zdrowe, poddające się woli strugacza, gładkie w dotknięciu, jak skóra małego dziecka. Pomału Mikoła przerobił wszystkie mniejsze konary, z kolei grubsze, aż nareszcie pozostał sam pień, piękny, duży kloc.

Pastuch obchodził go wkoło, myślał i pewnego dnia, nie wiedzieć skąd, naszła go

ochota wyrzeźbić świętą figurę swojego Patrona.

Kiedyś jeszcze za życia rodziców, Mikoła był w Cieszynie, w kościele przy zamku. W głównym ołtarzu stał św. Mikołaj jak żywy. Chłopiec zapamiętał sobie jego strój i postać. Przymknąwszy oczy widział posąg jakby go oglądał wczora. I takiego samiuteńkiego zapragnął wyrzeźbić swym starym kozikiem w tym lipowym klocu.

Nie chciał, żeby ktokolwiek wiedział o zamyśle. Dopieroż by urągano. Zachciało się przygłupkowi św. Mikołaja! Acz z wielkim trudem, zatoczył kloc do pustej szopy stojącej na skraju pastwiska, pchnął pod żłób, mierzwą przysypał i czekał miesięcznych nocy, by zacząć robotę.

Gdy księżyc wypływał zza gór i stawało się jasno jak w dzień, tyle, że nie złociście a srebrnie — Mikoła wytaczał pień i do świtu obciosywał go siekierą. Kiedy dniało, ukrywał swój skarb i szedł po bydło gromadzkie. Dzień dłużył mu się nieznośnie, nie mógł doczekać wieczora. Spanie odkładał do czasu kiedy miesiączek się skryje.

Odkąd wszystkie jego myśli pochłonęła zamierzona figura, przestał strugać cokolwiek innego i gospodynie darmo prosiły o nowe łyżki. Zagniewane nie dawały mu chleba i sperki. — Skoro taki nieużyty, niech się zadowolni wiktem gminnym! Mikoła wychudł i sczerniał. Może z głodu, a może z niespania. Co gorsza, chodził jak kołowaty, zaniedbywał się. Kilka razy gospodarze spuścili mu cięgi, bo w biały dzień wilki zarznęły dwie owce. Coraz częściej gadano o tym, że trzeba darmozjada przepędzić na cztery wiatry, a młodszego pastucha poszukać. Na szczęście dla Mikoły nie znalazł się nikt, co by kwapił się służyć w takich warunkach i na pogróżkach stanęło.

Cztery lata bez mała trwała Mikołowa praca wokół posągu Patrona. Z każdym rokiem pień lipowy upodabniał się więcej do postaci ludzkiej. Aż nadszedł dzień, gdzieś w połowie września, że Mikoła skończył rzeźbę. Choćby nie wiem jak chciał, nic by już dodać nie miał. Postawił posąg na środku szopy w pełni miesięcznej poświaty i patrzył nań, patrzył... Prawy biskup, w biskupiej czapce i biskupiej szacie, poważny, dobrotliwy. Z twarzy widział się do pastucha Mikoły podobny, nawet głowę podobnie pochylał na lewo. Z patrzenia Mikołę zdjął nieokreślony niepokój. Jakby stała przed nim nie figura, którą sam latami ciosał, strugał, dłubał lecz nieznana dostojna osoba. Zostawił posąg pośrodku stodółki, nie śmiejąc wpychać go pod żłób. Wrota zawarł i poszedł spać między owcami.

. Zbudziły go ze snu wrzaski. Porwał się na równe nogi myśląc, że wilki nadchodzą.

— Nicponiu! Próżniaku! Łazęgo! — krzyczy gospodarz i rżnie pastucha palicą przez grzbiet. — Ty śpisz, a stodoła gore!

— Gore! Gore! — krzyczą zewsząd. Ludzie biegną z osękami, widłami. Miesiąc dawno zaszedł, ciemno wszędzie, a z szopy na polu jasność bije przez szpary. Gospodarz z innymi już dopadli, szarpnęli wierzeje, oniemieli, stanęli, rymnęli na ziemię... Bo nie ogień to, jeno na klepisku stoi nie wiedzieć skąd przybyła drewniana postać i z niej taka jasność idzie.

— Cud! Cud! — wołają, płaczą, w piersi się biją. Od wsi lecą baby, dzieci. Mikołaj klęczy pospołu z innymi. Oczu nie śmie podnieść. Nie mówi nikomu, że on figurę wyrzeźbił, bo po co? Nie uwierzą i słusznie, wszak nie on tę jasność sprawił.

Teraz gospodarze radzą, gdzie przenieść posąg cudownie z nieba zesłany. Ten radzi tak, ten inaczej. Nareszcie przyszli do zgody, żeby postawić świętego na rozstaju w olszynie.

Była tam góreczka, a wokoło bagna. Z góreczki między bagnami szły dróżki. Jedne ludzkie, do sąsiednich siodeł, inne dzicze, prosto wiodące w barzyny. Po ćmaku trudno było rozpoznać i niejeden już tam zagrzązł. Przeklęty, mylny rozstaj. Niechże go teraz cudowna figura rozświeci.

Na przenosiny zeszło się luda z całej okolicy, nawet księża z Cieszyna i rękodzielnicy cechowi ze Skoczowa. Sam dziekan winszował Hawulakowi, w którego szopie cud zaszedł, błogosławieństwa Bożego. Wójt i najstarsi gospodarze nieśli ostrożnie Świętego. Hawulok promieniał dumą; groźnie burczał na Mikołę: — Co się tu pchasz, obdartusie?!

Stał św. Mikołaj na spiłowanym równo pniu dębowym i gdy mrok zapadał, rozświecał się zwolna błyszczac jak zorza do świtu. Mylny rozstaj stał się teraz najbezpieczniejszym miejscem w całej dziedzinie. Sława Pierśćca i cudownego posągu rozchodziła się daleko. Ludzie przychodzili tłumnie oglądać, zazdrościć i cudować się.

Tylko pastuchowi Mikole nie wyszła ta sprawa na dobre. Jakby go figura urzekła, ciągle pod nią siedział i na swojego Patrona patrzał. W robocie zaniedbał się całkiem, tak że go w końcu przegnano. Nie poszedł za inną pracą, tylko nadal na rozstaju sterczał, rankiem po chatach chodził po prośbie. Zrazu gospodynie dawały mu trochę strawy, pomne na owe łyżki, kopystki, dzieżki na ser, które pięknie niegdyś strugał, lecz chłopy zabroniły karmić lenia. Niech się najmie do roboty. Nie taki znów

stary przecie! Któregoś dnia, a była już zima, znaleziono pastucha nieżywego pod figurą. Tamże go nieopodal pochowano, zasypano płytko ziemią i jeszcze kopidoły nie zdążyły wrócić do wsi, kiedy już nikt nie pamiętał, że Mikoła z krzywą szyją pasł kiedyś bydło gromadzkie. Ślad zatarł się po człowieku i już go nie znajdziesz, jak nie znajdziesz śladu, kędy ptak przeleci, ryba przepłynie lub drzewo ubędzie w lesie.

* * *

Minęło sto, może dwieście lat. W życiu przysiółka nic się nie zmieniło. Jedni ludzie umierali, drudzy się rodzili. Życie tych, co nastawali, wchodziło wiernie w starą koleinę i szło jednakowym trybem, nie różniąc się od życia poprzednich pokoleń, jak jedna wiosna nie różni się od drugiej a zeszła jesień od tegorocznej jesieni.

Za to w górnym świecie panów, w świecie możnych i gwałtownych, działy się rzeczy, jakich dotąd nie widziano. Święta wiara, strażniczka człowieka towarzysząca mu od urodzin do śmierci, odmieniła się. Przyszła na jej miejsce nowa wiara. Zwano ją chrześcijańska i powiadano, że ta właśnie jest prawdziwa, ale była przykra, obca. Naprowadziła niemało nieszczęścia, wojny okrutniejsze niż dotychczas, gwałty i grabieże.

W Pierśćcu lżej przeszła ta zawierucha, niż gdzie indziej, bo kościoła w przysiółku nie było. Nowowiercy nie mieli co burzyć ni palić. Tyle, że przyjeżdżał książęcy powiernik, ogłaszając, że odtąd żyć wolno tylko według nowej wiary. Ludzie słuchali w milczeniu. Nic nie mieli do mówienia. Od tego jest książę, żeby rozkazywał, od tego oni poddani, żeby słuchać. Takie jest prawo. Tylko w serce i w głowę, gdzie się myśli rodzą, książę nie zagląda, tam już nie ma praw. Byle nic nie gadać. Z gadania samo złe wychodzi.

Dzięki tej powściągliwości można było oczekiwać, że nowa wiara książęca niewiele dokuczy. Aliści wdarła się ona mocno w życie ludności przysiółka i to za sprawą czyją? Patrona okolicy, św. Mikołaja.

Ten cudowny posąg świecący sam z siebie, był solą w oku wyznawców nowej religii. Bez zezwolenia księcia jednak nie mogli go ruszać, książę zaś był spokojny człowiek. Zadowalało go, że wzbogacił się majątkami kościelnymi, jak żaden z jego poprzedników. Opłaciła się Reforma. A świątek nic mu nie wadził.

Skoro jednak stary książę umarł, a na tron cieszyński wstąpił jego syn, bardziej uległy wpływom, jęto mu znowu przedkładać, że to hańba i wstyd tolerowanie podobnego zabobonu. Usunąć go trzeba co rychlej. Najgorzej nastawali dwaj urodzeni panowie: Marklowski z Górek Wielkich i Pięćlat z Ogrodzonej. Póty gadali, aż książę przystał dla świętego spokoju.



Rys. T. Terlecki

**Z twarzy widział się do pastucha Mikoły podobny...**

Dopiero sądny dzień w Pierśćcu, dopieroż lament, płacz, krzyki, zawodzenia, kiedy pan Pięćlat, o którym mawiano, że nie boi się Boga ni diabła, przyjechał z wozem i pocztem halabardników zabierać świętą figurę. Ludzie tłoczą się, szlochają, nie odstępują wozu, choć żołnierze napierają na nich końmi i pałkami tłuką. Nie zważając na razy towarzyszą orszakowi, aż gdy ujrzeli, że wóz wykręca na Grodziec kasztelański, gdzie chodzono po mores, przelękli się i zostali z tyłu.

Pan Pięćlat nie stanął w Grodźcu, pojechał do świętoszówki. Był tam w lesie głęboki stromy parów o zboczach porośniętych tarniną, głogiem, świerczyną, kaliną, leszczyną, a wszystko razem jeżyny i chmiel spinały w gąszcz nieprzebyty. Na samym dole ciurkał potoczek niewidoczny dla niczyjego oka, chyba lisów czy borsuków, co pod gałęziami miały swoje chody. W ten jar zrzucono posąg. Gdy legł kędyś w dole a ciernie i krze zamknęły nad nim swoje zielone sklepienie, pan Pięćlat poczuł się zadowolony. Ulżyło mu, że błyszczącego świątka nikt już nie odnajdzie, chociażby najsilniej świecił. Zimą śnieg zasypie kłodę, jesienią opadłe liście, latem zasłoni listowie. Będzie leżał aż spróchnieje.

* * *

Pierścieccy ludzie wracali spod Grodźca spłakani i mówili między sobą, jak im się będzie żyć bez opiekuna? Mrok zaszedł, gdy szli przez olszyny, więc gadali o bagnach dotychczas nie strasznych, bo Święty ciemność odganiał i żałość wzbierała w nich coraz cięższa, aż nagle idący przodem jęli krzyczeć w niebogłosy, nie z trwogi, ale z

radości. Pomiędzy liśćmi zamajaczyło im światło. Pobiegli pędem, oczom nie wierzący.Święty stał na swoim miejscu i suła się z niego jasność. Wrócił!

Nie długo trwała uciecha. Choć trzymano pilnie języki za zębami, ktoś z dworskich nocą przejeżdżał tamtędy, zobaczył, doniósł. Wściekli się przeciwnicy Świętego i dalej do księcia, że zuchwałe chłopstwo należy ukarać, a bałwochwalczą figurę spalić.

Książę raz już ustąpił. Obecnie był oporniejszy. Jako Piast z rodu dobrych szafarzy i rządców kierował się rozsądkiem. Pomyślawszy, taką dał zawziętnikom odpowiedź:

— Nie chcę rozruchu budzić, ani ludzi krzywdzić. Poselstwo mam słać królowi polskiemu, to posąg w darze dołączę. Napiszę, że nam już niepotrzebny, bośmy innej wiary a on katolicki pan, niechże go sobie zatrzyma.

Musieli przyznać, że mądrze książę uradził i tak się też stało. Uroczyście, na wozie wysłanym kobiercami, pojechał świątek w w daleką drogę do Krakowa. Darmo ludzie płakali, wyciągali ręce. Teraz już do nich nie wróci.

Król Stefan *) przyjął łaskawie poselstwo księcia cieszyńskiego, św. Mikołaja

---

*) Batory (1576 - 1586).

# PEJZAŻ

*Czernieją pola orne,*
*Milczące i pokorne.*

*Pośród nich świeże kliny*
*Zielonej oziminy*

*Na widnokręgu lasy*
*Dłużą się w sine pasy.*

*Dalekich wzgórków grzbiety*
*Przywdziały mgieł fiolety.*

*W górze niebiosa senne*
*Mleczne i bezpromienne.*

*Prostota apostolska.*
*Szara zaduma polska.*

LEOPOLD STAFF

ofiarował z kolei klasztorowi Panien Norbertanek na Salwatorze, w Krakowie. Uciecha tam była niezmierna, bo posłowie rozpowiedzieli o cudownej właściwości starej figury. Ustawiono ją w wirydarzyku na kamiennym postumencie i ksieni wraz z siostrzyczkami czekały niecierpliwie wieczoru. Pilno im było zobaczyć to dziwo. Wieczór nadszedł, noc zaszła a światłości nie ma. Zawiedzione zakonnice idą patrzeć, skąd ta niełaska, dlaczego? Świętego Mikołaja ani śladu na kamiennym cokole. Znikł.

A tegoż samego wieczoru Pierśćczanie z niewymowną radością zobaczyli go u siebie. Stał jak zawsze u rozstajnych dróg, na swoim pniu dębowym, głowę na bok kłonił i świecił.

Kiedy się znowu wykryło, że św. Mikołaj wrócił i swoje czyni jak dawniej, zapalili się jego przeciwnicy straszną nienawiścią. Pan Pięćlat nalegał, by mu pozwolono figurę zniszczyć. książę zatroskany nic nie odpowiedział, co rycerz przyjął za akcept i z pocztem zbrojnym popędził do Pierśćca. Parskał złością jak Szaweł nim się Pawłem stał. Teraz już bez żadnych względów św. Mikołaja sznurami ściągnąć kazał, na wóz cisnąć i gnał tak szybko, jak gdyby go szatan gonił. Nie chciał, żeby wypatrzono. dokąd świątka wiezie. Dojechał aż tam, gdzie Soła wpada do Wisły i obie razem tworzą wielką rzekę. Popłynie teraz świątek daleko, daleko. Dla pewności pan Pięćlat kazał go przedtem porąbać.

Rąbią żołdaki stare lipowe drzewo. Nagle opuszcza toporzyska, odstąpią ze strachem. Z odrąbanych ramion, nóg, krew płynie jakby z żywego człowieka...

— Ciskaj w wodę! — krzyknął gniewnie pan Pięćlat.

Rzucono prędko odrąbane szczapy ramion, nóg, na koniec tułów. Na wodzie za nimi krew...

Pan Pięćlat, co nie bał się Boga ni diabła, stał na brzegu rad, że skończył z tą sprawą. — Zgiń, przepadnij, katolicki zabobonie, śmieszna wiaro, co bożysz człowieka, uczłowieczasz Boga, czarujesz martwe przedmioty. Zgiń i nie powracaj więcej!

Nie ma już śladu spławionego drzewa. Zniknęły ciemne smugi krwi. Drobne fale biegną równo pod zachodnie słońce. Rozejrzał się pan Pięćlat, czy nie lepiej przenocować gdzie w pobliżu, bo do Ogrodzonej przed nocą nie zdąży, lecz że wieczór zapowiadał się pogodny, ruszył w powrotną drogę. Pilno mu było pochwalić się księciu, czego dokonał.

Jedzie, jedzie, niedaleko już do Strumienia, kiedy go ogarnie mgła. Nie wiedząc

skąd, bo zachód był jasny, spłynęła z gór, czy wstała z mokradeł. Oblepiła cały świat, o trzy kroki nic nie zobaczysz, wpycha się w usta i w oczy, jak chusta śmiertelna. Nie daj Boże jechać w taką porę! Już jeźdźcy zbłądzili. Już ledwo konie z bagna wyrwali, bo się po brzuchy zapadły. Zawracają, biorą się inną dróżką. Ta ich sprawiedliwie powiedzie. I znowu chlupot bajora pod kopytami i konie chrapią przerażone. Okręcili się parę razy, zgubili ze wszystkim kierunek. Myślą, że zrobili kawał drogi, podjazdki ustają, a po prawdzie kołują cały czas w jednym miejscu po swoich własnych śladach. Mgła gęstnieje, mrok ciemnieje, noc zimna, nie można stanąć, bo się konie schwacą. Tylko patrzeć, kiedy wilki zwęszą zagubiony poczet. W tej ćmie ani się opatrzysz, jak bestia skoczy do gardła. I pan Pięćlat czuje po raz pierwszy w życiu, że włosy mu stają na głowie z niepojętej trwogi. Zda mu się, że błądzi tak od wieku i błądzić będzie przez wieczność, że ciemność już nie ustąpi, a z nią nie ustąpi lęk.

— Wasza Miłość Światło! — woła za nim jezdny.

Szczęsna nowina! Z tą wieścią siła wraca w truchlejące członki. Przed światłem pierzcha trwoga. Daleko, daleko, (a może blisko, bo mgła zmienia oddalenie) smuży się nikły blask. Oświetlone okno chaty, ognisko, lub piec smolarski. Ktokolwiek zatlił ten ogień, niech będzie błogosławiony!

Konie jakby ożyły, przedzierają się skroś lasu. Światło płonie coraz bliżej, szerzej, rzekłbyś zorze powstają wśród boru. Zabłąkani dojeżdżają pod pagórek na rozstaju, skąd dróżki rozchodzą się w cztery strony. Na pagórku, na pniaku dębowym, stoi stary świątek. Pomniejszony — bo bez nóg — uszczuplony, bo bez ramion, głowę pochylił i świeci.

Wrzasnął okropnie pan Pięćlat, bodnął konia ostrogami i nie oparł się aż w domu. Zawarł się w komnacie i nie gadał do nikogo. Potem uradzili z księciem udawać, że o niczym nie wiedzą, a drogą na Pierściec nie jeździć i innym jeździć zakazać. Tak też uczyniono. Św. Mikołaj stał już nie ruszony cały czas, co nowa wiara panowała na Śląsku.

Kiedy minęła ta bieda, wzniesiono w Pierśćcu na pagórku kościół. Pniak dębowy służył za podstawę ołtarza, a św. Mikołaj stał na nim jak przez wieki. Ludziom nieznośnie było patrzeć na okaleczoną figurę i na zaschłe ślady krwi na drewnie, więc przyodzieli świątka w ornat i kapę biskupią. Pielgrzymki po dawnemu schodziły się na to miejsce i przychodzą po dziś dzień, a w odpust tłumów nie można pomieścić. Tylko, że odkąd Świętego obudowano murami, przestał świecić, czemu się nikt nie dziwi. Pan Bóg jest hojny, ale nie rozrzutny, nie lubi zbytku dla zbytku. Przed św. Mikołajem palą się świece, teraz jeszcze i lampki elektryczne, to na co miałby sam świecić? Jak by przyszła znów zła pora, że Śląsk zalegną ciemności, począłby świecić na nowo, bo moc Boża nie wietrzeje.

ZOFIA KOSSAK



Rys. Tadeusz Terlecki

**Na pagórku, na pniaku dębowym stoi stary świątek. Pomniejszony — bo bez nóg — uszczuplony, bo bez ramion, głowę pochylił i świeci.**

## POETYCKA DOWOLNOŚĆ

Przed wielu laty mieszkańcy południowo - amerykańskiej republiki Ekwador postanowili uczcić pomnikiem swego wielkiego narodowego poetę, który się nazywał Omelda. Ale niestety, koszt odlania pomnika był zbyt wysoki jak na skromne środki jego wielbicieli. Ktoś wpadł na pomysł: a gdyby tak nabyć okazyjnie gotowy pomnik? Niedługo szukano, gdyż okazało się, że w Londynie znajduje się przeznaczony na stopienie piękny pomnik przedstawiający pisarza. Transakcja doszła do skutku i pomnik pojechał do Ekwadoru.

Dzisiaj zdobi on miasto Guajaquil, stojąc na okazałym cokole, na którym widnieje nazwisko Omeldy. I żaden z dumnych jego rodaków nie podejrzewa, że w sposób nie bardzo udany przedstawia on... Byrona.

# ORGANIZACJE POLSKIE NA EMIGRACJI
## O ZASIĘGU ŚWIATOWYM

## A. OGÓLNE

### STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW

Centralna organizacja byłych żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych, którzy po wojnie odmówili powrotu do Polski pod okupację komunistyczną. Zasięgiem swym obejmuje niemal wszystkie kraje na wszystkich kontynentach, gdzie przebywają Polacy na emigracji.

Adres Zarządu Głównego SPK: 18-20, Queens Gate Terrace, London, SW7. Tel. WEStern 0747.

### ŚWIATOWY ZWIĄZEK POLAKÓW Z ZAGRANICY (ŚWIATPOL)

Światowy Związek Polaków z Zagranicy (Światpol) zał. w r. 1929, jest organizacją, która jeszcze przed wojną centralizowała prace organizacji emigrantów polskich (zarobkowych) w różnych krajach.

Adres centrali: 10, Stanhope Place, London, W.2. Tel. PADdington 4265.

### ZJEDNOCZENIE POLSKIE UCHODŹSTWA WOJENNEGO

Centralna organizacja skupiająca związki uchodźczych organizacji polskich w poszczególnych krajach osiedlenia, głównie w Europie, w obu Amerykach i w Australii.

Centrala mieści się we Francji. Adres ZPUW: 54 rue Truffaut, Paris XVII, France. Tel. MARcade 52-66.

### ZWIĄZEK HARCERSTWA POLSKIEGO
NACZELNICTWO POZA GRANICAMI KRAJU

Skupia organizacje harcerzy i harcerek, Starszego Harcerstwa i Kół Przyjaciół Harcerstwa Polskiego oraz nimi kieruje. Podlegają mu organizacje harcerskie głównie w Wielkiej Brytanii, Belgii, Francji, Holandii, Niemczech, Szwecji, Hiszpanii, Australii i obu Amerykach.

Centrala mieści się w Londynie. Adres: 47, Rutland Gate, London, SW7. Tel. KENsington 8976.

### ZRZESZENIE STUDENTÓW I ABSOLWENTÓW POLAKÓW NA UCHODŹSTWIE

Zrzeszenie to skupia i reprezentuje polską młodzież studiującą w wolnym świecie oraz absolwentów. Zrzeszenie posiada Biuro Informacji i Prasy, które wydaje miesięcznik literacko-społeczny p.n. „Życie Akademickie", a w języku angielskim, wraz z bratnią organizacją czechosłowacką kwartalnik p.n. „Free Europe", w którym zapoznaje studentów obcych z warunkami życia młodzieży akademickiej za żelazną kurtyną. Zrzeszenie reprezentuje interesy młodzieży polskiej w Brytyjskim Związku Studentów i pozostaje w łączności z Międzynarodowym Sekretariatem Związków Studenckich, który ma swą siedzibę w Leiden, w Holandii.

Zarząd Główny i siedziba mieszczą się w Wielkiej Brytanii. Adres: Association of Polish Students in Exile, 42, Emperors Gate, London, SW7.

### POLSKA MACIERZ SZKOLNA

Nawiązując do szczytnych tradycji społecznej pracy oświatowej i kulturalnej Polskiej Macierzy Szkolnej, Towarzystwa Szkoły Ludowej i Towarzystwa Czytelni Ludowych, prowadzonych w Kraju podczas zaborów i w czasie 20-lecia niepodległości, powołano do życia Polską Macierz Szkolną na obczyźnie.

Celem jej jest rozwój oświaty pozaszkolnej i szkolnej dla dzieci i młodzieży polskiej poza granicami Kraju. W tym celu Polska Macierz Szkolna nawiązuje styczność ze wszystkimi ośrodkami polskiej akcji oświatowo-szkolnej w poszczególnych krajach osiedlenia Polaków.

Główną podstawę finansową działalności Polskiej Macierzy Szkolnej stanowi tradycyjny Dar Narodowy 3 Maja, na który corocznie w dniu naszego święta narodowego wszyscy rodacy na całym świecie składają tak szczerze swój grosz.

Adres: Polska Macierz Szkolna, 5, Princes Gardens, London, SW7. Tel. KENsington 6919.

## B. KATOLICKIE

### INSTYTUT POLSKI AKCJI KATOLICKIEJ W WIELKIEJ BRYTANII

Akcja Katolicka, według klasycznego już określenia Piusa XI, jest udziałem świeckich w hierarchicznym apostolstwie Kościoła. W licznych wypowiedziach zarówno papieży jak i wybitnych biskupów została ona określona jako „pełnia życia chrześcijańskiego", jako „dążenie ludzi świeckich do tego, by wszystkie dziedziny życia i kultury przepoić Chrystusem".

Ci więc wszyscy, którzy tu na wychodźstwie pragną żyć pełnią życia chrześcijańskiego i zarazem być czynnymi apostołami zasad wiary i obyczajów katolickich, biorą udział w ruchu Akcji Katolickiej, należą do jej Kół i są jej przodownikami, lub też przez swe organizacje, jak np. „Veritas", Sodalicje Mariańskie i inne, ściśle z nią współpracują.

Szczególną doniosłość Akcji Katolickiej podkreślił Pius XI w zdaniu, że „kapłani muszą uważać Akcję Katolicką za konieczny czynnik swego urzędu duszpasterskiego, wierni zaś za swój obowiązek życiowy".

Obowiązek ten pełnią członkowie Akcji Katolickiej przez:

szerzenie i pogłębianie wiedzy religijnej,

wyznawanie całym życiem katolickich zasad moralnych i ich obronę,

pełnię życia w Kościele i z Kościołem,

odnawianie całego życia społecznego w duchu Chrystusowym.

Warunki katolickiej pracy społecznej na wychodźstwie są inne, niż były one w Kraju, gdyż polscy duszpasterze są przeciążeni obowiązkami kapłańskimi, wierni zaś są rozproszeni i często jeszcze zmieniają miejsce pobytu. Ale w tych właśnie warunkach, gdy tak wielu rozproszonych rodaków potrzebuje pomocy duchowej i gdy nasi księża nie mogą wszystkiemu podołać, potrzeba sprawnej Akcji Katolickiej jest wielka a znaczenie jej pracy szczególnie doniosłe.

Instytut Polski Akcji Katolickiej w Wielkiej Brytanii jest obecnie jedynym polskim instytutem Akcji Katolickiej na świecie.

Zadaniem Polskiego Instytutu Akcji Katolickiej jest przede wszystkim inicjatywa i uzgadnianie wszelkiej katolickiej pracy społecznej na terenie Wielkiej Brytanii, udzielanie pomocy organizacyjnej zarówno polskim duszpasterzom, jak i wiernym przez nawiązywanie kontaktów z przyszłymi przodownikami Akcji Katolickiej, szkolenie nowoczesnych katolickich pracowników społecznych, oddziaływanie słowem żywym przez kursy, referaty, objazdy, konferencje itp. i działanie słowem drukowanym przez programowe wydawnictwa własne oraz kolportaż wydawnictw obcych i prasy katolickiej.

I. P. A. K. wydaje publikację miesięczną p. n. „Czyn katolicki" i rozsyła go zainteresowanym rodakom na całym świecie.

Adres: Polish Institute of Catholic Action, 51, Eaton Place, London, SW1. Tel. SLOane 6326.

### POLSKIE KATOLICKIE STOWARZYSZENIE UNIWERSYTECKIE „VERITAS"

Polskie Katolickie Stowarzyszenie Uniwersyteckie „Veritas", skupiające studentów i seniorów na wychodźstwie, jest polską gałęzią międzynarodowego ruchu katolików z wyższym wykształceniem p. n. „Pax Romana", kładącego wielki nacisk na wyrabianie katolickiej etyki zawodowej. Celem PKSU „Veritas" jest kształtowanie inteligencji polskiej w duchu katolickim pod kierunkiem Hierarchii oraz indywidualne i zbiorowe oddziaływanie w tym duchu na polskie życie społeczne.

Liczne Koła PKSU „Veritas", zarówno studenckie jak seniorskie, istnieją w wielu ośrodkach polskich w wolnym świecie, przede wszystkim w Europie i w obu Amerykach.

Przy PKSU „Veritas" istnieje specjalna Fundacja „Veritas" dla katolickich spraw kulturalnych, oświatowych i opiekuńczych, która zajmuje się zbieraniem funduszów i ich administrowaniem, prowadzi hospicja studenckie oraz Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas" wraz z drukarnią.

Centrala PKSU „Veritas" mieści się w Londynie. Adres Sekretariatu Generalnego: 21, Earls Court Sq., London, SW5. Tel. FREmantle 2551.

### ZWIĄZEK POLSKICH SODALICJI MARIAŃSKICH NA UCHODŹSTWIE

Organizacja kościelno-religijna, skupiająca wszystkie ośrodki sodalicyjne istniejące poza granicami Kraju i rozproszone po wszystkich kontynentach; kanonicznie zatwierdzona dnia 20 października 1947 r. przez Polską Kurię Biskupią w Londynie; wchodząca jako autonomiczna jednostka organizacyjna w skład Instytutu Polskiego Akcji Katolickiej od 11 grudnia 1947 r.; złączona bezpośrednio z Sekretariatem Generalnym Wszechświatowego Związku Sodalicyj Mariańskich w Rzymie.

Siedziba Sekretariatu PMS na Uchodźstwie mieści się w Wielkiej Brytanii. Adres: Southwell House, 39, Fitzjohn's Avenue, London, NW3. Tel. HAMpstead 8534.

---

## Ludność Stanów Zjedn.

Jak wiadomo, ludność Stanów Zjednoczonych, która przekroczyła 160 milionów, nie stanowi etnicznie jednego narodu, ale składa się z emigrantów z różnych krajów i narodowości, szukających w Nowym Świecie lepszych warunków życia dla siebie czy też rodziny, niekiedy wolności a bardzo często przygód. Dziś ludność tego kraju składa się w połowie z emigrantów anglosaskich lub też takich, którzy się nie przyznają do narodowości z której pochodzą i uważają się jedynie za Amerykanów. Druga połowa ludności U.S.A. pochodzi z następujących narodowości (podajemy cyfry okrągłe):

| | | |
|---|---|---|
| Niemcy | — | 18,000,000 |
| Murzyni | — | 15,000,000 |
| Irlandczycy | — | 7,000,000 |
| Włosi | — | 6,000,000 |
| **Polacy** | **—** | **5,500,000** |
| Żydzi | — | 5,000,000 |
| Francuzi | — | 4,000,000 |
| Meksykanie i Hiszpanie | — | 3,000,000 |
| Szwedzi | — | 2,500,000 |
| Czesi | — | 2,000,000 |
| Norwedzy | — | 1,800,000 |
| Węgrzy | — | 1,000,000 |
| Słowacy | — | 900,000 |
| Rosjanie | — | 800,000 |
| Holendrzy | — | 750,000 |
| Duńczycy | — | 700,000 |
| Grecy | — | 650,000 |
| Litwini | — | 600,000 |
| Finlandczycy | — | 500,000 |
| Belgowie | — | 450,000 |
| Słoweńcy | — | 430,000 |
| Chorwaci | — | 410.000 |
| Ukraińcy | — | 400,000 |
| Indianie | — | 350,000 |
| Walijczycy | — | 325.000 |
| Portugalczycy | — | 300,000 |

Ponadto są jeszcze reprezentowane inne narodowości w ilościach poniżej 300,000, razem jest ich około 40.

# URATOWANE ARCYDZIEŁO

## „OSTATNIA WIECZERZA" LEONARDA DA VINCI JAŚNIEJE SWYMI PIERWSZYMI BARWAMI

PRAWIE WSZYSCY ZNAMY z licznych kopii „Ostatnią Wieczerzę", sławne arcydzieło malarskie wielkiego Leonarda da Vinci. Ukończył on ten obraz w r. 1497, a namalował go na ścianie klasztoru Santa Maria delle Grazie w Mediolanie. Ten sposób malowania specjalnymi farbami na mokrej jeszcze wyprawie murarskiej nazywa się po włosku „al fresco" czyli „na świeżo" i dlatego przyjął się zwyczaj nazywania malowideł ściennych freskami. Farby na freskach schną wraz z tynkiem i obraz utrwala się na ścianie lub stropie.

Obraz przedstawia chwilę, gdy Zbawiciel wypowiada do Apostołów słowa: „Jeden z was zdradzi Mnie" i od samego początku był uznany za prawdziwe arcydzieło, a jego twórcę nagrodzono za dwa lata pracy piękną winnicą. Gdy król Francji Franciszek I zajął w r. 1515 Mediolan, chciał kazać zdjąć tynk wraz z obrazem i przewieźć do swego kraju, ale już wtedy odradzono mu tej ryzykownej operacji, bo uważano, że malowidło jest zbyt delikatne.

Nie oszczędzali potem arcydzieła ani



**GŁOWA CHRYSTUSA PANA**
**ze znanego obrazu Leonarda da Vinci: Ostatnia Wieczerza**
**(przed jego odnowieniem)**

właściciele ani obcy najeźdźcy w czasie licznych wojen zajmujący Mediolan. Jazda Napoleona urządziła sobie w tym refektarzu stajnie dla koni, ale najgorsza klęska spotkała gmach w czasie II. wojny światowej, gdy bomba lotnicza zwaliła ściany refektarza. Dziwnym trafem ocalała tylko ściana z obrazem, pod którą znajdowały się złożone worki z piaskiem i te ją ocaliły. Ale po wojnie przez blisko dwa lata ściana ta stała niczym nie osłonięta, zlewana deszczami i smagana wichrami. Wydawało się, że malowidło, które już dawno zaczęło się psuć, jest już bezpowrotnie stracone. Wiadomości, które przenikały do prasy, zdawały się potwierdzać tę wiadomość i właściwie już jakby się pogodzono z myślą o tej wielkiej stracie. Ale ileż to ludzi i dzieł ludzkich padło ofiarą czasu i wojen...

Toteż wszystkich zelektryzowała wiadomość, że obraz został uratowany, odno-

# Kłopotliwe pytania

1. Czy woda może równocześnie gotować się i zamarzać?

2. Dlaczego bańka mydlana ma kształt kulisty?

3. Jeżeli ciśnienie w głębinach oceanów wynosi około 90 kilogramów na centymetr kwadratowy, jak mogą tam żyć ryby?

4. Czy istnieje taka ciecz, by żelazo pływało na jej powierzchni?

5. Dlaczego śnieg chroni ziemię od przemarznięcia?

6. Jaki dom jest cieplejszy: drewniany czy murowany i dlaczego?

7. Czy lód w lodówce należy umieszczać na półkach dolnych czy górnych?

8. Jaka jest wytrzymałość włosa na zerwanie?

**Odpowiedzi na str. 160.**

wiony i zabezpieczony na przyszłość. Potem przyszły szczegóły, w połowie ubiegłego roku. Wtedy też dowiedzieliśmy się, że ścianę z „Ostatnią Wieczerzą“ zabezpieczono, nakryto dachem i wstawiono specjalny system ogrzewania umożliwiający prace nad odnowieniem i utrwaleniem malowidła ściennego.

Tego trudnego i długotrwającego dzieła podjął się zamiłowany odnowiciel dzieł sztuki, znany włoski specjalista prof. Mauro Pellicioli, który pracował całe 7 lat, aby ostatecznie nie tylko uratować wielkie dzieło Leonarda, ale również okazać je w pełnej świetności. Musiał on przy tym naprawić pewien mimowolny błąd wielkiego mistrza, bo ten malując obraz, użył po raz pierwszy pewnego rodzaju farby, która się za słabo wiązała z wyprawą murarską. Chodziło więc teraz o to, by farby, którymi malował Leonardo da Vinci, przy pomocy pewnej klejowej mieszaniny lepiej związać z murem, a dopiero potem przystąpić do uciążliwego odczyszczania obrazu.

Tutaj trzeba wspomnieć parę słów o typie techniki malarskiej, zwanej temperą. Polega ona na używaniu farby, w której jako substancji wiążącej farbę używa się białka z jaj, miodu lub mleka figowego. Cała trudność przy stosowaniu tego rodzaju polega na tym, że malarz nie wie, jaki odcień będzie miała dana barwa po wyschnięciu farb. Takim właśnie nowym rodzajem tempery malował Leonardo da Vinci i ten, jak się potem okazało, za słabo związał się z wyprawą murarską ściany.

Dopiero po „umocnieniu“ farby w murze prof. Pellicioli zabrał się do oczyszczenia obrazu z rozmaitych naprawek dokonywanych przez tych, którzy starali się obraz uratować od zniszczenia i w rozmaitych okresach czasu domalowali na nim blednące lub uszkodzone szczegóły. Usunięcie tych farb pozwoliło dopiero dotrzeć do malowidła oryginalnego. Najwięcej kłopotu było z usunięciem farby olejnej, którą jakiś malarz w XVI wieku próbował poprawiać Leonarda. Ponadto w szczelinach muru były całe pokłady brudu, który się tam długie wieki gromadził i który trzeba było również starannie usunąć.

Praca to była bardzo drobiazgowa i Pellicioli wykonywał ją dosłownie centymetr po centymetrze, aż w końcu doczekał chwili, gdy całe malowidło zajaśniało oryginalnymi barwami tempery Leonarda.

Obecnie jedno z największych arcydzieł świata znowu możemy podziwiać w całej jego świetności i świeżości, a zarazem cieszyć się, że teraz jest ono zabezpieczone od zniszczenia przez wpływy wilgoci i powietrza, gdyż zostało lepiej niż przez samego twórcę „przytwierdzone“ do ściany. Ponowne odsłonięcie „Ostatniej Wieczerzy“ było więc wielką uroczystością dla miasta Mediolanu, dla Włoch i dla całego świata kulturalnego, który w r. 1952 obchodził tak uroczyście 500—lecie urodzin wszechstronnego geniusza twórczego, jakim był niewątpliwie Leonardo da Vinci.

Przy tej okazji trudno nie pochylić głowy przed wytrwałym wysiłkiem skromnego specjalisty, Mauro Pellicioli, który przez siedem lat pracował zupełnie bezinteresownie nad uratowaniem arcydzieła dla potomności i który sam stwierdził, że zapewne nie potrafiłby się zdobyć na taki wysiłek, gdyby pracował za wynagrodzeniem.

**LEONARDO da VINCI (1452 — 1519)**
**PORTRET WŁASNY**
**wszechstronny geniusz twórczy, malarz, rzeźbiarz, architekt, pisarz, muzyk i inżynier-konstruktor.**



# WSZYSCY MUSIMY POMÓC
# SZKOŁOM I DZIECIOM POLSKIM W NIEMCZECH

Sprawami szkolnymi na obszarze Republiki Związkowej Niemiec Zachodnich zajmuje się **Komitet dla Spraw Szkolnych i Oświatowych przy Zarządzie Głównym Zjednoczenia Uchodźstwa Polskiego w Niemczech.** Organem wykonawczym Komitetu, składającego się z 13 osób jest jego prezydium, do którego wchodzą prezes, jego zastępca, sekretarz, skarbnik, kurator szkolny i delegat Zarz. Gł. ZPU.

Cztery okręgi szkolne pokrywają się z czterema okręgami ZPU, na które pod względem organizacyjnym podzielone są całe Niemcy Zach. I tak:

**Okręg szkolny I.** obejmuje: Schleswig - Holstein, wolne miasto Hamburg, Niedersachsen.

**Okręg szkolny II.** obejmuje kraj Nordrhein - Westfalen.

**Okręg szkolny III.** obejmuje: Württembergię.

**Okręg szkolny IV.** obejmuje Bawarię.

### TYLKO DWIE SZKOŁY POLSKIE

Ze sprawozdania szkolnego z dnia 1 lipca 1954 r. wynika, że mamy na terenie Niemiec **tylko dwie czysto polskie szkoły powszechne**, a to: w Augustdorfie, k. Detmoldu, i w Münster. W innych ośrodkach uczęszczają dzieci do szkół niemieckich. Dla dzieci tych zorganizowano **kursy przedmiotów ojczystych.** Jest ich 49 oraz 4 w organizowaniu. Uczęszczanie dzieci na te kursy i do przedszkoli jest zadowalające, zwłaszcza tam, gdzie zarządy ognisk ZPU sprawą tą się interesują i rodziców odpowiednio pouczają o obowiązku posyłania dzieci na te kursy. Niestety nie wszyscy rodzice spełniają ten obowiązek społeczny.

### KURSY PRZEDMIOTÓW OJCZYSTYCH I PRZEDSZKOLA

W okr. I. — z 1011 dzieci uczęszczających do szkół niemieckich 798 jest na kursach przedmiotów ojczystych, na których uczy 13 nauczycieli. W przedszkolach jest 454 dzieci pod kier. 13 przedszkolanek.

W okr. II — oprócz dwu szkół polskich, w których uczy się 194 dzieci pod kier. 5 nauczycieli, do szkół niemieckich chodzi 464 dzieci, z których 425 jest na kursach przedmiotów polskich prowadzonych przez 9 nauczycieli. W przedszkolach jest 254 dzieci pod kier. 8 przedszkolanek.

W okr. III — z 257 dzieci w szkołach niemieckich **wszystkie** uczęszczają na kursy przedmiotów polskich, na których uczy 8 nauczycieli. Ponadto w przedszkolach jest 88 dzieci pod kier. 4 przedszkolanek.

W okr. III — z 257 dzieci w szkołach niemieckich 555 uczęszcza na kursy języka polskiego; uczy na nich 24 nauczycieli. W przedszkolach jest 268 dzieci pod kier. 8 przedszkolanek.

Ponadto są w **organizacji** w ośrodkach kursy p.o. dla około 100 dzieci.

### KILKA CYFR

**Razem mamy zatem:**

Szkół — 2,
Kursów przedm. ojcz. — 49,
Przedszkoli — 26.

Dzieci:

| | |
|---|---|
| w szkołach polskich | 194 |
| w szkołach niemieckich | 2.295 |
| z nich na kursach przedmiotów ojczystych ponad 89% | 2.035 |
| kursy p.o. w organizacji | 100 |
| w przedszkolach | 1.064 |

**Dzieci nie objętych żadną formą nauczania jest około 1.200.** Nie wszyscy bowiem uchodźcy polscy mieszkają w obozach lub osiedlach, gdzie organizowanie kursów nie napotyka na zbyt wielkie trudności. Gorzej jest z tymi dziećmi, których rodzice mieszkają prywatnie, a nie poczuwają się do posyłania dziecka na kursy polskie.

Nauczycieli:

| | |
|---|---|
| w szkołach polskich | 5 |
| na kursach przedm. ojczystych | 54 |

Przedszkolanek:

| | |
|---|---|
| w przedszkolach | 33 |
| (z tego niewykwalif. 22). | |

UWAGA. W Niemczech, w Zagłębiu Ruhry, istnieją też szkoły polskie utrzymywane przez reżym komunistyczny w Warszawie dla dzieci tak zwanej starej Polonii. Ilości tych szkół i przedszkoli, ilości dzieci w nich oraz ilości nauczycieli nie znamy. Sam fakt, że rodzice polscy, żyjący w wolnym świecie, posyłają swe dzieci do szkół kierowanych przez bezbożników i sługusów Moskwy jest nad wyraz smutny.

**KTO UTRZYMUJE SZKOŁY?**

Władze niemieckie poszcz. krajów Rep. Związkowej utrzymują w całości obie szkoły polskie, 10 kursów przedmiotów ojczystych i 8 przedszkoli. Komitet Polski dla Spraw Szk. i Ośw. utrzymuje 39 kursów i 18 przedszkoli. Środki swe czerpie on ze Skarbu Narodowego, zbiórki na 3 Maja oraz z ofiar płynących od rodaków, którzy z Niemiec wyemigrowali do Stanów Zjedn. Ostatnio Polski Komitet Szkolny w Niemczech czyni starania u niemieckich władz federalnych oraz u władz krajowych o utrzymanie z publicznych funduszów kursów przedmiotów ojczystych i przedszkoli dla dzieci polskich.

**WSZYSCY MUSIMY POMÓC!**

Zanim to jednak nastąpi, jeżeli w ogóle nastąpi, we wszystkich ośrodkach polskich konieczne jest zorganizowanie pomocy dzieciom polskim w Niemczech, aby nie zginęły w morzu niemczyzny. Powinny powstawać koła opieki nad poszczególnymi szkołami czy kursami lub przedszkolami, które to koła wzięłyby na siebie stałe popmaganie szkole, nauczycielowi, dzieciom, a nawet ich nieraz biednym rodzicom .

Przykładem skutecznej akcji tego rodzaju może być inicjatywa Zjednoczenia Polek w W. Brytanii, która poprzez pomoc paczkową dzieciom i ich rodzinom doprowadziła w końcu do utworzenia Komisji Pomocy Dzieciom Polskim w Niemczech przy Zjednoczeniu Polskim w W. Brytanii, a ta zdołała zebrać środki i w roku 1954 sprowadzić na kolonie letnie do Anglii prawie 70 dzieci. Za tą akcją pójdą inne akcje już stałej pomocy.

Nie zapominajmy, że w Niemczech znajduje się jeszcze 50 tysięcy naszych rodaków, którzy nie mogą opuścić tego kraju i którzy przeważnie żyją w bardzo ciężkich warunkach materialnych, często z głodowych zasiłków udzielanych przez miejscowe władze. Dzieci polskich wciąż przybywa i im winniśmy zapewnić lepsze warunki życia oraz strzec je od wynarodowienia.

Wszelkich informacji udziela **Komisja Pomocy Dzieciom Polskim w Niemczech przy Zjednoczeniu Polskim w W. Br., 18, Queens Gate Terrace, London, S.W.7.**

---

# KRAKOWSKIE WESELE

**Nad kościołem, nad Mariackim**
**chmurka gołębi.**
**Wozy jadą, a z paradą**
**jeno się kłębi.**

**Nad kościołem, nad Mariackim**
**gołąbków wiele;**
**zmykaj z drogi, kto ma nogi:**
**jedzie wesele.**

**Na pierwszym wozie muzyka,**
**Józek po strunach pomyka:**
**Będziem jedli, będziem pili,**
**Będziemy się weselili.**
**Dziś, dziś, dziś, hop, hej.**
**Dziś, dziś, dziś, dziś, dziś.**

**Na tym wozie zasie**
**panna młoda w krasie**
**i korona na głowisi,**
**i sto wstążek z tyłu wisi,**
**i kiecuszek dziesięć na niej,**
**i gorsecik z koletkami.**

**Na tym wozie drużki,**
**jak szczere kwiatuszki,**
**kopiaste jak żaby;**
**na tym wozie chłopy,**
**jako tęgie snopy.**
**A pan młody, a drużbowie**
**bystrzy jako sokołowie.**

**Na konisiach jako zuchy**
**otoczyli wóz młoduchy.**

**Leci piosnka za piosenką,**
**podśpiewują druhny cienko:**
**Dokoła oberek,**
**szumny mój Kacperek,**
**jak w karczmie tańcuje,**
**nóżki nadeptuje.**

**Leci piosnka raz za razem,**
**odśpiewują drużby basem:**
**Za ogrodem bagna —**
**dobra moja Jagna,**
**jak króweczki doi,**
**ziemię mlekiem poi.**

**Na ryneczku ratusz,**
**na ratuszu wieże,**
**oddasz dziewczę wianek,**
**zapłaczesz se szczerze.**

**Nie trza ci labiedzić,**
**nie trza ci zawodzić,**
**będziesz se w czepeczku**
**gospodynią chodzić.**

**Jak jechali, tak w ordynku**
**są już na Krakowskim Rynku.**

(Z piosenek ludowych)




# WYSOKA CENA

MÓJ DROGI, pamiętaj, że rzeka Pequiri jest co innego, a rzeka Piquiri znowu co innego. Ta Piquiri, przez „i" jest w Paranie, a ja mówię o większej piszącej się przez „e", Pequiri, wpadającej do rzeki Paraguay... a mimo, żeś głupi, jak ten kloc, to przecież wiesz co to rzeka Paraguay! — Sebastian mówił z trudnością, ale czuł, że musi wygadać wszystko, wszystko wyjaśnić, by Chico nie zrobił jakiego głupstwa. — Pójdziesz w górę tej Pequiri i dojdziesz do jej małego dopływu, co się zwie „Rio de Peixe de Couro", „Rzeka Ryby Skórzanej". Tam, w tym trójkącie ujrzysz, jak owa Pequiri odgranicza wielkie bagna, „Pantanal...

— Po co tyle gadasz. Trzeba było od razu powiedzieć „Pantanal de Sao Laurenzo", czyli „Pantanal do Rio Negro", już ja bym wiedział gdzie to jest. Nie byłem tam, ale wiem...

— Jak nie byłeś, to nie wiesz... I nie przerywaj mi...

— No, dobrze, ale po co mi ty to mówisz?

— Przecie powiedziałeś mi o tym swoim Holendrze, nie?

— No tak.

— No więc?

— Nie rozumiem nic.

— Zaraz zrozumiesz: pamiętasz, jakieśmy się spotkali nad Rio Xingu? Widziałeś, że niewiele mi się należało, co? Prawdę rzekłszy, gdyby nie ty, a raczej twój ryż, czarna fasola i „carne secca", byłbym zdechł z głodu w tym przeklętym lesie.

— Znane rzeczy. Po co o tym mówić. Gdybyś był miał naboje, byłbyś żył zwierzyną...

— Tak, ale właśnie nie miałem nabojów. Wszystkie mi ukradł ten Niemiec, com ci o nim mówił.

— Wiem, wiem to wszystko, wiem! Po co gadać o tym sto razy! Słaby jesteś, lepiejbyś spał!

— Bo z tego, coś ty mi teraz mówił, widzę, że ten twój Holender i ten mój Niemiec, to napewne ten sam drań! Ten sam!

Chico zerwał się na równe nogi. Nie patrząc, że koniec kapy usunął mu się z ramion prosto w ogień, przeskoczył wiszący nad nim na widełkach saganek i stanął przy wyrku, na którym leżał wyciągnięty, blady Sebastian.

— Skąd ci to przyszło? Skąd wiesz!?

— Ja nie wiem, tylko tak sobie myślę, że przecie takich dwóch łotrów w jednym stanie Matto Grosso nie może być. Byłoby im za ciasno! A że ty mówisz, iż on ci przeciął rurę oddechową skafandra, kiedyś ty był pod wodą, tylko dlatego, że ci był winien już kupę groszy, to mi przypomniało mego Niemca... To są jego sposoby. Raz mi powiedział tak: „A co byś ty zrobił, gdybym ci przeciął rurę właśnie wtedy, kiedyś był na dnie?" — Durne pytanie, no nie? Ruszyłem tylko ramionami, bo niby co miałem odpowiedzieć! Co może zrobić na dnie wielkiej wody człowiek w ciężkim skafandrze, z ciężarem u nóg, kiedy mu przetną rurę oddechową?! Zdechnie i tyle...

— Aha... więc myślisz, że już wtedy chciał ci zrobić taki kawał?

— Yhym. Był mi winien kilkanaście „contos". Rozumiesz, dla mnie wtedy już tysiąc milrejsów to był wielki pieniądz, a on był mi winien kilkanaście! A swoją drogą, miałem szczęście: com wlazł pod wodę, com napełnił kosz odłamami skały i kazałem wyciągać w górę, zaraz w drugim koszu spuszczali mi dwa okrągłe kamienie na znak, że w poprzednim był diament! Ażem podskakiwał pod wodą! Tak mi to szło! Aż mi się nie chciało spod wody wyłazić! A kiedy przyszło do rozrachunku, to ten Konrad mało się nie skręcił, tak go serce bolało, że musiał płacić. Prawda, że i skafander był jego i łódź, on mnie żywił i Antonia, ale też brał sześćdziesiąt procent tego, cośmy znaleźli... Obaj z Antoniem mieliśmy na niego oko. Jak

jeden z nas był pod wodą, to drugi go pilnował, żeby jakiego figla nie zrobił. No i wtedy, nad Xingu, żeby Antonio był ze mną, to by się bestia pewnie nie odważył okraść mnie z nabojów i zostawić w lesie z malarią... Ale cóż, Antonio wtedy już nie żył...

— Ah, wiem, utopił się...

— Utopił się, tak... ale też nie wiadomo, czy ten Konrad nie maczał w tym palców.

— Jak to?

— Powyżej tego miejsca, gdzie nurkował Antonio, pracowało kilku „gringów". Natrafili na skałę. Ubrdało im się, żeby skałę wysadzić. Założyli dynamit głęboko pod wodą, i, jak mi później mówili, uprzedzili wszystkich garimpeirów dokoła, że o ósmej rano wystrzelą, żeby się nikt nie ważył w tym czasie być w bliskości pod wodą, bo go udusi. Ale mojego Antonia nikt nie przestrzegł... Kiedym dopadł tego Konrada, chciałem go ubić, ale zbój na swą matkę przysięgał, że i jemu nikt nic nie powiedział i dlatego spuścił Antonia pod wodę... akurat kiedy mina fuknęła... Konradowi nic się nie stało, bo był na brzegu, a Antonia udusiło... nurkował tym razem bez skafandra...

Mały Chico oparł brodę o wysokie wyrko, na którym leżał Sebastian i dumał długą chwilę, patrząc w bielejącą wśród zapadającego mroku twarz Polaka.

— Może ty masz i słuszność, może to on — mruczał prawie do siebie. — Ale po coś ty mi tyle nagadał o tej rzece Pequiri i o bagnach „pantanalu"? Co to ma wspólnego z tą sprawą?

— Ma. Ma dlatego, że gdybym ja umarł, to chcę, żebyś wiedział, gdzie szukać tego łotra. On się przerzucił i teraz nie szuka już kamieni czy złota, tylko handluje rybami. Rozumiesz: głupi ludzie siedzą na rzece St. Laurenzo, gniją po bagnach, łowią ryby, a on im posyła motorówkami jedzenie i co tam im potrzeba, a zabiera rybę suszoną. Sam siedzi sobie wygodnie u ujścia S. Laurenzo do Paraguaju, w takiej dziurze, co się zwie... czekaj... jak ona się zwie... Aha! Formiano... Wielki pan! Stamtąd dyryguje. Pokaże ci go tam każdy „caboclo"...

— Już ja go poznam!

— No tak, jeśli ten twój Holender i mój szwab, to ta sama osoba, to wtedy poznasz. Ale jeśli nie...

— Już ja go się spytam po swojemu!

— Eh, głupiś... Przecie to może być mój Niemiec, a nie twój Holender. A może być twój Holender, a nie mój Niemiec, a może ten sam, albo w ogóle kto inny...

— Nie bój się... Już ja się dowiem — mówił przez zęby Chico. — On mi nie ucieknie i ja się nie pomylę.

Milczeli jakiś czas obydwaj, aż pierwszy odezwał się Sebastian:

— Nie. Nie idź ty sam. Poczekaj kilka dni. Może ja wyzdrowieję. Głupi jeszcze jesteś, zepsujesz wszystko przez gorączkę, wpadniesz... a ja wolę być przy tym... Chcę mu jeszcze raz zajrzeć w ślepia...

— A jak tam ten twój kulas? — zapytał Chi-

co, odchylając derkę, przykrywającą nogi Sebastiana.

— At, sklamrzy się... ropi... boli aż pod pachwiną!

Chico nachylił się nad spuchniętą nogą kompana i błysnął elektryczną latarką: noga była powyżej kolana silnie związana postronkiem, a opuchnięta jak konew, zsiniała łyda garimpeira była nacięta w kilku miejscach dosyć szeroko nożem.

— Co to mogło być? — rozmyślał głośno Chico. — Węża nie widziałeś, tak? Pająka także nie. Skorpion nie był, to widać...

— Nie wiem, co to mogło być. Myślę tylko, że wąż, ale w każdym razie szkoda baterii. Nie świeć. To nic nie pomoże... Wieczór się zbliża, gorączka wraca... Zażyłbym chininy, ale szkoda, bo ciebie może znowu malaria chwycić, to się przyda. Jak obaj wpadniemy, to żaden drugiemu nie pomoże... Wiesz co, zaparz mi mocnej „matte", utrzyj trochę „guarany" i daj mi się napić. Zawinę się w koce, może gorączka przejdzie... Ah, żeby choć trochę „cachasy"! Na takie rzeczy nie ma jak wódka!

— Nieprawda; jak się wódkę pije, to rany się nie goją.

— To rany, ale jak jest zakażenie, to nie ma jak wódka!

Chico naparzył mocnej „herva-matte", utarł na wysuszonym i twardym, jak pilnik, języku ryby „piracucu" laskę „guarany", zmieszał dobrze i dał Polakowi. Chory stęknął, odwracając się nieco na bok, by wygodniej wypić, i parząc wargi gorącym płynem, siorpał głośno.

Mały garimpeiro stanął u wejścia do szałasu i patrzał na góry, ostro się odrzynające ciemną masą od jeszcze perłowego nieba, którego lekkie mgły barwił już na seledyn, niewidzialny jeszcze zza szczytów księżyc. Im więcej zacierały się kontury wełnistego poszycia, pokrywającego bystre stoki górskie, tym wyraźniej rysowały się w księżycowym świetle poszarpane, dzikie szczyty.

Szałas garimpeirów stał prawie na dnie parowu, którego środkiem sączył się mały, nieznany strumień, wpadający do Rio Agua Verde. Przyszli tam, wędrując w górę rzeki; kierując się raczej węchem, garimpejrowskim instynktem, niż jakimiś informacjami. Prowadził właśnie Sebastian, włóczący się od przeszło dziesięciu lat po dzikim stanie Matto Goosso. I prowadził dobrze. Drogę mieli ciężką, nawet bardzo ciężką, ale za to wynik był dobry. Opłaciła się męka prawie dwumiesięcznej wędrówki, znad Rio Araguaya, przez starą osadę „Porto Velho". Tam doradzali im dobrzy ludzie, jak mają iść. Nie spotkali nawet w drodze zapowiadanych dzikich. Toszli urwistym brzegiem, to kamienistym dnem suchego strumienia, aż doszli tu, gdzie w kącie przez ludzi nieznanym, od świata odciętym, niby na dnie studni, znaleźli to, czego szukali: dobrą żyłę złota!

Chico stał na progu szałasu i patrzył swoim zwyczajem na ciemniejące niebo. Potrafił tak stać nieraz i godzinę, myśląc nie wiadomo o czym, słuchając chóru świerszczy, rechotu żab, zwanych „tambores" i przygłuszającego wszystko skrzypu „cigarry", nadętej, duszącej się, jakby ducha z siebie wydusić miała. Czasem w ten zgrany chór, potęgujący ciszę, wmieszał się kwik jakiegoś zwierzęcia, czy kwilenia sowy; czasem szelest wody, plączącej się po kamieniach potoku ożywił się, jakby nagle przybierał na sile, czy szybkości i wybijał się ponad inne głosy, nie psując wieczornej pieśni puszczy... Chico zasłuchał się i teraz i przez długą chwilę nie był zupełnie przytomny. Często wpadał w takie zamyślenia, czy zapatrzenia, czasem nawet zdarzało się to i w biały dzień i dlatego Sebastian, wiecznie czujny i nigdy niezmordowany wędrowiec, nazywał niekiedy małego Chico głupim, mimo, iż wiedział, że lepszego kompaniona nie znajdzie, choćby cały kraj przeszedł od Rio St. Francisco aż po Amazonas.

Chico oprzytomniał, gdy usłyszał jęk chorego. Odrzucił zgasły niedopałek papierosa i zbliżył się cicho do Sebastiana:

— Chciałeś czego? — spytał szeptem. Ale z piersi Polaka dobył się znowu tylko jęk. Chico zaświecił swoją latarkę w oczy Sebastiana: leżał na wznak, policzki mu pałały gorączką, a spod uchylonych powiek błyskały przekrwawione białka. Dyszał ciężko, trzymając w zaciśniętej dłoni blaszany kubek, z którego pił niedawno. — Chciałeś czego? — powtórzył nieco głośniej Chico, patrząc uważnie na obrzmiałe wargi kamrata, dokoła których czernił się dawno niegolony zarost. W tej chwili chory westchnął głośniej, prawie jęknął, odsłaniając białe, zaciśnięte zęby i Chico usłyszał dziwnie brzmiące, obce słowa:

— Och, Maryjo! Ratuj mnie!

Caboclo zgasił latarkę, pozostał chwilę w ciszy, wziął leżącą u nóg chorego wielką, płócienną płachtę i wyszedł przed szałas. Spojrzał na olbrzymią żółto miedzianą banię księżyca, wyłażącego już w pełni zza pochyłego siodła, łączącego dwie stożkowate gór i poszedł znaną ścieżką ku potokowi. Tam ukląkł na białym kamieniu, zwrócił się twarzą ku księżycowi, podniósł ręce w górę i tak się modlił:

— O Santa Maria, Mae de Deus! Daj mi uratować mego Polonusa! Daj, niech mu ta gorączka spadnie! Niech go to przekleństwo odejdzie! Bo i co będzie ze mną, jak on mi tu zemrze? Oh, Santa Mae de Deus! Ja Ci za to ofiaruję wszystko, co mam. Wszystko! Całe złoto! Całe cztery kilogramy! Daj... Albo nie! Złota Ci nie trzeba. Złoto zawsze znaleźć można, jak nie tu, to gdzie indziej. Ja Ci za to dam więcej, o wiele więcej! O Matko Boża! Ja Ci za to ofiaruję mojego Holendra, czy też tego Niemca Sebastianowego! O Maria! Jak Sebastiao wróci do zdrowia, to przysięgam Ci — nie zabiję tego drania, tego „covarde", tego „miseraqel", choćby mi się sam pod „garuchę" nawinął. Niech żyje, podłe „bicho", niech idzie na inne ręce, bo go przecie i tak jakiś porządny garimpeiro ubije! Nie tknę go, o Virgem Santa — tylko daj mi uratować Sebastiana ...przysięgam Ci!

Przeżegnał się szeroko i pocałował paznokieć wielkiego palca. Klęczał jeszcze chwilę wpatrzony w wędrujący szybko w górę księżyc, a potem wstał i wszedł w nadbrzeżne, zacienione krzaki, by umaczać płachtę w zimnej wodzie i zrobić Sebastianowi okład na rozpaloną głowę. Gdy jednak już dochodził do brzegu, potknął się nagle na czymś miękkim i upadł. Zmartwiał: wyczuł ciało człowieka!

Odskoczył jak kot, wyszarpnął z cholewy puginał i czekał. Usłyszał cichy jęk. Poznał kobiecy głos. Błysnął latarką i ujrzał wtulone w wgłębienie pod niewielkim drzewem, wśród korzeni, ciało Indianki, tulące do piersi dziecko, zawinięte w płachtę. Zgasił latarkę i zaraz błysnął nią znowu po krzakach, by zobaczyć, czy kobieta jest sama, ale nie dojrzał nikogo więcej. Zbliżył się do niej powoli, trzymając latarkę ukosem i daleko od siebie, by nie wystawić się na cel i zapytał:

— Co ci jest?

Odpowiedział mu tylko cichy jęk. Zbliżył się śmielej i dotknął ramienia kobiety:

— No, gadaj, co ci jest? Chora?

Dotknięta krzyknęła głośno i poderwała się, jakby do ucieczki, ale upadła na kolana, zasłaniając sobą dziecko.

— Nie bój się — mówił Chico łagodnym głosem. — Mówisz po portugalsku?

— Yhm... um pouco... trochę...

— Nie bój się... Zimno ci? Chodź do ogniska, dostaniesz gorącą matę.

— Sim, senhor — jęknęła kobieta w cieniu, chcąc się podnieść na nogi, nie mogąc jednak udźwignąć ciężaru dziecka. — Zmęczona... głodna... — kaleczyła z trudnością po portugalsku.

Chico pochylił się i pomógł kobiecie wstać. Ujął ją silnie w pół i prowadził ku szerszej ścieżce. Kobieta ledwie wlokła nogi za sobą, serce jej dygotało ze strachu, ale ostatkiem sił przytrzymywała obydwiema rękami dziecko. Chico wziął zawiniątko z rąk Indianki, ulokował sobie zgrabnie na lewej ręce, prawą zaś objął znowu kobietę i ruszył ku szałasowi. Nie było to dlań zbyt łatwe, bo sam był niewielkiego wzrostu, więc szedł ostrożnie, by się nie pośliznąć po kamienisku. Gdy wyszli z cienia krzaków, Indianka wzięła dziecko z rąk Chica i szła już o własnych siłach. Poglądała ukosem na chłopca, chcąc zbadać co to za człowiek, a przyjrzawszy mu się przy księżycowym świetle, nabrała doń zaufania. Przy ogniu, płonącym tuż za progiem szałasu, przykucnęła z radością, a już szeroki uśmiech rozlał się jej na twarzy w chwili, gdy zobaczyła, że Chico podgarnął drewienka i węgle pod saganek, dolał doń wody i zasypał szczodrze „herva-matte".

— Będziesz jadła „fiżon" i ryż? — zapytał, przysuwając do ognia dwa żelazne garnki.

— Sim, senhor — odparła jakimś szczebiotliwym głosem ptaka, a potem ruchem pełnym wprawy dolała do garnków wody, by ryż i czarna fasola się nie przypaliły.

Chico kiwnął głową z uznaniem i przypomniał sobie, że przecie zostawił nad strumieniem płachtę, którą miał namoczyć na okład dla Sebastiana. Wstał od ognia i wyszedł szybko. Indianka chciała coś powiedzieć, jakby się bała sama zostać, ale zmilkła, tylko przytuliła silniej dziecko do siebie. Gdy Chico wrócił z mokrą płachtą, ujrzał kobietę wtuloną w kąt szałasu i patrzącą z trwogą w kierunku legowiska Sebastiana. Brodaty garimpeiro siedział wyprostowany na swym wyrku i wygrażał jakiemuś niewidzialnemu wrogowi, bełkocąc niezrozumiałe wyrazy w dziwnej, obcej mowie. Chico jednym skokiem był już przy chorym, ułożył go na legowisku, odgarnął koc i przyłożył mokrą płachtę na chorą nogę.

— Co jemu? — spytała Indianka, wracając wolno do ogniska.

— Jakieś „bicho" ugryzło go w nogę.

— Jararaca?

— Nie wiem.

— Koralówka?

— Mówię ci, że nie wiem. Noga odrazu zapuchła i nawet śladu ukąszenia nie można dobrze rozpoznać.

— A może „aranha", czarna wdowa? A może „cascavel", czy „sucurussu"?

— Diabli wiedzą! Z początku myślałem, że pająk, ale gdyby pająk, to już by nie żył...

Czekali w milczeniu, aż ryż i fasola poczęły się pokrywać jasnymi bańkami. Wtedy Chico przysunął garnki Indiance, podał jej łyżkę i kazał jeść. Do kubka zaś nalał gorącej „matte" i zaniósł Sebastianowi. Ale chory, zupełnie bezprzytomny, nie mógł pić, więc wrócił do ogniska zły i patrzył na jedzącą łapczywie kobietę.

— A „menino" nie głodne? — wskazał na dziecko.

— Nie, senhor — uśmiechnęła się. — On ma mnie i jeść kiedy chcieć.

— Takiemu to dobrze — mruknął chłop — o nic się nie troszczy, na rękach go noszą, magazyn prowiantowy ma pod ręką...

Indianka zaśmiała się jakoś gardłowo, mimo, że nie rozumiała wszystkiego, co mówił Chico.

— Ale skądeś ty się wzięła tutaj, w nocy, daleko od swoich? — zaciekawił się „caboclo".

— Ja uciekać — poczęła żywo mówić kobieta. — Ja uciekać, bo nasz „Capitao" i „curandeiro" chcieć zabić moje „menino"... że ono ma na głowie „hazar", nieszczęście... — Odsłoniła płachtę, zakrywającą główinę małego i pokazała: na łysawej czaszce dziecka rysował się wyraźnie czerwony kształt znamienia w formie motyla. — Oni mówić, że przez to nasi ludzie umierać... Chorować dwa dni i umierać... I dlatego nasi „homens" chcieć zabić dziecko i mnie... I ja uciekaććć... — zrobiła dłonią szybki gest wirowy, łącząc go z ruchem palców, wyobrażających nogi biegnącego człowieka i znów zakryła głowę dziecka.

— A co twoi ludzie robią?

— Łowią rybę, pomagają białym, wysługują...

— A daleko stąd?

— Cztery dni drogi, a może poszli nad wielką rzekę.

— A ciebie nie gonią?

— Może nie... Może myśleć: Pava iść do lasu... może umrzeć... może „onsa" ją zabić... może „jaguatrica" zjeść dziecko...

— No, to teraz niech Pava idzie spać — ziewnął Chico. — Rano pogadamy.

— A gdzie spać?

— Tam — skazał jej kąt, w którym leżało siodło i derki.

Chico przesiedział i przedrzemał noc siedząc przy ognisku i robiąc Sebastianowi okłady z zimnej wody, lub wlewając mu matę w spiekłe od gorączki wargi. Nad ranem zasnął mocniej, a kiedy się zerwał przestraszony wołaniem Sebastiana, było już jasno.

Sebastian siedział na wyrku i patrzył dookoła dosyć przytomnie. Był bardzo blady w świetle wstającego słońca i miał wykrzywione dziwnym skurczem usta:

— Chico — mówił z trudnością — ja już pewnie umrę. Już nie mam sił... To boli okropnie. Rwie aż po biodro... i wyżej... To pewnie zakażenie... Nie ma rady... Ty wracaj do ludzi, pogrzeb mnie, ale głęboko, a potem weź sobie jakiego dobrego kamrata i kop... Niech ci się powodzi... A jak będziesz wśród ludzi, to daj na Mszę za mnie... i za tego twojego Holendra... Wprawdzie to łotr, ale jak ma umrzeć nieprzygotowany... bo go przecie znajdziesz... to niech tam jaki „padre" za niego się pomodli... A jak będziesz strzelał, to masz mu powiedzieć, że to i za mnie. Pamiętaj...! On umierając musi wspomnieć to, co mi zrobił! Pamiętaj!

W tej chwili z kąta zaczęła się wygrzebywać spośród derek Indianka.

— Kto to? — spytał Sebastian.

— Indianka... znalazłem ją nad potokiem w nocy. Uciekła od swoich, bo jej chcieli zabić dziecko. Ma na głowie jakieś znamię motyla, czy nietoperza.

— Jeszcze ci sprowadzi całą hałastrę na głowę!

— Powiada, że jej może nie gonią...

Tymczasem Pava złożyła dziecko na derkach i dosyć śmiało zbliżyła się do chorego.

— Senhor, pokazać nogę... Pava znać „bichos", Pava znać zioła i korzenie... Ojciec Pavy być wielki lekarz, „curandeiro"... Senhor, pokazać nogę.

Sebastian popatrzał z ukosa na kobietę.

— Voce nazywać się Pava? — spytał indiańsko-portugalskim dialektem.

— Sim, Senhor.

— Voce znać leki?

— Znam.

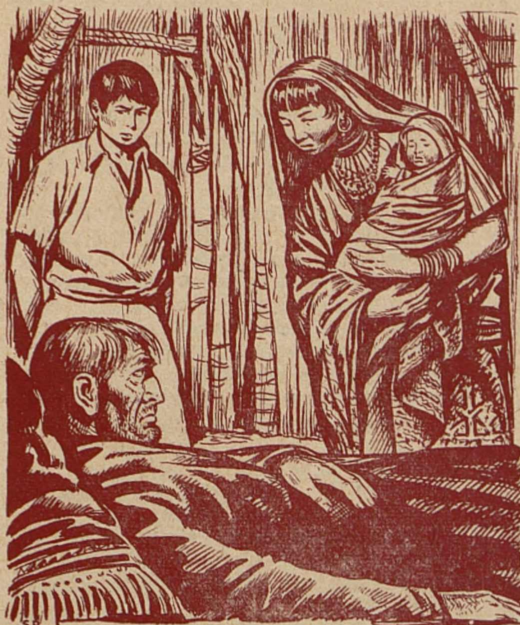
— A jak się nazywa wasz „capitao"?

— Morcego.

— Hm... — namyślał się chwilę Sebastian — no, to spróbujemy — i odrzucił koc i mokrą płachtę, okrywającą mu nogi.

Pava popatrzyła dokładnie, od stopy po kolano, a potem dotknęła w jednym miejscu łydki.

— Tu was ukąsić „jararaca". Voce mieć „sorte", szczęście... I dobrze, że voce ponacinać nogę nożem... zła krew wyszła. I żararaka mieć mało jadu... pewnie przedtem ugryzła jakie



Rys. Stefan Baran

**— Senhor, pokazać nogę... Pava znać „bichos". Pava znać zioła i korzenie. Ojciec Pavy być wielki lekarz, „curandeiro"...**

zwierzę... polowała. Voce czekać... ja przynieść zioła — odwróciła się szybko, porwała dziecko na ręce i wybiegła.

Garimpeirzy czekali dosyć długo, ale Pava nie wracała. Po jakiejś pół godzinie Sebastian westchnął:

— Uciekła.

Chico poszedł przed szałas.

— Możliwe... kto ich tam wie, tych dzikich!

Ale Pava nie uciekła. Wróciła po jakiejś godzinie z ziołami. Wrzuciła ich część do wrzątku, część oskrobała nożem na kamieniu, posiekała w masę, napluła kilka razy, pokropiła wrzątkiem z herva-mate, rozsmarowała na kawał płótna i przyłożyła Sebastianowi na opuchniętą nogę, w miejscu, gdzie odnalazła rankę. Uwarzone zioła odcedziła przez szmatę i jeszcze bardzo gorący odwar kazała wypić choremu. Potem zaczęła odprawiać nad Polakiem jakieś czary czy modły, w południe zaś zmieniła okład i dała wypić jeszcze kubek zrobionej przez siebie rano esencji.

Wieczorem gorączka chorego spadła i Sebastian zażądał jedzenia. Zjadł dosyć rzadkiego ryżu, wypił dużo mate i spał do rana. Spał smacznie i Chico, nie musząc wstawać do chorego. Zbudził go dopiero głos Sebastiana, gdy było już zupełnie jasno:

— Chico, daj coś wypić!

— No, to może nie umrzesz — zawyrokował szybko mały garimpeiro i przystawił do ognia i matę i ryż i fasolę.

— Może nie. Już mi nie brak oddechu. Zaraz zobaczymy jak tam ta przeklęta noga wygląda. — I odrzucił koc i płachtę. Noga była jeszcze spuchnięta, ale już nie tak zaogniona, jak przedtem. — Ha, może i naprawdę nie powędruję jeszcze tak prędko na drugi świat — ucieszył się. — Trzeba to pokazać Indiance... Hej, Pava! — zawołał wesołym głosem, jakiego Chico już dawno nie słyszał.

Ale z kąta, gdzie wieczorem położyła się kobieta, nie odezwał się nikt.

— Ale śpi! — zdziwił się Chico. — Pava! — krzyknął głośno idąc ku jej legowisku. — Nie ma jej! — zawołał niepomiernie zdziwiony, widząc rozrzucone derki i kożuchy. — Uciekła!

— A dziecko?

— Też nie ma!

— Może wróci... Choć, kto ją tam wie. Dzika zawsze dziką zostanie. No, ale chwała Bogu, że mi lepiej. I może mi się już nie pogorszy... tylko szkoda, że nam nie powiedziała, jakie to zioła i gdzie rosną... Ale może przecie wróci...

Ale Pava nie wróciła ani tego dnia, ani następnych. Sebastian czuł się już trzeciego dnia lepiej, i to tak dobrze, że nawet zwlókł się przed szałas, i mimo, że jeszcze miał bóle w krzyżu i nie bardzo mógł się wyprostować, już snuł plany na przyszłość:

— Więc mamy dziesięć kilogramów złota, a jak pokopiemy jeszcze trochę, to dostaniemy jeszcze dwa, trzy; sprzedamy to Carlosowi Moraes, to uczciwy „comprador", da nam chyba jakie sto dwadzieścia, może sto pięćdziesiąt „contos". To kupa grosza! Możemy kupić wielką fazendę... mam już dosyć włóczęgi i kopania... Sprzedamy złoto, a potem poszukamy naszego Niemca, jak ty mówisz: Holendra... tego Konrada... Porachujemy się z nim, żeby móc spokojnie spać, co?... A potem jazda do Paraguayu... tam osiądziemy na kawałku ziemi... będziemy hodować krowy i konie...

— Ale ja nie będę szukał mojego Holendra — przerwał nagle Sebastianowi marzenia Chico.

Polak zdumiał się tak, że mu aż dech zatkało. Wybałuszył ślepia, jakby się dusił, zwrócił głowę ku kompanowi i patrzył nań osłupiały, prawie ze strachem:

— Jak? Co mówisz? — wyjąkał wreszcie. — Nie pojedziesz ze mną, żeby temu łotrowi porachować kości?!

— Nie. Nie mogę... Nie pójdę.

— Dlaczego?

— Bo ja mu darowałem życie...

Sebastiana opanował strach: strach, że Chico, ten mały, zajadły Chico, który jeszcze nikomu nie zeszedł z drogi, dla którego zemsta była obowiązkiem tak świętym, jak dla zakonnika codzienna modlitwa, musiał chyba zwariować. Patrzył na swego kamrata, znanego w całym Matto Grosso pod przezwiskiem „Piranha", „Krwawa Ryba" i nie mógł znaleźć innego powodu: — Tak, ten garimpeiro, wyrzekający się swej zemsty, nie mógł być przy zdrowych zmysłach! Opanował zamęt, jaki mu myśli zburzył i począł delikatnie tłumaczyć:

— Meu caro Chico... Nie spałeś kilka nocy... Połóż się, wyśpij, odpocznij, ja przy tobie posiedzę... a jutro, czy później, pogadamy...

— Nie pogadamy — odparł jakimś zrezygnowanym tonem Chico. — Ja ci to od razu powiem: darowałem życie Holendrowi za ciebie.

— Jak to? Nie rozumiem!

— Tak. Ślubowałem... Kiedyś ty umierał, tam na tym wyrku, ślubowałem, że jeśli Nossa Senhora Santa Maria Mae de Deus cię uratuje, to nie zabije Konrada. Ani Konrada, ani nikogo więcej... I wtedy znalazłem Indiankę. Ona ci dała zioła. No, i żyjesz i będziesz żył. I ten Holender też będzie żył.

Świerszcze darły się w lesie, nad nimi górował syk-skrzek cigarry, żaby-dobosze bębniły, niby murzyńska muzyka, a Sebastian siedział przed szałasem i dumał. Patrzył na wyłażący z ukośnego siodła górskiego rudy księżyc i wreszcie po jakimś czasie wstał i wyciągnął olbrzymią łapę do małego Chico, zwanego Piranha:

— Chico, dziękuję ci. Dałeś za mnie dużo. Bardzo dużo!!

A „Krwawa Ryba" westchnął smutno, głęboko, bo ofiarował naprawdę bardzo wiele.

**Ilustracje S. Barana** **JERZY KOSSOWSKI**

OBJAŚNIENIA:

**Piranha**, wym.: piranja — krwawa ryba w brazylijskich rzekach, napadająca przechodzące brodami bydło i ludzi. Drobne te ryby potrafią w ciągu kilku minut ogołocić wołu z mięsa, zostawiając tylko szkielet.

**Garimpeiro** — poszukiwacz złota i kamieni.

**Bicho** — zwierzę. **Aranha** — pająk.

**Cascavel** — grzechotnik.

**Onça** (wym. Onsa) —jaguar.

# Małżeństwo — to szkoła szczęścia

„Bądź mi żoną“ — pięknie to powiedziałeś Adamie. Chętnie powiem ci „dobrze“, i dodam: oprzyjmy nasze małżeństwo na trzech filarach, na prawdzie, wierności i wierze. Bo widzisz, Adamie, zwłaszcza tej ostatniej naszej epoce braknie. Wiara jest dziś przeżarta zwątpieniem; wątpimy o wszystkim, o miłości, o jej świętości, o własnym uczuciu, o uczuciu drugich, o życiu. Musimy z powrotem nauczyć się wierzyć, musimy nauczyć się wierzyć w miłość.

Miłości nie dowierzamy, bo nie chcemy wyjść z naszego egoizmu, nie chcemy pójść za nią na szczyty, bo w życiu, w którym jest miejsce tylko na zadurzenie — jej, miłości miejsca zrobić nie chcemy. Naprzód kochamy po to, aby być kochanymi i upajamy się własną pięknością (dobrze to wyraża potoczne słowo „kochamy s i ę“), później, gdy już pokochamy drugiego dla niego samego, zatapiamy się i zatracamy w naszym upojeniu, aż póki nie wyczerpiemy wszelkich jego możliwości.

A potem kochać przestajemy, nie osiągnąwszy w ogóle najwyższego stopnia miłości, nie wstąpiwszy na ten mocny, granitowy grunt, na którym już nie ma słabości i wahań.

Rozstajemy się wewnętrznie, zanim potrafiliśmy się spoić i stopić w jedno. Ten najwyższy stopień miłości jest miłością, która wyprowadza nas z naszego egoizmu, jest to miłość większa od naszych słabych serc, jest to miłość, dążąca do wspólnego celu, do wysokich ideałów. Jest to miłość w dzieciach i przez dzieci, które mają być w życiu większe i lepsze niż my, jest to miłość w służbie ludzkości, ojczyzny, bliźniego. Ale przede wszystkim jest to miłość w Bogu.

Duch małżeństwa powinien by znowu stać się tym duchem wielkiej służby, powinien by służyć życiu, a nie zniszczeniu i śmierci. Małżeństwo powinno stać się z powrotem szkołą szczęścia wyrabiającego się i rozjaśniającego przez walkę, wysiłek i poznanie. To szczęście, tak jak wytrawne, szlachetne wino, powinno nie tyle iść do głowy ile rozlewać w żyłach ogień, radość i moc.

* * *

Przy weselnym stole zapanował nastrój podniecony. Śpiewano, śmiano się, spełniano kielichy na cześć miłości, a pośród brzęku szklanic przewijały się lekkie, wesołe, ryzykowne, ale zarazem i tragiczne opowiadania miłosne. Proboszcz przysłuchiwał się temu w milczeniu, a gdy w pewnej chwili przebrzmiał śmiech po jakimś dwuznacznym dowcipie, zabrał głos:

„Jak się to dziwnie w życiu plecie! Teraz siedzę przy weselnym stole, a jeszcze temu godzinę siedziałem przy śmiertelnym łożu pewnej biednej wieśniaczki. Była to staruszka o twarzy pomarszczonej jak zwiędłe jabłko; ale jej błękitne oczy zdawały się gorzeć ostatnimi blaskami życia. Oczy te jarzące jak świece wpatrywały się z uporem w starego chłopa, siedzącego na brzegu łoża. Ciężkie było życie tych dwojga. Wychowali ośmioro dzieci, czworo z nich zginęło na wojnie. Nie zaznali nigdy chwili odpoczynku. A gdy ona teraz leżała tak sztywno wyciągnięta, czekając mężnie na coś, na co przygotowała się uroczyście, widać było od razu, że nie była przyzwyczajona tak za dnia na łóżku spoczywać.

Ona patrzyła na niego, on na nią i milczeli oboje. Był to twardy, zamknięty w sobie małomówny góral. „Tak“ i „nie“ wyczerpywały prawie bez reszty zasób jego słów. Nagle, ruchem pełnym tkliwości, położył swą ciężką dłoń na jej głowie i czule począł gładzić jej siwe włosy.

„Matka“ — powiedział cicho.

Oblicze staruszki zajaśniało nagłym szczęśliwym uśmiechem i tak skonała zatapiając w jego oczach swoje gasnące dobrotliwe spojrzenie. Przy tym łożu śmierci dowiedziałem się czym jest miłość“ — zakończył proboszcz. I wiesz, Ewo, w hucznej przed chwilą sali zapanowało uroczyste milczenie. Zdawało się, że przeszedł przez nią Anioł.

Miłość jest silna jak śmierć, powiedział mędrzec. Ale większa i piękniejsza jest od Boga pobłogosławiona miłość, bo ta jest silniejsza od życia.

*

Największym cudem miłości jest to, że wiecznie niespokojne serce kobiety i wiecznie niespokojny duch mężczyzny mogą znaleźć w sobie wzajemnie tak błogi spokój.

Z książki K. Haluschki p.t. W CZTERY OCZY, wyd. Księży Jezuitów, W-wa. Tegoż autora: ADAM I EWA — Psychologia na wesoło.

# CO WYSŁAĆ RODZINIE W KRAJU?

## PARĘ PRAKTYCZNYCH WSKAZÓWEK

W ubiegłym roku zaszły zasadnicze zmiany w zakresie wysyłki paczek - darów do Kraju.

### PRAWIE BEZ OGRANICZEŃ

Jeśli idzie o wysyłkę tych paczek, to w związku z zakończeniem racjonowania artykułów żywnościowych w Anglii wszelkie ograniczenia w zakresie możliwości wysyłania różnych artykułów żywnościowych i ich ilości przestały obowiązywać (można w jednej paczce wysyłać dowolne ilości kawy, herbaty i tp.). Również została rozluźniona kontrola tych artykułów, które były zakazane do wywozu za żelazną kurtynę, jak np. guma indyjska na zelówki (crepe soles). Granica wartości paczek, które można wysyłać do Kraju została podwyższona do £ 25.0.0. Praktycznie obowiązują tylko ograniczenia w zakresie wysyłki leków, jeśli idzie o narkotyki.

### PRZEPISY CELNE

Wprowadzone rozporządzeniem rady ministrów administracji warszawskiej z dnia 23 grudnia 1953 r. przepisy w sprawie opłat celnych i pozwoleń na przywóz towarów z zagranicy zaczęto już stosować w Kraju w końcu pierwszego kwartału 1954 roku i są one stosowane do wszystkich przesyłek darów nadchodzących z zagranicy. W nielicznych przypadkach odbiorcy mają możność uzyskania zwolnienia od opłat celnych, jeśli idzie o używaną odzież przeznaczoną na osobisty użytek oraz leki nadesłane dla chorego, ale tylko jeśli chodzi o osoby mogące udowodnić swój stan ubóstwa. W przypadkach tych władza administracyjna decyduje o zwolnieniu od opłat celnych na podstawie swobodnego uznania. **Przesyłki przeznaczone dla więźniów odbywających karę są wolne od opłat celnych.** W tych przypadkach poza imieniem, n a z w i s k i e m i adresem więźnia należy **wskazać dokładną datę urodzenia więźnia** (dzień, miesiąc, rok) i imię jego ojca.

### OPAKOWANIE LEKÓW

Opłaty celne są pobierane przeważnie od wagi towaru, przy czym w większości przypadków za wagę towaru uważa się jego wagę łącznie z bezpośrednim opakowaniem (puszka czy torebka). Przy lekach władze celne w Polsce pobierają zawsze cło od podstawowej wagi 300 gr. (około 10 uncyj), bez względu na to ile waży dany lek w oryginalnym „opakowaniu bezpośredniego użytku". Jeżeli lek w takim opakowaniu waży więcej niż 300 gramów, każdą nadwyżkę ponad tę wagę liczy się za 300 gr. Należy zatem unikać wysyłania tego samego lekarstwa w paru małych opakowaniach. Jeżeli n.p. mamy wysłać 18 ampułek w 3 opakowaniach po 6 ampułek, to korzystniej dla odbiorcy w kraju jest wysłać mu nawet 25 ampułek, ale w jednym, oryginalnym opakowaniu. Jeżeli w jednej paczce posyłamy kilka leków rozmaitych, władzie celne oclą każdy lek oddzielnie.

### OPŁACALNOŚĆ

Opłacalność różnych artykułów na rynku polskim uległa wskutek opłat celnych zmianom w porównaniu do okresu sprzed wprowadzenia w życie wspomnianego rozporządzenia. Opłacalność artykułów zmienia się zresztą w zależności od pory roku, mody lub zapotrzebowania. Dlatego też nie można podać nazw artykułów, które zawsze opłaca się wysyłać do Kraju. Ważne jest przeto, by, jeśli rodzina z Kraju nie daje wskazówek, jakie paczki pragnie otrzymać, przed ustaleniem składu paczki zasięgnąć porady którejś z instytucji czy firm, które trudnią się wysyłką paczek i mają w tej mierze większe doświadczenie.

W chwili oddawania do druku tych uwag można stwierdzić, że opłacają się najlepiej: leki takie, jak penicylina, streptomycyna, witaminy B 12; z żywności: Nescafé, kawa, herbata; materiały z plastyku w arkuszach, używane do wyrobu torebek, pasków i tp. galanterii, materiały wełniane lepszych gatunków, płaszcze plastyczne przeciwdeszczowe (w sezonie), damskie pasy elastyczne, pończochy nylonowe na dalszym miejscu.

### NIEKTÓRE OPŁATY CELNE

Podajemy poniżej szereg opłat celnych od artykułów częściej posyłanych (podanie pełnej listy jest ze względów technicznych niemożliwe):

**Artykuły żywnościowe:** (cło od 1 kg. łącznie z bezpośrednim opakowaniem):

| | | |
|---|---|---|
| czekolada, cukierki | zł. | 35.- |
| herbata | „ | 100.- |
| kakao | „ | 80.- |
| kawa palona ziarnista | „ | 100.- |

kawa palona mielona „ 100.-
kawa surowa „ 70.-
Nescafé „ 200.-
wanilia „ 600.-
wanilina „ 1200.-
pieprz „ 300.-
korzenie „ 150.-

**Materiały, odzież, bielizna** (od 1 kg. wagi z wyjątkiem zaznaczonych odmiennie):
wełna na swetry zł. 300,
materiały nylonowe i z jedwabiu naturalnego zł. 1200 (według ostatnich wyjaśnień kliny spadochronowe opłacają 50%)
materiały z jedwabiu sztucznego zł. 400,
„ wełniane „ 400,
„ bawełniane „ 80,
watolina wełniana zł. 130,
pończochy nylonowe, perlonowe, z jedwabiu naturalnego zł. 15. od pary
pończochy z jedwabiu sztucznego zł. 15 od pary,
pończochy wełniane zł 30 od pary,
bielizna z jedwabiu naturalnego i nylonu zł. 2000,
bielizna z jedwabiu sztucznego i popeliny zł. 300,
bielizna wełniana zł 350,
„ pościelowa bawełniana zł 100,
chustki i szaliki z jedwabiu naturalnego i nylonu zł. 120 od sztuki,
chustki i szaliki z jedwabiu sztucznego zł. 50 od sztuki.
chustki i szaliki z wełny zł. 350 od kg.,
odzież z jedwabiu naturalnego i nylonu zł. 1000,
odzież z jedwabiu sztucznego zł. 120,
“ wełniana zł. 200,
„ bawełniana zł. 80,
(odzież używana opłaca 50%)
kapelusze zł. 50 od sztuki,

**WYMIANA HANDLOWA**



**Dziennikarz zagraniczny: — A jakie są wasze stosunki z Rosjanami?**
**Polak: — Po prostu wspaniale. My dajemy im węgiel, a oni zabierają nasz cukier.**
(„Iez“, Beograd)

**Wyroby skórzane, z plastyku i skóry:** (od 1 kg.)
skóry twarde (na zelówki) zł. 100,
„ miękkie zł. 200,
„ wężowe, krokodylowe, jaszczurcze zł. 3000,
plastyki (materiały plastyczne w arkuszach) zł. 150,
guma indyjska (crepe soles) zł. 30,
rękawiczki skórzane zł. 50 od pary,
torebki damskie ze skór wężowych jaszczurczych, krokodylowych zł. 600 od sztuki,
torebki damskie z innych skór zł. 150 od sztuki,
torebki damskie z nylonu zł. 120 od sztuki,
„ “ z imitacji skór, tkanin zł. 75 od sztuki,
obuwie skórzane sportowe zł. 200 od pary,
„ „ z wysokimi cholewami prócz juchtowego zł. 400 od pary,
obuwie ze skóry wężowej zł. 900 od pary,
„ skórzane męskie zł. 150 od pary,
„ „ damskie zł. 120 od pary,
„ „ dziecinne zł 40 od pary,
śniegowce zł. 30 od pary,
kalosze zł. 20 od pary,

**L e k i i artykuły lecznicze** (poza opłatami wskazanymi wyżej):
stellon zł. 200 od kg.,
tran leczniczy zł. 5 od kg.,
szczoteczki do zębów zł. 3 od sztuki,
rękawiczki gumowe zł. 5 od pary,
termosy zł. 10 od sztuki,
okulary ze szkłami optycznymi zł. 10 od sztuki,
okulary plażowe zł. 40. od sztuki,
aparaty do mierzenia ciśnienia krwi zł. 60 od sztuki,
strzykawki lekarskie zł. 10 od sztuki,
igły do strzykawek zł. 0.50 od sztuki,
zęby sztuczne zł. 2 od sztuki,
słuchawki lekarskie zł. 20. od sztuki,
protezy do osobistego użytku wolne do cła.

**R ó ż n e :**
puderniczki z pudrem zł. 100 od sztuki,
pomadka do ust również w oprawie zł. 120 od sztuki,
pióra wieczne ze złotą stalówką zł. 200 od sztuki,
zegarki kieszonkowe z metali pospolitych (również bransoletkowe) choćby posrebrzanych zł. 800 od sztuki
budziki zwykłe zł. 100 od sztuki,
maszynki do golenia elektryczne zł. 100 od sztuki,
maszynki do golenia zwykłe zł. 5 od sztuki,
nożyki do golenia zł. 2 od sztuki
maszyny do szycia również elektryczne zł. 600,
rowery normalne nowe zł. 500,
“ “ używane zł. 375,

# FUNDUSZ POMOCY POLAKOM

## (HELP TO POLES FUND)

Fundusz Pomocy Polakom powstał na Bliskim Wschodzie w latach 1943/4 w celu niesienia pomocy ofiarom wojny. Działalność tej instytucji (wówczas pod inną nazwą) polegała na pomocy żywnościowej i odzieżowej dla osób, które znalazły się na terenie ZSSR. Po zakończeniu działań wojennych i otwarciu komunikacji z Krajem — Fundusz rozpoczął wysyłkę Paczek do Polski. W tym okresie wysłano do Kraju prawie 17 tysięcy paczek odzieżowych.

Wojna domowa na terenie Palestyny zmusiła organizację do przeniesienia swej siedziby w r. 1948 do Anglii, gdzie od tej pory pod nazwą Help to Poles Fund (Fundusz Pomocy Polakom) instytucja nadal prowadzi swą działalność niesienia pomocy potrzebującym i mieści się pod adresem **60, Pembroke Road, London, W.8. Tel. WES 9630.**

Z Londynu wysłano całkowicie bezpłatnie około 18.000 paczek odzieżowych i żywnościowych.

**CORAZ WIĘCEJ LEKARSTW**

Początkowo udzielano pomocy osobom zwracającym się o nią z Kraju, a nie posiadającym rodziny zagranicą, głównie w postaci odzieży, później jednak ilość wysyłanej odzieży i żywności zaczęła maleć na rzecz leków, a zwłaszcza leków dla gruźlików (Rimifon, Streptomycyna, PAS). Pokazują to Ogółem wysłano paczek z lekarstwami przeszło 7.000.

**AKCJA MIŁOSIERDZIA**

Niezależnie od wysyłania paczek całkowicie pokrywanych z zasobów Funduszu, prowadzi on w porozumieniu z wydawnictwem „Gazety Niedzielnej" tak zwaną „Akcję Miłosierdzia", na którą w drodze apeli „Gazeta Niedzielna" zbiera stale pewne kwoty od czytelników, i te sumy są z zasobów Funduszu podwajane.

Za pieniądze te wysyłane są leki najbardziej ich potrzebującym. Niestety zbyt małe w stosunku do potrzeb środki nie pozwalają na zaspokojenie wszystkich próśb. Stąd też konieczny jest staranny wybór. Wszystkie prośby opiniuje lekarz z punktu widzenia celowości udzielenia pomocy i rzeczywistej możliwości ulżenia cierpieniom chorego. Szczegółowe sprawozdania finansowe, podające ilości leków wysłanych do Kraju w ramach tej akcji, ukazują się co pewien czas w „Gazecie Niedzielnej".

**PACZKI PÓŁ-ODPŁATNE**

Niezależnie od tego działu pomocy, udzielanej potrzebującym, nie mającym zagranicą nikogo, kto by im mógł pomóc, Fundusz okazuje pomoc osobom niezarobkującym, zamieszkałym w Anglii, pobierającym zasiłki z funduszu ubezpieczeń społecznych i Assistance Board.

Oto osoby te mogą kilka razy do roku wysyłać do Kraju paczki (ustalonych typów) za pośrednictwem Funduszu, składając ofiarę pokrywającą nie więcej 40 % wartości paczki. Paczek takich wysłał Fundusz dotychczas ponad 4.500. Do tej samej kategorii pomocy osobom niezarobkującym należą paczki do Kraju z lekami dla chorych krewnych osób niezarobkujących (na podstawie recept lub opisów choroby), kiedy to rodzina zamieszkała w Anglii pokrywa 50% ceny leku.

**PACZKI ODPŁATNE**

Kurczące się środki finansowe Funduszu, których niestety nie udało się dotychczas poważniej uzupełnić i które zmuszają Fundusz do zwężania zakresu pomocy osobom potrzebującym, skłoniły Fundusz do uruchomienia działu paczek całkowicie odpłatnych. Fundusz stara się kalkulować paczki te jak najtaniej, tak by osoby, które z usług Funduszu korzystają, mogły wysyłać te paczki do Kraju na warunkach możliwie najdogodniejszych. Korzystanie z usług tego działu Funduszu ułatwia mu dalszą działalność i kwoty z tego działu uzyskane przyczyniają się do zwiększenia rozmiarów pomocy udzielanej dla osób jej potrzebujących w Kraju.

# DOCZESNOŚĆ

*Napisała ZOFIA KOZARYNOWA*

W LONDYNIE — mówiła ta pani — wszyscy się muszą wreszcie spotkać, i to nie tylko londyńscy Polacy, ale różni, skąd by nie byli.

Tenczyński nachylił się do swej sąsiadki.

— Kto jest ta pani? — spytał półgłosem.

— Kuckowa się nazywa, czy Kuczkowa. Miała z mężem sklep na Marszałkowskiej.

— Zaraz, zaraz... była taka firma. Kuczek.

Przecie to tam właśnie, u Kuczka, spotkał się ostatni raz z Wolframem. Ależ tak... tak... nawet ta pani siedziała za kasą, no, dużo młodsza, ale któż nie był młodszy w swoim czasie.

— Pani szanowna z Warszawy? — zwrócił się do niej. — Miło spotkać. Pamiętam przecie z Marszałkowskiej, nic się pani nie zmieniła.

— Być nie może! Faktycznie mieliśmy z nieboszczykiem piękny interes na Marszałkowskiej. Szanowny pan — spojrzała bystro i podejrzliwie — chyba nie należał do stałej klienteli? Dobry kupiec pozna stałego klienta po dziesiątkach lat.

— Bezsprzecznie. Byłem dość rzadkim klientem, ale wiernym. U państwa zaopatrywał się również niejaki dr Wolfram?

Pani Kuczkowa pamiętała doskonale dra Wolframa.

— Też w Londynie siedzi.

— Jest w Londynie? — wykrzyknął Tenczyński.

— A gdzieżby miał być?

Tenczyński dopędził na ulicy starszą panią, koło której siedział chwilę przedtem. Byli poniekąd kolegami biurowymi, bo starsza pani pracowała niegdyś także w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, ale na innym piętrze.

— Pan mówił o Wolframie z WRiOPu? Był jakiś czas moim szefem, jeszcze zanim zrobił tę karierę.

— Czy pani wiadomo gdzie on się tu podziewa?

— Chce go pan odwiedzić? Panna Halina da panu adres, wie pan, Halina Wojnicka, ona wie wszystko.

Tenczyński popędził tegoż wieczora do stowarzyszenia, w którego zarządzie działała Halina Wojnicka i w dwie minuty uzyskał adres.

Szedł ulicą jak zaczadziały.

Wojna wojną, ale śmiertelnym jego wrogiem nr. 1 był i pozostał Wolfram. Nienawidził tego tęgiego, zarozumiałego blondyna, który przez dwanaście lat kariery urzędniczej, zawsze wyprzedzał go o pół kroku i zawsze mu po cichu nogę podstawiał, aż wreszcie osiągnął cofnięcie go wstecz, po prostu zdegradowanie, kiedy Tenczyński sięgał po wyższe stanowisko.

— Mam! — zawołał do żony ode drzwi. — Mam adres tego łobuza.

— Którego? — spytała flegmatycznie żona.

Nie widzieli się od rana, bo ona zaczynała robotę wtedy kiedy on kończył. Miała pomywanie, potem „baby sitting" w domu pewnej gwiazdy telewizyjnej.

— Mam adres Wolframa. Jest tutaj ten łotr. Już ja mu dopiekę. Popamięta. Swojego nie daruję.

— Tylko nie zaczynaj znowu wszystkiego od początku, mój ty drogi. Co! gdzie! Nieporozumienia personalne sprzed dwudziestu lat!

— Najpierw, nie dwudziestu, nie dwudziestu, bo aż do wojny. Potem, nie tylko personalne, ale kompetencyjne. Kompetencyjne! Ten człowiek

stale, uporczywie, celowo wkraczał na teren mojego urzędowania, podrywał mój autorytet wobec biura, kompromitował w oczach czynników nadrzędnych, upokarzał nawet wobec woźnych. Dążył do zniszczenia mojego prestiżu i zahamowania działalności. Choćby sprawa memoriału do MS-Wojsk! Albo tego nauczyciela Mikuły! Takich rzeczy się nie zapomina.

Żona zmęczonymi ruchami robiła ostatnie, wieczorne porządki.

— Takie rzeczy się zapomina. Właśnie takie rzeczy się zapomina. A już ode mnie, proszę cię, nie wymagaj, abym pamiętała.

Tenczyński chodził z kąta w kąt pokoju, by wyładować swe podniecenie. Miał żywe ruchy i szpakowatą czuprynę, która go zdobiła przez kontrast z czerstwą twarzą.

— W sobotę pójdę do niego. Już ja mu wygarnę. Podstawiałeś mi nogę? Dobrze, bracie. Ja tobie też podstawię. Niech tylko się dowiem, gdzie pracuje ten łotrzyna. Już ja go urządzę!

Zawistną pamięć miał Tenczyński. Przez całą wojnę w Londynie, przez dziesięć lat angielskiego powojnia, świdrowała mu głowę jedna myśl: pomścić dawne krzywdy biurowe. Teraz już mu Wolfram nie mógł szkodzić, ale że on znajdzie sposób poszkodzenia Wolframowi, zdyskredytowania go na terenie jego działalności, no, to już chyba wątpliwości nie ulega. Tenczyński podniecał własną zawziętość i powtarzał sobie: przed niczym się nie cofnę. Dość długo czekałem.

Poszedł w sobotę.

Otworzył mu staruszek szczupły, zwiędły, zupełnie łysy.

— Proszę ja jestem Wolfram, czym mogę służyć? — szemrał słabiutkim, wystraszonym głosem.

Tenczyńskiego zatchnęło.

— Pan będzie łaskaw — zapraszał staruszek. — Ostrożnie, proszę pana, linoleum podarte, każdy się tutaj potyka. Proszę, proszę.

— Pan doktor? — stęknął Tenczyński. — Pan naczelnik? Prze... przepraszam, pan dyrektor? Przypominam się, z Warszawy, z ministerstwa, Tenczyński.

Staruszek otworzył ramiona.

— Panie kolego kochany! Cóż za niespodzianka! Proszę, proszę, ale ostrożnie, linoleum podarte, każdy się tu... Cóż za niespodzianka, panie kolego kochany! Tu u mnie, jak pan widzi niekoniecznie... Ze zdrowiem trochę niebardzo, i niedowidzę.

Tenczyński zauważył, że jedno oko Wolframa błyskało w ukośnym świetle jakby szklane. Poza tym ruchy miał niepewne i powłóczył jedną nogą.

— Ogromnie się cieszę, panie kolego, ogromnie się cieszę! Ależ pan, doprawdy, jak róża! A u mnie to niebardzo, i ze zdrowiem, i trochę niedowidzę.

Chwytał co chwila oburącz dłoń Tenczyńskiego i potrząsał nią, ściska-

◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆

## DROGA DO BRZÓZ

*Pod zorzę, pod wiosenną*
*borem, lasem, beskidem*
*ze skrzypką moją śpiewną*
*powoli, powoli idę.*
*W niebo nad głową patrzę,*
*ślady wśród piachu chcę zgubić,*
*Lecz nic nie zdoła zatrzeć*
*drogi do brzóz od ludzi.*
*Była kiedyś najprostsza*
*droga od proga do świata,*
*jeno trawą zarosła*
*przez lata, przez lata.*

*Gdy wiatr uderza w oczy*
*i sny jak badyle łamie,*
*niech po prostu odpocznę*
*na miedzy ze skowronkami.*
*Niechaj głowę zanurzę*
*w złotych warkoczach brzozy,*
*by oczy na chwilę przymrużyć*
*nim w świat na nowo spojrzę.*
*Kalino nad wodą młoda,*
*wodo melodii pełna,*
*nutę mi dzisiaj podaj*
*cichutką i rzewną.*
*Niechaj się w oku zakręci*
*ruta, malwa i bez*
*i wiatr i zapach sianożęci*
*— bez łez.*

KAZIMIERZ SOWIŃSKI

◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆



DIES IRAE Fot. Jan Bułhak

jąc z całej siły, ale tej siły tyle w nim było co w kilkuletnim dziecku.

Tenczyński bąkał w odpowiedzi nie powiązane z sobą słowa, na które staruszek nie zwracał nawet uwagi, zaaferowany i przejęty. Podsuwał mu chudy fotel, podpychał pod plecy poduszkę płaską jak naleśnik, sam przysiadał bokiem na tapczanie podobnym do pryczy, i brzegiem rozdeptanego buta wygładzał dywan sfałdowany, wytarty aż do osnowy. Zewsząd ziała bieda. W kącie stał stolik przykryty zatłuszczonym papierem, na odrapanej tacy maszynka gazowa.

Wiatr wtargnął, zaszastał firanką i strzepnął jakąś fotografię ze ściany przy oknie.

Wolfram podreptał w ten kąt.

— Przepraszam, przepraszam — szeleścił chrypliwie, grzebiąc się w jakimś rupieciu. — Niech tylko trochę przeciągu, zaraz mi dowództwo wpada do kubełka. Proszę się nie ruszać, panie kolego, już mam, szczęściem kubełek był pusty.

Przecierał rękawem fotografię grupową pomarszczoną i zamazaną częstym moknięciem w wodzie.

— To droga pamiątka dla mnie, dowództwo pułku, ale pan może myśli, że zdążyłem dołączyć do pułku? Nie, i w tym właśnie .. Po kuzynie mam tę grupę, pamięta pan może Władka? Umarł na serce. Służyliśmy razem, widzi pan, i on właśnie, rozumie pan... Nie? Właśnie on posiadał tę fotografię naszego dowództwa, może pan kogo znał? nie? Droga pamiątka, bo i kuzyn nie żyje i każda z tych twarzy, to, panie kolego, jakby wizerunek własnej młodości.

Zatrzepotał się nagle.

— A może herbaty? Jedna sekun-

deczka. Elegancko pana nie obsłużę, u mnie niebardzo, jak pan widzi, i tak, ot, po kawalersku.

Tenczyński zapewnił, że właśnie pił herbatę.

— A... pani? — zaryzykował pytanie.

— Żonę przede mną wywieźli. Do Birkenau, wie pan, i tam już...

Machnął ręką.

— A mnie z synem najpierw do Dachau, później wozili, wozili, co tam, nie warto wspominać. Syn nie przetrzymał, a mnie, czy pan sobie wyobrazi, już potem, w Buchenwaldzie, pobrali płat okostnej z lędźwi, do swoich doświadczeń. Po prostu rozcięli ciało, podważyli, oderżnęli okostną i przeszczepili innemu. Niemcowi! — krzyknął nagle dzikim głosem, wyprostował się i na chwilę jak gdyby zapłonął. Twarz mu się zmieniła, jedno oko nabiegło krwią i wtedy Tenczyński zobaczył wyraźnie, że drugie było szklane.

Wolfram zakaszlał się, chrypiąc astmatycznie, przysiadł znowu na tapczanie i dyszał. Gość nie śmiał się odezwać.

— Cóż też pana kolegę kochanego sprowadziło tu do mnie? Bo ja gadam i gadam... Ale i tak wiem — odpowiedział sam sobie — wspólna przeszłość, wspólna kochana praca, najdroższe wspomnienia. Zacny, zacny kolega! Bóg odpłaci. I zdawałoby się, że takie doświadczenie z okostną każdego dobije, a tymczasem, widzi pan! Nie udało się umrzeć. Nie łatwo się umiera, panie kolego. Znowu mi dowództwo wpadło do kubełka, skaranie Boże doprawdy.

— Może gdzie indziej przewiesić? — spytał Tenczyński. — Chętnie pomogę. Albo przestawić kubełek? Drobnostka przecie.

— Dziękuję, dziękuję! — staruszek znowu pochwycił rękę Tenczyńskiego. — Niech leży tymczasem, bo młotka by trzeba, gwoździka. Kłopot! Straszny kłopot! Straszne mam z tym kłopoty, niech pan wierzy. Może kiedy, da Bóg, siły pozwolą... A pan, panie kolego? co? Świetnie wygląda, jak róża. Oko, panie, też mi wybili, i to dosłownie: bili, aż oko wybili. Ale co ja panu o sobie. Milej wspominać dawniejsze czasy. Choć tak się jakoś zapomina! Wie pan, co najlepiej pamiętam? To tę posadzkę u mnie w biurze. Jak szkło! jak woda! Biurko na środku, okno za mną, zimą słońce przychodziło około jedenastej i grzało mnie w głowę i w plecy. Jeszcze czuję

Przesunął dłonią po łysej głowie.

— Włosy miałem blond.

Powiedział to nieśmiało, przyciszając głos. To śmieszne, starcze wyznanie wstrząsnęło Tenczyńskim bardziej, niż wspominanie przebytych męczarni.

Stanęła mu w oczach wysoka, tęga postać rumianego blondyna podnosząca się z za biurka na tle słonecznego okna.

— Więc głównie ten blask, te lśniące parkiety, a reszta jakoś... Chyba, że zobaczę kogoś z tamtych czasów, to mi się coś przypomni. Więc kiedy pan kolega... Dlatego tak jestem wdzięczny. Serce! To serce sobie tak cenię. Poza tym tak jakoś zapomina się.

— To samo mówi moja żona — zauważył Tenczyński.

— Tak? — ożywił się staruszek. — Droga, kochana! Więc sam pan widzi. To słońce w plecy, te parkiety. A najważniejsze, serce, serce, panie kolego.

Tenczyński wstał.

— Pan dyrektor pozwoli, że się pożegnam. Było mi bardzo miło. Gdybym mógł cośkolwiek... to jest, gdybym mógł w czymkolwiek...

— Dziękuję, serdecznie dziękuję, i skorzystam, ha ha! Może pan posiada młotek, panie kolego? Tak? Mój Boże, jaki zaradny, jaki gospodarny! Pozazdrościć! Ja bym prosił, ale bez zobowiązania, w razie możności... niech pan będzie łaskaw wpaść kiedy wolną chwilą, z młotkiem, a może też i jaki gwoździk odpowiedniejszy. Przybiłby mi pan to dowództwo... jedyna pamiątka, a zaciera się, sam pan widział. Szczęściem teraz nie było wody w kubełku, ale czasem... Dziękuję, z całego serca, dziękuję, panie kolego. Ostrożnie, linoleum podarte, każdy się tu potyka...

*Zofia Kozarynowa*

# JAKA JEST RÓŻNICA MIĘDZY BEATYFIKACJĄ A KANONIZACJĄ

SŁYSZYMY CZĘSTO i czytamy, że jednych naszych orędowników niebieskich nazywa się Błogosławionymi a innych Świętymi, że odbywają się beatyfikacje i kanonizacje, ale niezawsze zdajemy sobie sprawę, jaka jest różnica między tymi dwoma procesami, a więc i między Błogosławionymi a Świętymi w naszym Kościele.

### BŁOGOSŁAWIENI I ŚWIĘCI

Beatyfikacja jest to uroczyste orzeczenie Stolicy Apostolskiej, że zmarła osoba na podstawie przeprowadzonego procesu sądowego została uznana za błogosławioną dla swych cnót heroicznych lub męczeństwa oraz dla co najmniej dwu zdziałanych cudów. Błogosławionemu przysługuje cześć publiczna tylko w pewnym ograniczonym zakresie.

Beatyfikacja bowiem równocześnie orzeka, że cześć publiczną można oddawać Błogosławionemu tylko w określonym miejscu a więc n.p. w jego zakonie czy zgromadzeniu, w danej prowincji lub tylko w jednym kraju. Bez pozwolenia Stolicy Apostolskiej nie wolno zatem umieszczać w kościele ani obrazu ani posągu Błogosławionego, odprawiać o nim Mszy św., odmawiać brewiarza, wpisywać jego imienia do kalendarzy, bo to wszystko przysługuje tylko kanonizowanym.

Beatyfikacja dziś zazwyczaj poprzedza kanonizację. Kanonizacja jest to uroczyste orzeczenie Ojca św., że zmarły Sługa Boży lub zmarła Służebnica Boża króluje z Bogiem w niebie i może odbierać cześć w całym Kościele jako Święty lub Święta.

Cześć oddawana Świętemu rozciąga się zatem na cały Kościół i może on być wzywany w publicznych modłach Kościoła. Na jego cześć mogą być stawiane kościoły i ołtarze, ku jego czci odprawia się osobną Mszę św., i odmawia się pacierze brewiarzowe, jego dzień pamiątkowy obchodzi cały Kościół. Jego posągi i obrazy mogą mieć aureolę (nimb świętych), jego ciało i relikwie bywają wystawiane dla oddania im publicznej czci.

### BEATYFIKACJA

Proces jest nadzwyczaj dokładny i zwykle trwa dość długo. Zaczyna się w diecezji, gdzie zmarły żył i działał i gdzie panuje opinia o jego świętości. Na prośbę t. zw. prokuratora miejscowy biskup poleca komisji zbadanie sprawy i zebranie dokumentów, które następnie ze swą opinią odsyła do Rzymu, do św. Kongregacji Obrzędów, która się zajmuje sprawami beatyfikacji i kanonizacji.

Po zbadaniu przesłanych aktów, to jest po otwarciu właściwego procesu, już z Rzymu prowadzi się dalsze, stałe badania. Jeżeli zmarły pozostawił po sobie dzieła pisane, bada się czy są one zgodne z nauką Kościoła i czy ich autor poddał się pod ocenę Stolicy św. Trwa to zwykle około 10 lat, gdyż chodzi o poddanie próbie czasu opinii o świętości i o sprawdzenie, czy nie osłabł rozgłos cnót i cudów zmarłego. Trzeba również, aby osoby wybitne ponowiły swe prośby o wszczęcie procesu, który wtedy się toczy dalej aż do przychylnej decyzji Kongregacji i papieża. Kongregacja zwykle zwraca się do wszystkich diecezyj, w których zmarły żył i pracował, i zbiera dokładne dowody jego cnót i opisy cudów. Rozpatruje się je znów bardzo starannie, a promotor wiary (promotor fidei), zwany popularnie "adwokatem diabła" (advocatus diaboli), czyni najpierw zarzuty formalne a później rzeczowe, dotyczące wszystkich tych dowodów. Chodzi tu bowiem o jak najstaranniejsze ich stwierdzenie.

Ponieważ beatyfikacja może nastąpić zasadniczo w 50 lat po śmierci kandydata na Błogosławionego, zebrane akta odkłada się do tego czasu. Papież może jednak ten termin skrócić i polecić dalsze prowadzenie procesu. Po wznowieniu go odbywają się kolejne sesje, a na ostatnich z nich kardynałowie zebrani pod przewodnictwem papieża głosują. Gdy padną ⅔ głosow stwierdzających istnienie cnót heroicznych i dwa cudy, papież wydaje swe orzeczenie w tej sprawie i ogłasza je w postaci dekretu. Następnie zbiera się raz jeszcze cała Kongregacja pod przewodnictwem papieża i głosuje za wydaniem ostatecznego wyroku. Po jakimś czasie Ojciec św. ogłasza wyrok i naznacza dzień uroczystości beatyfikacyjnej.

W bazylice watykańskiej zbierają się wszyscy kardynałowie, i konsultorzy Kongregacji Obrzędów oraz duchowieństwo bazyliki i następuje odczytanie brewe pa-

pieskiego, ogłaszającego zmarłego Błogosławionym.

Po odśpiewaniu „Te Deum laudamus" spada zasłona z obrazu przedstawiającego nowego Błogosławionego; biskup mający celebrować odczytuje modlitwy do niego i obraz trzykrotnie okadza. Następnie odprawia się uroczystą Mszę św., a obecnym udziela się odpustu za uczestnictwo w uroczystości beatyfikacyjnej.

### KANONIZACJA

Do wszczęcia procesu kanonizacyjnego wymagane są co najmniej dwa cudy, spełnione za przyczyną Błogosławionego. Po stwierdzeniu ich autentyczności, co trwa bardzo długo i musi się opierać na niezbitych dowodach, zeznaniach, nieraz wielu świadków itp, odbywają się trzy konsystorze papieskie, z których jeden musi być publiczny. Dopiero po nich ukazuje się dekret papieski o kanonizacji z wyznaczeniem dnia jej uroczystości.

Byliśmy ostatnio wiele razy bezpośrednimi lub pośrednimi świadkami tej uroczystości, gdyż za panowania Piusa XI i XII odbywała się ona częściej niż za innych pontyfikatów. Jest to akt w życiu Kościoła niezwykle uroczysty i wzruszający. Bierze w nim udział sam Ojciec św. w otoczeniu wielu kardynałów, arcybiskupów i biskupów, przedstawicieli zakonów, dostojników duchownych i świeckich. Ponieważ ostatnio te wielkie uroczystości odbywają się na placu przed bazyliką św. Piotra, gromadzą się na nim setki tysięcy wiernych z całego świata, a przede wszystkim z kraju pochodzenia kanonizowanego.

Po przybyciu Ojca św. na plac, zasiada on na tronie przed wejściem do bazyliki a przedstawiciel zakonu, w którym był Błogosławiony, lub przedstawiciel jego narodu przez usta adwokata konsystorskiego prosi papieża o to, by raczył Błogosławionego zaliczyć w poczet Świętych.

Tym razem jest to „adwokat Boga" (advocatus Dei), którego zadaniem jest usunięcie wątpliwości wysuwanych przez „adwokata diabła". W odpowiedzi na jego prośbę papież oznajmia przez sekretarza brewiów, że należy się modlić o pomoc Bożą w tej sprawie. Po „Veni Creator Spiritus" sekretarz brewiów oznajmia, iż papież pragnie dokonać aktu kanonizacji. Wtedy Ojciec św. uroczyście orzeka, że Błogosławiony ma być wpisany do katalogu Świętych i podaje dzień, w którym ma być obchodzona jego uroczystość.

Adwokat dziękuje papieżowi i prosi o wpisanie orzeczenia do dekretu. Na słowa papieża: „Postanawiamy" — adwokat zwraca się do obecnych protonotariuszów i notariuszów i prosi o dokument.

Brzmi uroczysty hymn „Te Deum laudamus", a po nim diakon śpiewa: „Ora pro nobis Sancte N" — Módl się za nami. Święty N" i tu wymienia imię nowego Świętego, a papież odmawia do niego modlitwę. Diakon śpiewa „Confiteor", a papież udziela błogosławieństwa apostolskiego i odpustu zupełnego uczestnikom kanonizacji.

Teraz zaczyna się Msza św. na cześć Świętego, którą odprawia zwykle sam papież lub któryś z najwybitniejszych kardynałów. Podczas ofiarowania trzech kardynałów lub też delegacja narodu, do którego nowy Święty należy, wręczają papieżowi tradycyjne dary: dwie świece woskowe, dwa chleby, dwie baryłki wina, oraz dwie synogarlice, dwa gołąbki i klatkę z rozmaitymi ptaszkami, które mają symbolizować cnoty Świętego.

Tegoż dnia bazylika św. Piotra jest wieczorem wspaniale iluminowana i podziwiana przez tłumy rzymian i przybyłych pielgrzymów.

* * *

Ostatnią kanonizacją Polaka była kanonizcja św. Andrzeja Boboli na Wielkanoc 1938 r. Poniżej podajemy spis kandydatów polskich na Świętych i Błogosławionych, których procesy już zostały wszczęte. Powinniśmy starać się, aby wszyscy Polacy świątobliwi, a było ich bardzo wielu, mogli stać się naszymi orędownikami w niebie. Dlatego też wszelkie dowody ich cnót heroicznych jak też i cudów dokonanych za ich sprawą należy starannie zbierać i podawać do wiadomości polskich duszpasterzy.

◆

## POLSCY KANDYDACI DO KANONIZACJI I BEATYFIKACJI

Św. Kongregacja Obrzędów, która z ramienia Stolicy Apostolskiej przeprowadza procesy beatyfikacyjne i kanonizacyjne, wydaje spisy kandydatów. Wśród nich znajdujemy też nazwiska i imiona polskie. Wybraliśmy te, które podane są przede wszystkim w diecezjach polskich, oraz te które są w innych diecezjach, ale nie jest wykluczone, że ktoś mógł być pominięty.

Należy odróżnić trzy rodzaje kandydatów(tek), a więc i tytułów, zależnie od tego, jak daleko proces jest posunięty:

**Błogosławiony(a)** — Beatus(a),

**Czcigodny(a) Sługa Boży(a)** — Venerabilis Servus(a) Dei,

**Sługa Boży(a)** — Servus(a) Dei.

Podajemy przy każdym i każdej tytuł, imię i nazwisko (jeśli ma), rok śmierci oraz diecezję, w której początkowy proces informacyjny był przeprowadzony.

1. Błogosławiona KUNEGUNDA (Kinga), królowa Polski, z Zakonu Sióstr Klarysek, zm. w r. 1292, diec. krakowska.

2. Błogosławiony JAN z DUKLI, kapłan Zakonu Braci Mniejszych Franciszkanów, zm. w r. 1484, diec. lwowska.

3. Błogosławiony SZYMON z LIPNICY, kapłan Zak. Br. Mn. Franciszkanów, zm. w r. 1482, diec. krakowska.

4. Czcigodny Sługa Boży KAZIMIERZ WYSZYŃSKI, kapłan Zgr. Ks. Ks. Marianów, zm. w 1755, diec. mirandeńska, dziś bragancka.

5. Czcigodny Sługa Boży RAFAŁ CHYLIŃSKI, kapłan Zak. Br. Mn. Konwentualnych, zm. w r. 1741, diec. gnieźnieńska i warszawska.

6. Sługa Boży BRAT ALBERT (Adam Chmielowski), założyciel Braci i Sióstr III. Zakonu św. Franciszka dla Biednych, zm. w r. 1916, diec. warszawska .



**SŁUGA BOŻA, MATKA MARIA OD JEZUSA DOBREGO PASTERZA**
**(Franciszka Siedliska 1842-1902) założycielka Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu (nazaretanek), gorliwa apostołka założenia Polskiej Misji Katolickiej w Londynie.**

7. Sługa Boża ANIELA SALAWA, III. Zakonu św. Franciszka, zm. w r. 1922, diec. krakowska.

8. Sługa Boża ANIELA TRUSZKOWSKA, fundatorka Zgrom. SS. Felicjanek, zm. w r. 1899, diec. krakowska.

9. Sługa Boży AUGUST CZARTORYSKI, kapłan Poboż. Stow. Ks. Ks. Salezjanów, zm. w r. 1893, diec. przemyska i albingeńska.

10. Sługa Boża CELINA CHLUDZIŃSKA, wdowa Borzęcka, założycielka Zgrom. SS. Zmartwychwstanek, zm. w r. 1913, diec. rzymska.

11. Sługa Boża JADWIGA, Królowa Polski, zm. w r. 1399, diec. krakowska.

12. Sługa Boża JADWIGA BORZĘCKA, córka Celiny, współzałożycielka SS. Zmartwychwstanek, zm. w r. 1906, diec. rzymska.

13. Sługa Boża MARIA OD JEZUSA DOBREGO PASTERZA SIEDLISKA, założ. Zgrom. SS. Nazaretanek, zm. w r. 1902, diec. rzymska i warszawska.

14. Sługa Boża MARIA JÓZEFA KARSKA, współzałoż. SS. Niepokalanek, zm. w r. 1860, diec. warszawska.

15. Sługa Boża MARIA TERESA LEDÓCHOWSKA, załoź. Sodalicji św. Piotra Klawera (dla pom. misjom afrykańskim) zm. w r. 1922, diec. rzymska i salzburska.

16. Sługa Boży MAKSYMILIAN KOLBE, kapłan Zakonu Br. Mn. Konwentualnych, twórca Niepokalanowa, zm. w r. 1941, diec. krakowska i padewska.

17. Sługa Boży RAFAŁ OD ŚW. JÓZEFA, kapłan Zakonu Karmelitów Bosych, zm. w r. 1907, diec. krakowska.

18. Sługa Boży STANISŁAW a JEZU MARIA PAPCZYŃSKI, założyciel Zgrom. Ks. Ks. Marianów, zm. w r. 1701, diec. poznańska.

19. Sługa Boży WENANCJUSZ KATARZYNIEC, kapłan Zak. Br. Mn. Konwentualnych, zm. w r. 1922, diec. przemyska.

Prawdopodobnie Polką była:

20. Czcigodna Sługa Boża DOROTA MONTAVIENSIS, zm. w r. 1394, diec. warmińska.

* * *

Módlmy się wszyscy, aby dzięki cudom i łaskom otrzymanym od Boga za wstawiennictwem naszych Błogosławionych i Sług Bożych procesy ich były zakończone i aby nowi Święci i Błogosławieni orędowali u tronu Bożego za naszym Narodem.

Z rodzicielskich trosk na emigracji

# Przedszkole i szkoła powszechna

### WYCHOWANIE PRZEDSZKOLNE

Problem wychowania przedszkolnego i przygotowania dziecka do szkoły powszechnej stanowi dla rodziny i opiekunów dziecka bardzo odpowiedzialne zadanie. Wymaga ono przygotowania i uświadomienia sobie istoty tego zagadnienia.

Codzienne troski o rozwój fizyczny, o zdrowie, dobry wygląd i odżywienie dziecka, o jego przyjemności, zabawki, ładne ubranie itp. ustępują miejsca poważniejszej trosce i pytaniu: jak to dziecko wychować, jak przygotować do szkoły, do jakiej szkoły i do kogo się zwrócić o radę i pomoc?

### WPŁYW ŚRODOWISKA

Pamiętać należy zawsze, iż środowisko, w jakim dziecko wzrasta, wywiera stale wpływ na jego charakter, usposobienie i przygotowanie do pokonania tych trudności życiowych, z którymi się ono będzie spotykało w przedszkolu lub szkole.

Trzeba więc starać się stworzyć dziecku takie warunki, aby mogło się ono rozwijać umysłowo i fizycznie oraz zahartować na przyszłość.

### WIEK PRZEDSZKOLNY

Na ogół uznaje się za wiek przedszkolny okres 3-letni w życiu dziecka przed rozpoczęciem nauki w szkole powszechnej. W Polsce, przed wojną, dziecko rozpoczynało naukę w szkole powszechnej w 7. roku życia i wiek przedszkolny obejmował lata od 4. do 7. W Anglii wiek przedszkolny obejmuje lata od 2 — 5, co wytłumaczyć można względami gospodarczymi i społecznymi jak n.p. zatrudnieniem wielu matek z rodzin robotniczych. Zainteresowania dziecka w wieku przedszkolnym wymagają, aby mogło się ono rozwijać i kształcić pod kierunkiem nauczycielki, czy wychowawczyni, w grupie rówieśników.

Jest to zwłaszcza konieczne w wieku od lat 4 — 5 t.j. na rok przed posłaniem dziecka do szkoły powszechnej.

### PRZEDSZKOLA

Przedszkole nie jest utrzymywane przez państwo lub samorząd dla wszystkich dzieci i uzyskanie miejsca w przedszkolu nie jest rzeczą łatwą. Z reguły tylko dzieci matek pracujących lub obarczonych bardzo liczną rodziną, albo też dzieci, których ojcowie pracują stale na nocnej zmianie, mają prawo ubiegania się o miejsce w przedszkolu bezpłatnym. Przedszkola prywatne są dość drogie i rodzina polska z trudnością mogłaby sobie na to pozwolić.

Można sobie jednak stworzyć **komplet prywatny** i w ten sposób zastąpić brak wychowania przedszkolnego. Kilka matek z sąsiedztwa może opłacać opiekunkę i pod jej kierunkiem grupa dzieci przebywać będzie w ogródku, na spacerze, lub w większym pokoju w mieszkaniu prywatnym. W braku nauczycielki może to być osoba posiadająca dar zainteresowania dzieci (przede wszystkim lubiąca dzieci), która powinna zgłosić się osobiście, lub korespondencyjnie do instytucji oświatowej polskiej po wskazówki, jak należy prowadzić zajęcia przedszkolne i jakie są niezbędne zabawki i pomoce naukowe potrzebne dla zajęć przedszkolnych.

**Wskazówki** takie można otrzymać w **Sekcji Szkolnej Polskiej Macierzy Szkolnej (5, Princes Gardens, London, S.W.7.)**. Tam też przygotowuje się odpowiednie komplety pomocy naukowych i zabawek oraz informacje dotyczące wyboru książeczek ilustrowanych dla dzieci.

Rodziny znajdujące się w wyjątkowo trudnym położeniu mogą się zgłaszać o pomoc Tow. Przyjaciół Dzieci i Młodzieży, (50, Nightingale Lane, London, S.W.12) Towarzystwo to utrzymuje całodzienne przedszkole w lokalu przy tej ulicy pod Nr. 5. (obok st. kol. podz. Clapham South) Od września 1954 Towarzystwo uruchomiło pod Londynem Dom Dziecka z internatem dla dzieci wymagających stałej opieki.

### PRZEDSZKOLA SOBOTNIE

Obok istniejących od kilku lat szkół sobotnich nauczania przedmiotów ojczystych powstają klasy przedszkolne. W nich co prawda, dzieci korzystają znacznie mniej niż w przedszkolu półdziennym, ale i ta ograniczona forma oddziaływania wychowawczego ma swą wartość w braku normalnego przedszkola.

Ujmując całość zagadnienia, trzeba podkreślić **cel wychowawczy**, który muszą sobie postawić rodzice, aby zadość uczynić potrzebom swego dziecka, jeśli już nie dwu — czy trzyletniego, to choćby cztero — czy pięcioletniego. Celem tym jest:

1. rozwój umysłowy dziecka znacznie intensywniejszy w przedszkolu, niż w ograniczonym środowisku domu rodzinnego;
2. przygotowanie dziecka do życia w zespole rówieśników;
3. większa zaradność życiowa dziecka;
4. uodpornienie dziecka na trudności, z którymi spotyka się w szkole powszechnej.

Praktyka nauczycielska daje szereg przykładów jak dziecko przebywające w domu tylko wśród dorosłych czuje się onieśmielone i bezradne w szkole powszechnej.

Dziecko w przedszkolu uczy się piosenek, zabaw i gier zespołowych, uczy się wyrażać swoje myśli i rozmawiać poprawnie. Świat jego zainteresowań i wiadomości pogłębia się i z takim zasobem idzie ono do szkoły powszechnej.

Jeśli zaś chodzi o rzecz tak podstawową jak posługiwanie się językiem ojczystym, dziecko zdobywa w klasach przedszkolnych sobotnich niezbędną znajomość poprawnego rozmawiania po polsku, co uodporni je na jakiś czas przed wynarodowieniem. Uczęszczając do obcej szkoły powszechnej, będzie dziecko garnąć się do szkoły sobotniej polskiej i tą drogą nauczy się czytać, pisać i myśleć po polsku, nie przestanie być Polakiem.

W dziedzinie wychowania religijnego przedszkole ma ugruntować naukę pacierza i pieśni religijnych, tak aby dziecko przed ukończeniem 5. roku życia i pójściem do szkoły obcej — nieraz protestanckiej — zdawało sobie sprawę, że jest dzieckiem polskim i katolickim.

## SZKOŁA POWSZECHNA

Powszechność nauczania wszystkich dzieci w wieku od 5 do 15 lat oparta jest na terenie W. Brytanii o ustawę szkolną t.zw. „Education Act" z roku 1944 (uchwalony przez parlament 3 sierpnia 1944). Poprzedni system nauczania dwustopniowego na poziomie elementarnym i wyższym zastąpiła ta ustawa szkolna, trójstopniowym nauczaniem na poziomie: a) szkoły powszechnej od 5 do 10 lat skończonych; b) szkoły średniej od 11 do 15 lat skończonych oraz c) przygotowania zawodowego; które ustawa określa jako „further" czyli dalszą naukę.

Ustawa szkolna głosi:

1) iż rodzice i opiekunowie obowiązani są do posyłania dziecka do szkoły powszechnej od chwili, gdy dziecko ukończyło lat 5;

2) iż wszystkie dzieci bez różnicy narodowości obowiązane są uczęszczać do szkoły powszechnej, najbliższej ich miejsca zamieszkania;



**W POLSKIEJ SZKOLE SOBOTNIEJ**
**Lekcja dziejów ojczystych**

3) iż szkoła daje wszystkim bez różnicy dzieciom całokształt wiadomości powszechnego charakteru i że nauka w szkole powszechnej jest bezpłatna.

W Polsce przed wojną obowiązek szkolny obejmował dzieci od lat 7 do 14 i szkoły powszechne utrzymywane były przez gminy miejskie i wiejskie oraz przez państwo. Gminy dostarczały lokali szkolnych i wypłacały nauczycielstwu dodatek mieszkaniowy lub dawały im mieszkanie. Państwo opłacało nauczycieli i utrzymywało administrację szkolną.

W Anglii szkoły powszechne utrzymywane są przez gminy miejskie i okręgi rolnicze (County Councils and Rural Districts), przez parafie katolickie, protestanckie i anglikańskie, przez fundacje, instytucje społeczne i prywatne. Niektóre z tych szkół otrzymują subwencje lokalnych Education Committees.

**POLSKIE SZKOŁY POWSZECHNE** utrzymywane w roku ubiegłym przez Komitet dla Spraw Oświaty Polaków w W. Brytanii a istniejące w 7 obozach National Assistance Board zostały przejęte z dniem 1 października 1954 r. przez miejscowe władze angielskie.

W szkołach tych uczy się jedynie około 700 dzieci rodzin zamieszkałych w obozach NAB. Dzieci pobierają naukę przedmiotów ogólnokształcących w jęz. angielskim oraz obok nauki jęz. polskiego, uczą się religii, historii i geografii Polski w języku polskim.

**RODZINY POLSKIE** osiadłe **poza obozami NAB**, w innych osiedlach czy obozach, zamieszkałe w miastach czy wioskach uważane są (zgodnie z ustawą o rozmieszczeniu Polaków „Polish Resettlement Act") za osiedlone. Sprawy opieki i oświaty załatwiają tym rodzinom miejscowe władze angielskie.

## ZAPISANIE DZIECKA DO SZKOŁY ANGIELSKIEJ

Gdy dziecko ma 4 lata i 6 miesięcy, należy zapisać je w najbliższym urzędzie szkolnym jak: County Council w Wydziale Szkolnym, który się nazywa Educational Department. W braku dokładnego adresu jednego z wyżej wymienionych urzędów, informacji może udzielić kierownik najbliższej szkoły powszechnej.

Art. 36 ustawy szkolnej nakłada na rodziców obowiązek posyłania dziecka do szkoły, a wykonanie tego obowiązku sprawdza „Inspector of Attendance" i rodziców opieszałych pociąga do odpowiedzialności.

Rodzice mogą w szczególnych wypadkach (kalectwo, choroba dziecka, jego niedorozwój umysłowy) uzyskać zezwolenie na naukę dziecka w domu.

## KATOLICKIE DZIECKO W KATOLICKIEJ SZKOLE

**R dzice mają prawo, zgodnie z ustawą szkolną, domagać się umieszczenia dziecka w najbliższej katolickiej szkole angielskiej. Jest obowiązkiem rodziców Polaków, aby zapewnić dziecku wychowanie właśnie w szkole katolickiej.** Katolicy angielscy wywalczyli sobie w przeciągu ostatnich 100 lat szereg przywilejów i chociaż ogólna liczba katolików w Anglii wynosi tylko około 7 procent, są oni dobrze zorganizowani. Polacy powinni korzystać z doświadczeń katolików angielskich. Jeśli nie ma duszpasterza polskiego, pomoc katolickiego proboszcza stanowić będzie duże ułatwienie nie tylko w umieszczeniu dziecka w szkole powszechnej angielskiej, ale, jak to ma miejsce w wielu wypadkach, również w uzyskaniu lokalu szkoły angielskiej na zorganizowanie nauki przedmiotów ojczystych w sobotniej szkole polskiej.

**Rodzicie katolicy obowiązani są, zgodnie z prawem kanonicznym, do posyłania dziecka do szkoły katolickiej.** Jeśli napotykają na trudności niezależnie od siebie, mogą się zwrócić za pośrednictwem księdza katolickiego do wyższej władzy duchownej o zezwolenie na posyłanie dziecka do szkoły innego wyznania. Dla dzieci katolickich musi być jednak zapewniona nauka religii katolickiej, zgodnie z art. 25 ustawy szkolnej. (Z reguły ksiądz katolicki udziela lekcji religii i ma na to wyznaczone godziny w szkole protestanckiej.)

Dzieci katolickie powinny wiedzieć, że zwolnione są w szkole protestanckiej od modlitwy protestanckiej i wykładów religii protestanckiej.

## SYSTEM I ORGANIZACJA NAUKI W SZKOLE ANGIELSKIEJ

Szkoła powszechna zorganizowana jest w sposób następujący: Dzieci od lat 5 — 7 uczą się w klasach początkowych t. zw. „Infants Classes". W pierwszym roku nauki polega ona na stopniowym przejściu od zabaw przedszkolnych do nauki czytania i pisania. Dużą uwagę zwraca się na śpiew, muzykę, dramatyzację; to znaczy zespołowe odtwarzanie bajek czy wierszowanych opowiastek w postaci przedstawienia, zaimprowizowanego przez dzieci pod kierunkiem nauczycielki . Dzieciom pozostawia się dużą swobodę i mają one w programie szkolnym czas na dowolne zajęcia, na okazanie swojej pomysłowości i wyładowanie energii.

W drugim roku nauki, czyli w „Infants Upper", nauka jest już bardziej systematyczna tak w czytaniu, pisaniu jak i rachunkach, przyrodzie, rysunkach. W dalszym ciągu poczesne miejsce zajmuje: dramatyzacja, t.zw. „music and movement", lekcje przez radio, gimnastyka.

Praktyka szkolna pozwala na przeniesienie zdolnego dziecka w czasie roku szkolnego z klasy do klasy, zwłaszcza gdy chodzi o dzieci w wieku od lat 5 — 7.

Starsze klasy t. zw. „Junior and Senior Classes" przerabiają w przeciągu 4 lat program zbliżony do poziomu 6 klas szkoły powszechnej polskiej i przygotowują się do egzaminu do szkoły średniej, t.j. „Common Entrance Examination", Kandydaci do tego egzaminu poddawani są próbnym egzaminom sprawdzającym, t. zw. testom w ostatniej klasie szkoły powszechnej, zanim przystąpią do właściwego egzaminu czyli „Common Entrance Examination". W praktyce tylko nieliczni dostają się do „Secondary Grammar School", szkoły średniej, przygotowującej do studiów wyższych.

Uczniowie mniej zdolni, którzy próbnego testu nie zdali, lub też ci, którzy odpadną od egzaminu „Common Entrance", kierowani są do „Secondary Modern School". Ten ostatni typ szkoły średniej nie daje prawa wstąpienia na wyższą uczelnię i po ukończeniu tej szkoły młodzież kierowana jest do pracy i na kursy wieczorowe dokształcające w dziedzinie zawodowej.



**POLSKIE PRADZIERŻAWY WRÓCIŁY DO MACIERZY**

Jedno z przepięknych jezior na Warmii, koło Olsztyna

## WŁAŚCIWY WYBÓR SZKOŁY POWSZECHNEJ

Jest on dla dziecka bardzo ważną rzeczą. Szkoła powszechna dobrze zorganizowana i odpowiednio wyposażona ma warunki przygotowania do egzaminu „Common Entrance Examination". Zdanie takiego egzaminu oznacza uzyskanie prawa przyjęcia do szkoły średniej czyli do „Secondary Grammar School".

Unikać należy kierowania dziecka do „All age School" (dla dzieci od lat 5 do 15), gdzie szanse przygotowania i dopuszczenia do egzaminu CEE są znacznie mniejsze, o ile w ogóle istnieją. Dodać jednak trzeba, że w wielu okręgach szkolnych, zwłaszcza zamieszkałych przez rolników, ilość miejsc w szkołach angielskich powszechnych jest szczupła i stwarza to również duże trudności dla dzieci polskich.

Rodzice polscy mogą się starać u władz szkolnych angielskich o organizowanie na miejscu w obozie polskim klasy „Infants", jeśli liczba dzieci w wieku lat 5 — 6 przekracza 20, a są jednocześnie dzieci młodsze. Rodzice tych dzieci, dla których nie było miejsc w szkołach bezpłatnych, mogą się ubiegać u władz szkolnych o **częściowy lub całkowity zwrot opłat w szkole prywatnej**; jest to również uzależnione od stanu majątkowego i dochodu rodziców.

**TRANSPORT SZKOLNY.** Przepisy szkolne określają, że dzieci w wieku od lat 5 — 8 mają chodzić pieszo do szkoły oddalonej nie więcej niż 2 mile (ok. 3 kilometry). Dzieci starsze, powyżej lat 8 idą pieszo przy odległości do 3 mil (4,8 km.). Powyżej tych odległości władze szkolne obowiązane są zapewnić transport szkolnym autobusem, lub udzielić biletów autobusowych dla posługiwania się autobusami publicznymi.

**MLEKO I OBIADY SZKOLNE.** Dzieci korzystają z 1/3 pinty mleka dziennie na koszt szkoły. Za obiady dzieci płacą, z tym że dzieci rodziców niezamożnych mogą ubiegać się (przez kierownika szkoły) o kokorzystanie z obiadów bezpłatnie.

# WYCHOWANIE OJCZYSTE

**Nie wolno zaniedbywać nauczania przedmiotów ojczystych i wychowania ojczystego dziecka. Rodzice z pomocą duchowieństwa, nauczycielstwa polskiego i organizacji społecznych organizują coraz bardziej rozszerzającą się sieć szkół sobotnich.**

**W sprawach organizacyjnych, programów, pomocy naukowych, nauczycieli itp. można się zwracać do:**

1. **Wydziału Oświaty i Wychowania**, 6, Seagrave Rd., London S.W.6.
2. **Komisji Nauczania Przedmiotów Ojczystych**, przy Radzie Kult. Oświatowej Zj. Polskiego, 18, Queen's Gate Terrace, London S.W.7.
3. **Polskiej Macierzy Szkolnej**, 5, Princes Gardens, London, S.W.7.
4. **Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskiego poza Granicami Kraju**, 54, Denbigh Street, London, S.W.1.

NAUCZANIE PRZEDMIOTÓW OJCZYSTYCH według danych z 1954 r. istniało nad 120 szkół na terenie W. Brytanii z ilością około 3.400 dzieci.

### ADRESY SZKÓŁ SOBOTNICH

**Na terenie Londynu** zgłaszać należy dzieci do następujących szkół:

POLSKA MACIERZ SZKOLNA: **Paddington** —p. Z. Rybicki, 43, Croxley Rd., W.9. **Swiss Cottage** — ks. T. Pelczar, 39, Fitzjohn's Ave., N.W.3, **Willesden Green** — p. E. Łubieńska, 29, Teignmouth Rd., N.W.2; **Shepherds Bush** — p. St. Oziębło, 35, Cromwell Grove, W.6; 2 **Devonia Rd.** N.1. ks. Kanonik N. Turulski; **Chiswick** — p. S. K. Liszka, 57, Grovepark Rd., W.4; **Acton** — p. A. Rożański, 7, Cumberland Rd., W.3; **Ealing** — p. K. Stankiewicz, 9, Sutherland Rd., W.13. (Opiekunowie tych szkół wskażą adresy lokali szkolnych.)

STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMB.: 18, **Queen's Gate Terrace** S.W.7 — p. T. Jurowski; Koło SPK Nr 30 **(Fulham Rd.)** — c/o 18, Queen's Gate Terrace S.W.7; **Lewisham** — wraz z Komitetem Rodzicielskim — op. M. Duszowa 28, Ennersdale Rd, S.E.13.

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ DZIECI I MŁODZIEŻY: 50, Nightingale Lane, S.W.12.

KOMITETY RODZICIELSKIE: c/o p. M. Kalińska, 55, Kidderminster Rd. **Croydon**, Surrey; p. Z. Niewiarowska, 42, Canning Rd. **East Croydon**, Surrey.

**Poza Londynem**: Adresy istniejących szkół sobotnich otrzymać można w siedzibach kół SPK w miastach takich jak: Reading, Brighton, Bedford, Ipswich, Brandon, Manchester, Middlesborough, Newcastle-on-Tyne, Nottingham, Preston, Ashby, Sheffield, Weston-on-Trent, Wolverhampton, Bridgewater, Bristol, Canton, Cardigan, Birmingham, Blackburn, Bradford, Bury, Chesterfield, Chorley, Derby, Halifax, Huddersfield, Handbridge, Lancaster, Leeds i Lincoln.

**W Szkocji** po adresy zwracać sie należy do p. St. Maja, 56, Palmerston Place, Edinburgh 12.

**mgr MICHAŁ GOŁAWSKI**

# SOWA — „PTAK MĄDROŚCI"



Rys. J. Smosarski

Sowa uchodzi za symbol mądrości i już starożytni Grecy twierdzili o swej bogini mądrości Atenie, że jest „sowiooka". Miał to być wielki komplement dla jej dziewiczej urody. Pomimo że dekoracyjny rysunek sowy zdobi dzisiaj wiele książek i jest ulubionym znakiem wielu firm wydawniczych, sowy jako ptaka nie lubimy. Wiele się na tę niechęć do sowy złożyło, a najwięcej zapewne to, że więcej o niej znamy legend i opowiadań, niż przyrodniczych faktów.

Sowa jest drapieżnikiem nocnym, bo poluje dopiero po zapadnięciu zmierzchu, na co jej pozwalają oczy, które „widzą w ciemności". Właściwie w zupełnej ciemności nikt nie może niczego zobaczyć, bo żeby obraz mógł się utworzyć na siatkówce oka, muszą na nią paść odbite od obrazu jakieś promienie światła. Sowa widzi nawet w tak skąpym oświetleniu, iż człowiek uważa je już za zupełną ciemność. Natomiast nieścisłe jest twierdzenie, że światło ją oślepia, gdyż można obserwować sowy, które się wygrzewają chętnie na słońcu i szybko znikają, gdy nadciąga nieprzyjaciel. Dzięki swemu cichemu lotowi i umieszczeniu oczu sowa może więcej upolować w nocy, niż w dzień, kiedy nie śpią jej wrogowie, a ptaki na jej widok podnoszą ogólny krzyk.

Osobliwością tego ptaka jest umieszczenie jego oczu podobnie jak u człowieka na przodzie głowy, jakby na szerokiej twarzy. To właśnie nadaje sowie ów „mądry wygląd", a zarazem pozwala jej polować lepiej, niż innym ptakom, które mają oczy po bokach głowy. Sowa dostrzega w zmroku przesuwającą się mysz, której nie zauważy inny drapieżnik. Inną cechą niezwykłą tego ptaka są schowane pod miękkimi piórami dość wielkie uszy, z których jedno, u niektórych gatunków sów, jest większe niż drugie.

Sowa jest mięsożerna, a więc jest wrogiem wielu szkodników, zwłaszcza małych gryzoniów, ale nie gardzi też ptaszkami, robakami i nawet małymi rybami.

Gnieżdżą się sowy po dziuplach drzew, w zakamarkach utworzonych przez skały, w starych opuszczonych domach i na strychach domów, skąd w czasie nocy dochodzi ich przenikliwy krzyk, budzący w ludziach nieraz obawy. Przyczyniają się do tego zapewne ludowe opowiadania, że głos sowy zwanej puszczykiem zwiastuje zbliżające się nieszczęście lub czyjąś śmierć, bo jego wołanie przypomina słowo „Pójdź! pójdź!" Żadna też opowieść o starym zamku czy opuszczonym domostwie pełnym strachów i duchów nie może się obejść bez sów i ich złowrogiego a tajemniczego wołania.

A tymczasem, jak wszystkie stworzenia na świecie, sowa walczy ciężko o byt i o swe młode, których w razie potrzeby broni bardziej bohatersko niż orzeł lub jastrząb. Na wiosnę młode sowy łączą się w stadła i szukają miejsca na gniazda (nieraz w gniazdach innych ptaków), a sobie wierne stare stadła wracają do zeszłorocznych siedzib i wnet po złożeniu jaj i wykluciu się młodych zaczyna się ciężka praca wyżywienia małych żarłoków. A że jak to zwykle bywa u jastrzębi, orłów i sów, płeć piękna jest mocniejsza, siostry wyrzucają dość rychło z gniazda swych braci i same korzystają z pożywienia i pomocy rodziców. Młodzieńcy zaś mają przyjemność dość wczesnego korzystania z własnej zaradności.



**PRZED CUKIERNIĄ**



(Tit-Bits)

**— Czy nie może mi pani powiedzieć, kiedy oni otwierają?**

# CIEKAWOSTKI FILATELISTYCZNE

### LAUREACI NOBLA NA ZNACZKACH

Zbieracze znaczków interesują się grupą znaczków poświęconych laureatom Nobla. Wśród wielu znaczków tego rodzaju, wydanych przez poczty rozmaitych krajów, nas przede wszystkim interesują te, które związane są polskimi nazwiskami. I tak w r. 1938 ukazał się znaczek francuski z portretami Piotra i Marii (ze Skłodowskich) Curie, wydany dla upamiętnienia odkrycia przez nich radu.

W r. 1928 poczta polska wydała znaczek z podobizną Henryka Sienkiewicza, który nagrodę Nobla w dziale literatury otrzymał w r. 1905.

Z innych laureatów doczekali się swej podobizny na znaczkach: odkrywca promieni Roentgen — na znaczku poczty gdańskiej w r. 1939; Marconi — na znaczku poczty włoskiej w 1938 r.; dr R. Koch — na znaczku poczty gdańskiej w r. 1939; prez. Wilson — który otrzymał nagrodę pokoją Nobla w r. 1919 — znajduje się na znaczkach w serii prezydenckiej. Sam zaś twórca nagrody Alfred Nobel znalazł się na znaczku poczty szwedzkiej w r. 1946, w pięćdziesiątą rocznicę swej śmierci.

### ZNACZEK POLSKI Z KOŚCIUSZKĄ, WASZYNGTONEM I PAINE'M

W 1928 roku poczta polska wydała duży piękny znaczek wartości 1 zł. dla uczczenia 150 rocznicy konstytucji Stanów Zjednoczonych (1787-1937). Na nim widnieje podobizna jednego z bojowników o wolność Stanów Zjednoczonych, Tomasza Paine, który nie znalazł się ani na znaczkach w Anglii, której był synem, ani też na znaczkach wydawanych w Ameryce, w kraju, o którego wolność walczył. Poczta polska umieściła go na swym znaczku obok postaci Waszyngtona i Kościuszki.

Tomasz Paine urodził się w Thetford, w hrabstwie Norfolk, w styczniu 1737 r. Był to pisarz polityczny, który walczył o prawa człowieka. Jego dzieła na równi z szablami Waszyngtona i Kościuszki walczyły o wolność. Przybył on do Ameryki w roku 1774 przywożąc ze sobą listy polecające do Franklina oraz swą książkę pt. „Common Sense". Już na ziemi amerykańskiej wydał następne swe dzieło pt „Kryzys amerykański", które wyjaśniało powstańcom jaki był sens walki, którą prowadzili. Po powrocie do Anglii Paine napisał książkę pt. „Prawa człowieka", ale jego śmiałe poglądy sprawiały, że wszędzie był źle widziany i musiał nawet przez jakiś czas chronić się we Francji. Polski znaczek pocztowy przypomniał tę barwną postać.

# BIGOS HISTORYCZNY

(przypisywany Mickiewiczowi)

**...Kiedy Kara Mustafa, słynny wódz Krzyżaków,**
**Prowadził swe zastępy przez Alpy na Kraków,**
**Do obrony swych granic będąc zawsze skory,**
**Pobił go pod Grunwaldem król Stefan Batory.**
**A dzielny, nieugięty, silny jak opoka,**
**Wziąwszy jednym zamachem chorągiew Proroka,**
**Gonił on nieustannie w całym pędzie koni**
**Uciekających wrogów aż do Macedonii.**
**Tam królowa Pompadur, pani słynna z cnoty,**
**Bawiła go w swym domu przez cztery soboty,**
**A syn jej, słynny chemik Aleksander Wielki,**
**Darował mu do zbroi trzy złote pętelki.**
**Tymczasem na Saharze, w kraju słynnym z futer,**
**Głosił swoją naukę doktor Marcin Luter,**
**A pracując tak szczerze piórem i wymową,**
**Poległ wraz z Homerem w „Noc Bartłomiejową",**
**Którą, aby okazać moc swojej tyranii,**
**Królowa Maria Stuart urządziła w Danii...**

Znany jest również drugi „bigos" tego rodzaju, którego autorem był pewien student uniwersytetu w Krakowie:

**...Był czas, kiedy na Węgrzech, na królewskim tronie,**
**zasiadł Arystoteles po Napoleonie.**
**I zaraz też pośpieszył z dzielną armią swoją**
**Na pomoc wojskom chińskim stojącym pod Troją.**
**Tam w obronie chrześcijaństwa tak się dzielnie sprawił,**
**Że Marx — nuncjusz papieski — go pobłogosławił.**
**Tymczasem tam gdzie Indii polarna kraina**
**Sobieski pod Płowcami zwyciężył Darwina,**
**Który więziony potem na świętej Helenie**
**Występował w teatrze na miejscowej scenie,**
**A był to czas polarnych odkryć Kopernika**
**Co parowcem objechał ziemię wzdłuż równika.**
**Zaś socjalista Kolumb, mierząc świata końce,**
**Orzekł, że wokoło ziemi obraca się słońce...**

# ISKRA W POPIELE

*Napisała MARYA KASTERSKA*

TRZYMAŁAM jeszcze w ręku list od Helenki S., gdy dzwonek u drzwi zadźwięczał mocno, snadź szarpnięty młodą i niecierpliwą ręką. Pobiegłam otworzyć.

Na tle ciemnawego przedpokoju, oświetlona z tyłu złotawym blaskiem słońca z okna nad schodami, ukazała się jasna głowa Helenki. Za nią rysowała się jakaś niewielka, smukła postać kobieca, czy dziewczęca.

Helenka bez ceremonii rzuciła mi się na szyję. Na upartego mogła być moją córką. Przez parę lat, na wygnaniu w Rumunii, zajmowałam się dużo młodzieżą gimnazjalną i uniwersytecką. Helenka była jedną ze zdolniejszych i inteligentniejszych moich młodych przyjaciółek; łączyła mnie z nią serdeczna przyjaźń mimo różnicy wieku. Po wojnie ona wróciła z rodzicami do Polski, ja do Paryża. Dziś szczęśliwy traf — było to jeszcze przed 1950 r. — pozwolił jej wpaść z wycieczką studencką do upragnionego Paryża.

Przedstawiła mi swoją koleżankę, Hankę Kubikównę. Ani ładna, ani brzydka, miała świeżość i pewien wdzięk młodości, obfite ciemne włosy i ciemno-złote, piwne oczy. Oczy te patrzyły bacznie i zarazem ciekawie, lecz w wyrazie ich i w złożeniu nieco zaciśniętych ust był jakiś upór, jakaś zaciętość, bardzo pewna siebie, a bardzo bezkrytyczna. Doskonale harmonizowała z tym jej postać, trochę kanciasta, trochę, że tak powiem, „surowcowa."

Obie dziewczęta miały niepłonną nadzieję, że jako stara paryżanka pokażę im Paryż, t.j. muzea, pomniki, gmachy... Naturalnie, zgodziłam się bardzo chętnie.

* * *

Przyjęłam je bardzo skromną herbatą, gdyż były jeszcze w Paryżu pewne ograniczenia, i umówiłyśmy się zaraz na parę dni następnych.

Lecz, gdy wyszłam na chwilę do kuchni przynieść nowy „transport" herbaty, Helenka pobiegła za mną, aby mi pomóc. Koleżanka jej była bardzo zajęta rozmową z moim mężem.

— Proszę pani — zaczęła cicho i z pośpiechem Helenka, — to niezła dziewczyna, ale zaciekła komunistka, trzeba z nią ostrożnie. To nawet nie jej wina; nie miał jej kto wychować, ani nauczyć, więc powtarza to czego ją nauczyli.

— Sierota?

— I tak i nie. Ma tam gdzieś ojca, ale go prawie nie widuje. Zdolny majster fabryczny, niestety alkoholik, też komunista i niedowiarek. Matka jej to była prosta kobieta, uczciwa i dobra katoliczka; mąż nią pomiatał, bił ją i wreszcie porzucił. Córki bardzo kochały matkę i opłakiwały ją, bo umarła niedawno. Wydawało im się jednak, że matka była nieuczona i dlatego wierzyła w zabobony niegodne ich, wykształconych dziewcząt.

— Biedne dziewczęta! Prymitywne półinteligentki.

— Takich teraz dużo u nas, proszę pani. Ta biedna Hanka strasznie nienawidzi „panów", „szlachty", ale najbardziej księży. Nazywa ich „czarnymi krukami". Śmieje się ze mnie, żem zacofana, bo chodzę do kościoła i modlę się. Trzeba z nią ostrożnie, proszę pani.

Rozumiałam doskonale Helenkę. Czyż sama przez kilka miesięcy po powrocie do Paryża spod panowania bolszewickiego nie spoglądałam z obawą dokoła siebie i nie bałam się rozmawiać na ulicy?

* * *

Przez kilka dni oprowadzałam moje młode rodaczki po Paryżu. Oczywiście, każda z nich inaczej reagowała na te same wrażenia, chociaż czar Paryża działał na obie. W muzeum Carnavalet, istnym filmie życia Francji i jej stolicy, poczynając od dawnych wieków, a niegdyś pałacu słynnej ze swych listów do córki markizy de Sévigné, Helenkę interesowały portrety wielkich dam, dawne kostiumy, stare pamiatki, Hankę wspomnienia wielkiej rewolucji francuskiej. Helenkę przejmowały zgrozą opisy strasznych masakr rewolucji i czułam, że w głębi duszy ma wstręt do Robespierre'a, Marata i Fouquiera Tinville, których znowu admirowała Hanka.

Ze względu na Helenkę, która przecież musiała powrócić do Polski do swoich rodziców, starałam się unikać ostrych sądów i wyrażeń o reżymie komunistycznym w Polsce i w Sowietach, omijając o ile możności wszelkie aktualne kwestie politycz-



**NOTRE DAME DE PARIS**
**Statua Matki Boskiej w katedrze paryskiej.**

ne. Lecz rewolucja francuska należała do przeszłości; mogłam mówić o niej swobodniej.

— Patrzcie! — zatrzymałam moje towarzyszki — oto portret Dantona. Niepiękny, ale co za potężna głowa...

— Bohater rewolucji! — zawołała entuzjastycznie Hanka.

— Tak. Rewolucja i Robespierre wysłali go na gilotynę.

Hanka zamilkła, nagle ostudzona w zapale. Po chwili rzekła nieśmiało:

— Może ją zdradził?

Uśmiechnęłam się:

— To najłatwiej o każdym powiedzieć...

Parę kroków dalej wskazałam im portret kobiecy:

— A to słynna Théroigne de Méricourt. Właściwie nie była „de", ani szlachcianką. Brała udział we wzięciu Bastylii, choć tam właściwie nie było co zdobywać, i nie było komu bronić. Piękna Théroigne przez jakiś czas uchodziła za bożyszcze rewolucji. Patrzcie, czy nie wygląda w tej czerwieni, jak zapalona żagiew?

— O, tak! — zachwyciła się Hanka — Prawdziwa bohaterka ludowa.

— Poturbowały ją potem rewolucyjne baby, dostała pomieszania zmysłów i umarła w domu obłąkanych.

— Oh, jaka brzydka, fałszywa, jakby robaczywa twarz! — zawołała Helenka. — Kto to, proszę pani?

— Robespierre. Wysłali go na gilotynę razem z Saint-Justem, Couthonem i innymi.

— Reakcjoniści — westchnęła Hanka.

— Nie, panno Hanko, Rewolucjoniści, jego koledzy. Ale widzi pani, ktoś powiedział, że rewolucja jest jak rzymski bożek Saturn: pożera własne dzieci.

* * *

Luwr zachwycił obie dziewczyny. Helenka widziała tu na każdym kroku wspomnienia królewskiej Francji, której historię znała nieźle i podziwiała szczerze. Hanka była zdumiona i zakłopotana, że królowie i dawni panowie mogli jednak coś stworzyć, że zostawili po sobie taki bogaty spadek.

Lecz wytłumaczyła to sobie, że wszystkie ich dzieła były zdobyte krwią, potem i pracą ludu, a zatem były dziełami ludu, a nie królów, panów, ani nawet artystów. Wszystko robił „Lud", przez wielkie L. Przypominało mi to mimo woli przeczytany gdzieś w bardzo starym wydaniu Mickiewicza wiersz, jego własny czy przetłumaczony przez niego:

**Mamy wodza wybierać, więc śpieszmy się, śpieszmy!**
**Ale najpierw muzykę ludową wybierzmy:**
**Na pierwszego trębacza podaję sapera,**
**Niech trąbi, choć nie umie, wszak go Lud wybiera.**

Obserwowałam Hankę z uwagą. Miałam oto przed sobą czysty produkt wychowania komunistycznego. Ponieważ pochodziła ze środowiska, które jej nie przygotowało do walki z tym wychowaniem, uważała, że je przerosła swą inteligencją. Zaś inteligencja ta była bardzo wątpliwa, bo jednolinijna i nie zdolna obejrzeć się, ani na prawo, ani na lewo, ani nawet za siebie.

* * *

Przyszła kolej i na kościoły. Nie chcac wdawać się w dyskusje i słuchać znanych mi dobrze antyreligijnych argumentów komunistycznych, postawiłam kwestię w sposób nastepujący: jeśli chcą obejrzeć najpiękniejsze zabytki, pomniki i dzieła sztuki w Paryżu nie podobna pominąć Notre-Dame, Saint-Séverin, Saint-Germain des Prés, Saint Germain Auxerrois i t.d. Hanka

zaskoczona takim postawieniem sprawy, nie protestowała.

Zaznaczała jednak swe stanowisko na każdym kroku, nie żegnając się u wejścia do kościoła, nie przyklękając przed ołtarzem z Najświętszym Sakramentem, słowem, zachowując się, jak w jakimś muzeum, tylko nieco sztywniej. Było coś spopielałego w tej młodej duszy.

25 sierpnia, w dzień św. Ludwika IX króla Francji, zaproponowałam obu dziewczętom zwiedzenie kościoła Saint-Louis-en-l'Ile.

— Sam kościół nie ma nic tak bardzo nadzwyczajnego — tłumaczyłam im — ale posiada parę ciekawych pamiątek, oraz jedyny w swoim rodzaju zbiór starych haftów kościelnych. Niektóre z nich są z XIII. wieku, a pochodzą z dawnego opactwa w Longchamps, którego ksienią była rodzona siostra św. Ludwika, św. Izabela, stryjeczna babka naszej królowej Jadwigi. Warto zobaczyć te hafty, bo to istne arcydzieła średniowiecza i renesansu, a widzieć je można tylko przez trzy dni w roku, podczas triduum św. Ludwika.

— A co się stało z opactwem w Longchamps? — spytała Helenka.

— Rewolucja francuska je zburzyła i zniszczyła, jak tyle dzieł sztuki i cennych pamiątek — odpowiedziałam spokojnie, nie zwracając uwagi na ruch niechęci Hanki. — Te ornaty i hafty ocalił od zniszczenia biedny ogrodniczek i długo je ukrywał. Dopiero jako stary człowiek oddał je księdzu Bossuet, wówczas będącemu w jego parafii. Ksiądz Bossuet kazał je swoim kosztem wyczyścić i naprawić, a potem jako proboszcz kościoła Saint-Louis-en-l'Ile, ofiarował je na własność kościołowi.

— Czy ten ksiądz Bossuet był z tej samej rodziny, co wielki kaznodzieja i pisarz? — spytała Helenka.

— Tak, z tej samej. Był dość zamożny i całe swoje mienie poświęcił na upiększenie kościoła św. Ludwika i wzbogacenie go różnymi pamiątkami.

* * *

Obejrzałyśmy cudne hafty, gdzie nieraz na przestrzeni dłoni ludzkiej mieścił się subtelnie wycieniowany obrazek, fakt z życia jakiegoś Świętego, albo scena z życia epoki. Były też i miniaturowe portrety, a wszystko tak żywe, tak dokładne, że niepodobna nie podziwiać sztuki tych zakonnych artystek. Prawdopodobnie były wśród tego i dary rozmaitych pobożnych pań, bo w owych czasach i królowe i księżne chętnie pracowały dla kościołów.

Hanka mruknęła wprawdzie cicho, że takie cuda powinnyby się znajdować w jakimś muzeum, ale i dla niej była to nowość i zaciekawiła ją również. Dziwiło ją też, że owo średniowiecze, o którym mówiono jej, że była epoką ciemnoty i okrucieństw, pozostawiło po sobie tyle piękna w architekturze i sztuce.

— A teraz pokażę wam coś trochę polskiego w tym kościele, który był i jest parafialnym dla Biblioteki Polskiej, oraz dla Hôtel Lambert, który od rewolucji 1830-1831 r. był przez długie lata centrum polskości w Francji.

— Chyba nie dla wszystkich? — zauważyła sarkastycznie Hanka. — Nie wszyscy trzymali z Czartoryskimi.

— Naturalnie — odpowiedziałam uprzejmie. — Byli i tak zwani „czerwoni". Ci okropnie krzyczeli przeciwko Czartoryjskim, ale to nie przeszkadzało im brać nieraz



**ULICA ŚW. LUDWIKA NA WYSPIE W PARYŻU**

**Na prawo widoczna wieża kościoła św. Ludwika, króla Francji. W głębi na lewo, u wylotu ulicy znajduje się Hôtel Lambert.**

zasiłki od księcia Adama, lub umieszczać swoje córki w zakładzie, który dla polskich panien założyła księżniczka Iza, później hrabina Działyńska, i utrzymywała swoim kosztem.

Podeszłyśmy do kaplicy Czartoryjskich, gdzie na ścianach widnieją długie tablice z ich nazwiskami, a w górze goreje purpurą i złotem piękny, ufundowany przez nich, witraż, przedstawiający Zmartwychwstanie. Trzech żołdaków w zbrojach wali się bezsilnie na ziemię obok grobu, z którego powstaje w glorii Chrystus. Symbol, jakże jasny i zrozumiały dla dawnych polskich emigrantów.

— W tej kaplicy — powiedziałam do moich towarzyszek — modlą się za dusze zmarłych. Pozwólcie, że i ja się tu pomodlę za dusze moich bliskich. Nie będziecie czekać długo, zresztą możecie sobie tymczasem oglądać kościół.

Klękłam przed ołtarzem. Helenka przyklękła również. Hanka wzruszyła lekko ramionami, ale tak lekko, że prawie niedostrzegalnie. Zamiast odejść patrzyła na witraż.

Helenka zmówiła „wieczny odpoczynek" i poszła kupić sobie obrazek św. Ludwika i pocztówki. Półgłosem spytała Hankę, czy nie chce pójść po pocztówki, ale ta potrząsnęła głową przecząco. Zdawała się nad czymś rozmyślać, na coś czekać.

Podniosłam głowę i spytałam cichym głosem:

— Czy mogłabym wiedzieć, jak było na imię pani matce?

Spojrzała na mnie ze zdumieniem i dopiero po chwili odpowiedziała mi trochę zdławionym głosem:

— Anna. Na co to pani?

— Chcę się pomodlić za jej duszę, skoro nikt inny się nie modli.

I cicho, ale wyraźnie zaczęłam odmawiać „Zdrowaś Maryja" i „Wieczny odpoczynek" za duszę ś.p. Anny.

Nagle uczułam raczej, niż zobaczyłam, że ktoś klęczy przy mnie, ramię przy ramieniu, i bezgłośnie, cicho płacze. Nie patrząc, objęłam serdecznie dziewczynę i szeptem zaczęłyśmy odmawiać obie:

„Zdrowaś Maryja, łaski-ś pełna..."

* * *

A potem wyszłyśmy z kościoła we trzy razem z Helenką. Jej nie powiedziałam, mimo całej mojej dla niej przyjaźni, o iskrze, co nagle zatliła się w popiele.

I za każdym razem, gdy jestem w kościele św. Ludwika, myślę o tej iskrze i modlę się, żeby nie zgasła.

MARYA KASTERSKA

# ANEGDOTY HISTORYCZNE

## ORYGINALNY LIST

Imć pan Woyna, zaproszony przez króla Stanisława Augusta na jeden z „obiadów czwartkowych", tak pisał do Ignacego Potockiego, jednego z twórców Komisji Edukacyjnej:

**Mam dziś jeść tam, gdzie król. To cześć dla sług, gdy im pan da stół, lecz jak mam zajść tam, gdy mi się stał traf: koń mój zdechł, a tych co są, pod szór nie mam dość.**

**Mam-że wziąć kij i pójść? — Nie. Ty masz cug, czy dwa, kto wie czy nie trzy, racz mnie wziąć w Twój wóz.**

**Już wiesz co chcę, lecz czy wiesz, ktom jest? Ja się zwę jak to złe, co na świat śle strach, śmierć i głód. Gdziem ja jest, tam są łzy, wrzask i płacz. Jam nie krzyw, żem tak zwan, ja bym się mógł zwać M i r, bo nie chcę zwad i mam wstręt do bitw.**

**Bądź zdrów, a mnie licz w poczt tych, co cię czczą.**

Jak widzimy, Imć pan Woyna cały list ułożył z samych wyrazów jednozgłoskowych. Dlatego też nie podpisał się i bardzo żałował że nie nazywa się tak krótko jak jego kuzyn, hr. Mier.

*

## CZWARTY PAŁASZ ZAWINIŁ.

Znany z dowcipu Leon bar. Skorupka w w r. 1858 oglądał wraz ze znajomym wystawę w Krakowie, na której między innymi wystawiono jako drogocenną pamiątkę pałasz, z którym w ręku miał utonąć ks. Józef Poniatowski.

— Czy wiesz — zapytał Skorupka swego towarzysza — dlaczego właściwie utonął nasz nieodżałowany wódz w nurtach Elstery?

— Pewnie miał konia już zmęczonego...

— Otóż widzisz, że nie wiesz. Ja sam widzę tu już c z w a r t y pałasz, z którym w ręku miał się utopić ks. Józef. Jeżeli więc stosownie do tego i innej jeszcze broni miał również tyle przy sobie, to daruj, ale i najlepszy koń z takim ciężarem nie mógł przepłynąć wezbranej rzeki.

# POLSKIE SZKOŁY KATOLICKIE W ANGLII

Szkolnictwo polskie w Wielkiej Brytanii, istniejące przez szereg lat w dość dużych rozmiarach w ramach brytyjskiego Komitetu dla Spraw Oświaty Polaków uległo niemal całkowitej likwidacji. Od lat potrzeby oświatowe stara się zaspakajać inicjatywa społeczna różnych organizacji. Wszystko to jednak nie daje dzieciom i młodzieży pełnej, normalnej szkoły polskiej, równolegle ze szkołą angielską. Jedynymi pod tym względem szkołami są zakłady katolickich zgromadzeń zakonnych, księży marianów i sióstr nazaretanek.

## SZKOŁY KS. MARIANÓW

### 1. ZAKŁAD WYCHOWAWCZY DLA CHŁOPCÓW W HEREFORD

Zgromadzenie księży marianów prowadzi w Lower Bullingham koło Herefordu, na pograniczu Walii, zakład wychowawczy dla chłopców w wieku szkoły powszechnej, czyli od 5 do 11 lat. Zakład liczy około 80 wychowanków, którzy uczęszczają do katolickiej szkoły angielskiej św. Ksawerego, a w zakładzie otrzymują równolegle naukę przedmiotów polskich. Zakład posiada internat, w którym chłopcy mieszkają, piękny kościół i ogród położony nad rzeką Wye. W chwili obecnej zakład jest przepełniony, a przyjmowanie nowych uczniów jest również ograniczone brakiem miejsca w szkole angielskiej, do której uczeń musi być przyjęty przed przyjęciem do internatu. Toteż księża marianie od dawna myśleli o stworzeniu własnej pełnej szkoły i to na poziomie gimnazjum, by chłopcy kończący szkołę w Hereford mogli kontynuować naukę w języku i atmosferze polskiej i katolickiej.

Nie była to sprawa łatwa, zważywszy, że trwało wciąż zadłużenie nieruchomości w Hereford, nabytej przy pożyczce oraz przy ofiarnej pomocy społecznej. Mimo to drugi zakład powstał i rozwój jego zapowiada się imponująco.

### 2. POLSKIE GIMNAZJUM MIŁOSIERDZIA BOŻEGO W FAWLEY COURT

Zakładem tym jest Polskie Gimnazjum Miłosierdzia Bożego założone przez księży marianów w Fawley Court, pod Henley nad Tamizą. Zakupione znowu przy pożyczce i pod zastaw nieruchomości w Hereford, położone malowniczo nad Tamizą, mieści się w obszernym budynku, pełnym pięknych, artystycznie wartościowych zabytków i otoczonym wielkim parkiem.

Rok szkolny 1954/55 jest pierwszym normalnym rokiem funkcjonowania gimnazjum w Fawley Court, które może pomieścić 120 uczniów. Nauka odbywa się według normalnego angielskiego programu szkół średnich (grammar school) oraz równocześnie po polsku według polskiego programu gimnazjalnego. Daje w ten sposób swym uczniom możliwości dalszych studiów uniwersyteckich na uczelniach angielskich, a zarazem daje ogólne wykształcenie w zakresie polskich szkół średnich.

Fawley Court, będący wciąż w stadium rozbudowy i zadłużony znacznie, liczy na wielką i ofiarną pomoc społeczną Polaków, by mógł swój cel wychowawczy osiągnąć.

Jest to w tej chwili jedyne gimnazjum polskie dla chłopców w Anglii.

◆

## SZKOŁY SS. NAZARETANEK

### 3. PRZEDSZKOLE, SZKOŁA I GIMNAZJUM DLA DZIEWCZĄT W PITSFORD

Zgromadzenie sióstr nazaretanek prowadzi w Anglii od szeregu lat przedszkole, szkołę powszechną i gimnazjum dla dziewcząt polskich w Pitsford koło Northampton.

Zakład mieści się w przepięknym budynku z wielkim parkiem, sale szkolne zaś tuż obok. Zakład liczy ponad sto dwadzieścia uczennic i cieszy się jak najlepszą opinią nie tylko u polskich rodziców, ale także u angielskich władz szkolnych. Wychowankom swym daje on możność po zdaniu t.zw. małej matury kontynuowania nauki w liceum, które prowadzą również siostry nazaretanki w Enfield pod Londynem.

Zakład ten ma również liczne potrzeby, gdyż opłaty za internat dziewcząt nie mogą pokryć wszystkich kosztów. Wśród potrzeb na pierwsze miejsce wysuwa się konieczność wybudowania nowej kaplicy, dotychczas bowiem nabożeństwa odbywają się w zbyt małym pomieszczeniu. Zakład w Pitsford wypuścił już kilka roczników swych uczennic, które uczą się teraz w liceach przygotowując się do studiów uniwersyteckich.

◆

Wszystkie te polskie szkoły katolickie w Anglii, zarówno Hereford jak Pitsford i Fawley Court zasługują na jak największą życzliwość, pomoc i poparcie ich wysiłków przez całe polskie społeczeństwo emigracyjne.

# PRYMASOSTWO POLSKIE W DZIEJACH

*Napisał Ks. Prof. JÓZEF UMIŃSKI*

Od początków organizacji kościelnej w Polsce arcybiskupi gnieźnieńscy byli czynnikiem, około którego skupiało się życie religijne Polski. I nie tylko religijne.

Arcybiskupstwo gnieźnieńskie było podstawą, w oparciu o którą Bolesław Chrobry mógł uzyskać dla siebie i swoich następców koronę królewską. Następcy pierwszego metropolity gnieźnieńskiego R a d z i m a, brata Wojciechowego, godzili spory książąt polskich, wpływali na kształtowanie się narodu, czuwali nad praworządnością w kraju, patronowali przywilejom, byli głównymi doradcami monarchów w rządzeniu państwem i wydawaniu mądrych ustaw krajowych, bronili interesów Polski przed zakusami jej wrogów.

Można powiedzieć, że od samego początku zajmowali naczelne miejsce wśród najwyższych dostojników państwowych, co znalazło swój wyraz w późniejszej ich nazwie: primi principes, w łonie zaś naszego episkopatu byli od pierwszej chwili swego istnienia pełnymi jego przodownikami czyli prymasami.

### ZNACZENIE I ZASŁUGI ARCYBISKUPÓW GNIEŹNIEŃSKICH

Taką właśnie rolę odgrywał na przełomie XI i XII wieku zwany przez kronikarza „wiernym starcem" arcybiskup M a r c i n, który godził Władysława Hermana z synami, a potem poważnionych synów między sobą. Po nim J a k u b z e Ż n i n a, który wspierał wydatnie ekspansję polską na Pomorze Szczecińskie i dopilnował dzielnie testamentowego statutu Bolesława Krzywoustego. Po nim arcybiskup Z d z i s ł a w, który odbywał razem z innymi biskupami pierwszy szerzej w źródłach odnotowany synod ogólno-polski i jego powagą przypieczętował przejście zwierzchniego w kraju tronu krakowskiego do linii Kazimierza Sprawiedliwego.

W następnych latach arcybiskup K i e t l i c z reformował Kościół polski powściągając autokratyzm ks. Władysława Laskonogiego i zaprowadzał wiarę chrześcijańską w Prusach. Arcybiskup P e ł k a L i s bronił praw Bolesława Wstydliwego do zwierzchnictwa między książętami, a prowadząc dalej reformę Kietliczową, doprowadził do tego, że słusznie o nim najbliższe mu pokolenie zapisało, iż „Kościół polski za jego rządów szczęśliwie we wszystkim triumfował" („sub cuius regimine Ecclesia Polonica in omnibus feliciter triumphabat"). Arcybiskup zaś J a k u b z rodu Ś w i n k ó w chronił skutecznie naród przed zalewem niemczyzny i rozpoczął z powodzeniem dzieło przywrócenia korony królewskiej w Państwie polskim.

W czasach Kazimierza Wielkiego najbliższym doradcą i pomocnikiem króla zarówno w wydaniu wiekopomnych statutów Wiślickich, jak i w utworzeniu Uniwersytetu Krakowskiego, jak i w utrwaleniu władztwa Polski na Rusi Czerwonej oraz rozszerzeniu wpływów polskich nad Odrą i w Mołdawii, był znakomity arcybiskup J a r o s ł a w B o g o r i a S k o t n i c k i.

W stosunku do episkopatu polskiego przysługiwało w owych latach arcybiskupom prawo zatwierdzania biskupów diecezjalnych tudzież udzielania im konsekracji, a nadto prawo zwoływania synodów ogólnokrajowych i przewodniczenia na nich, w pewnych zaś okolicznościach także prawo wizytowania diecezji polskich i przypominania biskupom ich obowiązków tam, gdzie tego zachodziła potrzeba. Pierwszym atoli metropolitą gnieźnieńskim, który urzędownie do tytulatury swojej przyjął nazwę prymasa, był godny następca wymienionych wyżej mężów, arcybiskup M i k o ł a j T r ą b a, niegdyś podkanclerzy Królestwa Polskiego, potem arcybiskup halicki, a w końcu, od roku 1411, gnieźnieński.

### PIERWSZY PRYMAS MIKOŁAJ TRĄBA

Stało się to w związku z bardzo doniosłym w dziejach sejmem narodów, soborem powszechnym odbytym w latach 1414 - 1419 w Konstancji, na którym położono kres gorszącej i wyniszczającej chrześcijaństwo t.zw. wielkiej schizmie zachodniej. Udział w tym soborze na czele świetnej delegacji polskiej brał i arcybiskup Trąba. Omawiający te wypadki historiograf prawie że współczesny, kanonik Jan Długosz, nazywa go człowiekiem „najróżnorodniejszymi zaletami doskonałym, ojczyzny zaś miłośnikiem najgorętszym", mówi o nim, że uczestni-



U BRAM JASNEJ GÓRY — DUCHOWEJ STOLICY POLSKI

Przed 300 laty, w dniu 27 grudnia 1655 r., Szwedzi odstąpili od oblężenia Jasnej Góry. Obrona Częstochowy zjednoczyła cały naród wokół Niepokalanej i doprowadziła do uwolnienia kraju od obcej przemocy.

ctwem swym w soborze „opromienił Królestwo Polskie i jego sławę wielką szczodrobliwością swoją i cnotami, którymi ponad wielu innych celował". Dodaje też Długosz, że „dzielność Mikołaja Trąby wówczas tak zajaśniała", iż gdy sobór po zakończeniu schizmy przystąpił do obioru nowego papieża, „wiele głosów domagało się wybrania jego na to najwyższe w Kościele stanowisko".

Otóż znalazłszy się na soborze, arcybiskup Trąba, jako przedstawiciel i pierwszy dostojnik kościelny i państwowy potężnego wtedy i wpływowego polsko-litewskiego mocarstwa, zajął miejsce tuż po patriarchach, a między prymasami innych krajów. Wspaniałością wystąpień swoich i autorytetem osobistym niejednego z nich przewyższał, a będąc w poczuciu wysokiej władzy, jaka już od szeregu wieków arcybiskupom gnieźnieńskim przysługiwała, sam również począł w wydawanych przez siebie publicznych listach i dokumentach podpisywać się prymasem, wprowadzone zaś przezeń w ten sposób do tytulatury arcybiskupów gnieźnieńskich miano prymasa znalazło niebawem uznanie i u króla Władysława Jagiełły i u Stolicy Apostolskiej. Odtąd już wszyscy następcy Mikołaja Trąby na stolicy arcybiskupiej gnieźnieńskiej nazywają się prymasami.

## STAŁY LEGAT PAPIESKI

W początkach XVI w. za prymasostwa obeznanego świetnie ze sprawami krajowymi i ogólno-kościelnymi dawnego kanclerza Państwa Jana Łaskiego pozyskali prymasi u papieży nowy tytuł „stałych legatów" (Legatus natus) Stolicy Świętej.

To znowu miało miejsce w r. 1515 na soborze powszechnym odbywanym pod przewodnictwem papieża Leona X w rzymskim Lateranie, na który to sobór i prymas Łaski zjechał.

Odnośny dokument papieski przyznawał jemu i następcom jego obok tytułu legata także prawo do noszenia przed sobą wydłużonego krzyża (crux erecta). Prawo to już przedtem na mocy sporadycznych zarządzeń papieskich i zwyczaju arcybiskupom gnieźnieńskim i prymasom przysługiwało. Tym, który nosił w publicznych wystąpieniach ów krzyż, niby proporzec, przed prymasami, bywał zazwyczaj jeden z kanoników gnieźnieńskich (canonicus crucifer), specjalnie do tego przez kapitułę wyznaczany. W bardziej uroczystych momentach, gdy prymas wyruszał konno, kanonik crucifer poprzedzał go z krzyżem w ręku również na koniu.

## „PIERWSZY PO KRÓLU"

W zakresie uprawnień państwowych z dawna już bywali prymasi zastępcami królów w czasie ich nieobecności w kraju. Od czasów bezkrólewia w 1573 r. zaczął im przysługiwać ustrojowo charakter interrexów, czyli piastunów władzy niejako królewskiej w odstępach między śmiercią jednego, a objęciem rządów przez drugiego króla. Ówczesne ich przywileje polityczne tak ujmuje nuncjusz papieski w Polsce, Marescotti, w sprawozdaniu, które przesłał do Rzymu za rządów króla Michała Wiśniowieckiego:

„Arcybiskup gnieźnieński, mający tytuł prymasa i legati nati, jest w Polsce pierwszą osobą po królu. Do niego należy w czasie bezkrólewia ster całego rządu, a po wstąpieniu na tron ma prawo przypominać królowi to wszystko, co się ściąga do dobra Rzeczypospolitej, do dopełniania praw i paktów konwentów, a nawet napominania króla, jeżeli ich nie dopełniał..."

Jako interrexi prymasi przyjmowali i odprawiali w czasie bezkrólewia posłów, zwoływali sejmy, przewodniczyli obieraniu królów i ogłaszali narodowi wybranych. Historycznie od dawna utrwalonym ich przywilejem było koronowanie władców Polski i ich małżonek, tudzież błogosławienie małżeństw królewskich. Dokonywali tego zazwyczaj w asystencji innych biskupów polskich i od XIV wieku prawie regularnie w katedrze krakowskiej na Wawelu. Pospolicie też, będąc najbliższymi osoby królewskiej, udzielali chrztu dzieciom królewskim i sprawowali pogrzeby królów i królowych. Pełna kościelna i państwowa tytulatura ich w drugiej połowie XVII w. brzmiała: Sacrosanctae Metropolitanae Ecclesiae Gnesnensis Archiepiscopus, Legatus Natus, Regni Poloniae Magnique Ducatus Lithuaniae Primas, Primusque Princeps". Co znaczy: Świętego Kościoła Metropolitalnego w Gnieźnie Arcybiskup, Legat Stały, Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego Prymas i Pierwszy z Książąt.

Ten ostatni tytuł („Primus Princeps") wprowadził do oficjalnej tytulatury prymasów w XVI wieku arcybiskup Jakub Uchański.

Niestety, po ostatnim całkowicie i niewątpliwie jeszcze niezależnym królu polskim, Janie III Sobieskim, razem z upadaniem Ojczyzny od smutnych czasów saskich nastąpiło również załamanie się wysokiego przedtem autorytetu prymasów wśród episkopatu polskiego. Już 12 lat temu wskazywaliśmy, że było ono jednym ze znamion obniżenia się życia kościelnego w ówczesnej

Polsce, a łączył się z nim niezmiernie szkodliwy brak jedności w episkopacie i zanikanie powagi samejże Stolicy Apostolskiej w kraju (p. J. Umiński, Historia Kościoła, tom II, str. 272 i n.).

### GWARANCI AUTORYTETU STOLICY ŚWIĘTEJ

Z owej współmierności znaczenia prymasostwa i Stolicy Apostolskiej u nas możnaby snuć wniosek, że prężna w Polsce władza prymasów była jak gdyby najlepszą gwarancją autorytetu Stolicy Świętej wśród naszego narodu. Istotnie, patrząc w przeszłe dzieje Polski, dostrzegamy łatwo, że największą powagą u nas Stolica Apostolska cieszyła się właśnie za najtęższych i najbardziej wpływowych prymasów. Tak było za wszystkich tych, których już dotychczas w niniejszym wywodzie wymieniliśmy, tak samo i później za arcybiskupów tej miary co Stanisław Karnkowski (†1603), Bernard Maciejowski (†1608), Wojciech Baranowski (†1615), Jan Wężyk (†1638), Maciej Łubieński (†1652).

Pod tym względem dzieje kościelne Polski stanowią jaskrawe przeciwieństwo do dziejów innych krajów chrześcijańskich w Europie, a zwłaszcza skłonnej do gallikanizmu Francji, czy choćby Niemiec, w których każdorazowe wzmożenie działalności czynników lokalnych groziło prawie zawsze poderwaniem prymatu papieskiego. **Przyczyną tego prawie wyjątkowego w dziejach stanowiska Polski jest ścisłe zespolenie interesów, które od początku naszej państwowości łączy kraj i naród ze Stolicą Świętą i da Bóg na zawsze łączyć będzie.**

### W CZASIE ROZBIORÓW

Rozbiory Polski w końcu XVIII wieku dopełniły miary złego. Odcięci wówczas pruskim kordonem granicznym od zaborów rosyjskiego i austriackiego arcybiskupi gnieźnieńscy nie mogli spełniać w całej rozciągłości tej zbawiennej roli, którą im dzieje wyznaczyły. Niemniej i wówczas tacy jak Ignacy Raczyński (1807-1818), Marcin Dunin (1830-1842), Leon Przyłuski (1845-1865), Mieczysław Ledóchowski (1866-1886), Florian Stablewski (1891-1906), nie przestawali być dla ciemiężonego narodu jego nie tylko moralnymi, ale częstokroć i faktycznymi przywódcami. We wszystkich najcięższych dlań doświadczeniach i chwilach umysły i serca wszystkich w całym z trzech zaborów społeczeństwie polskim zwracały się ku arcybiskupom gnieźnieńskim i prymasom, szukając u nich pociechy lub wskazówek i oparcia.

### SPEŁNIONY POSTULAT

Nic też dziwnego, że tuż po odzyskaniu niepodległości w r. 1918 jednym z najważniejszych postulatów nowego życia w wyzwolonym Państwie Polskim było przywrócenie przynajmniej w ramach kościelnych i przynajmniej w pewnym przybliżeniu dawnego autorytetu naszych prymasów. Wszyscy, którzy się znali na biegu zdrowego życia narodów, a o pomyślność spraw kościelnych w kraju szczerze dbali, już wtedy głosili, że jednym z najlepszych ku temu środków byłoby stałe zespolenie metropolii gnieźnieńskiej ze stołeczną warszawską. Między innymi dawał temu kilkakrotnie wyraz najznakomitszy z kanonistów polskich ostatniej doby, profesor lwowski Władysław Abraham.

Co było wtedy tylko postulatem, urzeczywistnić się mogło dzięki wyrokom Opatrzności Bożej dopiero obecnie, gdy po straszliwym kataklizmie świeżo zakończonej wojny naród polski zaczyna wchodzić w nowy okres swojego bytowania. Daj Boże, aby to połączenie obu metropolii: starodawnej i tyle dla kraju zasłużonej gnieźnieńskiej z istniejącą stosunkowo niedawno stołeczną, które dokonało się przez przejście prymasa polski, Kardynała Hlonda, na stanowisko arcybiskupa warszawskiego, było nie przejściowym tylko i przemijającym wydarzeniem ale instytucją trwałą — tak długo, jak długo Warszawa swój stołeczny charakter w Państwie zachowywać będzie.

(„Tygodnik Warszawski" z 16.6. 1946 — wszystkie podtytuły Redakcji „Kalendarza Rodziny Polskiej")

* * *

**„Zależy Nam na tym, aby świat o tym wiedział, iż decydując się podnieść Go do godności purpurata rzymskiego, pragnęliśmy nie tylko wynagrodzić godnie tego Arcybiskupa, który ma tyle zasług w służbie Kościoła, lecz również pragnęliśmy dać wyraz Naszym uczuciom ojcowskim i serdecznym dla szlachetnego Narodu Polskiego, który w rocznikach historii Chrześcijaństwa wypisał, nawet w okresach szczególnie trudnych, karty godne sławy i pochwał".**

Pius XII przy ogłoszeniu nominacji Prymasa Polski S. Wyszyńskiego na kardynała, na konsystorzu w dniu 12. 1. 1953 roku.

# Kardynał Prymas Wyszyński

## Interrex Polski wolnej w duchu

Cała Polska to znaczy wszyscy Polacy, zarówno w Kraju jak i na emigracji, kierują się myślami ku swemu Kardynałowi Prymasowi, który w dniu 26 września 1953 roku odsunięty przemocą od sprawowania swej władzy i uwięziony w nieznanym miejscu, stał się symbolem obecnych losów naszej Ojczyzny. W naszych codziennych modlitwach, wznoszonych do Pana Zastępów, nie zapominajmy nigdy o Księdzu Kardynale Stefanie Wyszyńskim a wszelkimi dostępnymi nam środkami ustawicznie przypominajmy wolnemu światu, iż w jego Osobie naruszono najbardziej podstawowe zasady wolności sumienia i swobód przysługujących wolnym narodom.

Nazwiska Prymasów Polski Wskrzeszonej, Kardynałów Dalbora, Hlonda i Wyszyńskiego, stają godnie obok najświetniejszych nazwisk Prymasów, które widnieją na kartach dziejów Polski i Kościoła. Do tych wszystkich wspaniałych tytułów Kardynał Prymas Wyszyński dorzuca najświetniejszy tytuł męczeństwa za wiarę. Nie jaśnieje ono jeszcze purpurą krwi, której obowiązek przelania za wiarę przypomina czerwień kardynalską, ale w świadomości wszystkich godnych tego miana Polaków i wszystkich chrześcijan na świecie już odzywa się ono krzykiem pogwałconych praw duchowego reprezentanta wolnego narodu i księcia Bożego Kościoła. Na ponurym tle współczesnego oportunizmu i uległości wobec przemocy wszelkiego rodzaju jak pochodnia jaśnieje Kardynał Prymas Stefan Wyszyński swym dostojeństwem ludzkim i kapłańskim, światłem umysłu, wielkością serca i siłą nieustraszonego męstwa.

Jest coś niezwykle krzepiącego w tym, że w tak tragicznych czasach Bóg dał naszemu narodowi Prymasa na miarę epoki. Warto, by każdy Polak a zwłaszcza nasze młode pokolenie wiedziało k i m jest wielki duchowy Przywódca naszego narodu, k i m jest prawdziwy interrex Polski wolnej w duchu.

*

Ks. Kardynał Prymas Stefan Wyszyński urodził się 3. VIII. 1901 w Zuzeli w pow. Ostrów Mazowiecka. Studia teologiczne odbył w seminarium duchownym we Włocławku, tu też otrzymał święcenia kapłańskie w r. 1924. Już wtedy ujawnił głębsze zainteresowania naukowe, zwłaszcza w zakresie prawa i nauk społecznych. Kontynuował je na uniwersytecie katolickim w Lublinie pod kierunkiem znakomitego socjologa, ks. A. Szymańskiego, a następnie w Rzymie. Uwieńczeniem tych studiów był doktorat prawa kanonicznego. Po powrocie do kraju objął ks. Prymas Wyszyński obowiązki profesora nauk społecznych w seminarium duchownym we Włocławku, także z czasem redakcję „Ateneum Kapłańskiego“, którym kierował w latach 1932 - 1938. W czasie wojny zagrożony aresztowaniem, pracuje konspiracyjnie w Lubelszczyźnie, Laskach i Warszawie.

Po wojnie został rektorem seminarium duchownego w Włocławku, wydając i redagując równocześnie tygodnik religijny „Ład Boży“. W dn. 4.3.1946 został zamianowany biskupem lubelskim. Sakrę biskupią otrzymał w dn. 12.5.1946 r. Przypadła mu wówczas w udziale troska o Katolicki Uniwersytet Lubelski, który ma Mu wiele do zawdzięczenia. W dn. 26.12.1948 otrzymał nominację na arcybiskupa warszawskiego i gnieźnieńskiego. W styczniu 1953 otrzymał godność kardynała.

Zaznajomienie się z duchem, z umysłowością ks. Prymasa Wyszyńskiego umożliwia nam Jego bogata i urozmaicona praca pisarska.

### REDAKTOR I PISARZ

Ks. Prymas Wyszyński był przez szereg lat redaktorem. Naprzód znanego i zasłużonego miesięcznika „Ateneum Kapłańskie“, a po wojnie założonego przez Niego we Włocławku w r. 1945 tygodnika religijnego „Ład Boży“.

„Ateneum Kapłańskie“ było miesięcznikiem na wysokim poziomie literackim i naukowym. Ks. Kardynał Wyszyński znalazł w nim trybunę, która Mu dała sposobność do dzielenia się z duchowieństwem bogatą wiedzą zdobytą na studiach w kraju i za granicą, zwłaszcza w zakresie nauk społecznych. Ogłosił też na łamach „Ateneum“ szereg rozpraw, studiów lub sprawozdań, w których w świetle katolickiej filozofii społecznej omawiał aktualne problemy życia społecznego szczególnie z zakresu życia robotniczego. Jedno z tych studiów, na temat bezrobocia, zwróciło na siebie uwagę



*„Pracujemy spokojnie nad wywyższeniem Krzyża, choć wiemy, że to krzyż pociąga za sobą. Takiej pracy bez ofiar prowadzić nie można“.*

Z listu Kardynała Prymasa Wyszyńskiego.

bystrością spostrzeżeń i głęboką miłością pracy ludzkiej i pracującego człowieka.

„Ład Boży“ powstał dla innych celów. Jako pismo ściśle religijne budził związek wiernych z Kościołem i wprowadzał ich w jego życie, naukę i liturgię. I tu jednak dał Ks. Prymas Wyszyński wyraz swym społecznym zainteresowaniom, stanowiącym najważniejszą cechę Jego umysłowości. W cyklu poświęconym „ładowi bożemu“, więc moralno-religijnemu porządkowi, w który jesteśmy włączeni, wykładał w sposób jasny i logiczny obowiązki moralne człowieka i grup społecznych w każdej sytuacji życia. Powstała w ten sposób synteza pojęć i zasad, mądra i przekonywująca.

Nadto Ks. Prymas ogłosił drukiem szereg prac większych rozmiarów. Są one następujące: „Główne typy akcji katolickiej zagranicą“ (1931), — „Dzieło kard. Ferrari“ (1930), — „Katolicyzm, kapitalizm, socjalizm“ (1928), — „Przemiany moralno-religijne pod wpływem bezrobocia“ (1937), — „Stanowisko duszpasterstwa wobec współczesnych ruchów społecznych“ (1938), — „Stolica Apostolska a świat powojenny“ (1945), — „Duch pracy ludzkiej“ (1948).

Trzy z nich najlepiej dają poznać duchowość Prymasa Polski.

## MIĘDZY KAPITALIZMEM I SOCJALIZMEM

Pierwszą jest wydany w tłumaczeniu polskim głęboki treścią list zbiorowy Episkopatu Austrii z r. 1929 p.t. **„Katolicyzm, kapitalizm i socjalizm“** (Lublin, 1928, str. 61). List biskupów Austrii jest cennym dokumentem. Przygotowywany długo i starannie opracowany, był on odpowiedzią na pytanie: **gdzie jest miejsce katolika w konflikcie między kapitalizmem i socjalizmem?** — Ks. arcybiskup S. Wyszyński nie tylko uprzystępnił ten cenny dokument polskiemu czytelnikowi przez jego przekład. Ale pomógł go lepiej zrozumieć przez dłuższe lub krótsze, a zawsze celne i pouczające objaśnienia własne dodane do tekstu. Objaśnienia te przez swoją zwięzłość i rzeczowość były słusznie uważane za wskazania orientacyjne dla katolików polskich w chaosie walk społecznych. Chciałoby się je przedrukować wszystkie, by dać poznać ideologię autora. Poprzestańmy na jednym. Ks. arcybiskup Wyszyński biorąc asumpt ze słów biskupów Austrii, iż „wrzenie w masach robotniczych...“ jest wyrazem „tęsknoty do bytu godnego człowieka“, stawia taki wniosek:

„Wrzenie w masach robotniczych nie było następstwem jedynie agitacji wywrotowej; były ku temu przedmiotowe przyczyny związane z istnieniem mamonistycznego kapitalizmu; zatem różne dążenia robotnicze nie były tylko wywrotowymi dążeniami, ale na ogół odpowiadały rzeczywistym potrzebom życia“.

## PIUS XII A POLSKA

Drugą książką ks. Kardynała Wyszyńskiego, która oddała wielkie usługi czytelnikowi katolickiemu, jest większa praca p.t. **„Stolica Apostolska a świat powojenny“**, (Włocławek 1945, str. 132), wydana pod pseudonimem Stefan Zuzelski.

„Pius XII — brzmią pierwsze słowa wstępu do książki — jest dla naszego społeczeństwa nieznanym papieżem“. I autor chciał go dać poznać Polakom. I dał go poznać przez umiejętne zestawienie wypowiedzi papieża z czasu wojny w układzie rzeczowym: wojna, sprawy wojny, nowy ustrój, rodzina w nowym ustroju, współżycie narodów, nowe pojęcie państwa, ład społeczno-gospodarczy, społeczność przyrodzona i nadprzyrodzona, moralność wojenna i prawa okupacji, pokój sprawiedliwy, Pius XII a Polska... Można powiedzieć, że dzięki tej książce zaczęto w Polsce rozumieć papieża Piusa XII, jego stosunek do walczącej Europy i jego pogląd na jej przyszłość. Pius XII przestał być „nieznanym papieżem“ dzięki tej książce.

Poza tym obiektywnym aspektem miała książka także subiektywny charakter. Była wyznaniem wiary autora i objawem synowskiego przywiązania do Stolicy Piotrowej.

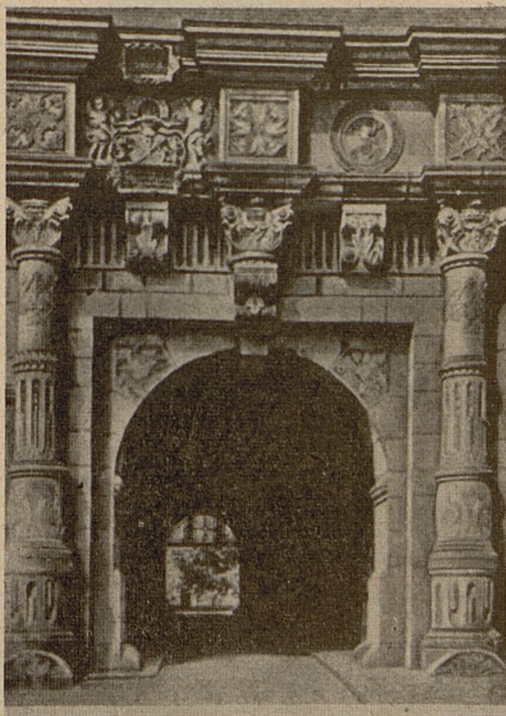
## DUCH PRACY LUDZKIEJ

W rok później pojawiła się trzecia p.t. **„Duch pracy ludzkiej“** (Włocławek 1946, str. 189). Dziwnie trafia ona do przekonania czytelnikowi tak przez swe ujęcie, jak i treść. Nie jest to naszpikowane cytatami lub niezrozumiałymi terminami, nudne dzieło „uczonego“, lecz rozmowa (książka powstała z konferencyj, które autor wygłaszał za czasów niemieckiej okupacji) myśliciela, który przemyślał i przeżył zagadnienie. Jeśli zaś o treść chodzi, to trzeba o niej powiedzieć, że ją stanowi wyjaśnienie sensu tak trudnego i złożonego problemu, jak praca ludzka.

Powiedzieć, że jest to pochwała pracy — byłoby uproszczeniem. Ks. Kardynał Wyszyński zna „radość pracy“, ale zna i jej trud. Czytelnik podziwia u autora jego znajomość techniki pracy fabrycznej aż do najdrobniejszych szczegółów i znajomość organizacji pracy męczącej ciało, a zabijającej ducha.

Ale autor nie poprzestaje na trudzie pracy. „Przytaczam je (t.j. te szczegóły z życia fabryki) dlatego, byśmy wiedzieli, jak ciężka bywa praca, jak te wszystkie przedmioty codziennego użytku są skąpane w ludzkim pocie, męce i cierpieniu" — oświadcza. I jeszcze dlatego je przytacza, by wreszcie skłonić, kogo trzeba, do przezwyciężania trudu, do prawdziwego wyzwolenia pracy od „złego ustroju", do nadania pracy cech radości. I czyni to rozwijając piękną koncepcję pracy jako współudziału człowieka w „pracy Boga", utrzymującego świat w istnieniu.

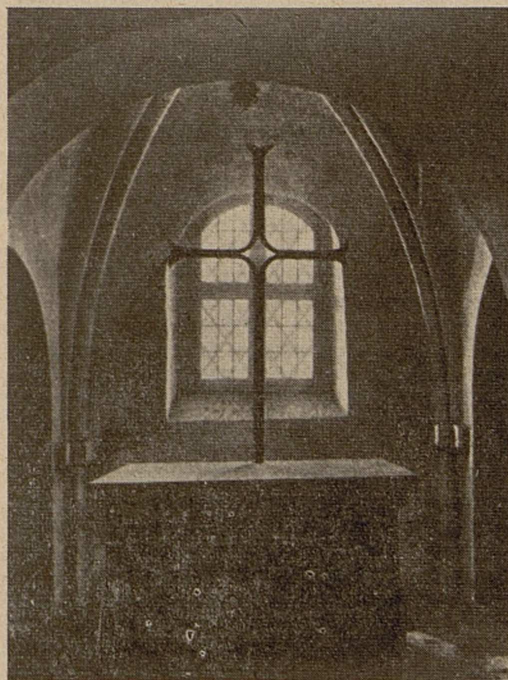
Żyjemy pod hasłem wzmagania produkcji, potęgowania sił pracy. Mało jest książek, które by tym hasłom dawały prawdziwie ludzki sens w tym stopniu, co książka ks. Kardynała Wyszyńskiego.



BRAMA WJAZDOWA DO ZAMKU PIASTÓW W LEGNICY

### KSIĄDZ „RADYKAŁ"

Ks. Prymas Wyszyński nie tylko pisał o pracy, ale i działał w kierunku jej wyzwolenia. Przez szereg lat kierował z taktem działalnością Chrześcijańskich Związków Zawodowych we Włocławku. Był tym z księży, który w latach bardzo niesprzyjających dla tego rodzaju akcji niezłomnie trwał w ruchu chrześcijańsko-społecznym i nieraz naraził się na zarzut „radykalizowania". Jego wiedza i jego charakter sprawiły, że ś.p. prymas Hlond powołał go w poczet Rady Społecznej przy Prymasie Polski.



**KRYPTA PIASTOWSKA**
**w kościele pocysterskim w Trzebnicy kryje prochy wielu Piastów.**

Należy podkreślić, że w tym właśnie czasie, kiedy sprawa ustroju społeczno-gospodarczego nabierała szczególnego znaczenia, na czele Kościoła w Polsce stanął mąż, który tym problemom poświęcił swoją całą

„POLSKA NAD ODRĄ I NYSĄ — TO ZNAK DZIEJOWEJ SPRAWIEDLIWOŚCI OJCA NARODÓW".

Ks. Kardynał Prymas Wyszyński

młodość i swój zapał, który duchem uczestniczył w społecznych przemianach, a który wszystkie problemy społeczno-gospodarcze rozwiązuje w myśl hasła: wyzwolenie człowieka przez związek z Bogiem.

Dlatego może właśnie przeciw niemu skierowała się cała nienawiść bezbożnego, okrutnego i mechanistycznego komunizmu.

### BRZEMIĘ ODPOWIEDZIALNOŚCI APOSTOLSKIEJ

Wśród niebywałego entuzjazmu wiernych odbyły się ingresy arcybiskupa Wyszyńskiego na obie jego stolice: prymasowską w Gnieźnie i stołeczną w Warszawie. Przemawiając do wiernych Prymas powiedział: „Nie jestem ci ja ani politykiem, ani dyplomatą, ani działaczem, ani reformatorem. Jestem natomiast ojcem waszym duchowym, pasterzem i biskupem dusz waszych. Jestem apostołem Jezusa Chrystusa. Hołdów, które od was przyjmowałem, nie wiążę ze swoją osobą, lecz z mocą Nieśmiertelnego Króla Wieków, który jest naszym Ojcem".

Nowy Prymas Polski rozpoczął pracę w warunkach szczególnie ciężkich. Kraj zniszczony przez wojnę, setki świątyń jeszcze w gruzach, a setki innych poważnie uszkodzonych. Wielki brak duchowieństwa a przy tym napływ sekciarstwa. Obniżenie religijnego i moralnego poziomu życia, jako skutek przejść wojennych. Przesiedlenia ludności na skalę w historii Polski niespotykaną, i konieczność ustalenia warunków życia kościelnego i jego ram prawnych na nowych terenach zrastających się z Macierzą. A to wszystko trzeba było robić w atmosferze nacisku materialistycznej i w zasadzie bezbożnej władzy.

Pomocą tu była Prymasowi jedność Episkopatu Polski i zawsze z nim zgodna współpraca, a z drugiej strony doskonała znajomość stosunków i spraw krajowych, zwłaszcza społecznych, oraz wielkie talenty: kaznodziejski i pisarski, nie wspominając już o zaletach charakteru serca i umysłu, jak pogoda, spokój i opanowanie, wytrzymałość nerwowa oraz niezwykła pracowitość. Jeżeli dodamy gorącą wiarę, głęboką pobożność i zupełne oddanie się sprawie Bożej, otrzymamy miarę człowieka, którego Opatrzność postawiła na czele Kościoła w Polsce w tak bardzo tragicznych godzinach jej dziejów.

Nic dziwnego, że dla swego narodu w chwilach strasznego ucisku stał się wodzem duchowym, prawdziwie interrexem.

Na wszystkich dokumentach z lat 1949 do 1953, w których Episkopat Polski walczył o prawa Kościoła w Polsce i o wolność duchową narodu i na wszystkich aktach i decyzjach tegoż Episkopatu z tego okresu spoczywa znamię niezwykłej osobowości i stylu tego wielkiego Prymasa.

**„WAŻNA JEST WEWNĘTRZNA PRAWDA, KTÓREJ ŻADEN UCISK NIE ZMIENI. MÓWI SIĘ DZIŚ WIELE O PRZESTĘPCACH, ALE JUTRO HISTORIA MOŻE ICH NAZWAĆ ŚWIĘTYMI."**

Z kazania Kardynała Prymasa w dniu 25 września 1953 roku.



**J. E. Ks. Biskup Kielecki DR CZESŁAW KACZMAREK po 31 miesiącach śledztwa skazany na 12 lat więzienia w dniu 22 września 1953 roku.**

### PURPURA KARDYNALSKA ZAPOWIEDZIĄ MĘCZEŃSTWA

Z początkiem r. 1953 Ojciec św. Pius XII, oceniając zasługi oraz prace i wysiłki apostolskie naszego Prymasa, którego miał sposobność poznać osobiście w czasie jego jedynej jako biskupa wizyty w Stolicy Apostolskiej w r. 1951, okrył go purpurą kardynalską.

Przyjmując ten zaszczyt zdawał sobie sprawę Prymas Polski, że zawiera ona zapowiedź męczeństwa i nie udał się do Rzymu po tę godność, gdyż wiedział, że wypuszczono by go, ale z powrotem do swych wiernych i swego narodu nie pozwolono by mu wrócić.

Został aresztowany i wywieziony w nieznanym kierunku w nocy z 25 na 26 września 1953 r. za swe odważne stanowisko a zwłaszcza za obronę Stolicy Apostolskiej, zmarłych Kardynałów Hlonda i Sapiehy i sponiewieranego w świeżym procesie J.E. Ks. Biskupa Kieleckiego Cz. Kaczmarka. Jego ostatnimi słowami. które w dniu uwięzienia od ołtarza w kościele św. Anny w Warszawie powiedział do wiernych, były:

„Mówi się dziś wiele o przestępcach, ale jutro historia może ich nazwać świętymi".

*

Nie pozwólmy, aby świat zapomniał o Księciu Niezłomnym Kościoła w Polsce, przypominajmy wciąż o Jego losie jak i o losie wszystkich uwięzionych polskich biskupów i kapłanów, wołając o sprawiedliwość dla najlepszych spośród nas, oraz prośmy Boga o siły dla Jego apostołów i o zmiłowanie nad naszym zawsze Mu wiernym narodem.

---

# TRZEJ FIZYCY WARSZAWSCY

PIERWSZA wojna światowa pozostawiła Polskę w stanie n eomal całkowitego zniszczenia. Bez pomocy zewnętrznej, zdani na własne siły, musieli Polacy odbudowywać Kraj, tworzyć siły zbrojne dla zabezpieczenia odzyskanej niepodległości i budować zręby nowego, wolnego życia. Brak przemysłu, brak kapitałów niezmiernie utrudniały te zadania. Mimo jednak tego brzemienia, zdawać się mogło ponad siły, odrodzone państwo polskie nie szczędziło środków, aby — w miarę swych możliwości — rozwinąć naukę, krępowaną dotąd świadomymi utrudnieniami ze strony zaborców. Powstają nowe ośrodki naukowe, nawiązujące do dawnych tradycji polskich.

Z natury rzeczy Warszawa stała się jednym z głównych w tym kierunku ośrodków we wszystkich nieomal dziedzinach nauki. W zakresie fizyki powstają nowe zakłady naukowe, gromadzące dokoła siebie młodzież i szkolące nowe siły naukowe, tak że można mówić o warszawskiej szkole fizyki. Na jej czoło wybijają się trzej fizycy: Czesław Białobrzeski, Stefan Pieńkowski i Mieczysław Wolffke.



Czesław Białobrzeski urodził się w 1878 roku. Studia odbył w Kijowie a następnie w Paryżu, gdzie był uczniem słynnego podówczas fizyka francuskiego Langevin. Przed wojną został profesorem uniwersytetu w Kijowie. Gdy Polska odzyskała niepodległość, powołano go na stanowisko profesora fizyki teoretycznej na odrodzonym Uniwersytecie Warszawskim. Początkowo musiał korzystać dla swych prac doświadczalnych z Instytutu Fizyki Muzeum Przemysłu i Handlu. Dopiero w 1931 roku udało mu się uzyskać środki na otwarcie Zakładu Fizyki Teoretycznej Uniwersytetu Warszawskiego. Zgodnie z kierunkiem pracy naukowej jego kierownika, zakład ten wyspecjalizował się w badaniach nad różnymi problemami z zakresu optyki, a ponadto nad przewodnictwem elektrycznym w dielektrykach stałych i ciekłych. Osiągnięcia w tej dziedzinie zbiegły się z coraz powszechniejszymi w owych czasach badaniami promieni kosmicznych,*) dzięki czemu Białobrzeski mógł opracować szereg udoskonalonych metod i uzyskać bardzo ciekawe ich wyniki. Niestety wybuch wojny przerwał te doniosłe prace.

W dziedzinie fizyki teoretycznej był on doskonałym znawcą teorii względności.*) Jego popularne wykłady z tego zakresu stanowią świetny przykład popularyzacji nowych osiągnięć nauki w taki sposób, aby uczynić je zrozumiałymi dla ogółu, a równocześnie nie uronić niczego z ich istotnej treści. Zajmował się on również i problemami astrofizyki i jego teorie o ciśnieniu promieniowania*) we wnętrzu gwiazd wyprzedziły późniejsze teorie Eddingtona.

W czasie wojny nie zaniechał on studiów naukowych, a ponadto oddał wszystkie swe siły nauczaniu fizyki na podziemnych kompletach. Wielu młodych fizyków, którzy obecnie pracują w Kraju, zawdzięcza podstawy swej wiedzy prof. Białobrzeskiemu.

Prof. Czesław Białobrzeski był człowiekiem głęboko wierzącym i odważnie broniącym swych przekonań. Był przeświadczony, że człowiek pozbawiony religii nigdy nie zostawi po sobie niczego trwałego i wartościowego. Poglądom swym potrafił on dać wyraz i pod okupacją sowiecką. W 1947 roku ogłosił on w „Nauce Polskiej" artykuł „Synteza filozoficzna nauk przyrodniczych", w którym wykazał, jak dalece nauki materializmu dialektycznego są sprzeczne z osiągnięciami nauki współczesnej. W 1949 roku, w odczycie „Fizyka przed półwiekiem i dziś", wygłoszonym na publicznym posiedzeniu Polskiej Akademii Umiejętności, potrafił on, mimo silnego już wtedy nacisku komunistycznego

---

*) Por. Tadeusz Felsztyn „Świat w oczach nauki współczesnej". Wydał „Veritas". 1953.

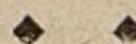
systemu rządów, śmiało głosić tezy wyraźnie przeciwne temu, co się głosi w nauce sowieckiej. Zmarł w Warszawie w 1953 roku.



Stefan Pieńkowski urodził się w 1883 roku. Studia uniwersyteckie odbył w Leodium w Belgii. Po krótkim pobycie w Brukseli i Heidelbergu wraca do Leodium, gdzie tuż przed wybuchem wojny światowej obejmuje wykłady na tamtejszej politechnice, a następnie na uniwersytecie.

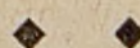
W 1920 roku obejmuje katedrę fizyki na Uniwersytecie Warszawskim. Mimo braku środków, dzięki jedynie dużej swej energii, buduje Zakład Fizyki Doświadczalnej, który w krótkim czasie uzyskuje taki poziom, że fundacja Rockfellera przyznała kwotę pięćdziesięciu tysięcy dolarów na dalszą jego rozbudowę. Zakład ten wyspecjalizował się w badaniach z zakresu fizyki atomowej, a w szczególności z zakresu optyki atomowej i cząsteczkowej oraz promieni Roentgena. Osiągnięte przez prof. Pieńkowskiego wyniki zyskały mu szybko wysokie uznanie poza granicami Polski, czego dowodem jest, że w jego zakładzie pracowali liczni stypendyści zagraniczni z Anglii, Belgii, Łotwy, Rumunii, Niemiec i Stanów Zjednoczonych. Ponadto zakład ten zwiedzali najwybitniejsi uczeni zagraniczni w dziale fizyki atomowej, a w czasie Międzynarodowego Kongresu Fizyki Jądrowej, odbytego w 1938 roku w Warszawie, był on przedmiotem zachwytów licznie zgromadzonych uczonych z całego świata. Któż mógł wtedy przypuszczać, że ci sami uczeni niemieccy, którzy wtedy zakład ten zwiedzali, w rok później będą kierowali doszczętną grabieżą zakładu przez okupacyjne władze niemieckie.

W czasie wojny prof. Pieńkowski żywo współuczestniczył w nauczaniu podziemnym. Po wojnie brał on udział — na zaproszenie rządu Stanów Zjednoczonych — w doświadczeniach nad bombą atomową w Bikini w 1946 roku. Prof. Pieńkowski był przez długi czas prezesem Polskiego Towarzystwa Fizycznego. Zmarł w Warszawie w 1953 roku.



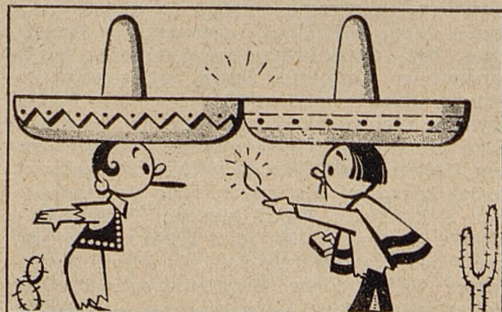
Mieczysław Wolffke urodził się w 1883 roku. Studia odbył w Leodium, Paryżu i Wrocławiu. W 1921 roku obejmuje katedrę fizyki na Politechnice Warszawskiej i tworzy Zakład Fizyki. Swe prace naukowe zaczyna on od dostosowania fizyki dla celów warsztatowych, czego owocem jest jego lampka rtęciowo-kadmowa. Szybko jednak zainteresowania jego skierowują się ku fizyce niskich temperatur, gdzie kontynuuje on piękne tradycje Wróblewskiego i Olszewskiego z Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. W tym kierunku dokonał on (częściowo we współpracy z doc. Józefem Mazurem) całego szeregu ważnych badań nad zmianami różnych ciał w niskich temperaturach. Główną sławę przyniosło mu zwłaszcza odkrycie dwu odmian ciekłego helu, dokonane wspólnie z holenderskim fizykiem Keesomem w 1928 roku. Nie zaniedbywał on również badań nad fizyką techniczną, które miały okazać się szczególnie pożyteczne w czasie okupacji niemieckiej.

Polskie społeczeństwo katolickie i większość studentów Politechniki Warszawskiej słusznie zarzucały Wolffkemu jego niechętny stosunek do Kościoła i czynny udział w lożach masońskich. Należy stwierdzić, że nie wynikało to z jakiejś jego szczególnej wrogości do nauk Kościoła, ile raczej z braku zrozumienia roli, jaką Łaska odgrywa w życiu człowieka. Na skutek tego więc Wolffke mylnie sądził, że wymagania, jakie Wiara stawia człowiekowi, są ponad jego siły. Prof. Wolffke odznaczał się głębokim patriotyzmem, któremu dał wyraz zwłaszcza w czasie okupacji niemieckiej, kiedy to bardzo gorliwie współpracował z Armią Krajową i oddał jej niejedną usługę w dziedzinie tak ważnych dla podziemia zagadnień technicznych. Zmarł w 1947 roku.



Na koniec dziś już można wyjawić, że wszyscy trzej fizycy przed wojną ściśle współpracowali z władzami wojskowymi nad zagadnieniami związanymi z obroną kraju i rozpracowywali w swych zakładach niejeden problem naukowy o dużym znaczeniu dla wojska. W szczególności prof. Wolffke był członkiem (a przez pewien czas przewodniczącym) Komitetu Doradczego Nauki przy Ministerstwie Spraw Wojskowych, którego zadaniem było wykorzystanie osiągnięć nauki dla obrony kraju.

Działalność pedagogiczną wymienionych trzech, prawie rówieśnych fizyków uwieńczyły prace licznych dziesiątków ich wychowanków, z których część pracuje zagranicą, część zmarła lub zginęła w czasie wojny, większość jednak pracuje w Kraju. I choć warunki, w jakich pracują, są znacznie mniej korzystne niż przed wojną, choć nacisk okupanta sowieckiego krępuje ich swobodę naukową, wolno wierzyć, że zdrowe ziarno, zasiane przez trzech wielkich fizyków warszawskich, wyda piękne owoce w chwili, gdy ponownie niepodległa Polska będzie mogła powrócić na swe tradycyjne tory obrony Wiary i cywilizacji chrześcijańskiej.



(Tit-Bits)

**JAK TO BYWA W GORĄCYM MEKSYKU**

# CO PRZEWIDZIAŁ H. G. WELLS

Znany pisarz angielski H. G. Wells w swoich powieściach i studiach przewidział:

w 1898 r. — telewizję, regulowanie temperatury i wilgoci powietrza w mieszkaniach, loty między kontynentami;

w 1900 r. — wojnę powietrzną, budowę autostrad, domy składane z części fabrykowanych masowo, kuchnie elektryczne z regulacją termostatyczną, maszynę do mycia naczyń kuchennych;

w 1903 r. — czołgi i wozy pancerne;

w 1908 r. — wojnę błyskawiczną i państwo policyjne;

w 1913 r. — bombę atomową opartą na rozbiciu atomu uranu i śmigłowce (helikoptery);

w 1915 r. — obywatelstwo światowe;

w 1930 r. — naloty na Londyn;

w 1933 r. — sztuczny deszcz.

Wielu z tych wynalazków jeszcze sam doczekał, z innych musiał zrezygnować. Ale warto by jeszcze zestawić o wiele wcześniejsze i równie śmiałe przepowiednie wielu współczesnych wylazków, które opisywał w swych fantastycznych powieściach pisarz Juliusz Verne, którego książkami dzisiejsi „starsi" zaczytywali się w dzieciństwie i młodości.



### W ZWIERCIADLE

Pewien stary mędrzec poprowadził bogacza przed okno i wskazując mu przez nie na ludną ulicę, zapytał go, co widzi.

— Ludzi — brzmiała odpowiedź.

Wtedy poprowadził go przed zwierciadło i znów zapytał, co teraz widzi.

— Siebie samego.

— W oknie — powiedział mędrzec — jest szkło i w zwierciadle jest szkło, ale tu jest ono pokryte cieniutką warstewką srebra. Wystarczy więc mała ilość srebra, abyś przestał widzieć innych ludzi, a zaczął widzieć tylko samego siebie.

### PRZEZ TELEFON

W niektórych wielkich miastach Ameryki i Europy wprowadzono urządzenia, które pozwalają abonentowi aparatu telefonicznego włączyć się do muzyki tanecznej, którą przełącza się na mały głośnik, tak że można przy niej tańczyć. Dalsze ułatwienia przewidują nawet podawanie przepisów kuchennych, dokładnego czasu, przepowiednie pogody, nagrywanie najnowszych płyt gramofonowych, a nawet opowiadanie bajek przed zaśnięciem.

### PRACA OCZU

Powiadają, że ludzie o niebieskich oczach mają zwykle najostrzejszy wzrok, a ludzie o oczach barwy szarej żyją najdłużej. W Sudanie wierzą, że ludzie o oczach zielonkawych odpędzają złe duchy. Wszystko to może, ale nie musi być prawdziwe, ale naprawdę wiemy, że w ciągu jednego roku człowiek przeciętnie wykonuje 36 milionów ruchów gałką oczną, a powiekami aż 94.400.000 mrugnięć.

# Polskie szkolnictwo średnie w W. Brytanii

Szkolnictwo średnie prowadzone przez Komitet dla Spraw Oświaty Polaków w W. Brytanii znajduje się od kilku lat w stanie powolnej likwidacji.

Na rok szkolny 1954/55 pozostały już tylko po trzy najwyższe klasy gimnazjum i liceum żeńskiego i męskiego, oraz najwyższe klasy Szkoły Technicznej, skupione w jedynym ośrodku szkolnym w **Lilford**, który przetrwa jeszcze 2 lata.

Utrzymuje się również, przy zmniejszonej ilości pracowników, **Ośrodek Nauczania Korespondencyjnego**, przeniesiony z Glasgowa do Londynu (5, Princes Gardens, S.W.7), który naucza języka polskiego i historii na poziomie szkoły powszechnej i średniej.

**O polskich gimnazjach katolickich: Ks. Marianów w Fawley Court i SS. Nazaretanek w Pitsford Hall podajemy obszerniej na str. 133.**

Od r. 1949 istnieje w Londynie **Polskie Gimnazjum i Liceum dla Dorosłych** (dawna nazwa: Polska Szkoła Wieczorowa) działające pod patronatem organizacyjnym i pedagogicznym Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskiego za Granicą i Szkoły Nauk Politycznych i Społecznych. (Adres: 32, Bolton Gardens, London S.W.5.)

Szkoła prowadzi kurs gimnazjum ogólnokształcącego (bez łaciny) i liceum typu matematyczno-fizycznego. Ze względu na pracę zarobkową uczniów (wiek lat 19 - 38) lekcje odbywają się 5 razy w tygodniu wieczorem w godz. 19 - 22. Nauczanie opiera się na programie przedwojennego polskiego liceum typu matematyczno-fizycznego, z uwzględnieniem zmian wprowadzonych przez polskie władze oświatowe na emigracji, i trwa około 18 miesięcy.

Egzamin dojrzałości odbywa się przed Państwową Komisją Egzaminacyjną, powoływaną przez Ministerstwo dla Spraw Obywateli Polskich na Obczyźnie Rządu R.P., od r. 1953 Komisję powołuje kierownik Wydziału Oświaty i Wychowania Polaków w W. Brytanii utworzonego na podstawie rozporządzenia rady ministrów.

W ciągu 5 lat swego istnienia Szkoła ta wydała 32 świadectwa dojrzałości, ponadto 8 osób, otrzymało świadectwa ukończenia 4 klas gimnazjum („mała matura").

Świadectwa dojrzałości, wydane przez Polskie Gimnazjum i Liceum dla Dorosłych w Londynie, dają prawo do studiów wyższych w Hiszpanii, Irlandii oraz na Uniwersytecie Wolnej Europy w Strassburgu; uznają je również niektóre szkoły wyższe w W. Brytanii.

W roku szkolnym 1954/55 podjęta będzie próba zorganizowania kursów przygotowujących również do egzaminów angielskich.

Założyciel Szkoły dyr. Henryk Piekarski wyemigrował w r. 1952 do Kanady, gdzie założył podobną do londyńskiej szkołę w Toronto pod patronatem Kongresu Polonii Kanadyjskiej.

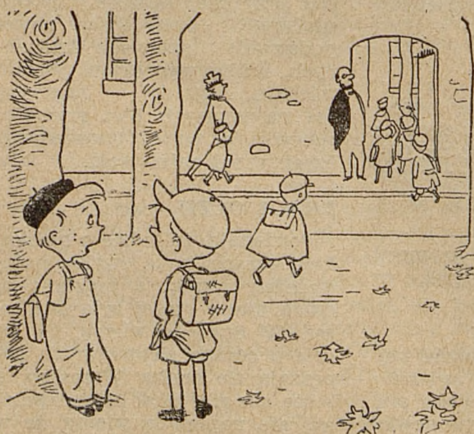
* * *

Przy Gimnazjum i Liceum dla Dorosłych istnieje od 3 lat **Polskie Liceum Korespondencyjne** skupiające około 80 uczniów w W. Brytanii, Francji, Kanadzie, Australii, Niemczech, Szwecji i w Stanach Zjednoczonych.

Uczniowie otrzymują podręczniki, skrypty i teksty lekcyjne z Londynu i przesyłają wypracowania, które poprawiają nauczyciele, udzielając jednocześnie wskazówek drogą korespondencyjną. Dla uczniów zamieszkałych w W. Brytanii odbywają się osobiste konferencje z uczącymi poszczególnych przedmiotów.

Egzaminy dojrzałości na obszarze W. Brytanii przeprowadza Państwowa Komisja Egzaminacyjna, w innych krajach odbywa się egzamin piśmienny pod nadzorem specjalnej komisji, po czym wypracowania przesyłane są do Londynu.

**HUMOR FRANCUSKI**



„POWRÓT DO KLAS"

— Czy nie uderza cię ta nieskończona melancholia jesieni?...

1855  1955

# NAZYWAM SIĘ MILION...

## W SETNĄ ROCZNICĘ ZGONU ADAMA MICKIEWICZA

STO LAT TEMU, w 1855 roku w służbie żołnierskiej dla Polski zmarł Adam Mickiewicz, wielki poeta, wielki organizator, wielki bojownik wolności. Ostatnie jego słowa: „Kochajcie się“, choć skierowane do nieobecnych dzieci, są symbolem całego życia poety. Życia trudnego, bo w zajętej przez wroga Ojczyźnie, na wygnaniu w Rosji i na emigracji, na „pielgrzymstwie“ do „Ziemi świętej — Ojczyzny wolnej“. Trudnego, bo nie ma w nim oportunizmu, łatwizny, nienawiści człowieka, jest zaś walka ze złem, wierność zasadom, niezłomna wiara i ciężka nieustanna praca.

Urodzony w r. 1798, po dzieciństwie „sielskim, anielskim“ przeżywa poeta młodość „górną“ i chmurną w Wilnie w gronie przyjaciół, z którymi tworzy związki młodzieży (Filomatów, Filaretów i Promienistych), wykazując niepospolity talent organizatorski i trzeźwość myślenia, ściśle powiązaną z gorącością uczuć.

W r. 1822 ukazuje się pierwszy tom poezji Mickiewicza („Ballady i romanse“), budząc zachwyt młodych, a oburzenie zgorzkniałych i zawziętych zwolenników reguł i utartych dróg. Ich przedstawicielom poeta rzuca w wierszu p.t. „Romantyczność“ śmiałe słowa, program swego życia: „Miej serce i patrzaj w serce“.

Nieszczęśliwa miłość i związki przyjaźni kształtują duszę i twórczość poety w owym czasie. O Maryli nie zapomni, „nigdy, więc nigdy z tobą rozstać się nie mogę“ powie po latach; z przyjaciółmi podzieli więzienie i śledztwo Nowosilcowa i odda potem hołd ich stałości i męstwu w III części „Dziadów“.

Wyrok skazujący Filomatów i Filaretów za „szerzenie nierozsądnego nacjonalizmu polskiego“ oderwał Mickiewicza od „pól malowanych zbożem rozmaitem“ i skierował w głąb Rosji, ale nie zdołał zerwać więzi serdecznych. Wśród pięknej przyrody Krymu poecie marzy się Litwa, w salonach petersburskich mówi tylko po francusku, aby nie używać języka wroga, a w „Konradzie Wallenrodzie“ tworzy postać rycerza, który, gdy „szczęścia w domu nie znalazł, bo go nie było w ojczyźnie“, poświęca ukochaną i życie dla ratowania kraju.

W walce lat 1830/31, przebywający wówczas na zachodzie Mickiewicz udziału zbrojnego nie bierze, chociaż przemierza Europę i dociera aż w Poznańskie, gdzie po upadku powstania oddziały wojska polskiego przechodzą granicę. Zetknięcie się z nimi, zrozumienie wielkości czynu i gorycz nieuczestniczenia w zbiorowym wysiłku narodu — to iskry, które rozpalą „jeden z naj-

---

**Winietę rysował Tadeusz Terlecki.** Profil poety według medalionu wykonanego przez znakomitego rzeźbiarza francuskiego Dawida d'Angers w r. 1829.

większych wybuchów natchnienia w literaturze świata" (jak nazwą później III cz. „Dziadów"), prometejskie zmaganie ducha ludzkiego z odwiecznym zagadnieniem zła, cierpienia i krzywdy. Mickiewicz - Konrad, utożsamiając się z umęczoną ojczyzną: „nazywam się milion, bo za miliony kocham i cierpię katusze", żąda od Boga władzy nad duszami, aby naród swój „podnieść, uszczęśliwić", by nim „cały świat zadziwić". Wielka Improwizacja to krzyk błagania, buntu i walki poety w obronie swego narodu, z którym się zjednoczył najściślej i najgłębiej:

Ja kocham cały naród! Objąłem w ramiona
Wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia,
Jak przyjaciel, kochanek, małżonek, ojciec.
Przycisnąłem tu do łona,

III część „Dziadów" (1832) jest również i odtworzeniem kolejnych przeobrażeń stosunku poety do Boga, od chłodnej wiary młodzieńca, przez bunt i walkę głęboko cierpiącego człowieka, który pragnie widzieć w Bogu ojca i nie może pogodzić się z cierpieniami niewinnych ludzi i całych narodów — aż do zupełnego ukorzenia się przed wolą Stwórcy i uznania miłosierdzia Tego, który przebaczył grzesznikowi, bo ten „kochał naród, kochał wiele, kochał wielu".

III część „Dziadów" to również sąd nad społeczeństwem polskim: świętość i podłość, bohaterstwo i tchórzostwo, poświęcenie i zbrodnia przeplatają się wzajem, by w słowach Wysockiego znaleźć optymistyczne ujęcie:

Nasz naród, jak lawa,
Z wierzchu sucha i ciemna, zimna i plugawa,
Lecz wewnętrznego ognia sto lat nie wyziębi.

Troska o ten „ogień wewnętrzny" podsuwa Mickiewiczowi myśl napisania „Ksiąg narodu i pielgrzymstwa polskiego" (1832). Określa w nich ducha Polski jako umiłowanie wiary i wolności, walkę w obronie ideałów i poświęcenie, które przyniesie światu nowy ład — ład Chrystusowy, „albowiem cywilizacja prawdziwie godna człowieka musi być chrześcijańska". O wolność i sprawiedliwość trzeba walczyć, bierne czekanie niesie zgubę: „bo kto nie wyjdzie z domu, aby zło znaleźć i z oblicza ziemi wygładzić, do tego zło samo przyjdzie i stanie przed obliczem jego".

Walkę trzeba toczyć nie tylko z wrogiem zewnętrznym, ale przede wszystkim z samym sobą. Jakże przekonywująco brzmią słowa poety: „Nie spierajcie się o zasługi wasze i pierwszeństwo i o znaki"; „Dla drugich bądźcie łagodni, a dla siebie surowi"; „Nie rozróżniajcie się między sobą, mówiąc: ja jestem ze starej służby, a ty jesteś z nowej służby... ja byłem żołnierzem a ty powstańcem..."; „Zasiewajcie miłość ojczyzny i ducha poświęcania się a bądźcie pewni, że wyrośnie Rzeczpospolita wielka i piękna".

Wśród „potępieńczych swarów" i kłótni emigracji, straszliwych oskarżeń wzajemnych i rozpamiętywania klęsk, myśl poety ucieka do kraju lat dziecinnych, który „zawsze zostanie święty i czysty jak pierwsze kochanie". Zmożony tęsknotą śni poeta w „Panu Tadeuszu" o pagórkach leśnych i łąkach zielonych „szeroko nad błękitnym Niemnem rozciągnionych", świecą mu „pobielane ściany" dworku szlacheckiego; jak „lity słucki pas Polaka" rozwija się przed nami życie, prace rolnicze przeplatają się z rozrywką; uczty i polowania, miłość i miłostki, kłótnie i pojedynki, zajazd i bitwa przykuwaja naszą uwagę aż wreszcie rozlega się echo 3 Maja: „Wiwat wojsko! Wiwat lud! Wiwat wszystkie stany!"

Dziś na uchodźstwie, gdy myśl nasza kieruje się ku krajowi lat dziecinnych, ku krajowi naszych rodziców, widzimy go oczami Mickiewicza w „Panu Tadeuszu".

„Panem Tadeuszem" (1834) kończy Mickiewicz okres swej twórczości poetyckiej, nie przerywa natomiast swej pracy społecznej, publicystycznej, choć wzmagają się jego kłopoty rodzinne i dają we znaki niesnaski emigracyjne.

Głębokie i wszechstronne wykształcenie, wyniesione z przesławnego Uniwersytetu Wileńskiego, pomnożone wytężoną pracą, pozwoliło polskiemu poecie wykładać w Lozannie, w Szwajcarii, literaturę łacińską i przeplatać te wykłady własnymi przekładami po francusku i wierszem. Później w Paryżu, w College de France, wykłada Mickiewicz literaturę słowiańską (1840 - 1844), głosząc prawdę o przynależności Polski do kultury zachodu i przeciwstawiając jej idee wolności i tolerancji despotyzmowi carów.

Nie poprzestaje Mickiewicz na szerzeniu piórem, w pismach „Pielgrzym" i „Trybuna Ludów", idei wolności i sprawiedliwości, na nawoływaniu Europy do walki z despotyzmem i tyranią. W r. 1848, mając błogosławieństwo papieża, tworzy we Włoszech Legion Polski, a gdy Turcja rozpocznie wojnę z Rosją, z trudem zdobywszy pozwolenie rządu francuskiego, wyjeżdża do Konstantynopola, aby zorganizować oddziały polskie przy wojsku tureckim. I tutaj w dniu 26 listopada 1855 roku umiera zmożony cholerą.

Zwłoki wieszcza przewieziono do Francji i pochowano w grobie rodzinnym na cmentarzu w Montmorency, a w r. 1891 przewieziono do Krakowa i uroczyście złożono na Wawelu, „by królom był równy".

*

„My wszyscy z niego" powiedział o Mickiewiczu Zygmunt Krasiński, i te słowa my wszyscy możemy za Krasińskim powtórzyć, bo chociaż w literaturze naszej mamy wielu świetnych artystów słowa, wielkich dramaturgów, wzruszających liryków i świetnych prozaików, — żaden z nich nie był, jak Mickiewicz, zarazem polskim Homerem, Dantem, Szekspirem i Goethem (parafraza Lechonia). On bowiem był zarazem poetą i organizatorem, prorokiem i profesorem, publicystą i żołnierzem, on jeden słowami prostymi „jak wieśniacze piosenki" tak genialnie wyraził ducha narodu polskiego, że każdy Polak, bez względu na wiek, wykształcenie, zawód czy doświadczenie, epokę w której żyje — znajduje w nim siebie, swe myśli, tęsknoty i bunty, swą wiarę w lepsze jutro.

J.P.

# Z TWÓRCZOŚCI A. MICKIEWICZA

## *HYMN*

### *NA DZIEŃ ZWIASTOWANIA N. M. PANNY*

*Pokłon Przeczystej Dziewicy!*
*Nad niebiosa Twoje skronie,*
*Gwiazdami Twój wieniec płonie*
*Jehowie na prawicy.*

*Ninie, dzień Tobie uświęcamy wierni,*
*Śród Twego błyśnij kościoła!*
*Oto na ziemię złożone czoła,*
*Oto śród niemej bojaźnią czerni*
*Powstaje prorok i woła:*
*Uderzam organ Twej chwale,*
*Lecz z bóstwa idzie godne bóstwa pienie,*
*Śród Twego błyśnij kościoła!*
*I spuść anielskie wejrzenie!*
*Duchy me bóstwem zapalę,*
*Głosu mi otwórz strumienie!*

*A zagrzmię piersią, jaką cheruby*
*Zagrzmią światu na skonanie,*
*Gdy proch zapadły w wieków otchłanie*
*Ze snu nicości wybiją:*
*Takim grzmotem Twoje chluby,*
*Gdzie piekło, gdzie gwiazdy świecą,*
*Nieskończoność niech oblecą,*
*Wieczność przeżyją!*

## O PRAWDĘ W ŻYCIU PUBLICZNYM

...Przekonani jesteśmy, że wszelkie oskarżania się wzajemne, prawdziwe czy fałszywe, pochodzą zawsze z czystego źródła, z chęci służenia sprawie ojczystej i sprawie wolności; ale złych chwytamy się broni, wojując nienawiścią osobistą, kłamstwem i potwarzą. Jest to stara taktyka rutynistów politycznych, zużyta, nic niewarta. Ileż to ludzi karmi i pielęgnuje w sobie nienawiść, jako drogi przymiot, jako dowód mocy charakteru, i wyrabia jad, jako broń straszną. Błąd fatalny, bo nienawiść osobista toczy powoli duszę i wycieńcza zdolności, na kształt raka trawiącego. Jad udzieliła natura stworzeniom czołgającym się; najsilniejsze nie mają go. Narody wielkie w czasach potęgi słynęły z charakteru łagodnego i niemściwego. Znikczemnione Włochy w epoce upadku były stolicą domowych nienawiści i prywatnej zemsty.

Kłamstwa, jako środka politycznego, próbowali u nas często najszlachetniejsi ludzie w najlepszym celu —

zawsze ze złym skutkiem. Kłamano w towarzystwach tajemnych, przesadzając liczbę i siłę związków, aby tym łatwiej wciągnąć do konspiracji, kłamano przed rewolucją *) dziwy o Chłopickim, kłamano potem w jego imię; patrioci drogo za to zapłacili. Kłamano w powstaniach, rozszerzano fałszywe wieści dla zachęcenia. Doświadczeni konspiratorzy i naczelnicy powstań zgadzają się na to, że nie mieli nigdy pociechy z ludzi wciągnionych sztucznie; zemknęli oni zaraz, albo psuli serce drugim, z wewnętrznego przekonania idącym za dobrą sprawą.

Poszła w pogardę i obrzydzenie dyplomatyka stara, że kłamstwem żyła; krzyczano słusznie na salony i saloniki, kuźnie plotek. Mająż patrioci, ludzie nowi, naśladować tę rutynę? (...) W gotującym się nowym porządku Europy najstraszniejsza będzie dyplomatyka narodu, który ją na prawdzie osadzi: oszuka stare gabinety, jak prosty człowiek pospolicie najłatwiej zwalczy oszustów poczciwością **).

Nic tak nie osłabiło mocy druku jak kłamstwo; i prawdę teraz ludzie albo z ostrożnością przyjmują, albo, jako podejrzaną, mijają. W dawnej Polsce była większa wolność druku, niż gdziekolwiek w Europie, bo każdy, kto miał prawo obywatelstwa, mógł u nas drukarnię zakładać i, co chciał, ogłaszać. Uczucie narodu było straszną cenzurą; widać, że druk nie nadużyto, kiedy nam zostało przysłowie: „Prawda, bo wydrukowano".

W czasie rewolucji *) dano piękny przykład w biuletynach wojennych. Europa czytała je z zupełną wiarą, po-

---

*) Powstanie 1830/31 roku.
**) Dziś powiedzielibyśmy: uczciwością.

*— A któż to wschodzi? Wschodzi na Syjon*
*Dziewica.*
*Jak ranek z morskiej kąpieli*
*I jutrznia — Maryi lica;*
*Śnieży się obłok, słońce z ukosa,*
*Smugiem złota po nim strzeli;*
*Taka na śniegu, co szaty bieli,*
*Powiewnego jasność włosa.*

*Pojrzał Jehowa i w Niej upodobał sobie;*
*Pękły niebios zwierciadła,*
*Biała gołąbka spadła*
*I nad Syjonem w równi trzyma skrzydła*
*obie,*
*I srebrzystej pierzem tęczy*
*Niebianki skronie uwieńczy.*

*Grom, błyskawica!*
*Stań się, stało;*
*Matką dziewica,*
*Bóg ciało!*

*

# PIEŚŃ WAJDELOTY

## (FRAGMENTY)

*O wieści gminna! ty arko przymierza*
*Między dawnymi i młodszymi laty:*
*W tobie lud składa broń swego rycerza,*
*Swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty.*

*Arko! tyś żadnym niezłamana ciosem,*
*Póki cię własny twój lud nie znieważy;*
*O pieśni gminna, ty stoisz na straży,*
*Narodowego pamiątek kościoła,*
*Z archanielskimi skrzydłami i głosem —*
*Ty czasem dzierżysz i miecz archanioła.*

*Płomień rozgryzie malowane dzieje,*
*Skarby mieczowi spustoszą złodzieje,*
*Pieśń ujdzie cało, tłum ludzi obiega;*

*A jeśli podłe dusze nie umieją,*
*Karmić ją żalem i poić nadzieją,*
*Ucieka w góry, do gruzów przylega,*
*I stamtąd dawne opowiada czasy.*
*Tak słowik z ogniem zajętego gmachu,*
*Wyleci, chwilę przysiądzie na dachu:*
*Gdy dachy runą, on ucieka w lasy,*
*I brzmiącą piersią nad zgliszcza i groby,*
*Nuci podróżnym piosenkę żałoby.*

— — — — — — — — —

*Gdybym był zdolny własne ognie przelać,*
*W piersi słuchaczów i wskrzesić postaci,*
*Zmarłej przeszłości; gdybym umiał strzelać*
*Brzmiącymi słowy do serca współbraci, —*
*Może by jeszcze w tej jednej chwili,*
*Kiedy ich piosnka ojczysta poruszy,*
*Uczuli w sobie dawne serca bicie,*
*Uczuli w sobie dawną wielkość duszy,*
*I chwilę jedną tak górnie przeżyli,*
*Jak ich przodkowie niegdyś całe życie.*

— — — — — — — — —

(Z „Konrada Wallenroda")

*

Z SONETÓW KRYMSKICH

# CISZA MORSKA

Na wysokości Tarkakut.

*Już wstążkę pawilonu wiatr zaledwie muśnie,*
*Cichymi gra piersiami rozjaśniona woda;*
*Jak marząca o szczęściu narzeczona młoda*
*Zbudzi się, aby westchnąć, i wnet znowu uśnie.*

*Żagle, na kształt chorągwi gdy wojnę skończono,*
*Drzemią na masztach nagich; okręt lekkim ruchem*
*Kołysa się, jak gdyby przykuty łańcuchem;*
*Majtek wytchnął, podróżne rozśmiało się grono.*

*O morze! pośród twoich wesołych żyjątek,*
*Jest polip, co śpi na dnie, gdy się niebo chmurzy,*
*A na ciszę długimi wywija ramiony.*

*O myśli! w twojej głębi jest hydra pamiątek,*
*Co śpi wpośród złych losów i namiętnej burzy;*
*A gdy serce spokojne, zatapia w nim szpony.*

*

## ZGODA

Wtenczas tylko rzetelnie pogodzisz się z wrogiem,
Jeśli ty i wróg pierwej zgodzicie się z Bogiem.

## CECHA WYŻSZYCH

Po tym wyższego męża możesz poznać w tłumie,
Że on zawsze to tylko zwykł robić, co umie.

(ZDANIA I UWAGI)

większała nawet zawsze nasze zwycięstwa. Można mówić, żeśmy rehabilitowali styl wojenny, który był powszechnie wzorem kłamstwa. Przed naszą wojną powiadano: „Kłamie jak rozkaz dzienny". Czy nie warto by równie rehabilitować styl dziennikarski, i parlamentarstwo, i całą politykę?

**„Pielgrzym Polski"**
**z 12. VI 1833 r.**

◆

## O DESPOTYŹMIE ROSJI

(...) Rząd rosyjski uważa za dobrą wszelką broń, która przeciwnika razi, i nie waży lekce żadnego miejsca, które zająć można czy na ziemi, czy na wodzie, czy w opinii publicznej. Rzeczywiście we wszystkich stronnictwach, dzielących opinię publiczną Europy, Moskale werbują, rekrutują i zaciągają wyznawców. (...) Despotyzm rosyjski, prawdziwy z ł y d u c h E u r o p y, ma też łatwość szatańską przybierania rożnych kształtów najsprzeczniejszych, aby łudzić, oszukiwać i pociągać miłość własną i głupstwo.

(...)Rosja uważa się za powołaną przez przeznaczenie do zdobycia panowania nad Wschodem. Działała zawsze w tym celu, jakkolwiek podporządkowując swe działanie bezpośrednim koniecznościom polityki europejskiej. Bezpośredni interes polegał dla Rosji na zapewnieniu w Europie triumfu zasadzie absolutyzmu.

(...) Życzliwość Rosji nigdy nie była bezinteresowna; kryje ona myśl tajoną, która umie czekać chwili sposobnej, aby się ukazać w całej swej ohydnej jaskrawości. (...) Rosja ma politykę sobie właściwą; pomaga swoim sprzymierzeńcom, czyhając, aby ich połknąć.

**„Trybuna Ludów"**
**z 8. X 1849 r.**

# *PRZYJACIELE*

*Nie masz teraz prawdziwej przyjaźni na świecie;*
*Ostatni znam jej przykład w Oszmiańskim powiecie.*
*Tam żył Mieszek, kum Leszka, i kum Mieszka Leszek,*
*Z tych, co to: gdzie ty, tam ja, — co moje, to twoje.*
*Mówiono o nich, że gdy znaleźli orzeszek,*
*Ziarnko dzielili na dwoje;*
*Słowem tacy przyjaciele,*
*Jakich i wtenczas liczono niewiele.*
*Rzekłbyś: dwój duch w jednym ciele.*

*O tej swojej przyjaźni raz w cieniu dąbrowy*
*Kiedy gadali, łącząc swoje czułe mowy*
*Do kukań zozul i krakań gawronich, —*
*Alić ryknęło raptem coś koło nich.*
*Leszek na dąb; nuż po pniu skakać, jak dzięciołek,*
*Mieszek tej sztuki nie umie,*
*Tylko wyciąga z doła ręce: „Kumie!“*
*Kum już wylazł na wierzchołek.*

*Ledwie Mieszkowi był czas zmrużyć oczy,*
*Zbladnąć, paść na twarz: a już niedźwiedź kroczy.*
*Trafia na ciało, maca: jak trup leży;*
*Wącha; a z tego zapachu,*
*Który mógł być skutkiem strachu,*
*Wnosi, że to nieboszczyk i że już nieświeży.*
*Więc mruknąwszy ze wzgardą odwraca się w knieje,*
*Bo niedźwiedź Litwin mięs nieświeżych nie je.*

*Dopieroż Mieszek odżył... „Było z tobą krucho! —*
*Woła kum — szczęście, Mieszku, że cię nie zadrapał!*
*Ale co on tak długo tam nad tobą sapał,*
*Jak gdyby coś miał powiadać na ucho?“*
*„Powiedział mi — rzekł Mieszek — przysłowie niedźwiedzie:*
*Że prawdziwych przyjaciół poznajemy w biedzie.“*

*

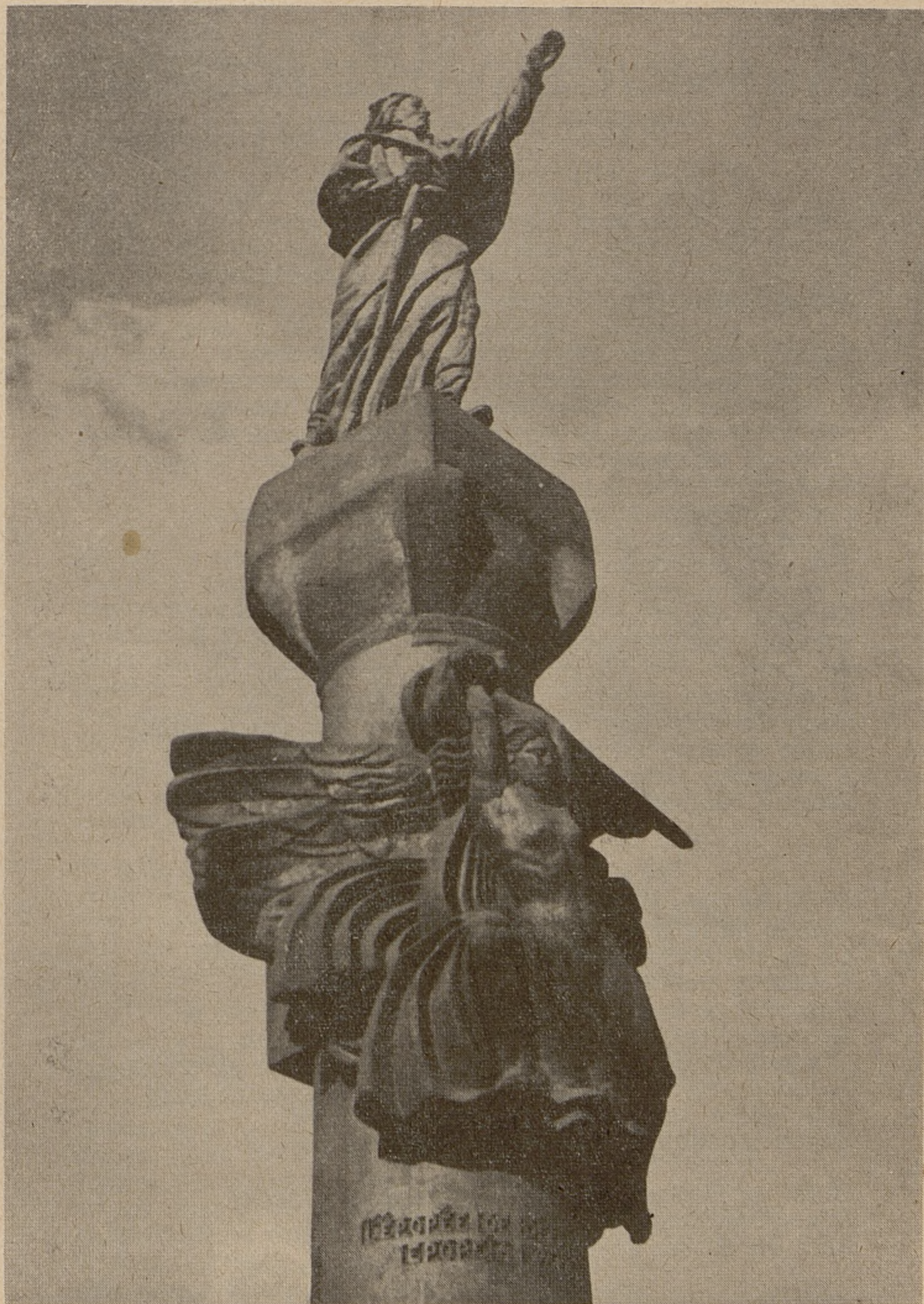
ŻĄDZA NIEŚMIERTELNOŚCI

Chcesz zyskać nieśmiertelność przez czyn jaki dzielny:
Głupiś, czy chcesz czy nie chcesz, będziesz nieśmiertelny.

J A

Muzyk zmięsza orkiestrę najlepiej dobraną,
Jeśli grając stara się, żeby go słyszano.

(ZDANIA I UWAGI)



**PIELGRZYM DO „ZIEMI ŚWIĘTEJ — OJCZYZNY WOLNEJ"**
Pomnik Adama Mickiewicza na Placu Alma w Paryżu, dzieło sławnego rzeźbiarza francuskiego Antoniego Bourdelle (1861 - 1929).

# UNIEŚMIERTELNIONA POLSKOŚĆ

## WYJĄTKI Z „PANA TADEUSZA"

(Inwokacja)

*Litwo! ojczyzno moja. Ty jesteś jak zdrowie,*
*Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie*
*Kto cię stracił. Dziś piękność twą w całej ozdobie*
*Widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie.*

*Panno Święta, co Jasnej bronisz Częstochowy*
*I w Ostrej świecisz Bramie, Ty co gród zamkowy*
*Nowogródzki ochraniasz z jego wiernym ludem,*
*Jak mnie dziecko do zdrowia powróciłaś cudem,*
*(Gdy od płaczącej matki pod Twoją opiekę*
*Ofiarowany, martwą podniosłem powiekę*
*I zaraz mogłem pieszo do Twych świątyń progu*
*Iść za wrócone życie podziękować Bogu)*
*Tak nas powrócisz cudem na Ojczyzny łono.*
*Tymczasem przenoś moją duszę utęsknioną*
*Do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych,*
*Szeroko nad błękitnym Niemnem rozciągnionych*
*Do tych pól malowanych zbożem rozmaitem,*
*Wyzłacanych pszenicą, wysrebrzanych żytem,*
*Gdzie bursztynowy świerzop[1]), gryka jak śnieg biała,*
*Gdzie panieńskim rumieńcem dzięcielina[2]) pała,*
*A wszystko przepasane, jakby wstęgą, miedzą*
*Zieloną, na niej z rzadka ciche grusze siedzą.*

(Grzybobranie)

*Grzybów było w bród: chłopcy biorą krasnolice,*
*Tyle w pieśniach litewskich sławione l i s i c e,*
*Co są godłem panieństwa, bo czerw ich nie zjada,*
*I dziwna, żaden owad na nich nie usiada.*
*Panienki za wysmukłym gonią b o r o w i k i e m,*
*Którego pieśń nazywa grzybów pułkownikiem.*
*Wszyscy dybią na r y d z a; ten wzrostem skromniejszy*
*I mniej sławny w piosenkach, za to najsmaczniejszy,*
*Czy świeży, czy solony, czy jesiennej pory,*
*Czy zimą. Wojski zbierał m u c h o m o r y.*

*Inne pospólstwo grzybów pogardzone w braku*
*Dla szkodliwości albo niedobrego smaku;*
*Lecz nie są bez użytku, one zwierza pasą*

1) Rodzaj gorczycy. 2) Koniczyna.

*I gniazdem są owadów i gajów okrasą.*
*Na zielonym obrusie łąk, jako szeregi*
*Naczyń stołowych sterczą: tu z krągłymi brzegi*
*S u r o j a d k i srebrzyste, żółte i czerwone,*
*Niby czareczki różnym winem napełnione;*
*K o ź l a k, jak przewrócone kubka dno wypukłe,*
*L e j k i, jako szampańskie kieliszki wysmukłe,*
*B i e l a k i krągłe, białe, szerokie i płaskie,*
*Jakby mlekiem nalane filiżanki saskie,*
*I kulista, czarniawym pyłkiem napełniona,*
*P u r c h a w k a, jak pieprzniczka — zaś innych imiona*
*Znane tylko w zajęczym lub wilczym języku,*
*Od ludzi nie ochrzczone; a jest ich bez liku.*
*Ni wilczych, ni zajęczych nikt dotknąć nie raczy,*
*A kto schyla się ku nim, gdy błąd swój obaczy,*
*Zagniewany, grzyb złamie albo nogą kopnie;*
*Tak szpecąc trawę, czyni bardzo nieroztropnie.*

(Muzyka wieczoru)

*Zaczął ją puszczyk jęcząc na poddaszu dworu;*
*Szepnęły wiątkim skrzydłem nietoperze, lecą*
*Pod dom, gdzie szyby okien, twarze ludzi świecą;*
*Bliżej zaś nietoperzów siostrzyczki, ćmy, rojem*
*Wiją się przywabione jasnym kobiet strojem,*
*Mianowicie przykrzą się Zosi, bijąc w lice*
*I w jasne oczki, które biorą za dwie świece.*
*Na powietrzu owadów wielki krąg się zbiera,*
*Kręci się grając jako harmoniki sfera;*
*Ucho Zosi rozróżnia wśród tysiąca gwarów*
*Akord muszek i półton fałszywy komarów.*

*W polu koncert wieczorny ledwie jest zaczęty;*
*Właśnie muzycy kończą stroić instrumenty,*
*Już trzykroć wrzasnął derkacz, pierwszy skrzypak łąki,*
*Już mu z dala wtórują z bagien basem bąki,*
*Już bekasy do góry porwawszy się wiją*
*I bekając raz po raz jak w bębenki biją.*

*Na finał szmerów muszych i ptaszęcej wrzawy*
*Odezwały się chórem podwójnym dwa stawy,*
*Jako zaklęte w górach kaukaskich jeziora,*
*Milczące przez dzień cały, grające z wieczora.*
*Jeden staw, co toń jasną i brzeg miał piaszczysty,*
*Modrą piersią jęk wydał cichy, uroczysty;*
*Drugi staw z dnem błotnistym i gardzielem mętnym,*
*Odpowiedział mu krzykiem żałośnie namiętnym;*
*W obu stawach piały żab niezliczone hordy,*
*Oba chóry zgodzone w dwa wielkie akordy.*
*Ten fortissimo zabrzmiał, tamten nuci z cicha,*

*Ten zdaje się wyrzekać, tamten tylko wzdycha;*
*Tak dwa stawy gadały do siebie przez pola,*
*Jak grające na przemian dwie harfy Eola.*

(Z EPILOGU — fragmenty)

— — — — — — — — — —

*Jedyne szczęście, kto w szarej godzinie*
*Z kilku przyjaciół usiadł przy kominie,*
*Drzwi od Europy zamykał hałasów,*
*Wyrwał się z myślą ku szczęśliwszym czasom*
*I dumał, myślał o swojej krainie...*

— — — — — — — — — —

*Ten kraj szczęśliwy, ubogi i ciasny!*
*Jak świat jest Boży, tak on był nasz własny!*
*Jakże tam wszystko do nas należało,*
*Jak pomnim wszystko, co nas otaczało:*
*Od lipy, która koroną wspaniałą*
*Całej wsi dzieciom użyczała cienia,*
*Aż do każdego strumienia, kamienia,*
*Jak każdy kątek ziemi był znajomy*
*Aż po granicę, po sąsiadów domy.*
*I tylko krajów tych obywatele*
*Jedni zostali wierni przyjaciele,*
*Jedni dotychczas sprzymierzeńcy pewni!*
*Bo któż tam mieszkał? — Matka, bracia, krewni.*
*Sąsiedzi dobrzy. Kogo z nich ubyło,*
*Jakże tam o nich często się mówiło,*
*Ile pamiątek, jaka żałość długa!*
*Tam gdzie do pana przywiązańszy sługa,*
*Niż w innych krajach małżonka do męża,*
*Gdzie żołnierz dłużej żałuje oręża*
*Niż tu syn ojca; po psie płaczą szczerze*
*I dłużej, niż tu lud po bohaterze.*

* * *

*O, gdybym kiedy dożył tej pociechy,*
*Żeby te księgi zbłądziły pod strzechy,*
*Żeby wieśniaczki kręcąc kołowrotki,*
*Gdy odśpiewają ulubione zwrotki*
*O tej dziewczynie, co tak grać lubiła,*
*Że przy skrzypeczkach gąski pogubiła,*
*O tej sierocie co piękna jak zorze*
*Zaganiać gąski szła w wieczornej porze —*
*Gdyby też wzięły wieśniaczki do ręki*
*Te księgi proste jako ich piosenki!*

ADAM MICKIEWICZ

# SZKOLNICTWO POLSKIE WE FRANCJI

We Francji żyje obecnie 423.500 Polaków ze starej i nowej emigracji. Stanowi to ponad 1% ludności całej Francji oraz 25% obcokrajowców w tym kraju. Z liczby tej około 65 tysięcy Polaków pracuje w rolnictwie oraz 57 tysięcy w kopalniach.

Polacy we Francji są dobrze zorganizowani. Posiadają oni społeczne, kulturalne i religijne stowarzyszenia, które działają już od wielu lat. Po ostatniej wojnie, pod osłoną przyjaźni francusko-sowieckiej, komuniści warszawscy prowadzili niezwykle intesywną propagandę za powrotem górników i rolników do Polski. Pewna liczba dała się uwieść i nie może się dziś wydostać z Polski.

### SZKOLNICTWO POWSZECHNE

a. Obecnie 62 nauczycieli i nauczycielek polskich, płaconych przez francuskie ministerstwo oświaty i jemu podległych pracuje w szkołach powszechnych, nauczając języka polskiego oraz historii i geografii Polski. Każdy i każda z nich obsługuje 3 do 5 punktów szkolnych.

b. Komisja Oświatowa Emigracji Polskiej we Francji — złożona z przedstawicieli: Polskiej Misji Katolickiej we Francji, Kongresu Polonii Francuskiej, Centralnego Związku Polaków we Francji i Niezależnego Związku Nauczycielstwa Polskiego we Francji — utrzymuje 18 kursów czwartkowych i 15 przedszkoli.

c. Siostry zakonne polskie oraz niektóre parafie polskie utrzymują i prowadzą bez pomocy Komisji Oświatowej około 10 kursów i przedszkoli.

d. W ogromnej większości parafij polskich we Francji prowadzi się naukę katechizmu po polsku.

UWAGA. We Francji istnieje jeszcze szkolnictwo reżymowe. Posiada ono około 140 punktów w postaci szkół powszechnych, kursów czwartkowych i przedszkoli. Tylko 30 nauczycieli reżymowych posiada pozwolenie władz francuskich, inni uczą bez niego dzięki tolerancji miejscowych władz szkolnych.

Niestety, zbyt wielu rodziców powierza swe dzieci wychowawcom kierowanym przez komunistów i nie rozumie, że oddając swe dzieci w ręce wrogów Kościoła i Polski a nawet posyłając na kolonie letnie do kraju skazują je na zatracenie.

### SZKOLNICTWO ŚREDNIE

1. **Polskie Gimnazjum i Liceum w Les Ageux**, nawiązuje do tradycji tzw. Szkoły Batignolskiej z r. 1842 i jest przedłużeniem polskiej szkoły średniej zał. w r. 1939 i prowadzonej w Villard de Lens i w La Courtine. Szkoła ta przygotowuje młodzież męską i żeńską do matury polskiej oraz do francuskich egzaminów tzw. equivalence i baccalauréat jak również do szkół handlowych, technicznych, muzycznych i artystycznych. Posiada filię w Verdun dla polskich wartowników w służbie amerykańskiej. Mieści się narazie w zbyt ciasnym pomieszczeniu w Les Ageux, ok. 60 km od Paryża.

Przyjmuje uczniów zwykłych i hospitantów oraz eksternów. Przy szkole internaty dla młodzieży męskiej i żeńskiej.

Adres: Lycée Polonais, Les Ageux, par Pont St. Maxence, (Oise), France.

2. **Polskie Gimnazjum Księży Pallotynów w Osny**, założone wr. 1943 w Chevilly i przeniesione do Osny w r. 1950, wychowuje polską młodzież męską na wzorowych Polaków i katolików, przygotowując ją do studiów na uniwersytetach francuskich, aby zdobywszy wiedzę i nabywszy doświadczenia, mogła kiedyś wrócić do Kraju jako dobrze przygotowana inteligencja. Obok programu francuskiego gimnazjum neoklasycznego w szkole przechodzi się program polski (religię, język polski, historię i geografię Polski, śpiew). Gimnazjum jest połączone z internatem i dobrze wyposażone w pomoce naukowe. Mieści się w nowych budynkach i jest położone w pięknej i zdrowej okolicy niedaleko Paryża.

Adres: Lycée Polonais St. Stanislas, Osny par Pontoise, (S. et L.), France.

3. **Polski Internat św. Kazimierza w Vaudricourt, koło Bethune** prowadzą Księża Misjonarze Oblaci Marii Niepokalanej. Wychowankowie internatu otrzymują w nim wychowanie polskie i katolickie, pobierając naukę w pobliskim francuskim humanistycznym gimnazjum i liceum katolickim St. Vast w Bethune. W internacie otrzymują wykształcenie polskie w zakresie religii, języka ojczystego oraz znajomości historii i geografii Polski. Uczniowie mogą zdawać podstawowe egzaminy szkoły średniej francuskiej uprawniające do studiów na uniwersytecie i rozmaitych studiów praktycznych. Uczniowie mogą się ubiegać o stypendia rządowe lub tzw. górnicze. Zakład przyjmuje tylko chłopców, którzy ukończyli 10 rok życia.

Adres: Internat Księży Misjonarzy Oblatów M. N., Vaudricourt par Verquin, (P. de C.).

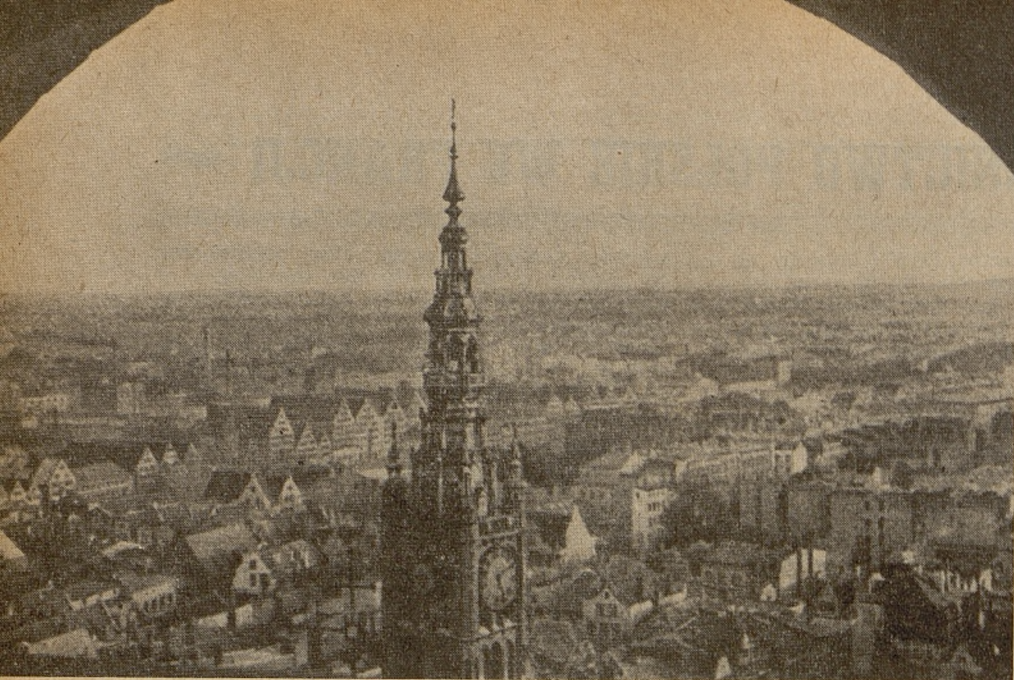
### SZKOLNICTWO ZAWODOWE

Szkoły Gospodarstwa Domowego prowadzone przez polskie Siostry Sercanki (Pelczarki) kształcą wzorowe gospodynie domu, matki i żony.

Adresy:

1. Ecole Ménagère Polonaise, St. Ludan par Hindisheim, (Bas Rhin), France.

2. Ecole Ménagère Polonaise, Fouqières - les - Bethune, (P. de C.), France.



GDAŃSK — Widok z wieży Kościoła Mariackiego. Na pierwszym planie piękna wieża ratusza.

WILNO — Widok na miasto i katedrę z Góry Gedymina.



(Fot. J. Bułhak).

**DZIĘKI CI, BOŻE**

Dzięki Ci, Boże, za wygnanie,
Za mój opustoszały dom,
Za ból, za rozpacz, za czekanie,
Niech tylko z męki mej powstanie
Sen niepodobny wszystkim snom.

Dzięki Ci, Boże, za te krzyże,
Które mi sam pomagasz nieść,
Daj mi się ugiąć jeszcze niżej,
Niech tylko przez nie się przybliży.
Najradośniejsza, cudna wieść.

# Nasze Ziemie które powróciły i które powrócą!



BRZEG NAD ODRĄ — Ratusz w stylu Odrodzenia.

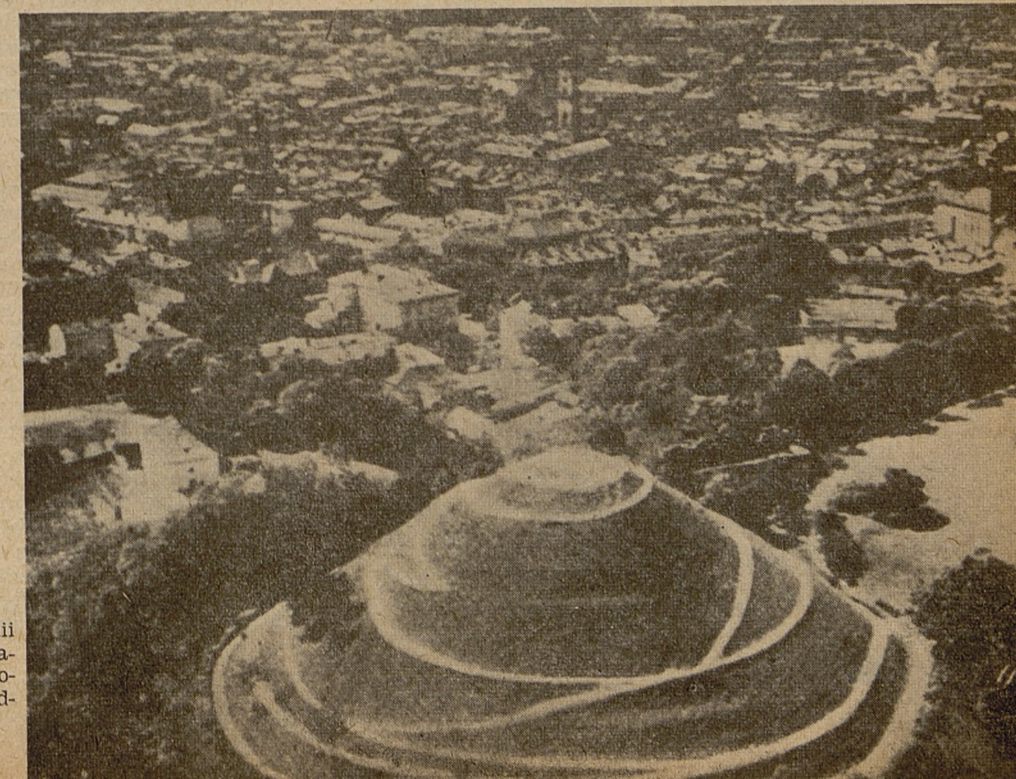
**OJCZYZNA MOICH SNÓW**

Ojczyzna moich snów
Daleko, daleko —
Za ciemną zasłoną chmur
I za ognistą rzeką.

Chciałbym ją prędko oglądać,
Chciałbym jej paść do stóp,
Choćby się trzeba przedzierać
Przez życie, poprzez grób.

Bo już nie umiem dłużej
Istnieć jak cieniów cień
I wśród ognistej nocy
Czekać na dzień.

(Oba wiersze Bezimiennych Poetów Lwowskich 1939 - 1943).



LWÓW — Kopiec Unii Lubelskiej usypany na pamiątkę wieczystego zespolenia się Ziem Wschodnich z Rzeczpospolitą.

# HANZA CZYLI ROZBÓJ

Uczyliśmy się kiedyś i nieraz czytaliśmy o Hanzie, że była to w XIII i w XIV wieku potężna organizacja kupiecka, która swymi wpływami i zasięgiem ogarniała dużą część ówczesnego świata. Jej zawiązek a potem i całe kierownictwo spoczywało w trzech niemieckich miastach portowych: Lubece, Bremie i Hamburgu i z tego trójkąta potęga kupiectwa niemieckiego rozlewała się na wszystkie strony. Obejmowała ona dzisiejsze północne Niemcy, Holandię, Belgię, Anglię i kraje skandynawskie, sięgała też na ziemie polskie.

Usłyszymy więc od każdego Niemca, że wszystko co jest godne uwagi w polskich miastach, zwłaszcza na zachodzie Kraju, to otrzymaliśmy z łaski niemieckich kupców, bo Hanza „niosła wraz z towarami cywilizację i kulturę". Słowianie byli na pół dzicy — jak twierdzi nauka niemiecka i jak piszą wszystkie niemieckie książki — i umieli zajmować się tylko pasterstwem i rolnictwem, a miast w ogóle nie budowali.

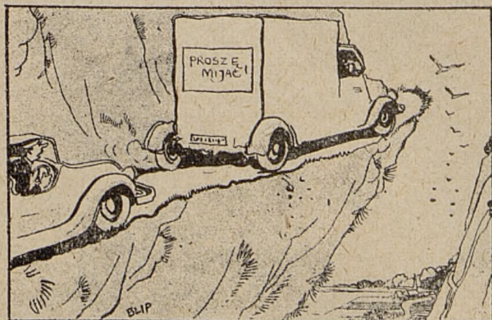
A tymczasem na polskich uniwersytetach polscy uczeni, prehistorycy i historycy, zajmowali się tą sprawą słowiańskich miast i ustalili rzeczy bardzo, ale to bardzo ciekawe. Oto stwierdzono, że na długo przedtem, zanim jeszcze cośkolwiek o Hanzie słyszano, a wiec w wieku VIII, a może i jeszcze wcześniej, istniały wielkie i dobrze zorganizowane miasta słowiańskie, które prowadziły ze sobą handel i co więcej — łączyło je wspólne porozumienie w sprawach handlu.

W tych to, nieco zamierzchłych czasach wśród słowiańskich kupców było bardzo znane słowo **chęsa** albo też **chąźba**, które oznaczało po prostu rozbój.

Poprzednicy późniejszych założycieli Hanzy zjawiali się wśród tych kupców ze słowiańskich miast w takiej postaci i z takimi zamiarami, że ich działalność nazywano krótko... rozbojem, czyli **chąźbą** albo **chęsą**. Dalsze losy Hanzy są już jasne: przybysze niemieccy zdobyli te miasta słowiańskie, opanowali ich organizację kupiecką i utworzyli własną. Ale nazwa została — chąźba, hanza.

Warto wiedzieć i zapamiętać, że jak w wielu innych dziedzinach także i w handlu niemieckim źródłem „cywilizacji i kultury" przezeń niesionej na wschód do Słowian był — rozbój.

Dziś, gdy do Polski wróciło wiele miast na Ziemiach Odzyskanych i gdy rewizjonistyczne plany niemieckie znów zaczynają drążyć opinię na Zachodzie, nie zaszkodzi przypomnieć ten interesujący szczegół historyczny.




(Tit-Bits)

**OBRAZEK BEZ SŁÓW**

## ODPOWIEDZI NA KŁOPOTLIWE PYTANIA

(ze strony 88)

1. Może, a mianowicie w próżni. Przy normalnym ciśnieniu atmosferycznym, woda wrze w temperaturze 100 stopni Celsiusza. Gdy jednak ciśnienie obniżymy do połowy, wrze ona w temperaturze już tylko 80 stopni C. Gdy ciśnienie będziemy obniżali dalej i w końcu będziemy schodzili do próżni absolutnej, woda wrze już w temperaturze zamarzania. Bardzo gwałtowne parowanie cieczy powoduje wtedy oziębianie się jej, aż wreszcie na powierzchni wrzącej wody utworzy się warstwa lodu.

2. Gdyż powietrze wywiera ciśnienie jednakowe we wszystkich kierunkach.

3. Wszystkie stworzenia żyjące w tak wielkich głębokościach są wypełnione wodą od wnętrza, to też w ich ciałach panuje takie samo ciśnienie jak to, które wywiera na nie woda. Jeżeli taką rybę głębinową nagle wydobędziemy na powierzchnię, wówczas ciśnienie wewnętrzne nie zdoła się obniżyć i wyrównać z zewnętrznym i skutkiem tego ciało ryby zostanie rozerwane.

4. Istnieje. Jest nią rtęć, której ciężar gatunkowy wynosi 14, a żelaza tylko 8. Żelazo pływa więc na powierzchni rtęci jak korek na powierzchni wody.

5. Śnieg zawiera wiele powietrza, które, jak wiadomo, jest złym przewodnikiem ciepła. Wiemy z doświadczenia, że z 5 litrów śniegu otrzymamy po stopieniu go tylko około jednego litra wody.

6. Cieplejszy jest zawsze dom drewniany, gdyż drzewo jest więcej porowate niż mur i zawiera około 70 procent powietrza, podczas gdy mur tylko 20 procent.

7. Zawsze tylko na półkach górnych, gdyż zimne powietrze jako cięższe spływa w dół i ochładza całą lodówkę.

8. Włos jest wytrzymalszy od aluminium i miedzi, a ustępuje tylko żelazu i stali. I tak linka z 10 włosów splecionych utrzymuje ciężar 1 kg. Warkocz spleciony z 200 tysięcy włosów utrzymałby 20 tysięcy kg czyli 20 ton.




Ilustrował S. Baran

napisał MIECZYSŁAW LISIEWICZ

# PSIA DUSZA

BIMBEREK BYŁ FOKSTERIEREM. Nie ostrowłosym zhisteryzowanym mucem, lecz prawdziwym foksterierem o smukłych nogach, z monoklem na oku i brązową łatką na białym grzbiecie. Że wcale nie nazywał się Bimberek, lecz Jackie, o tym nikt na świecie wiedzieć nie mógł, przede wszystkim jego właściciel.

Marcin Polaczkiewicz doszedł do posiadania psa w bardzo dziwaczny sposób. Dostał urlop i postanowił go spędzić w Londynie. Był to rok 1942 i po nocach Niemcy dobrze tam grzali, lecz to wcale nie odebrało ochoty Marcinowi do przekonania się „jak to właściwie wygląda". Więc pojechał. Zaraz na drugi dzień urlopu Marcina obudziła syrena. Spojrzał na zegarek, była dopiero czwarta rano, nasunął więc kołdrę na uszy i chciał spać dalej, lecz łomotanie tupiących pięt, skrzyp schodów i piskliwe okrzyki kobiece nie pozwoliły mu wykonać chwalebnego zamiaru. W dodatku za chwilę odezwało się dalekie gruchotanie artylerii przeciwlotniczej. Głos armat zaczął sę wyraźnie przybliżać, pecznieć, rosnąć, wreszcie zlał się w jeden ciągły szum, huk i hałas.O spaniu nie było mowy, tym bardziej, że przez szczekanie dział zaczął się przedzierać jękliwy pomruk pierwszych nadlatujących bombowców.

Wobec tego Marcin zmienił program. Postanowił popatrzeć na to widowisko. Ubrał się szybko, wsadził na głowę hełm i zbiegł na ulice.

Jego hotel był niedaleko Bayswater. Poszedł wolno w kierunku Notting Hill Gate. Jakiś „warden" zastąpił mu drogę i poradził dobrotliwie, żeby raczej udał się do schronu, lecz Marcin pokiwał tylko ręką i szedł dalej. Choć siąpił chłodny deszcz i gęste chmury pokrywały niebo, powietrze było przesycone dziwaczną zielonawą poświatą. Okrągłe i owalne plamy świetlne biegały nerwowo po chmurach. Chwilami kilka takich plam zbiegało się w jedną wielką i wtedy refleks był silniejszy, powietrze fosforyzowało mocniej. Nagle wszystkie zgasły jakby zdmuchnięte niewyczuwalnym podmuchem, lecz ciemności nie wróciły. Przeciwnie, poświata nadal utrzymywała się w przestrzeni nawet jakby wyraźniejsza i bardziej stała. Wyglądało to zupełnie, jakby chmury świeciły własnym światłem, albo tuż za chmuromi wisiało z pół tuzina księżyców w pełni. Artyleria tymczasem grzmiała coraz mocniej. Jednak odprysków zasłoniętych grupą warstwą obłoków nie było można zobaczyć. Natomiast coraz częściej szurało po dachach, jakby rozsypywano po nich garście grubego śrutu.

— Odpryski, psiakrew! — pomyślał Marcin, szedł jednak dalej, lecz że zaczęło sypać mocniej i gęściej, wiedziony zdrowym rozsądkiem schował się we wnęce jakiejś bramy, gdzie stało już paru jegomościów w hełmach z każdym większym hałasem coraz silniej przyciskających się do ściany.

Coraz wyraźniej słychać było na tle artylerii tak mu dobrze znane jękliwe buczenie wielu motorów. Ciekawość przemogła, wyszedł przed bramę i spojrzał na niebo. Nagle chmury przerwała gwiazda tak ognista, że jej blask raził oczy, aż do bólu. Organy artylerii trwały nadal w swym przeraźliwym tremolando, lecz basy nadlatujących bombowców zapanowały nad ich orkiestrą. Marcin już wiedział, co to wszystko znaczy i co to za gwiazda: flary!

— Będą rąbać gdzieś blisko! — przemknęło

mu przez myśl. Ostrożność przeważczyła ciekawość i Marcin cofnął się znów pod ścianę.

W tej chwili do wielotonowej symfonii nalotu doszedł jeszcze jeden głos. Cienki, szybko rosnący w coraz to wyższy syk, szum i świst, walił się w dół. Zatrzęsło się powietrze, ziemia i mury kamienic. Wokół zaczęły sypać się cegły, dachówki, bulgotały kawałki żelaza. Przelatywały z szumem i warkotem nieznane przedmioty, trzaskały niewidzialne deski. Towarzyszył temu piekłu przeraźliwy wrzask tłuczonego szkła.

Niewidoczna, lecz ogromna siła podjęła Marcina pod pachy i chybnęła nim przez powietrze. Przez mały ułamek sekundy miał wyraźne uczucie, że jest bezsilnym duchem, miękko włóczonym przez wiatr nad ziemią, lecz zaraz po tym nastąpiło inne, bardziej realne: gwałtowne gruchnięcie, głuchy stuk, wstrząs i przykry ból w karku.

Kiedy się podniósł z ziemi, wszystko wokół opływało czerwienią. Czerwone były domy dokoła, ulica szkarłatna, powietrze krwawe i jakby tłuste. Tuż obok płonął dom od góry do dołu. To płomienie, odbijające się od chmur, pomalowały wszystko ową ponurą barwą. Wśród ognia i dymu uwijały się czarne sylwetki straży pożarnej i „wardenów". Trzeszczały płomienie i syczała para wodna, pod nogami nieprzyjemnie zgrzytało szkło. Marcin postąpił parę kroków i przekonał się z ulgą, że nic mu się nie stało, tylko kark nadal bolał, lecz niebardzo. Przy blasku pożaru ujrzał własny hełm leżący na ziemi, parę kroków dalej.

— Teraz już wiem, podmuch mną rzucił! — zaczął odtwarzać sytuację. — Zerwał mi hełm z głowy, a jakaś belka, czy wreszcie inne licho stuknęło mnie po karku!

Jeszcze rozmyślał, gdy ze środka pożaru ze skowytem wypadł mały foksterier i gnając na oślep uderzył łbem prosto w nogi Marcina. Marcin pochylił się i podniósł psa. Pies był przerażony, sierść grzbietu i uszy opalone, łapy we krwi. Wyrywał się z rąk Marcinowych opanowany nieprzytomną chęcią ucieczki, byle jak najdalej od pożaru, huku i niebezpieczeństwa.

— Czekaj, czekaj! Gdzie chcesz gonić?... Czekaj, byku jeden! — przemawiał Marcin do foksteriera głaszcząc go delikatnie i usiłując uspokoić wystraszone zwierzę.

— Nic ci się nie stanie, ty... ty... ty... Bimberku! — szeptał najczulszym, na jaki było go stać głosem.

— Czy pan ranny? — zapytał go nagle jakiś jegomość w hełmie i białym kitlu, wyłoniwszy się z chmury dymu i pary.

Marcin zaskoczony pytaniem nawet nie zdołał odpowiedzieć, gdy dwóch innych białych przyskoczyło do niego i wziąwszy pod ramiona poprowadziło na drugi koniec ulicy, gdzie w suterenie była stacja opatrunkowa. Ktoś tam do niego coś mówił, ktoś inny wziął psa z ręki. Posadzono go na ławce. Wtedy dopiero naprawdę oprzytomniał. Wielkie lustro w bogato złotych ramach stało przy ścianie naprzeciw ławki. Widocznie zaniepokojony o jego całość właściciel przyniósł je aż tutaj, pod straż betonu, słupków żelaznych i blachy falistej. W tym lustrze Marcin nie poznał samego siebie: zamiast dzielnej postaci lotnika opiętego w mundur od Gieves'a ujrzał zbója w poszarpanym na kawałeczki ubraniu, pokrwawionego, z twarzą pokrytą ciemnymi plamami sadzy, brudu i kurzu. Na tym tle świeciły wściekle białka wywróconych źrenic. Marcin przeląkł się nie na żarty. Nie miał jednak czasu do dłuższych rozmyślań, gdyż właśnie ukończono opatrywanie jakiejś jęczącej staruszki i wzięto się do niego. Umyto go, obandażowano, ubrano w za wielką pidżamę oraz — mimo jego gwałtownych protestów i zapewnień, że przecież mieszka niedaleko, jest oficerem na urlopie i czuje się doskonale — przewieziono go wraz z innymi sanitarką do szpitala, gdzie przetrzymano go aż trzy dni. Pokazało się bowiem, że były poważne obawy komplikacji wewnętrznych na skutek wstrząsu i uderzenia.

Zaraz na drugi dzień jedna z pielęgniarek szepnęła podając herbatę:

— O pieska może pan być spokojny! Jest w klinice. Sama telefonowałam. Piesek ma się dobrze i za parę dni będzie go pan mógł odebrać.

Marcin w pierwszej chwili nie bardzo wiedział o co chodzi. Zupełnie zapomniał o owym biednym psie w półoszołomieniu, w jakim znajdował się cały czas, nie zdając sobie nawet z niego sprawy. Dopiero w dniu zwolnienia ze szpitala przekonał się, jak mu ciężko stać na nogach. Gdy zaś zobaczył w lustrze własną nalaną, opuchniętą twarz i poczuł kark nadal sztywny, obolały, gdy mu się porządnie zakręciło w głowie, wtedy dopiero cicho przyznał rację doktorowi, że miał bardzo „narrow escape", że ledwie uszedł z życiem.

O psie nie pozwolono mu jednak zapomnieć. W ciągu całego pobytu w szpitalu coraz to inna pielęgniarka podchodziła do jego łóżka i oświadczała, że z pieskiem jest zupełnie, ale to zupełnie dobrze. Doktór przy pożegnaniu dał mu adres psiej kliniki i rozstał się z Marcinem życząc zdrowia nie jemu — lecz pieskowi...

Dlaczego jednak Marcin, siadając do taksówki niedaleko szpitala podał szoferowi adres nie swego hotelu, lecz owej psiej kliniki, tego sobie nigdy wytłumaczyć nie potrafił. I tu dopiero, w tejże klinice mógł się przekonać, że organizacja angielska zasługuje na najwyższe uznanie. Pokazało się, że tam już go oczekiwano i przyjęto z należytymi honorami. Wszyscy od portiera począwszy a skończywszy na naczelnym weterynarzu zapewniali, że „ten przemiły foksterierek" jest zdrowy. Trochę tęsknił, lecz skoro właściciel jest już tutaj, to na pewno będzie się czuł zupełnie szczęśliwy „poor darling". Poprowadził go do sali, gdzie stało kilkadziesiąt psich klatek, następnie skierowano go do małej, stojącej nieco na uboczu, wyciągnięto z niej foksteriera, wręczono Marcinowi wraz z linewką i

obróżką, którą skądś wydobyto i za którą nie chciano wziąć ani grosza, wreszcie wsadzono do taksówki, życząc szczęścia i pomyślności.

Marcin znalazł się sam na sam z psem. Pies przyjmował dość obojętnie rozwój wypadków, jakby wszystko było samo przez się zrozumiałe. W czasie jazdy zwinął się w kłębek na kolanach Marcina a w hotelu dał się spokojnie zanieść na górę i położyć na łóżku. Głęboko wzruszona pokojówka nie pytała zupełnie, co się właściwie działo z Marcinem przez trzy długie dni. Odrazu całą czułość kobiecą przelała na „biednego pieska". Nakarmiła go maczanymi w mleku (o które trudno było) biskwitami i wyrzekała przy tym na Hunów, którzy mordują pieski. Jej zdanie podzielał całkowicie portier hotelowy. Gdy nieco zirytowany takim stanem rzeczy Marcin wyjaśnił, w jaki sposób wszedł w posiadanie psa, portier odpowiedział wylewem sympatii dla bohaterskiego narodu polskiego, który ratuje pieski z niebezpieczeństwa, przy tej zaś sposobności i naród angielski. Zapewnił też Marcina, że cała kamienica, z której piesek pochodzi (znał pieska z widzenia), poszła z dymem. Z mieszkańców nikt się nie uratował, gdyż bomba przepenetrowała całą chałupę od dachu do fundamentów. A że miała zapalnik opóźniający, więc wybuchła w piwnicy, gdzie trzeba pecha, schronili się przed nalotem wszyscy mieszkańcy domu.

— Pan może spokojnie psa zabrać, należy się panu! To piękny pies, panie! — zachwycał się foksterierem dyrektor hotelu, który właśnie wszedł do loży portiera i był obecny przy rozmowie.

Marcin miał wielką ochotę zakomunikować zacnemu dyrektorowi, że skoro pies mu się tak podoba, niech go sobie weźmie, lecz w ostatniej chwili powstrzymał się. Bimberek (tak go bowiem już nazywał), przeczuwając, że to o nim mowa, podbiegł i zaczął patrzeć Marcinowi w oczy, przy czym tak zabawnie przekręcał głowę i nadstawiał jedno ucho, że Marcin poczuł coś jakby wyrzuty sumienia. I choć właściwie nie bardzo wiedział co ma z psem robić, zabrał go po skończonym urlopie ze sobą — na stację lotniczą.

Bimberek znowu niczemu się nie dziwił. Uznał Marcina za swego pana. Wiadomo zaś, że jeżeli pan coś robi, dokądś jedzie, czy gdzieś osiada na stałe — wszystko musi być w porządku i nie jest psią rzeczą martwić się takimi sprawami.

Zresztą Bimberek („Co za głupie miano dałeś temu psiakowi" — mawiano w mesie) nie był psem, który pozwala zaskakiwać się wypadkom. Zaraz po przybyciu na lotnisko — zaczął badać sytuację. Już pierwszego dnia po przyjeździe zawarł korzystną znajomość z kucharzem mesy. Na drugi dzień w towarzystwie komendanta stacji odbył przegląd pomieszczeń i odkrył przy tej sposobności, że niedaleko znajdują się inne mesy oraz inni kucharze. Zorientował się prędko, w jakich porach i gdzie najmilej pachnie jedzenie. Teraz już mógł chodzić własnymi drogami,

gdy Marcin był zajęty. Zwiedził więc już na własną rękę hangary, warsztaty oraz — pomieszczenia Waafek.

Ogółem był zadowolony. Na stacji było przestronnie i szeroko. Nic nie przypominało hałaśliwych nad miarę i wąskich ulic miasta. Nikt tu nie próbował prowadzić go na linewce, czego bardzo nie lubił. Zamiast kamieni wszędzie była ziemia, ziemia zaś ma tę właściwość, że zawsze zawiera w sobie jakieś ciekawe, podniecające tajemnice, za którymi warto pogrzebać, nawet — obsmarować się trochę.

Dawny świat, zatrzaśnięty śmiertelnym strachem, zaczął zwolna zapadać w mrok spraw minionych, wobec rozlicznych zdarzeń obecnych dni, tak odmiennych, zawsze pełnych niespodzianych przygód. Tylko raz przyszła na Bimberka fala wspomnień. Znajdował się właśnie w okolicach zamieszkałych przez stworzenia w spódnicach, o cienkich głosach i miłych rękach.

Jakaś „wafka" wyszedłszy przed barak zaczęła wołać:

— Jackie! Jackie!...

Bimberek drgnął. Nagle stanęła mu przed oczyma mała dziewczynka, pachnąca mlekiem i poridżem, pochylona nad nim. Na kominku pali się ogień, przed kominkiem leży rozłożona wielka skóra tygrysia. Na niej on, pełen zadowolenia, pół drzemiąc, pół czuwając, słucha melodii głosów ludzkich, głosów, które zna, kocha, ceni...

◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆

## Gdybym była w pustyni..

(List ze stepów Kazachstanu)

**Gdybym była w pustyni płowej,**
**Napisałabym na liściu palmowym,**
**Na zielonym liściu szerokim,**
**Co pod niebem gada z obłokiem.**

**Gdybym była w dalekiej Japonii,**
**Napisałabym na płatku jabłoni,**
**Na maleńkim serduszku różowym,**
**By Wam wieczór zapachniał majowy.**

**Gdybym była w lodowej pustce,**
**Napisałabym na rybiej łusce.**
**Mały liścik srebrny, błyszczący**
**Zaniósłby Wam me myśli gorące.**

**Gdybym była w Polsce — Boże,**
**Pisałabym choćby na korze.**
**Na brzozowym kory płatku białym,**
**Żeby się Wam przyjemnie czytało.**

**Ale jestem w stepowej głębi,**
**Więc poproszę o pióro jastrzębi**
**I na chmurze napiszę te słowa:**
**Że Was kocham i tęsknię do Lwowa.**

BEZIMIENNI POECI LWOWSCY
1939 - 1943

◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆

— Jackie? Jackie!... — woła „wafka"

Bimberek poskoczył pędem w przekonaniu, że teraz stanie się cud powrotu na Clanricarde Gardens. Do kominka, do tygrysiej skóry, do dziewczynki, pachnącej mlekiem...

„Wafka" nawet nie zauważyła psa. Wołała zresztą jakiejś tam Jackie, swej koleżanki. Nie mogąc się jej doczekać, wróciła do baraku i zatrzasnęła drzwi za sobą. Jeszcze przez długi czas Bimberek stał, naprężony do skoku, z przekrzywioną na bok głową, znakiem najwyższego zaciekawienia i oczekiwania, z jednym uchem opuszczonym, drugim postawionym na sztorc. W oczy zacinał mu deszcz i chłodny wiatr wiał przez wąskie przejście między barakami, Bimberek dalej czekał.

— Bimberek! Co tu robisz, włóczęgo? — zapytał psa przechodzący oficer — Szybuj na kolację! Już późno...

I cmoknął na psa. Bimberek, jako dobrze wychowany pies, ruszył z miejsca, lecz jeszcze parokrotnie oglądnął się za siebie, czy jednak znowu ktoś go nie zawoła, nie zadudnią pod nogami kamienne płyty miejskiego chodnika i nie zjawi się dziewczynka, by go zaprowadzić do kominka i na tygrysią skórę. Jednak nic takiego się nie stało. Opuścił tedy uszy i podreptał za oficerem. Tak odszedł raz na zawsze Jackie, a pozostał jedynie i tylko Bimberek.

Bimberka na stacji lubiano, pieszczono i karmiono. Lecz Bimberek nie był psem, którego można zepsuć łakociami. Bimberek nie był zwykłym kundlem i dlatego nigdy nie stał się włóczykijem. Miał charakter. Owszem, lubił ludzi, ich gwar, ich zajęcia, ich nerwowość. Cenił ich nadzwyczajny rozum, dar wszechwiedzy i potęgę wszechmocy, lecz jako pies towarzyski był raczej wstrzemięźliwy w nawiązywaniu zbyt poufałych stosunków. Był raczej uprzejmy niż wylany — zawsze bardzo zważał na formy zewnętrzne, nie znosił krzyku, gdy usłyszał podniesione głosy — już go nie było. Nie narzucał się nikomu, wszystkim jednakowo okazywał zaufanie. Nigdy niepotrzebnie nie szczekał, nie toczył głupich bojów z kotami urzędującymi nie wiadomo dlaczego w mesie sierżantów. Przeciwnie, był gotów nawet pokręcić kusztyczkiem swego ogonka, gdy stara kotka, czarna jak sam diabeł, przepędzała go nieuprzejmie z miejsca, gdzie karmiła swe kocięta.

Tak ułożyły się dla Bimberka sprawy na stacji. Ponieważ popularność Bimberka rosła, zaczęto się poważnie zastanawiać w dywizjonie czy by pieska nie przyjąć do grona maskot i nie wcielić oficjalnie do RAF-u. Jednak sprzeciwił się temu z całą stanowczością Marcin.

— Bimberek jest mój! Poza tym kicha na was!

Bimberek jednak stanowczo nie kichał. Skądżeby znowu! Był zbyt dobrze wychowany. Lecz gdy wszystkich ludzi, zwierzęta i dziwne urządzenia stacyjne traktował jako rzecz konieczną, ujętą w karby pewnych godzin i obyczajów, zresztą dla jego osobistej Bimberkowej wygody stworzonych — w gruncie rzeczy były mu one obojętne. Tylko Marcin nie był mu obojętny.



Misterium leśne. Fot. Jan Bułhak

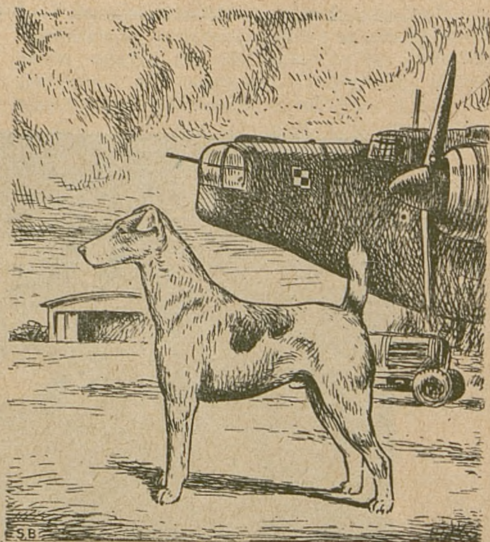
**PIĘKNO POLSKIEJ ZIEMI**

Stosunek Bimberka do Marcina był niewątpliwie emocjonalny, lecz bynajmniej nie histeryczny. Wszelkie głośne objawy radości czy smutku nie leżały w naturze Bimberka. Bimberek był psem poważnym, równego, wyrobionego charakteru. Uważał, że jego wewnętrzne uczucia należą do niego nie wolno mu ich ujawniać. Dlatego też nigdy nie ujawniał widocznie swej głębokiej miłości do Marcina, podobnie jak nie ujawniał wrodzonej sobie wesołości.

Zawsze po kolacji szedł do Marcinowego baraku i tam lokował się w jego pokoju w koszyczku, postawionym niedaleko łóżka pana. O koszyk, poduszkę i piękne przykrycie postarała się „wafka" obsługująca oficerów mieszkających w baraku. Gdy Marcin wracał do domu, Bimberek nigdy nie wstawał z koszyka, nie rzucał się na pana, nie podskakiwał. Po prostu kiwał tylko uprzejmie ogonkiem, co z racji na jego przykrótki stan było prawie niewidoczne. Dopiero gdy Marcin rozebrał się, ukończył przednocne ablucje i położył się do łóżka, Bimberek uroczyście wstawał z posłania, podchodził do pana i w ten sposób mówił mu dobranoc. W zamian było obowiązkiem Marcina powiedzenie jakiegoś grzecznego słowa, coś w rodzaju „dobry pies, miły pies" i pogładzenie Bimberka po głowie. Obyczaju tego starannie przestrzegały obie strony. Gdy pewnego razu Marcin, po jakiejś mocnej „party" przyszedł zmęczony do domu, położył się do łóżka i zaraz zasnął, zapominając o swym obowiązku — po obudzeniu znalazł psa śpiącego nie w koszyku, lecz na dywaniku przed łóżkiem... Wymówka była delikatna i Marcin ją doskonale zrozumiał.

Między Marcinem i jego psem nawiązał się z biegiem czasu czuły stosunek przyjaźni i wzajemnego poszanowania. Marcin przywiązał się do Bimberka po swojemu: spokojnie, bez przesady. Traktował Bimberka rubasznie, czasem nawet szorstko, lecz zawsze — nader serio. Nigdy nie rozczulał się nad nim niepotrzebnie, nigdy nie dręczył go pieszczotami, lecz i nigdy nie karał. Nie było zresztą potrzeby karania. Jeżeli Bimberek zrobił coś takiego, czego pies szanujący się robić nie powinien, wystarczyło tylko zwrócić mu uwagę i — błąd się nigdy nie powtarzał. Bimberek zawsze wiedział, wiedziony cudownym instynktem zwierzęcia obytego z kulturą ludzką, co i jak czynić należy: kiedy być przy nodze, kiedy odejść, kiedy upomnieć się o pieszczotę, kiedy się nie narzucać. Marcin cenił w swym czworonożnym towarzyszu właśnie te zalety charakteru. Nawzajem Bimberek był wdzięczny za powagę, takt i dyskrecję swego pana. Obaj mieli do siebie bezwzględne zaufanie, źródło prawdziwej miłości i przywiązania. Lecz było jeszcze coś więcej w ich współżyciu: obaj byli bezdomni, obaj samotni. Stwarzali sobie wzajemnie coś w rodzaju domu i dlatego dobrze im było razem...

— Jak tam Bimberek, spokojny? — pytali zawsze chłopcy z załogi Marcina, gdy nie było pewne, czy zapowiedziane operacje nie zostaną odwołane. Bimberek miał bowiem tę szczególną



Rys. S. Baran

**Bimberek bardzo lubił, kiedy o nim mówiono...**

właściwość, że doskonale wiedział, kiedy będą operacje.

Jeżeli sterczał przy nodze Marcina, nie dawał się odpędzić i pomijając nawet godziny posiłków wszędzie się włóczył za panem — wiadomo było, że operacje na pewno będą. Kiedy jednak najspokojniej znikał i szedł do kucharzy w odwiedziny, świat się mógł zawalić i choćby nawet wszystko było w pełnym pogotowiu, a nawet maszyny na gazie — operacji nie było.

— Okropnie mądry pies pana porucznika! — opowiadał szef mechaników Marcinowi — Okropnie mądry! Wszystko wie, lecz jakim cudem, jak mamcię kocham, nie wiem. Czy pan porucznik uwierzy? Kiedy maszyny wracają, Bimberek jest zawsze w hangarze. Nie rusza się i śpi, póki nasza maszyna nie jest nad lotniskiem. Przecież wszystkie maszyny takie same i tak samo huczą... Przecież nie może zwąchać pana porucznika wtedy, kiedy pan porucznik zawala wiraż...

— Jak mamcię kocham, słowo honoru, niech mechanicy potwierdzą! Szelma biegnie na runway dopiero wtedy, kiedy pan porucznik siada... Pamięta pan jak maszyna lądowała z postrzelonym bakiem w Kilpatrick? Była „owerdiu", ale my nie martwiliśmy się wcale, bo wiedzieśmy, że wszystko w porządku. A czemu? Po prostu Bimberek w pewnej chwili wstał, zaczął skrobać do drzwi i zamiast na lotnisko, poszedł sobie do domu... Jasio przecież za nim zaraz poleciał, chcąc się wywiedzieć, gdzie idzie. Bydlę poszło do domu, jak mamcię kocham, niech Jasio sam powie, jeżeli pan porucznik mi nie wierzy. Położył się spać! Depesza przyszła w parę

chwil później. Złoto nie pies! Bimberek! Pójdź tu! Masz u mnie keksa...

Bimberek pilnie przysłuchiwał się całej historii, przekrzywiając jak zwykle łeb na bok i wystawiając czerwony jęzor z wielkiego zadowolenia i emocji. Bardzo lubiał, kiedy o nim mówiono...

Marcinowi kończyła się druga kolejka lotów i tylko dwóch brakowało do urlopu. Wiedział, że niebawem będzie przeniesiony do Londynu.

— Wiesz co, Bimberku? — rzekł przy wieczornym „dobranoc", głaszcząc głowę psa — pojedziemy niebawem razem do Londynu. Wrócisz do swych stron rodzinnych...

Bimberek kiwał ogonkiem.

Losy jednak pokierowały inaczej. Następnego dnia były operacje. Bimberek starym obyczajem spędzał noc w hangarze, w pomieszczeniu mechaników. Niebawem po starcie rozpoczęła się tragedia. Otóż Bimberek obszczekał złośliwie szefa mechaników. Obszczekał! Pies, który właściwie nigdy nie szczekał i z szefem żył na stopie przyjacielskiej. Szef się zmieszał, mechanicy popatrzyli na siebie z niepokojem. Lecz jakoś mu przeszło. Bimberek pokręcił się tu i ówdzie, wreszcie położył się w kącie na starych szmatach i zasnął.

O drugiej obudziło mechaników przeraźliwe wycie. Porwali się na równe nogi. To Bimberek stał w swoim kącie z głową zwróconą w stronę drzwi i wył... i wył... i wył!

Napróżno szef podszedł do Bimberka usiłując go uspokić i pogłaskać. Pies stał sztywny, z nastroszoną sierścią, z nieprzytomnymi oczyma. Słuchając słów szefa przestał wyć, lecz tylko warczał złowrogo. Ledwie szef odszedł — znów zaczął wyć.

Wśród mechaników zapanowała panika.

— Wściekł się, czy co? — zawołał wreszcie Kuśnierz.

— Trzeba dać znać komendantowi stacji! — zaproponował inny.

— Nie wytrzymam tego wycia! — wrzasnął w końcu elektromechanik — zastrzelcie psa albo mnie!

— Dajcie spokój! — rzekł szef mechaników do pozostałych. — Co za histeria! Psów nie znacie, czy co? Ot, przyśniło mu się coś... zaraz się uspokoi...

Mówił to raczej z obowiązku niż z przekonania.

Bimberek zaś nadal wył. Po chwili wycie psa przeszło w żałosny skowyt, wreszcie w ciche pojękiwanie. W końcu skoczył, przecisnął się między stojącymi i wybiegł na dwór.

— Jezus, Maria! — porwał się Kuśnierz. — Naprawdę się wściekł! Teraz pokąsa cały dywizjon. Trzeba zaalarmować stację! — i rzucił się do telefonu. Szef wyrwał mu słuchawkę z ręki i cisnął na widełki.

— Panie szefie! — zaprotestował zdumiony Kuśnierz.

— Zamknij gębę, durny!

— Pies wściekły...

— Zamknij gębę, powiadam! Słyszałeś o wściekliźnie w Anglii? Lepiej byś się pomodlił... — zakończył ponuro, jakby do siebie.

Mechanicy w lot zrozumieli.

Nazajutrz wiadomo było, dlaczego Bimberek wył w nocy.

* * *

Wellington „D" for Daniel był missing. Zaginął i tym razem żadna depesza nie przyszła. Następnego dnia rano przed barakiem, w którym miał kwaterę Marcin Polaczkiewicz, zebrała się komisja pieczętująca rzeczy zaginionych załóg i spisująca odpowiednie protokuły dla innej komisji „spadkowej" w Blackpoolu. Tam odsyłano rzeczy tych, którzy nie powrócili, przetrzymywano przez 6 miesięcy, dopiero po oficjalnym uznaniu zaginionego za nieboszczyka część rzeczy sprzedawano, część zachowywano dla rodziny. Gdy owa komisja w składzie adiutanta stacji oraz por. Dziaguły, nie licząc kancelisty Kostaneckiego zamierzała wyjść z baraku, zatrzymała ich na progu chuderlawa „wafka", pełniąca obowiązki batmanki. Służbiście zameldowała adiutantowi, że komisja prawdopodobnie natrafi na pewne trudności w wykonywaniu obowiązków, wobec tego ona prywatnie bardzo, ale to bardzo prosi, czy by nie można tego wszystkiego odłożyć na później.

Zwróciło uwagę adiutanta nie tylko to, że „wafka" miała zapłakane oczy, lecz i fakt, że salutowała bez czapki, czego jak wiadomo królewski regulamin nie przewiduje. A że uważał King's Regulation za uzupełnienie Dziesięciorga Przykazań, więc zirytował się i popełnił srogi nietakt mówiąc krótko „nonsens". Wszedł do środka, za nim inni. Wafka usunęła się na bok.

Kiedy znaleźli się w pokoju Marcina, porucznik Dziaguła zauważył, że na łóżku śpi zwinięty w kłębek Bimberek. Pokazał go adiutantowi.

— Biedny psiak! — rzekł adiutant — śpi sobie i nawet się nie domyśla co się stało...

Rzecz jasna o nocnej historii z Bimberkiem nie wiedział, choć już cały dywizjon szeptał ją sobie na ucho. Lecz tak już bywa, że adiutanci o wielu rzeczach dowiadują się ostatni.

— Trzeba go będzie zaadoptować! — dodał po chwili rozglądając się wkoło i oceniając na oko, że komisja niewiele będzie miała do roboty.

— Marcin nie chciał — zauważył Dziaguła.

— W tej sytuacji cóż innego zrobić można? — odpowiedział adiutant i przystąpił do łóżka, żeby psa pogłaskać.

Lecz Bimberek nie zamerdał ogonkiem, ani nie odwdzięczył się za pieszczotę uprzejmym skrzywieniem pyska. Najeżył sierść i warknął...

— Zostaw go! — rzekł Dziaguła. — Widocznie źle się czuje. Trzeba mu będzie dać siarki. Zawszę ci mówiłem, że nie umiesz się obchodzić z psami. Po co wyciągasz łapę znienacka? Psy tego nie lubią. Do psa trzeba spokojnie, ot tak...

Wyciągnął dłoń łagodnie w kierunku Bimberkowego łba i — szybko ją cofnął, ciut-ciut uniknąwszy ostrych jak szpilki zębów.

Tylko powaga chwili powstrzymała adiutanta od śmiechu. Zrobił więc surową minę.

— Panowie, nie przyszliśmy tu na zabawę... Kostanecki, siadaj pan tutaj!

Kostanecki, chudy A. C. 1. w olbrzymich rogowych okularach odsunął krzesło stojące przy stolku i chciał usiąść, lecz zamiast tego musiał je chwycić za poręcz i zasłonić się przed atakiem rozwścieczonego Bimberka. Ponieważ adiutant i por. Dziaguła byli bliżej drzwi, więc zdolali się wycofać na korytarz z należytą powagą. W sekundę po nich na korytarzu znalazł się i Kostanecki z krzesłem w ręku, lecz bez okularów i teki. Batmanka czekająca na korytarzu zauważyła sucho:

— Uprzedziłam panów...

Udali, że nie słyszą.

— No i co teraz zrobimy? — rzekł przez zęby adiutant. — Wyszliśmy na idiotów...

— Pójdziemy do innych kwater załogi! — zaproponował filozoficznie porucznik Dziaguła.

— Lepiej psa zostawić w spokoju...

— Muszę wstąpić do kancelarii po formularze — zameldował nieśmiało Kostanecki... Zawsze był ciapa.

— Pan znowu coś zapomniał? — zapytał nerwowo adiutant.

— Miałem, ale tam zostały! — pokazał na drzwi kancelista.

Adiutant machnął tylko ręką. Poszli. Kilka razy w ciągu następnych dni próbowali wejść do pokoju Marcina. Pies jednak nadal nikogo nie wpuszczał. Batmanka meldowała, że wprawdzie wsuwa psu jedzenie przez szparę w drzwiach, lecz pies jedzenia nie tyka.

Na czwarty dzień przybiegła do adiutanta z zawiadomieniem, że komisja może spokojnie przystąpić do spisywania protokułu. Adiutant wraz z Dziagułą ruszyli biegiem do bloku „C". W pokoju było cicho. Na łóżku,podobnie jak pierwszego dnia leżał zwinięty w kłębek Bimberek — martwy.

— Nigdy nie wierzyłem — zaczął adiutant, lecz przerwał mu Dziaguła:

— A taki Marcin postawił na swoim! — palnął. — Zawsze był uparty...

— Kto taki? Co pleciesz?

— No Marcin. Nie chciał, żeby psa adoptował dywizjon...

— Hm, hm... Musi się ktoś zająć uprzątnięciem psa! — rzekł adiutant po chwili.

Sprawa ciała biednego Bimberka znalazła łatwe rozwiązanie. Przed budynkiem czekał na adiutanta szef mechaników Wellingtona „D" for Daniel w towarzystwie dwóch ze swej brygady.

— Chcieliśmy się zapytać, panie kapitanie, czy pan kapitan pozwoli nam psa pogrzebać? — zapytał oficjalnie.

— Ależ grzebcie sobie, grzebcie! — odpowiedział dość niecierpliwie adiutant i poszedł prędko naprzód. Czuł, że go coś ściska za gardło...

* * *

Jeżeli turysto Polaku zawiniesz kiedyś w pobliże Lincolnu, by zwiedzić sławną katedrę i zjeść obiad w również sławnym „Białym Koniu", przy tej sposobności odwiedź także to ciekawe miejsce, gdzie ongiś znajdowały się wielkie lotniska bojowe. Niewiele z nich zachowało dawny charakter. Większość została przeorana na pastwiska. Jednak starsi ludzie jeszcze pamiętają, gdzie leżały najważniejsze. Pamiętają także, w którym miejscu stały hangary malowane w dziwaczne pasy i plamy, gdzie biegły szerokie „runwaye", z których ciężkie, czarne jak trumny, samoloty bojowe startowały na swe długie, nocne wyprawy. Może potrafią nawet wskazać miejsce, gdzie znajdował się budynek dowództwa, gdzie był „brifing room", gdzie wreszcie znajdowały się baraki? O nie najłatwiej, gdyż niektóre z nich stoją do dziś dnia, zamienione na składy narzędzi rolniczych. Inne gniją w spokoju wśród gajów, u brzegu uprawnych pól, czekając naturalnej śmierci.

Może, o Polaku, szczęście będzie ci sprzyjało i dotrzesz do zabawnej ciekawostki: tam gdzie tysiące galonów wylewanej w ciągu długich lat benzyny spaliło żyzność ziemi na wiele metrów w głąb, rośnie kwadrat kiepskiej trawy. Tuż obok znajdziesz miniaturowy grób. Jest na pewno pięknie okopany, wyłożony czysto darnią, może nawet ze ścieżką posypaną piaskiem? Kto wie? Naród brytyjski czasem dba znacznie więcej o groby zwierząt, niż o groby ludzi. Wychodzi z założenia, że wierność jest cnotą cenną, psią cnotą...

Przy owym kopczyku tkwi ukośnie tarcza kamienna, na niej wyżłobione imię BIMBEREK. Pod imieniem znajduje się data już nieco zamazana i deszczem podmyty napis, głoszący po polsku i po angielsku, że tu spoczywa pies brytyjczyk, który po polsku kochał.

Jednak o ludziach z załogi Wellingtona „D" for Daniel ani ten grób nie wspomina, ani nic i nikt na całuśkim Bożym świecie. Pochłonęły ją wody Kanału. Ich zaś rodziny — wody światowego potopu. Nikt nie pozostał, by płakać po nich.

Chyba tylko ziemia polska, matka niepocieszona, zazdrosna o każdą kroplę krwi wylaną przez swych synów, lecz nie wsączoną do jej żył, do tych pulsów podziemnych, które karmią drzewa wysokie, trawy wiosenne, łamy pszeniczne i żytnie, przekazują sok wszelkim owocom i zapach pachnącej otawie.

MIECZYSŁAW LISIEWICZ

---

## PRZYTOMNOŚĆ UMYSŁU

Kierujący ruchem policjant londyński widzi nadjeżdżającą z nadmierną szybkością wielką limuzynę, kierowaną przez kobietę. Daje znak i wóz zwalnia biegu. Policjant podchodzi, salutuje i powiada: „Założyłbym się, że co najmniej 40-ka..."

— Pan się myli — pada odpowiedź — to tylko ten okropny kapelusz tak mnie postarza!

I zanim policjant oprzytomniał, dama dała gazu i znikła.

# ŚMIECH TO ZDROWIE

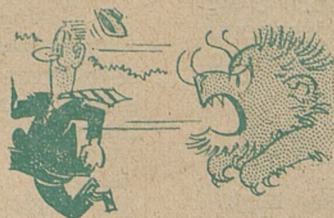
### NA WYKŁADZIE U FEMINISTEK

„...Moje panie, popatrzmy prawdzie w oczy. Tak zwana mocna płeć jest właściwie płcią słabą, a to skutkiem słabości, jaką czuje płeć mocna do słabej...“

### W ZAPALE

Meksykański mówca z towarzystwa abstynentów przemawia do robotników rolnych:

„...Alkohol to prawdziwa plaga robotnika! On to sprawia, że się kłócisz z żoną! On sprawia, że nie żyjesz w zgodzie z sąsiadami! On sprawia, że strzelasz do swego pracodawcy i nie trafiasz go!...“



(Tit-Bits)

**— Co byś ty zrobił, gdyby cię lew gonił z szybkością 30 kilometrów na godzinę?**

**— Co najmniej czterdzieści.**

### ZROZUMIAŁ

Sierżant nie mógł sobie dać rady z rekrutem Ćwiokiem, który stale coś gubił i zapominał. Pewnego dnia Ćwiok wrócił z ćwiczeń bez karabinu.

— Dostaniecie na raporcie u pułkownika 28 dni aresztu i będziecie płacili tak długo po pięć złotych na tydzień, aż zapłacicie za cały karabin — powiada sierżant.

— Co i płacić mam jeszcze? — dziwi się Ćwiok.

— A cóżeś ty myślał?! Dziękuj Bogu, że to nie był czołg...

— To ja teraz rozumiem, — powiada Ćwiok — dlaczego kapitan woli iść na dno z tonącym okrętem.

# Złote myśli o miłości i małżeństwie

Najpiękniejszą cnotą kobiety jest dobroć, ale nie ta, która przelewa łzy z rozczulenia nad samą sobą.

*

Cnotą mężczyzny jest zdolność do silnego czynu, ale nie ta, która siebie ustawicznie podziwia.

*

Postępki człowieka słabego równają się w swych skutkach postępkom złoczyńcy.

*

Nie zawsze mężczyzna najlepiej rozumiejący kobietę jest tym, na którym kobieta może się najlepiej oprzeć.

*

Jeżeli mężczyzna nie rozumie kobiety, nie może ona być z nim szczęśliwa bo taki mężczyzna nie umie jej kochać; ale jeśli mężczyzna za dobrze rozumie kobietę, kocha je wszystkie i żona też z nim szczęśliwa nie będzie.

*

Pewna tajemniczość, pewne niedomówienia między mężczyzną a kobietą wychodzą miłości na dobre i są lepszym pomostem do wzajemnego porozumienia, niż zbyt jasne i dobitne stawianie kropek nad „i".

*

Kobieta została obdarzona większym sercem, mężczyzna — większą wrażliwością sumienia, toteż moralność jest w pewnym znaczeniu wynalazkiem mężczyzny, a poczucie ludzkości — wynalazkiem kobiety.

Przez zrównanie się zyskały obie połowy ludzkości na zrozumieniu wzajemnym i na obiektywnym spokoju stosunków — ale na szczęściu straciły.

*

Nadmiar wiadomości zakłóca ich pewność. Najsilniejszy jest ten, kto opanował w zupełności jakąś dziedzinę i niezłomnie w nią wierzy. Tak jest w życiu i tak jest w miłości.

*

Ustawiczna jednomyślność prowadzi do nudy. Dobrze jest, gdy czasem różnica zdań przypomina ludziom, że nie w pojedynkę, lecz we dwójkę idą przez życie.

*

Prawdziwą jest tylko ta miłość, która nas ponad nas samych wynosi.

*

Prawdziwa zazdrość jest żalem za uchodzącą miłością i nie ma nic wspólnego z podejrzliwością i nieufnością.

*

Młodość nie lęka się ani walki, ani wyrzeczeń, wymaganych przez cnotę; lęka się tylko uroczystego oblicza, jakie jej zbyt często nadajemy.

*

Czyż współczesny człowiek nie dlatego może czuje się nieszczęśliwy, że siebie bierze za poważnie, a życie za lekko?

*

Szczęście, które może dać kobieta mężczyźnie, stoi w odwrotnym stosunku do powszechności jej sukcesów. Nie ma nic bardziej czczego i bardziej zawodnego, niż życie z kobietą, uwielbianą przez cały świat.

Najpiękniejsza gwiazda nie może ani dać, ani odczuwać więcej miłości, niż najbiedniejsza dziewczyna serdecznie kochana przez jakiegokolwiek wiejskiego chłopaka. I jeszcze dziewczyna ta o jedną rzecz jest bogatsza: zachowała zdolność szczęścia i wiarę w nie.

*

Dziś wiedza seksualna popełnia grubą pomyłkę, wierząc, że nasycenie bez reszty jest jedynym szczęściem miłości. Tymczasem jedno spojrzenie może zawierać więcej pełni i więcej radości, niż niejeden uścisk.

*

Chcesz wiedzieć, Adamie, czy kochasz prawdziwie? Wyobraź sobie swoją umiłowaną jako kobietę starą i bezdomną. Jeżeli ta myśl cię nie wzruszy — nie żeń się.

*

Jeszcze piękniejszym, jeszcze czystszym zjawiskiem, niż czysta dziewczyna — jest czysty młodzieniec.

*

Kobieta pozostaje dłużej niż mężczyzna młodą w swojej wrażliwości i w swojej uczuciowości. Ale mężczyzna za to dłużej niż kobieta pozostaje naiwny i dziecinny wobec życia i wobec ludzi.

*

Małżonkowie powinni wprowadzić zwyczaj małżeńskich wakacyj, dni w których uważaliby się wyłącznie za narzeczonych. W takie dni, świątecznie przystrojeni, z dala od domowych trosk i kłopotów, powinniby się wzajemnie darzyć czułością, snuć wspólne marzenia, prowadzić poufne rozmowy. W te dni nie wolno by było mężowi zaglądać do gazety i patrzeć na zegarek, żonie nie wolno by było myśleć o gospodarstwie ani mówić o chorobach i domowym budżecie. Oboje powinniby być swobodni i radośni — jak zakochana para narzeczonych.

Kokieteria jest zabawką kobiet, które nie umieją kochać.

*

Delikatność uczuć, subtelność zrozumień powinien mężczyzna cenić w kobiecie nade wszystko, bo te jej dary stanowią w dużej mierze o rozkwicie lub upadku społeczeństw i narodów. Trochę więcej kultury serca i kultury duszy uczyniłyby naszą jarmarczną pielęgnację piękności — zbyteczną.

*Z książki K. Haluschki p.t. W CZTERY OCZY, wyd. Księży Jezuitów, W-wa. Tegoż autora: ADAM i EWA Psychologia na wesoło.*

## Siostry Zmartwychwstanki

Zgromadzenie Sióstr Zmartwychwstania Pańskiego zostało założone w Rzymie pod koniec zeszłego stulecia, przez dwie Polki, matkę i córkę, Celinę i Jadwigę Borzęckie.

Cel zgromadzenia jest dwojaki:
1. uświęcenie członków,
2. apostolstwo
— i to szczególne apostolstwo w duchu Zmartwychwstania, szerząc specyficzną ascezę i mistykę oraz system pedagogiczny zmartwychwstańczy.

Siostry podejmują każdą pracę dostępną dla kobiety. Prowadzą szkoły, internaty, ochronki, sierocińce, przytułki, warsztaty i szpitale.

Domy zakonne są rozsypane po całym świecie na szlakach emigracji polskiej: Polska, Włochy, Anglia, Stany Zjednoczone, Kanada, Australia.

Znamiennymi cechami zgromadzenia są: jeden chór, rzymskość „romanità", a zarazem polskość, poszanowanie osoby, jej indywidualności, wielka prostota życia odpowiadająca duchowi XX wieku.

Każda kobieta, bez względu na wiek, na pochodzenie i wykształcenie, może wejść w grono rodziny zakonnej. Jedynym warunkiem przyjęcia są: powołanie, gorące pragnienie apostołowania dla Chrystusa Zmartwychwstałego i dostatecznie silne zdrowie, by podołać obowiązkom.

Nawet mężatki i matki rodzin mogą zaciągnąć się pod sztandar Zmartwychwstania jako „Siostry Zjednoczone", które żyją według reguły zatwierdzonej przez Kościół.

Kto pragnie bliżej zetknąć się ze zgromadzeniem, zapoznać się z jego wydawnictwami i zasięgnąć informacji, może zwrócić się pod adresem:

**Siostry Zmartwychwstania Pańskiego, 4 Gunnersbury Avenue, London, W5. Tel. ACOrn 6123.**



Piękna Kalwaria w podwileńskim lesie. Fot. Jan Bułhak

# W LESIE

*Wolno i sennie chodzą*
*po jasnym tle błękitu*
*złocisto-białe chmurki*
*z połyskiem aksamitu.*

*Niekiedy się zasrebrzy*
*pod słońca blask z ukosa*
*jaskółka śmigła, czarna,*
*sunąca przez niebiosa.*

*Po łące cichej, jasnej,*
*w srebrne objętej ramy*
*przez opalowy strumień,*
*złote się kładą plamy.*

*Szmaragdem słońce błyska*
*na ciemnej drzew zieleni,*
*lub przez konary rzuca*
*ognistych pęk promieni.*

*Po niebie i po lesie,*
*po łąk zielonych łanie,*
*przejrzyste, zwiewne idzie*
*błękitne zadumanie.*

KAZIMIERZ PRZERWA-TETMAJER
(1865-1940)

# MODLITWA WĘDROWNEGO GRAJKA

*Przy małej wiejskiej kapliczce,*
*Stojącej wedle drogi,*
*Ukląkł, rzępoląc na skrzypkach,*
*Wędrowny grajek ubogi.*

*Od czasu do czasu, grający,*
*Bezzębne otwierał wargi,*
*To przekomarzał się z Bogiem,*
*To znowu się korzył bez skargi:*

*„Hej Panie Boże, coś wielkim*
*Gazdą jest nad gazdami,*
*Pocoś mi dał taką skrzypkę,*
*Co jeno tumani i mami?*

*Nie umiem — ci grywać na niej,*
*A jednak wciąż grywać mi chce się,*
*Że jestem jak liść ten, szumiący*
*Gdzieś w niedostępnym lesie.*

*Któż go tam widzi, któż słyszy*
*W tych mnogich drzew rozhoworze?*
*Liche mi dałeś skrzypeczki,*
*Niemiłosierny Boże!*

*A jednak, o wielki Panie,*
*Zlituj się, zlituj nade mną.*
*Chroń mnie, bym się nie grążył*
*W jakowąś rozpacz ciemną.*

*A jeszcze bardziej chroń mnie*
*I od najmniejszej zawiści,*
*Że są na świecie grajkowie*
*Pełni szumniejszych liści.*

— — — — — — — — — — — —

*I niechaj pomnę w mym życiu*
*Czy w bliskim, czy też dalekiem,*
*Żem człowiek jest przede wszystkim*
*I niczym więcej, jak człekiem.*

*Spraw w końcu, bym przy tej kapliczce,*
*Obok tej wiejskiej drogi,*
*Klękał i grywał na skrzypcach,*
*Wędrowny grajek ubogi."*

JAN KASPROWICZ
(1860-1926)

Z TATRZAŃSKICH MELODII

# NA GRANI

*Na wysokiyj grani*
*kie na wiyrchu stoje,*
*som Bóg z nieba schodzi*
*w biydne serce moje —*

*som Bóg z nieba schodzi*
*i semnom urodzo... —*
*a chmurki nad nami*
*cichuśko przechodzom...*

*cichuśko przechodzom:*
*bioluśkie i lekie,*
*jak echa tyk smutków,*
*co som juz dalekie...*

*

# HOLNY WIATER

*Holny rusył sie z ozpadlin,*
*po upłazak, co cud broji:*
*s-ićkie smreki ozkołysoł,*
*do muz-iki se je stroji.*

*Hej, ba wiera, do muz-iki,*
*jakiyj jesce nik nie słysoł,*
*holny se dziś s-ićkie smreki*
*po upłazak ozkołysoł.*

*Hej, nie ino same smreki,*
*bo hań s-ićkie turnie*
*grzmiom juz, hucom, jak organy*
*w kościele na Sumie.*

*Hej, bo holny kie sie rus-i,*
*to światu prziboc-i,*
*kielo jego mo muz-ika*
*potęgi i moc-i!*

*Stasek, skocno do sałasa,*
*a prziniyś mi skrzipce!...*
*moze przecie by roz w z-iciu*
*tyn nute uchyce...*

J. M.

# 48 GWIAZD NA SZTANDARZE
## I 48 NAZW PACHNĄCYCH PRZYGODĄ

Przypominamy sobie jeszcze z dziecinnej i młodzieńczej lektury owe niezrozumiałe i pełne uroku nazwy stanów, tworzących Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Skąd one pochodzą i co oznaczają? Może się okaże, że nawet gdy poznamy ich pochodzenie i znaczenie, nie stracą one dla nas dawnego uroku, bo przemówi z nich młoda lecz bogata historia Nowego Świata, powieje urokiem wspaniałej jego przyrody i odezwą się do nas swym językiem Indianie i pierwsi zdobywcy.

### NAZWY RODZIME

A więc najpierw nazwy rodzime, pochodzące z języka Indian, pierwszych mieszkańców tych ziem. Nosi je aż 25 stanów. I tak:

ALABAMA znaczy „usuwam zarośla"; ARIZONA — to „Kraj nielicznych"; ARKANSAS znaczy „Płaskostopi"; CONNECTICUT — to „Długa rzeka"; IOWA — to nazwa Indian szczepu Alousa, zwanych „Ospałymi"; KANSAS — nazwa jednego z plemion Siuxów; KENTUCKY — to „Kraj poranka"; MASSACHUSETTS — to „Małe miejsce przy wielkim pagórku"; MICHIGAN jest „Wielką wodą"; MINNESOTA zaś „Błękitną wodą", MISSISSIPI — „Rybną rzeką", MISSOURI to nazwa jednego z plemion indiańskich; NEBRASKA to „Wielka wyżyna ryb"; NEW MEXICO zaś zawdzięcza swą nazwę bożkowi wojny, zwanemu Maxitli. Południowa i północna DAKOTA są to dwie krainy, gdzie panuje „Sojusz przyjaciół". OHIO znaczy po prostu „Wielki", a OKLAHOMA to „Czerwony lud" czyli sami Indianie. Od nich też wziął nazwę stan INDIANA. Stan TENNESSEE wziął swoje miano nie wiadomo dlaczego od „Zgiętej łyżki"; TEXAS oznacza „Sojusznicy", a UTAH to nazwa miejscowego plemienia Indian. WISCONSIN jest „Rozległym krajem", WYOMING natomiast „Krajem gór i dolin"; ILLINOIS poszło od szczepu Illini.

### NAZWY ZDOBYWCÓW

Następną grupę nazw przynieśli ze sobą biali zdobywcy. Przede wszystkim pierwsi osiedleńcy Hiszpanie, a więc CALIFORNIA — to „Gorący piec hutniczy"; COLORADO — kraj gorących „kolorowych" piasków; FLORYDA — kraj kwiatów; NEVADA jest krajem pokrytym śniegiem, a MONTANA krajem gór, najbardziej zaś bajeczny jest OREGON, który płynął „złotą wodą".

Od hrabstwa angielskiego i wyspy na La Manche wzięły nazwę NEW HAMPSHIRE i NEW JERSEY; francuskiego pochodzenia są nazwy: MAINE od starej prowincji we Francji i VERMONT od „Zielonej góry".

Osobną dość pokaźną grupę stanowią nazwy pochodzące od osób, a więc: DELAVARE zawdzięcza się lordowi de la Var, który przybył na kontynent amerykański w r. 1610. GEORGIA pochodzi od króla Anglii Jerzego (George) II, LOUISIANA od króla Francji Ludwika (Louis) XIV, MARYLAND od Marii, żony króla Karola I, NEW YORK od księcia Yorku, brata Karola II; Południowa i Północna KAROLINA od francuskiego króla Karola IV, bo niegdyś należały do Francji; PENNSYLVANIA od nazwiska kwakra Williama Penna, samo zaś „sylvania" oznacza kraj bogaty w lasy. VIRGINIA i WEST WIRGINIA miały uczcić dziewiczą królowę Elżbietę I, córkę Henryka VIII. WASHINGTON zaś wielkiego amerykańskiego męża stanu. Odkrywcę Ameryki Kolumba upamiętniono nadając nazwę District of COLUMBIA okręgowi, w którym leży stolica kraju, miasto Washington.

Przyszłą, 49. gwiazdą na sztandarze Stanów Zjednoczonych ma być nowy stan: „Biały kraj" czyli ALASKA. Nie jest wykluczone, że dalszą już 50 gwiazdę przyjmą piękne WYSPY HAWAJSKIE.

---

## TAKIE SOBIE POWIEDZONKA

Farma jest to kawałek ziemi, na którym wstając dostatecznie wcześnie rano i idąc spać bardzo późno w nocy możesz się dorobić, pod warunkiem, że na nim tryśnie nafta.

*

Panna młoda staje się żoną, kiedy przestaje spuszczać oczy a zaczyna podnosić głos.

*

Nic tak nie skraca nam biegnących miesięcy, jak kupno na raty.

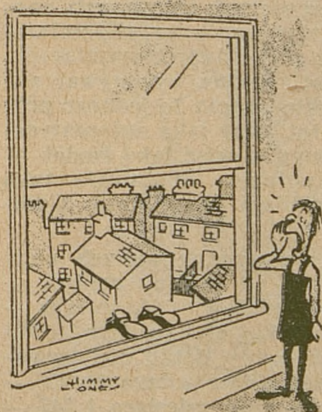
*

Ujemną stroną historii jest to, że za każdym razem, gdy się powstarza, cena jest coraz wyższa.

*

Człowiek chory psychicznie twierdzi, że dwa a dwa jest pięć i czuje się z tego powodu bardzo szczęśliwy; nerwowiec zaś wie, że dwa a dwa jest cztery, ale jest tym szczerze zmartwiony.

# UŚMIECHNIJ SIĘ



(Tit-Bits)

**— Mamusiu, Lolek znowu podgląda telewizję u sąsiadów z dołu!**

### ZBRODNIA

Piękny wieczór czerwcowy. Z otwartego okna płyną dźwięki muzyki fortepianowej. Do drzwi domu podchodzi rozglądając się policjant i dzwoni. Muzyka milknie po chwili i na progu domu staje młoda osoba.

— Czego pan sobie życzy? — pyta policjanta.

— Dzwonili do naszego komisariatu, że tu mordują niejakiego Szopina.



**— Panie, to jeszcze nic. Żeby pan zobaczył tego przechodnia który się ujął za mną...**

### ZNA GO

— Pozwolisz papierosa?

— Nie, dziękuję, przestałem palić.

— No to weź sobie jednego na jutro wieczór...

### GAŁĄZKA

Jakaś starsza dama, przechodząc ulicą, widzi wózek z pięknym dzieckiem i powiada do młodej mamusi:

— Co za śliczny chłopak! Pani go pewnie wychowa na rozumnego i wybitnego mężczyznę...

— To byłoby nieco trudne — powiada matka — ponieważ...

— ...Ależ nie, — przerywa dama — bo jak pani nagnie gałązkę, tak też wyrośnie i drzewko...

— Tak, tak, ale gdyby ta gałązka umiała już mówić, to by pani wyjaśniła, że ją się nagina, aby była dziewczynka.

### W NOWYM JORKU

Na skrzyżowaniu ulic szaleje ruch. Jakiś pan czeka daremnie aby przejść na drugą stronę, ale nie może znaleźć luki w nieprzerwanym potoku pojazdów. Po pewnym czasie widząc innego pana, stojącego na krawężniku po drugiej stronie ulicy, woła do niego:

— Panie, jak się pan tam dostał?

Jegomość woła ile sił w płucach:

— Ja się tu urodziłem!

### Z UZNANIEM

Pewna starsza pani przychodzi na posterunek policji i zgłasza, że zginęła jej portmonetka z pieniądzmi. Dyżurny policjant zapisał wszystko bardzo starannie i nakoniec powiada z uśmiechem:

— Żebyśmy mieli zaglądnać pod każdy kamień w mieście, zgubę pani znajdziemy!

Zadowolona babcia opuszcza policję i przechodząc przez ulicę widzi grupę robotników zabierających się do rozkopywania jezdni. Zatrzymuje się więc i przypatrując się ich robocie powiada do siebie z uznaniem:

— Trzeba im przyznać, że nie tracą czasu i zaraz zabrali się do szukania.



(Tit-Bits)

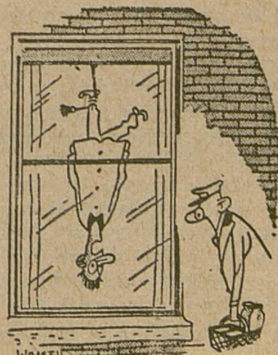
**— Polecam szanownej pani wspaniały, ostatni wynalazek do odkurzania mieszkań. Bez kłopotliwego ciągnięcia kabli, bez rachunków za prąd, bez zacięć i naprawek. Tani, cichy, oszczędny, idealny przyjaciel każdej pani domu...**

### NA KURSIE SANITARNYM

— Sanitariusz Kowalczyk! Co do czego należy przywiązać, aby w wojsku panowała hygiena? — pyta kapral-instruktor.

Kowalczyk milczy zakłopotany.

— Co, tego nie wiecie? Otóż trzeba przywiązać wielką wagę do utrzymania czystości.



**— No i czemu się właściwie pan tak gapi? Przecież widzi pan, że tylko podniosłem storę!**

# OSZAŁAMIAJĄCE PERSPEKTYWY

◆ Wedle wypowiedzi czołowych przedstawicieli komisji energii atomowej w Stanach Zjednoczonych i w Anglii, za jakichś 50 lat energia atomowa zastąpi wszystkie dotychczasowe źródła energii, za wyjątkiem może jedynie energii wodnej i słonecznej.

◆ Anglia przystąpiła do budowy siłowni atomowej w Calder Hall, Cumberland. Paliwem są pręty uranowe, wzbogacone przez uran 235, umieszczone w osłonie grafitowej. Ciepło, wydzielane przy procesie atomowym, ogrzewa gaz, a ten z kolei udziela ciepła kotłowi, wytwarzającemu parę. Para ta porusza turbinę napędową prądnicy elektrycznej. Koszt produkcji prądu oblicza się na jeden pen za kilowatogodzinę. Jest to siłownia próbna. Siłownia dla celów przemysłowych ma być gotowa przed rokiem 1960.

◆ W oficjalnym raporcie amerykańskiej komisji energii atomowej obliczył Palmer Putman, że w ciągu pierwszych 18 i pół wieków po narodzeniu Chrystusa ludzkość zużyła paliw kopalnianych, to jest węgla i ropy naftowej w ilości 6 do 9 Q (1 Q odpowiada wartości cieplnej 38.000 milionów ton węgla). W latach 1850 do 1950 zużycie wyniosło 4 Q. Do roku 2000 potrzeba będzie 10 Q, a do 2050 roku 70 Q. Tymczasem cały zapas paliwa kopalnego na ziemi nie przekracza 27 Q. Natomiast znane dotychczas zapasy uranu i toru wystarczą na pewno na co najmniej kilka stuleci.

◆ Na zjeździe inżynierów kolejowych w Salt Lake City, Utah (Stany Zjednoczone) przedstawiono projekt parowozu atomowego o mocy 7,000 koni mech. Zużycie paliwa: 11 funtów (5 kg.) uranu w ciągu roku pracy.

◆ 21 stycznia 1954 spuszczono na wodę w Stanach Zjednoczonych wielki atomowy okręt podwodny „Nautillus" o wyporności 4.000 ton. Jego szybkość podwodna wynosi 25 do 30 węzłów i może on przebywać pod wodą, bez odnawiania paliwa i tlenu, conajmniej kilka miesięcy. Napędzany jest siłownią atomową, która stosuje wzbogacone pręty uranowe i zwykłą wodę, jako zwalniacz neutronów. W budowie jest drugi atomowy okręt podwodny „Sea Wolf", stosujący ciekły sód dla przenoszenia ciepła ze stosu atomowego do kotła turbiny.

◆ Radio-jodyna, sztuczny izotop jodyny, wytwarzany w stosach atomowych i służący do leczenia chorób tarczycy, a częściowo i chorób serca, znajduje się dziś już na rynku w postaci pigułek.

◆ Izotop toru, sztucznie promieniotwórczy, wytwarzany w stosach atomowych, znalazł szerokie zastosowanie przy pomiarze grubości cienkich płyt o dużych rozmiarach, które w ten sposób można wykonywać automatycznie z dokładnością do jednego procentu. Ten sam tor służy jako automatyczny wykrywacz dymu, a więc jako środek alarmowy przed pożarem. Instalacja taka pracuje w Fitzwilliam Museum w Cambridge.

◆ Do sztucznie wyprodukowanych pierwiastków cięższych od uranu (neptun — liczba atomowa 93, pluton — 94, ameryk — 95, kjur — 96, berkel — 97 i kaliforn — 98) doszły jeszcze dwa nowe, dotąd nie nazwane, a mianowicie 99 o dwu izotopach (253 — średni okres życia około miesiąca i 247 — kilka minut) oraz 100, o średnim okresie życia trzech godzin.

◆ W badaniach promieni kosmicznych nad Teksasem (Stany Zjednoczone) wykryto ślad jakiejś nieznanej cząsteczki o bardzo dużej energii, która — jak przypuszcza dr. Oppenheimer — może być antiprotonem, a więc protonem o ładunku ujemnym.

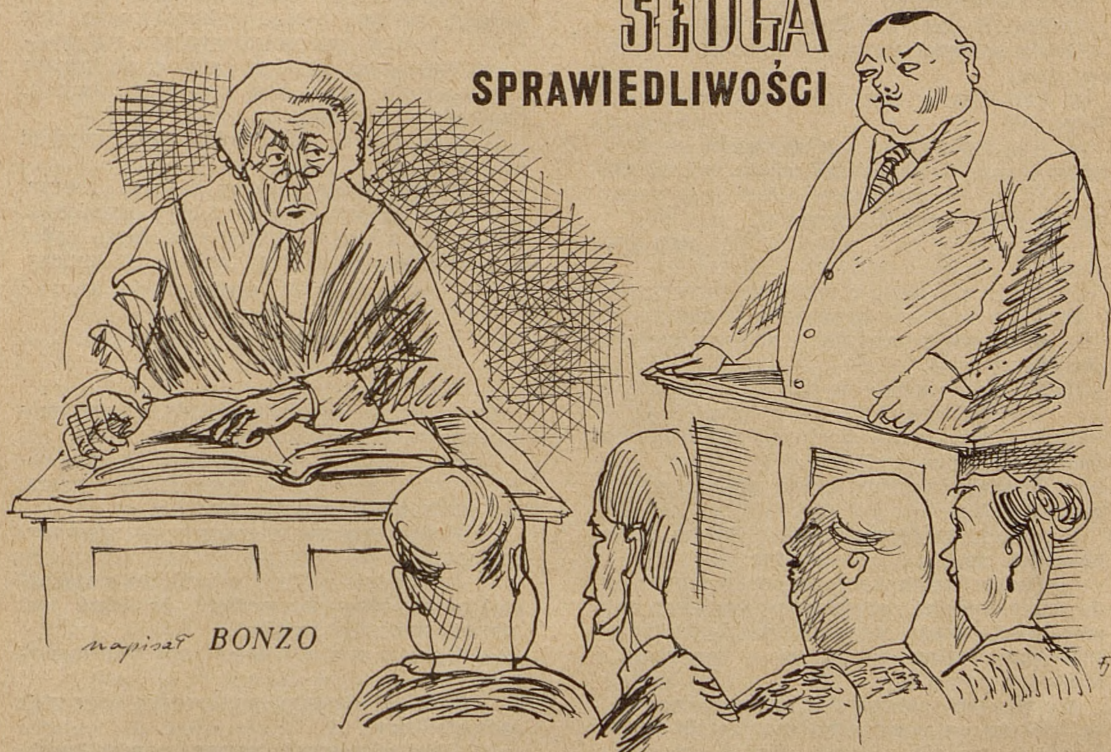
◆ Metalurgia pierwszego sztucznego pierwiastka, to jest produkowanego już w wielkich ilościach plutonu, poczyniła znaczne postępy. Stwierdzono, że w różnych temperaturach pluton występuje w różnych postaciach, podobnie jak stal. Postaci takich znamy pięć, przy czym różnice gęstości między nimi są bardzo znaczne, bo zawierają się w granicach od 15,7 do 19,25. Pluton „delta", występujący w temperaturach 300 do 480°C, kurczy się przy ogrzewaniu. Jest to jedyny dotąd znany czysty metal, który ma tę właściwość.

◆ Bronie atomowe amerykańskie wzbogaciły się w rakiety z głowicami atomowymi, wyrzucane na odległość 18 mil (Honest John) i 50 mil (Corporal) oraz w rakiety daleko-kierowane Matador o zasięgu 500 mil (804 km.). Dwie eskadry takich rakiet są w Europie od końca 1954 roku.

◆ Stosy atomowe stosuje się obecnie również do wyrobu niektórych gatunków plastyków, odpornych na wysokie temperatury i na różne odczynniki chemiczne.

◆ Bibliografia prac poświęconych energii atomowej liczyła w 1951 roku — 25,000 pozycyj. W roku 1952 liczba ta wzrosła o dalszych 8,000 pozycyj, i w 1953 o tę samą ilość.

# SŁUGA SPRAWIEDLIWOŚCI




Ilustrował JERZY FACZYŃSKI

I.

Pan Rybka niezmiernie się ucieszył, gdy niespodzianie spotkał pana Burbasa w pobliżu stacji Earls Court.

— Bóg mi pana zsyła, panie szanowny! — zawołał po krótkim powitaniu i wyłożeniu skąd i jak się znalazł na emigracji. A w ślad za tym wyjaśnił dlaczego to spotkanie przypisuje Boskiej interwencji:

— Bo jak mi pan nie poradzi, to nikt na tym ziemskim padole nie poradzi. Licencji potrzebuję, uważasz pan. Licencji na sprzedaż ciepłych pierożków. Inwalida jestem, więc legalne uprawnienie do takiego procederu by się mnie należało. Tylko nie wiem jak się do tego zabrać. A pan zawsze wszystko wiesz i masz pan głowę na karku.

Istotnie Burbas ma głowę na karku i zna zawsze nieskończoną ilość pożytecznych rzeczy — nie wiadomo skąd i jakim sposobem. Wiedział więc i tym razem wszystko co trzeba. — Przy pomocy Mr. Smitha wysztafirowali podanie do odpowiednich władz i zanieśli, gdzie należy.

— A jak pan dostaniesz odpowiedź, to mi pan daj zaraz znać, panie Rybka — powiedział na pożegnanie Burbas. A w parę dni później, gdy wyjrzał z okna swego mieszkania na ruchliwą ulicę, znieruchomiał. Przyglądał się dość długo, wreszcie przywołał pana Grosika:

— Zobacz no pan kto to kuchnię na kółkach pod naszymi oknami posuwa.

Pan Grosik odłożył gazetę i spojrzał we wskazanym kierunku.

— Rybka. No, no! Dostał licencję i nawet się nie pochwalił.

— Właśnie! To mnie dziwi.

I już chciał odejść od okna, gdy nagle zainteresował go dalszy rozwój sytuacji. Do pana Rybki podszedł bowiem dość zażywny jegomość w szarym płaszczu, z rękoma założonymi za plecy.

— Poznaje pan, panie Grosik?

Grosik przymrużył oczy, żeby się lepiej przyjrzeć, po czym skrzywił się:

— Szanowny pan Opych... czy jak?

— W naturalnym formacie — potwierdził pan Burbas. — Ciekawy jestem o czym oni rozmawiają.

Z okna trudno było usłyszeć tę ciekawą rozmowę — Pan Opych podszedł do pana Rybki w chwili, gdy ten z zapałem wykrzykiwał: „Pierożki, świeże pierożki — prosto

z pieca!" — Położył mu rękę na ramieniu i spytał rzeczowo:

— Pan Rybka, co? Prawda?

Rybka spojrzał na niego i zawołał z udaną radością:

— Pan Opych! Czy mnie oczy nie mylą? Kopę lat!

— Kopę, jak kopę... ale się trochę nazbierało. A pan, widzę, handlem się zajmujesz.

— Et, co to za handel. Aby żyć, panie Opych. Aby dożyć do powrotu.

— A licencję na handel uliczny pan posiada?

— A pan z jakiego powodu się interesuje?

Opych z wyższością wzruszył ramionami.

— Skoro się interesuję, to widocznie mam powód.

Rybka zaniepokoił się teraz na serio.

— To takie buty? To pan i tutaj...?

Opych wyciągnął z tego powiedzonka wniosek bardzo swoisty:

— Znaczy, że licencji pan nie posiadasz, panie Rybka.

Trudno było przeczyć, więc Rybka tylko błagalnie spojrzał na natręta:

— Panie Opych kochany, co panu diabli do tego? Rodaka na obczyźnie będziesz pan męczył? Licencja się wyrabia. Lada dzień już będzie. Pan Burbas się o nią stara... Może już nawet ma...

Ale tamten traktował sprawę zimno:

— Może ma, a może nie ma. To się okaże. A rodak, czy nie rodak... Każde przestępstwo musi być ścigane. No, tymczasem handluj pan dalej, panie Rybka.

To powiedziawszy, Opych ruszył prosto do pana Burbasa, a Rybka przestał zachwalać pierożki i zaczął popychać swój wózek w kierunku domu.

II.

Obaj panowie na górze odeszli od okna. Grosik westchnał.

— Nie wyglądało to na przyjacielską rozmowę. Oj, niedobrze być emigrantem w tym wieku, co taki Rybka.

— W żadnym wieku nie jest dobrze być emigrantem. Toteż nikt z wielkiej ochoty na emigrację nie poszedł. Każdy miał jakieś powody. Nawet taka świnia, jak Opych.

— Czemu pan tak stanowczo twierdzi, że to świnia? Złapał go pan na czym?

— Ja nie... ale różne rzeczy ludzie o nim opowiadają. Pan go też nie lubi.

— Nie. Nie lubię go. Ale to nie dowód.

Burbas przez chwilę się namyślał i kręcił głową.

— Tak, to nie dowód. Ale nos mi mówi, że to jest pierwszorzędna świnia. Szkoda, że nauka nie wymyśliła jakichś takich promieni, żeby się dało takich facetów prześwietlić. Bo to człowiek chodzi po świecie, z różnymi typami się styka i wcale nie wie z kim ma do czynienia. Dopiero, jakby prześwietlić, to by się zaraz okazało, kto jest bydlę, choć po wierzchu wygląda na wielkiego działacza; kto jest osioł, choć innych uczy rozumu; a kto jest zwyczajna świnia, choć się przedstawia za idealistę...

Grosika jakoś niebardzo ten wywód przekonał.

— Diabli wiedzą czy by to było dobrze. Cholerny kłopot mógłby z tego wyniknąć. Nie byłoby z kim piwa się napić. Może lepiej nie wiedzieć co w kim ryczy, albo kwiczy.

W tej chwili ktoś zastukał do drzwi i wszedł pan Opych.

— Kłaniam się panom.

— Właśnieśmy mówili...

— O mnie?

Pan Grosik uśmiechnął się i uprzejmie zaprzeczył.

— To i lepiej — powiedział Opych. — Wcale nie lubię, gdy o mnie ludzie mówią, jak mnie przy tym nie ma.

— Każdy ma swoje powody — zauważył Burbas.

— Jak ludzie o kimś mówią, to najczęściej po to, żeby udowodnić, że ktoś jest łobuz, osioł, albo świnia.

— O, pan widzę, filozof, czy też jasnowidz.

— Nie, ja jestem po prostu człowiek sprawiedliwy.

— Oho, to niemała ranga, panie Opych, niemała!

— Całe życie służę wymiarowi sprawiedliwości, dlatego mam wrogów — uroczyście zmarszczył się gość.

Pan Grosik z wrodzoną dobrocią pośpieszył wyjaśnić:

— Nawracanie grzeszników było zawsze niewdzięcznym zajęciem.

Ale Opychowi ta uwaga nie przypadła do gustu:

— Ja ich nie nawracam. Ja ich po prostu wykrywam.

— A to szkoda, bo z jednego nawróconego większa jest radość w niebie, niż... — wtrącił się znowu Burbas.

— Ja, panie Burbas, nie dbam o radości niebieskie. Ja służę sprawiedliwości ziemskiej.

Tym razem pan Burbas uśmiechnął się słodko i pochylił się ku słudze sprawiedliwości:

— Coś takiego obiło mi się o uszy. Zdaje mi się, że pan właśnie z powodu sprawiedliwości ziemskiej musiał uciekać z kraju...

Opych poczerwieniał nagle i wyprostował się z dumą.

— Sprawiedliwość była po mojej stronie!

— Zdaje się, że pan kogoś zadenuncjował — ciągnął Burbas.

— Ja nigdy nie denuncjuję. Ja składam meldunki o przestępcach wobec prawa.

— Niezależnie od tego, kto te prawa ustanawia i w czyim interesie, co?

Burbas był coraz słodszy, a Opych coraz czerwieńszy. Wydął pierś i grzmiał z wyżyn:

— Prawa ustanawia władza w interesie...

— ...Władzy, co? — przerwał Burbas — wszystko jedno jaka władza, prawda?

— Taka władza, jaka ma władzę! — zaperzył się Opych — Nie moja rzecz krytykować władzę.

Grosik dotąd milczał, lecz po tej sentencji i on dorzucił do sporu własną opinię:

— Obawiam się, panie Opych, że z tymi pojęciami niedaleko pan zajedziesz w tym kraju.

To już ostatecznie wyprowadziło Opycha z równowagi. Przyszedł tu nie po to, by wysłuchiwać krytyki własnych zasad i postępowania. Przeciął więc niemiłą dyskusję tonem urzędowym:

— Ja tu nie na filozofię przyszedłem. Ja chcę się tylko dowiedzieć, czy pan ma licencję na handel uliczny dla tego tam... Rybki, czy nie?

— Licencja... się robi. Może będzie jutro...

Teraz Opych odzyskał pewność siebie. Przymrużył oczy i uderzył w ton ironiczny:

— „Robi się..." „Będzie jutro..." — To jest lipa, panowie! Znaczy, że cały ten handel odbywa się bezprawnie! A może pan mi powie przynajmniej skąd ten Rybka bierze te swoje pierożki?

Ale Burbas i na to pytanie nie chciał odpowiedzieć. Ani nawet chciał poinformować o adresie „przestępcy".

— Panowie usiłujecie uczestniczyć w ukrywaniu przestępstwa. Dobrze, zobaczymy się jeszcze!

Po tych słowach Opych wypadł wściekły, trzaskając drzwiami.

III.

— To jest wychowanie! — powiedział pan Grosik, a Burbas zerwał się z miejsca bardzo energicznie i chwycił za kapelusz.

— Nie ma co, panie Grosik. Wyraźnie ten Opych chce naszemu Rybce narobić kłopotu. Trzeba nam pędzić do niego.

Po chwili obaj panowie siedzieli już w autobusie i zdążali na ratunek pokrzywdzonemu. Nie bardzo jeszcze wiedzieli jak ten ratunek zorganizować, ale nie ulegało wątpliwości, że najprzód trzeba się naradzić z zainteresowanym.

W progu pokoju, który był zarazem mieszkaniem i kuchnią państwa Rybków, witała ich wylewnie pani Rybkowa. Podczas tych powitań wzrok Burbasa padł na gorący piecyk i porozkładane na stole pierożki, gotowe do pieczenia. Zrozumiał, że jedno „przestępstwo" goni drugie. — Nie tylko handel bez pozwolenia, ale i wypiek!

— Niedobrze! — powiedział, wycierając pot z czoła — Opych zagiął sobie na was parol.

Ale pani Rybkowa wzięła się w boki z miną wyzywającą.

— On parol na nas? Judasz jeden?! Bodajby on z piekła nie wyjrzał! To my sobie na niego powinni parol zagiąć!

Zgnębiony Rybka jął uspokajać energiczną żonę:

— Dajże pokój, Małgosia. My się ta mścić nie będziemy. Niech on sobie żyje spokojnie, byle innym nie bruździł.

Małgosia wcale nie była przekonana, ale w tej chwili zajęły ją obowiązki gościnności. Odprzątnęła kawałek stołu i rozstawiła talerze.

— Niechże panowie siadają i nie pogardzą. Zaraz podam pierożki. Świeżutkie. Prosto z pieca. Bo to mój stary powiada, że już dziś sprzedawać nie będzie. Wszystko z powodu tego zatraconego Opycha.

— Ale dlaczego on się na was tak zawziął? — dopytywał się Grosik, siadając — Czy to jakieś stare porachunki?

— A to panowie nie wiedzą? — zdziwiła się pani — No, to ja muszę panom wszystko opowiedzieć.

— Dajże spokój, Małgosia... Nie trzeba.

— Jak to nie trzeba? Ale bo właśnie, że



# W OGRODZIE

**Krzaki agrestu, truskawek grzędy...**
**Ilem się razy skradał tamtędy,**
**Aby się w malin zaszyć gęstwinie,**
**Nim skwar południa letniego minie.**

**Między wysmukłe koprów badyle**
**Biegałem chwytać białe motyle,**
**Żywicę lepką zbierać z czereśni**
**I żuć ją w ustach jak ludzie leśni.**

**Pod cieniem starej leżąc jabłoni,**
**Patrzyłem w obłok, który wiatr goni,**
**Lub zasłuchany w szumiącą gruszę,**
**W szumie jej liści gubiłem duszę...**

**A jak marzenia słodka kapela**
**Grała mi w górze muzyka pszczela,**
**I w kraj się zmieniał cudem przedziwny**
**W słońcu stojący ogród warzywny.**

ZDZISŁAW DEBICKI
(1871 - 1931)



trzeba! Trzeba, żeby pan Burbas wiedział skąd on się tu wziął, ten Opych i dlaczego.

— Tyle wiem o nim, że — emigrant polityczny. Że uciekł przed prześladowaniem.

Tym razem oboje Rybkowie zaczęli się śmiać.

— Przed prześladowaniem! Opych!

— No, więc niech nam pani opowie, jak to było naprawdę.

Pani Małgorzata, nakładając im pierożki, zaczęła opowieść:

— Trzeba panom powiedzieć, że ten Opych to już przed wojną był, za przeproszeniem, wielka świnia! Pracował w naszym miasteczku w magistracie i donosił co się dało na urzędników i na robotników. A wszystko niby to w imię sprawiedliwości i dobra publicznego. Szpiclował i lizusował, aż w końcu samemu burmistrzowi było tego za wiele — i wylał go. Potem przyszli Niemcy i jakoś widać się na nim poznali bo mu okrutnie gębę zbili. Więc on w ten sposób zrozumiał, że to wrogi.

— Ech, Małgosia, żeby tak oskarżać człowieka nawet o to czego nie zrobił...

— Ano, jest o co! Bo właśnie za okupacji nic nie robił. Tylko patrzał, co robią inni. Kto do jakiej organizacji należy, kto przy czym pracuje... Aż nastali bierutowcy. To już było coś dla naszego Opycha. Od razu się na nim poznali.

— To on jest komunista? — wtrącił Grosik.

— Nieee! On jest po prostu zwyczajna świnia. Więc jak przyszli komuniści — używał, co wlazło. Za wszystkie czasy! Donosił, co kto robił za Niemca, kto gazetki roznosił, kto sabotaż uskuteczniał, kto walczył w lesie... Ech! No! Więc właśnie my w tym czasie i z powodu tych donosów zaczęliśmy się zbierać całą paczką do ucieczki z kraju. Bo to panowie wiedzą, mój stary był w AK. Przygotowali my się cierpliwie i po cichutku, aż w końcu wydawało się, że przyszedł czas, że droga wolna, że nikt niczego nie podejrzewa... Aż tu naraz... ten Opych...

Pani Rybkowa musiała w tym miejscu przerwać swoje opowiadanie, gdyż ktoś mocno zastukał we drzwi. Rybka zerwał się, żeby otworzyć. W progu ukazał się Opych.

— O wilku mowa! — kpiąco zawołała pani Małgosia — Cóż to? Wizyta?

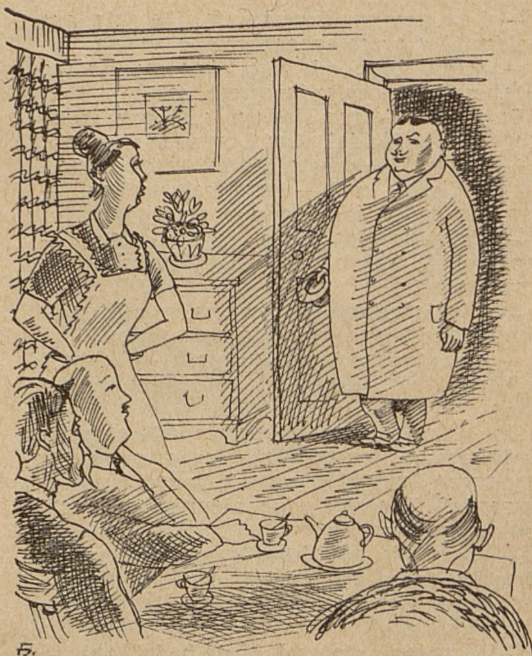
Opych nie był skłonny do żartów. — Obrzucił całe wnętrze fachowym spojrzeniem i stwierdził rzeczowo:

— Pani piecze pierożki.

— Chciałbyś pan, co?

— Nie. Wystarczy, że wiem kto piecze te pierożki.

Burbas udał zupełną obojętność na za-



Rys. Jerzy Faczyński

**W progu ukazał się Opych...**

chowanie się gościa. Jakby nie widział jego myszkującego wzroku i nie rozumiał intencji jego pytań. Uśmiechnął się przyjaźnie i wskazał na krzesło:

— Siadaj pan, panie Opych. Pani opowiada nam tu ciekawą historyjkę. Niech pani mówi dalej. Pan Opych pewno chętnie posłucha.

Pani Rybkowej nie potrzeba było do tego zachęcać — podjęła przerwaną opowieść:

— Więc pan Opych wszystko wyszpiclował i już, już szedł z donosem do Bezpieki.

— To nieprawda! — huknął przybysz, który w lot zorientował się o co chodzi.

— I co się stało dalej? — dopytywał się Grosik.

Tym razem głos zabrał Rybka, którego poniósł tok opowiadania żony:

— Ano, nie było innego wyjścia, tylko złapali my w nocy Opycha, związali, wsadzili do worka i wywieźli... na emigrację. I w ten deseń został emigrantem... politycznym.

Opych nie słuchał już dalej. Chwycił za klamkę i wychodząc krzyknął groźnie:

— Zobaczymy się w sądzie. W tym kraju istnieje sprawiedliwość!

— Żebyś pan wiedział, że istnieje — potwierdził Burbas.

IV.

I rzeczywiście niedługo potem zobaczyli się w sądzie. Starszy wygolony pan w siwej peruce spoglądał przez chwilę z wielką uwagą na przestraszonego Hieronima Rybkę, zanim zapytał:

— Czy pan rozumie o co jest pan obwiniony? Wpłynęło przeciwko panu oskarżenie o nielegalny wypiek i sprzedaż ciastek z mięsem. Udzielam głosu świadkowi, wywiadowcy policji miejskiej.

Opych wyprężył się i zaczął z wielką godnością:

— Przedwczoraj, przechodząc ulicą Kościelną, zauważyłem Hieronima Rybkę...

— Należało by powiedzieć: pana Hieronima Rybkę — spokojnie przerwał sędzia.

Opych zmieszał się, lecz ciągnął dalej oskarżenie:

— Przepraszam... pana Hieronima Rybkę... sprzedającego przechodniom gorące pierożki. Powziąłem podejrzenie, że Rybka... że pan Rybka... uprawia sprzedaż nielegalną.

— Na jakiej podstawie powziął pan to podejrzenie?

— Znałem go jeszcze przed wojną i wiem, że nigdy nie trudnił się sprzedażą uliczną.

Sędzia zwrócił się teraz do oskarżonego.

— Czym się pan trudnił, panie Rybka?

— Byłem maszynistą kolejowym. Jeździłem na parowozie.

— Czemu pan porzucił ten zawód?

— W czasie walk w polskim podziemiu byłem ranny. Amputowano mi prawą dłoń.

Sędzia opuścił wzrok na rozłożone akta i powiedział ściszonym głosem:

— Tak, to istotnie uniemożliwia... Dlaczego jednak nie zaczekał pan z rozpoczęciem swego nowego zajęcia do czasu otrzymania licencji?

Rybka był tak zgnębiony, że nie mógł znaleźć odpowiedzi na to pytanie, lecz szedł mu w pomoc pan Burbas.

— To ja mu poradziłem, milordzie.

— Poradził mu pan, aby rozpoczął handel, nie czekając na licencję? Na jakiej podstawie? — zdziwił się sędzia.

Burbas czuł, że palnął głupstwo i wplątuje się w niewyraźną sprawę, ale postanowił brnąć dalej:

— Milordzie, wiem, że to co powiem ze stanowiska prawa będzie bez sensu, ale... z życiowego stanowiska...

— Niech się pan nie krępuje względami formalnymi. Sąd winien zbadać każdą sprawę nie tylko pod względem prawnym.

To oświadczenie dodało Burbasowi odwagi.

— Milordzie, pomyślałem po prostu, że otrzymanie licencji to kwestia upływu pewnego czasu, natomiast kwestia utrzymania dwojga ludzi przy życiu — to rzecz natychmiastowego działania.

Szczerość i prostota rozumowania niepowołanego doradcy wywołała uśmiech na twarzy sędziego:

— Słowem, uważał pan, że w tym wypadku prawo formalne jest sprzeczne z prawem do życia? Czy tak?

— Jeślibym się tylko ośmielił tak wyrazić...

Sędzia skinął głową i wyjaśnił:

— Ponieważ sąd w tym kraju opiera się nie tylko na przepisach lecz i na zdrowym rozumieniu spraw życiowych, uznaję to za okoliczność łagodzącą.

Opych własnym uszom nie wierzył. Pośpieszył więc z przypomnieniem drugiej części oskarżenia:

— Stwierdziłem ponad wszelką wątpliwość, że pan Rybka, nie tylko sprzedaje, ale i wypieka pierożki bez licencji i to w warunkach nieodpowiednich dla tego procederu. Niefachowo!

Sędzia zapytał teraz Rybki, czy chce na ten zarzut odpowiedzieć. Ten zabrał głos z wielkim zakłopotaniem:

— Chciałbym tylko odpowiedzieć, milordzie, że osoba, która te pierożki produkuje, jest osobą fachową, a warunki produkcji są właśnie do tego celu odpowiednie. Jeśli wysoki sąd pozwoli, to pan Burbas potwierdzi moje słowa.

Burbas z powagą wykonał gest potwierdzający.

— Czy pan jest ekspertem w takich sprawach, panie Burbas? — spytał sędzia.

— Tyle mogę na ten temat powiedzieć, że przepadam za pierożkami. Jeżeli ta kwalifikacja wystarczy, to muszę stwierdzić, że pierożki są robione... nadzwyczaj fachowo. Są smaczne i zdrowe. A co do warunków produkcji... to po prostu robi się je w kuchni.

— W kuchni? — powtórzył sędzia — Zdziwiłbym się, gdyby je wyrabiano w salonie.

Sędzia wyraźnie się rozpogodził. Widać było, że nie bierze całej pierożkowej sprawy zbyt tragicznie — ku rozpaczy i złości zawiedzionego Opycha. Gdy jeszcze pan Burbas oświadczył, że otrzymał zapewnienie z odpowiedniego urzędu, iż licencja będzie gotowa za tydzień — odsunął na bok akta i z zadowoleniem oparł się w fotelu. Ale na tym się nie skończyło. Wzrok sędziego przeniósł się tym razem na oskarżyciela. A nie był to już ten sam dobrotliwy wzrok, jakim spoglądał na onieśmielonego Rybkę i zawsze przytomnego Burbasa. Głos jego zabrzmiał znów sucho i rzeczowo:

— Sąd wyrobił sobie już pogląd na tę sprawę, lecz zanim ogłosi wyrok, chciałby

sobie wyjaśnić pewną okoliczność, jaka powstała w toku rozprawy. A mianowicie: w jaki sposób pan Opych zebrał informacje, gdzie i jak wyrabia się pierożki?

Opychowi kamień spadł z serca. Nareszcie będzie mógł się odegrać na Rybce i Burbasie. Nie ujdzie im na sucho. Zaczął więc — ze szczegółami i z podkreśleniem swej gorliwości w służbie prawa — opowiadać o tym jak podążył niepostrzeżenie w ślady Burbasa i Grosika, słusznie podejrzewając ich o współudział w tej występnej aferze, jak wykrył kryjówkę przestępców i jak przyłapał ich na czynnym uprawianiu występnego procederu. W pewnym momencie sędzia przerwał:

— Czy mam przez to rozumieć, że udał się pan do prywatnego mieszkania państwa Rybków i tam poczynił swoje obserwacje? Czy uzyskał pan sądowy nakaz przeprowadzenia rewizji?

— Nie — odpowiedział Opych z poczuciem, że znów coś jest nie w porządku.

— Więc może został pan zaproszony przez państwa Rybków do ich mieszkania?

— Nie — smutno zeznał Opych, któremu teraz dopiero w głowie się rozjaśniło.

Sędzia odetchnął głęboko i chwilę milczał. Po czym znów zabrał głos. Tym razem z wielką powagą:

— Dziękuję, panie Opych. To właśnie chciałem wiedzieć. A teraz ogłoszę wyrok.

Na sali sądowej zrobiło się zupełnie cicho. Rybka zwiesił głowę, przygotowany na najgorsze, Burbas niespokojnie zacierał ręce, a Opych ze złością spoglądał na Burbasa, przeczuwając niejasno, że dzięki jego interwencji wyrok na Rybkę nie wypadnie tak surowo, jakby powinien.

— Po rozpatrzeniu zarzutów przeciwko panu Hieronimowi Rybce — rozpoczął sędzia, a Opych cały się w słuch przemienił — sąd nie dopatrzył się w jego postępowaniu znamion złej woli.

Opych zbladł, lecz słuchał dalej z uwagą.

— Biorąc pod uwagę trudną sytuację życiową pana Rybki, sąd nie widzi konieczności ukarania go — tym razem! — za uchybienie przepisom administracyjnym.

— Cholera! Litościwa peruka! — pomyślał sługa sprawiedliwości. A „litościwa peruka" mówiła dalej:

— Mimo to sąd nakazuje powstrzymanie sprzedaży pierożków, aż do czasu otrzymania licencji.

— No, przynajmniej tyle! — pocieszył się Opych i już zabierał się do wyjścia, gdy sędzia rozpoczął na nowo:

— Tyle co do sprawy pana Rybki. W toku przewodu natomiast uderzyło sąd postępowanie przedstawiciela policji miejskiej. Funkcjonariusz ten, w źle rozumianej gorliwości śledczej, nie cofnął się przed najściem prywatnego mieszkania ludzi, których postępowanie wydało mu się niezgodne z obowiązującymi przepisami.

Opych słuchał ze zgrozą, nie wierząc własnym uszom. Wszystko wskazywało na to, że z roli oskarżyciela przechodzi nagle do roli oskarżonego. — A sędzia nieubłaganie ciągnął dalej:

— Są niestety kraje, gdzie podstawowe zasady wolności osobistej są gwałcone nieustannie w imię rzekomo nadrzędnych praw organizacji państwowej. W tym kraju jednak sąd czuje się w obowiązku wkraczać z całą stanowczością we wszelkich wypadkach, gdy widzi, że podstawowe zasady wolności obywatela mogą być zagrożone. Sąd czuje się tym bardziej zaalarmowany, gdy widzi prawa te zagrożone przez źle rozumianą gorliwość organów porządkowych. Zadaniem tych organów jest bowiem ochrona praw, nie zaś ich gwałcenie. Z wyżej podanych powodów sąd skazuje pana Opycha, wywiadowcę policji miejskiej, na zapłacenie panu Hieronimowi Rybce odszkodowania w wysokości dwudziestu funtów za wyrządzone straty moralne.

Sędzia złożył swe akta i skierował się ku wyjściu, a Burbasowi wydało się, że od progu mrugnął na niego, jakby chciał powiedzieć: „Myślę, że dwadzieścia funtów starczy im do czasu otrzymania tej nieszczęsnej licencji."

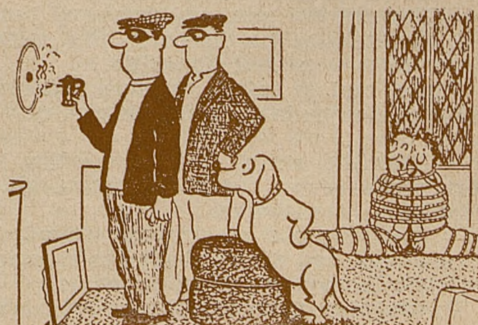
Opych z rezygnacją wyjął portfel i skierował się do stołu sekretarza sądu, przeklinając raz jeszcze tę chwilę, kiedy to wsadzono go przemocą do worka i wywieziono na emigrację.

**BONZO**

**Opowiadanie osnute na tle autentycznego wyroku sądu angielskiego**

---

**PSI IDEAŁ**



**— Człowiek, od którego kupiłeś naszego Medora, miał rację. Popatrz no tylko, co to za czujny i inteligentny pies.**

# KONKURS KRZYŻÓWKOWY
## KALENDARZA RODZINY POLSKIEJ NA ROK 1955
# Z CENNYMI NAGRODAMI

## REGULAMIN KONKURSU

1. Konkurs oparty jest na współzawodnictwie.

2. Za najlepsze rozwiązania zostaną przyznane następujące nagrody:

I. NAGRODA: **WYBÓR PISM BOLESŁAWA PRUSA — wydanie w ozdobnej oprawie.**

II. NAGRODA: **500 LAT MALARSTWA POLSKIEGO — album artystyczny.**

III. NAGRODA: **TYSIĄC LAT ORĘŻA POLSKIEGO — album wielobarwny w pięknej oprawie.**

oraz TRZY NAGRODY POCIESZENIA:

I. **OD KOCHANOWSKIEGO DO STAFFA — Antologia liryki polskiej w wyborze** W. Borowego.

II. **DROGI CICHOCIEMNYCH — Opowiadania spadochroniarzy Armii Krajowej.**

III. **JANA MATEJKI: KAZANIE SKĄRGI — Monografia artystyczna.**

3. Specjalna Komisja ustali, które z nadesłanych rozwiązań są najlepsze, kierując się wyłącznie ich trafnością. Gdyby temu samemu określeniu odpowiadało więcej wyrazów, Komisja uzna za lepsze to, które przyjęto przy opracowaniu krzyżówki.

4. Jeśli wpłynie więcej trafnych rozwiązań, nagrody zostaną wylosowane.

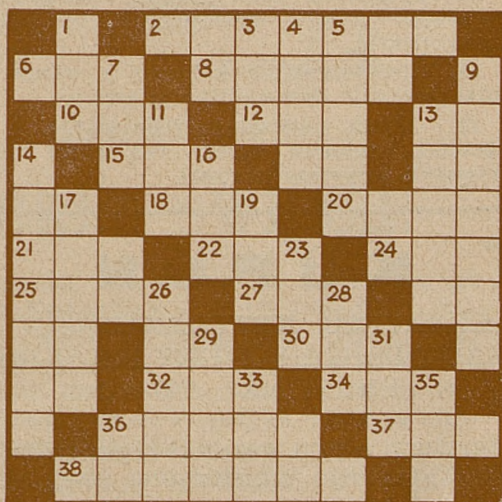
5. Gdyby nie wpłynęło żadne trafne rozwiązanie, nagrody zostaną przyznane rozwiązaniom zawierającym najmniej błędów.

6. **Rozwiązania należy nadsyłać do końca lutego 1955** (rozstrzyga data stempla pocztowego na kopercie) **wyłącznie na kuponach wyciętych z Kalendarza Rodziny Polskiej na rok 1955 pod adresem:**
**VERITAS Publ. Centre, 12, Praed Mews, London W.2, Great Britain.**
**Rozwiązania ze Stanów Zjedn. i Kanady należy kierować pod adresem: P O M O C Parcel Agency, 761 Fillmore Ave, BUFFALO 12, N.Y. — USA.**

**UWAGA!** W lewym dolnym rogu koperty należy napisać: „Konkurs Kalendarza".

7. Kupony wypełnione nieczytelnie, zawierające poprawki, uszkodzenia lub nieczytelne nazwisko i adres zostaną unieważnione.

## KRZYŻÓWKA KONKURSOWA



WYRAZY POZIOME: 2. Bohater Ameryki. 6. Roślina strączkowa. 8. Może być u strzelby, posiada go wodociąg i widzimy go na kościele. 10. Uderzenie lub też liczebnik. 12. Ptak. 15. Inaczej: także. 18. Wołanie. 20. Oprawa obrazu. 21. Odkryła go Maria Skłodowska-Curie. 22. Związek rodzinny, pochodzenie. 24. Bywa mleczny częściej alkoholowy. 25. Stan duchowny. 27. Społeczność w ulu. 30. Obsiane pole. 32. Istnienie. 34. Okres czasu. 36. Odwrotność plus 37. Duża ryba. 38. Wieżyczka przy meczecie.

WYRAZY PIONOWE: 1. Wielki stary las. 3. Używano go dawniej do prania. 4. Partia śpiewaka lub śpiewaczki w operze. 5. Jarzyna. 7. Bicz. 9. Prowincja w Kanadzie, w której mieszka dużo Polaków. 11. Wada oczu. 13. Imię męskie. 14. Rodzaj podłogi. 16. Pożywienie dzikich zwierząt. 17. Kwitnie przed domami w Polsce. 19. Duży worek. 23. Wgłębienie. 26. Duchowny (nauczyciel). 28. Wąwóz na Podolu. 29. Służy do lutowania blach. 31. Część twarzy. 33. Potężny zwierz w dawnej Polsce. 35. Tak nazywają ojca chrzestnego rodzice chrześniaka.

8. Rozwiązanie krzyżówki oraz nazwiska osób, które otrzymały nagrody, zostaną ogłoszone do dnia 15 kwietnia 1955 r. w GAZECIE NIEDZIELNEJ oraz ew. w innych czasopismach lub w polskich programach radiowych w Stanach Zjedn.

9. Komisja Konkursowa nie odpowiada w zasadzie na żadne listy.

10. Ostateczne decyzje o prawidłowości rozwiązań należą wyłącznie do Komisji Konkursowej.

11. Niedotrzymanie któregoś z warunków powoduje dyskwalifikację kuponu.

12. Przez nadesłanie rozwiązania uczestnik konkursu wyraża swą zgodę na wszystkie powyższe warunki.

---

# KUPON

KONKURSU KRZYŻÓWKOWEGO
KALENDARZA RODZINY POLSKIEJ
na rok 1955

Zgadzam się na warunki regulaminu konkursowego umieszczone powyżej.

Imię i nazwisko: ..........................
*(drukowanymi wielkimi literami)*

...................................................

Dokładny adres: ..........................
*(drukowanymi wielkimi literami)*
wym.

...................................................

ZNACZENIE WYRAZÓW

POZIOME: ..........................................

...................................................

...................................................

...................................................

PIONOWE: ..........................................

...................................................

...................................................

...................................................

# DOWCIPY Z KALENDARZA

## NAJWYŻSZY CZAS

Aby nie wracać z pustymi rękami z polowania na zające, pan Stefan kupił w sklepie z dziczyzną zająca nie pierwszej już świeżości i pełen myśliwskiej dumy wręcza go swej młodej małżonce. Na drugi dzień pani Stefanowa powiada do męża:

— Dobrześ zrobił, żeś wczoraj zastrzelił tego zająca, bo już był najwyższy czas...

## W NAGŁYM WYPADKU

Lekarz odbiera telefon. Jakiś zdenerwowany głos powiada:

— Panie doktorze, proszę bardzo prędko do nas, bo nasz mały synek połknął złotą stalówkę z wiecznego pióra mojego męża...

— Zaraz przyjadę, a co państwo już zrobiliście?

— Ano... narazie mój mąż pisze ołówkiem.

## PRZYJACIEL ZWIERZĄT

Pewna bezdzietna pani o czułym sercu widzi malca stojącego przed domem na ulicy i zalewającego się łzami. Podchodzi więc i pyta o powód tak wielkiego zmartwienia.

— Kkkotki mmoooje uuutopili... — maże się malec.

Wzruszona pani bierze chłopczyka za rękę, prowadzi do najbliższego sklepu ze słodyczami i wtyka mu w jedną rękę duże ciastko a w drugą tabliczkę czekolady. Mały zabrał się do łakoci, ale po twarzy mu jeszcze płyną grube łzy, a z piersi dobywa się głębokie westchnienie.

— Bardzo ci żal tych kotków? — pyta dobra pani.

— Bardzo, bo mi obiecali, że ja będę te kotki topił.

## GŁĘBOKI ZAWÓD

Pewien szkocki farmer prosił swego sąsiada, którego spotkał na targu w miasteczku, o pożyczenie mu 10 funtów do następnego targu. Otrzymał pożyczkę i zwrócił pieniądze w terminie. W kilka tygodni później znów mu zabrakło pieniędzy na targu, zbliża się więc do tego samego sąsiada i znów prosi o pożyczkę.

— No wiesz — powiada — raz — to ty mnie mogłeś nabrać, ale drugi raz to ci się już nie uda?

— Jak to „nabrać"? Czyż ja ci nie oddałem w terminie do ostatniego pensa?

— Nno tak, pewnie, oddałeś, ale ja się nigdy tego po tobie nie spodziewałem.

# Kącik dzieci






## POLACY NA SZEROKIM ŚWIECIE

**Wszędzie, wszędzie na planecie**
**braci moich ryty ślad!**
**Wy go słówmi nie zmażecie,**
**bo tchnie w dziejach Boży ład!**
**Na alpejskich skał wyżynie,**
**po śródziemnych fal błękicie,**
**na italskim Apeninie,**
**na hiszpanskich Sierrów szczycie,**
**na germanskich niw równinie,**
**po moskiewskich wszystkich lodach,**
**na francuskim każdym polu,**
**po wszechziemiach — po wszechwodach,**
**sieli przyszłej Polski siew!**
**Boże ziarna — własną krew.**

**ZYGMUNT KRASIŃSKI**

Spojrzycie na mapę świata. Wszędzie na całej kuli ziemskiej, po wszystkich krajach, aż po najdalsze krańce żyją Polacy. Wiele milionów Polaków znajdowało się już przed wojną poza granicami Polski. A przecież jeszcze tylu ludzi musiało opuścić granice Polski w czasie tej strasznej wojny. A liczne tysiące żołnierzy nie wróciły do Kraju, osiedlając się w różnych stronach świata. Wielu naszych rodaków codziennie opuszcza Polskę; do wolnych krajów chronią się przed niewolą.

Pewno jesteście ciekawi skąd tylu Polaków znalazło się w obcych krajach i państwach, Już za tych czasów, gdy Kościuszko i Pułaski walczyli w Ameryce o jej wolność, została tam garstka ich żołnierzy. A potem, po powstaniach w 1831 i w 1863 roku, musieli uchodzić emigranci. Osiedlali się w Niemczech, we Francji, w Anglii i w wielu innych krajach. Niektórzy wyjeżdżali aż do Ameryki. To była emigracja polityczna.

Wędrowali też Polacy w świat za chlebem. Szukali zarobku. Niejeden myślał, że wyjeżdża tylko na krótko a tymczasem zostawał już na całe życie. Dużo Polaków przyjechało do Francji, do kopalń. Warunki pracy były bardzo ciężkie; w Alzacji, gdzie głęboko pod ziemią panuje wysoka temperatura, górnicy francuscy niechętnie pracowali. Tam też pojechali Polacy.

Emigranci polscy szli na roboty rolne do Saksonii w Niemczech, wyjeżdżali zarazem do Stanów Zjednoczonych, Kanady i Brazylii. Pracowali jako robotnicy w portach, kopalniach, przy budowie nowych dróg, kolei, mostów. Pracowali na roli, zakładali plantacje. Pracowali wreszcie jako technicy, inżynierowie, lekarze. Wielu nowych Polaków urodziło się już na obczyźnie. Ale większość zachowała mowę polską, pamięć rodzinnych stron a przede wszystkim głębokie przywiązanie do Polski. Wielu pragnie do Niej powrócić; żyją nadzieją tego powrotu. Wielu marzy o

tym, aby choć przed śmiercią raz jeszcze Polskę zobaczyć.

Jest też ogromna ilość Polaków, którzy nie byli emigrantami, a przecież znaleźli się poza granicami Polski. Mieszkają oni na tych ziemiach, które dawniej należały do potężnej Polski. Za każdym razem, kiedy uszczuplano granice Polski, zamieszkujący te tereny Polacy, choć stawali się często obywatelami innych państw, nie przestawali się czuć Polakami.

Mamy rodaków w Azji, w Afryce i Australii. We wszystkich pięciu częściach świata.

Najbardziej wzruszająca jest wędrówka dzieci polskich, które utraciły rodziców podczas działań wojennych lub w obozach czy łagrach i musiały szukać opieki i schronienia u obcych. W obcych ale często bardzo gościnnych krajach ukończyły szkoły i dziś wchodzą w życie. Prawie wszystkie pragną powrócić do wolnej Polski.

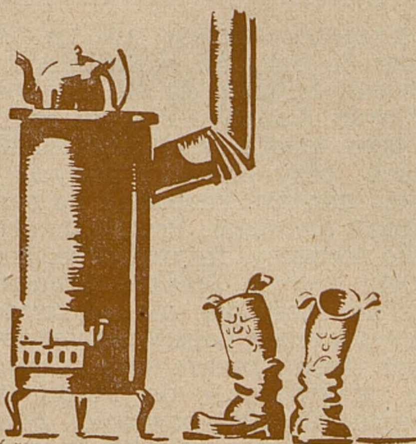
J. GENDERA

# ZIMA, ZIMA JUŻ NA ŚWIECIE...

**Tańczy straszna zawierucha,**
**Tam podskoczy, stamtąd dmucha,**
**W prawo, w lewo śniegiem miecie.**
**Zima, zima już na świecie.**

**Nic nie oprze się przemocy;**
**Zawierucha nagle skoczy,**
**Śniegu zgarnie w obie dłonie,**
**Rzuci wyjąc na jabłonie...**

**Za czub chwyci słabe wiśnie,**
**Między sady wnet się wciśnie.**
**Aż się ściany domku chwieją**
**Pod śnieżycą, pod zawieją.**



**Komin kurczy się ze strachu,**
**Chciałby może uciec z dachu...**
**Lecz zawieja z siebie rada**
**Wprost na komin czapę wkłada.**

**Huczy piecyk do komina:**
**„Cóż za radość się zaczyna.**
**Mróz się stara nadaremnie —**
**Mocny ogień trzaska we mnie!“**

**Brzęczy jasna szybka w oknie:**
**„Tak mi zimno, tak okropnie,**
**Nie wiem, co bym dała za to,**
**Żeby znów wróciło lato.“**

**Piecyk ujął się pod boki:**
**„Gdy mróz ściśnie świat szeroki,**
**Mnie to właśnie śpiewać pora**
**Od poranku do wieczora.“**

**Piszczą szybki ledwo żywe:**
**„Zetrzyj kwiaty z nas fałszywe,**
**Zetrzyj piecu mrozu ślady,**
**Bo nie damy same rady.“**

**Tupie piecyk krzywą nogą,**
**Takt wybija nad podłogą,**
**Ogniem ślicznie się rumieni:**
**„Zaraz wszystko się odmieni.“**

**A tymczasem zima rada**
**Puszcza w pole wilków stada,**
**Mrozem trapi świat radosny,**
**Niechże teraz czeka wiosny.**

**MARIA BOCHNAROWA**



Malował Jan Matejko — Zwycięstwo J. Sobieskiego pod Wiedniem

# O JANIE MATEJCE

W zeszłym roku minęło już sześćdziesiąt lat od śmierci Jana Matejki, jednego z najsławniejszych polskich malarzy. Talent swój malarski uważał Jan Matejko za dar, który otrzymał od Boga poto, aby nim służyć Ojczyźnie.

Matejko urodził się w Krakowie. Już jako dziecko bardzo lubił rysować konie i żołnierzy. Nie miał jeszcze ukończonych lat szesnastu, kiedy zamiast z kolegami po błoniach krakowskich bujać, wszystkie wolne chwile spędzał na wczytywaniu się w dzieje Polski. Przeszłość Polski odczuwał i rozumiał jak nikt inny i wyobraził ją potem na swoich olbrzymich płótnach.

Obrazy jego uczą nas miłować polską przeszłość i szukać w niej otuchy w ciężkich czasach. Może któreś z was widziało dzieła Jana Matejki. Najwięcej jest obrazów historycznych: „Bitwa pod Grundwaldem", „Hołd pruski", „Batory pod Pskowem", „Unia Lubelska", „Zwycięstwo Sobieskiego pod Wiedniem", Kościuszko pod Racławicami" i wiele, wiele innych.

Ze wszystkich tych obrazów przemawia do nas przeszłość Polski świetnej i potężnej, promieniejącej nauką i kulturą. No obrazach tych roi się od postaci w pięknych strojach. Kiedy wpatrujemy się w obrazy Matejki wydaje nam się, że są żywe. Rycerze spod Grundwaldu są nieustraszeni. Królowie Batory i Zygmunt Stary są pełni majestatu królewskiego, ból i rozpacz widać na twarzy Rejtana.

Matejko najbardziej ukochał swe miasto rodzinne Kraków. Jeśli kiedy będziecie mogli pojechać do Krakowa to tam zobaczycie „Dom Matejki". Na Wawelu i w Sukiennicach ujrzycie jego obrazy, w kościele Mariackim wszystkimi barwami tęczy zabłyszczą wam jego przepiękne witraże. Nigdy już wtenczas nie zapomnicie Matejki i jego obrazów. A tymczasem postarajcie się o fotografie tych obrazów, abyście je znali.

Każde dziecko polskie powinno znać nazwisko Matejki i jego wspaniałe dzieła.

Nie jest ono obce i cudzoziemcom. Francuzi ocenili talent wielkiego mistrza, wynagradzając złotym medalem na wystawie w Paryżu obraz „Kazanie ks. Skargi", który Jan Matejko malował, mając lat 25.

J. G.

# O GILU, CO SIĘ NIE BAŁ ZIMY

PRZYLECIAŁ, nie wiadomo skąd. Zjawił się niespodziewanie i usiadł na suchym badylu, tak zupełnie, jakby to by lato najpiękniejsze było. Nie przeraziły go puszyste zaspy śniegowe, ani sople lodowe zwisające z dachów, ani nawet sam mróz — mocno trzymający wodę w stawie. Taki już był lekkomyślny, jak wszyscy jego bracia-gile, co to się na porze roku poznać nie umieją. Bo jakiż by inny ptak, nawet najbardziej miłujący lasy i pola rodzime, odważył się zostać tu zimą, wiedząc, że mu śniegi gniazdko zasypią i że zostanie



bez pożywienia. Chyba tylko wrony, ponure rozbójniki cudzą krzywdą żyjące, albo krzykacze wróble nie wstydzące się żebrać pożywienia u ludzi. Bo nawet najbardziej do swej strzechy rodzinnej przywiązany bocian odlatuje w dalekie ale cieplejsze kraje.

Siedzi sobie oto gil na zeszłorocznej gałązce i kołysze się beztrosko. W lewo... i w prawo... I jeszcze... i jeszcze... Zabawę sobie znalazł rozkoszną. Ogonek sztywno trzyma w górę, drobnymi nóżkami przestępując główką kręci i wciąż się po świecie rozgląda.

Bystre oczko skierował ku leszczynie, tej samej, która tak hojnie w jesieni sypała dzieciom orzeszki. Teraz zima białym kożuszkiem ją okryła i srebrem nad nią potrzęsła. Ujrzał ją nasz gil, oczkiem mrugnął i ukłonił się z daleka. Aż frunął nareszcie, skrzydełkiem o śnieg prasnął i już na leszczynie siedzi.

Tu wpadł w zachwyt niespodziewany, w radość nie do opisania! Dzióbek o zamarzniętą korę poostrzył i dalejże skakać i tańczyć po gałązkach. W górę i w dół, to tu — to tam, i znowu i znowu, bez końca! Głosik swój nieduży, mało komu znany, na proszącą nutkę nastroił i przyspiewywać począł do drzewka, nie przestając wypatrywać czegoś pilnie. I wnet ziarenko jakieś zapomniane wydobył spod śniegu, jagodkę zmarzniętą rozdziobał, na orzeszek rozłupany natrafił.

Zmęczył się tym okropnie i gorąco mu się zrobiło, aż się ogonkiem, niby wachlarzem, próbował chłodzić. Wreszcie na sam czubek leszczyny wskoczył. Widok stąd miał wspaniały. A że pierwszy głód już zaspokoił, więc teraz sobie wypoczywał.

Czerwonymi pióreczkami odbijał od białości śniegu, niby jakiś maczek jaskrawy. Jakby sobie drwił z przyrody, jakby chciał, aby wszyscy na niego tylko zwracali uwagę, na jego czerwoną sukienkę. Wiedział, że jest ładny i chciał aby wszyscy go podziwiali i lubili.

Ale stare wroniska, wiedźmy złe i skrzekliwe, siedząc na czubie brzozy spoglądały nań groźnie i wyzywająco. Ich krakanie nie robiło na nim żadnego wrażenia, widocznie nie dbał o ich uznanie. Ogonkiem śnieg zamiótł za sobą, szyjkę wdzięcznie wygiął, kołnierzyk dzióbkiem oczyścił, piórka przygładził i jak strzała przez pole na płotek poleciał.

Tu zaraz umieścił się wygodnie i począł się pilnie w okno domu wpatrywać. Wróble zazdrosne głośnym krzykiem go przywitały, odstraszyć próbując. Niby małe brązowe kulki po podwórku podskakiwały, nastroszone



i wrogie. „Tu n a s z e miejsce! — wrzeszczały jak opętane. — Idź-że sobie, prędko ruszaj stąd!“ Zdziwił się gil, że ktoś może tyle naraz nieprzyjemnych rzeczy wykrzyczeć, ale się nie obraził. Ale i odlatywać nie myślał. Na najwyższy kołek w płocie skoczył, niby baletnica przybrał najpiękniejszą pozę, oczy w okienko wlepił i czekał...

Zobaczyły go dzieci i w rączki klasnęły z radością: „Gil, śliczny gil do nas przyfrunął!“ I zaraz po okruszynki pobiegły. Gil zrozumiał, że swego dopiął, a więc począł z radości tańczyć na płotku. Ale na wróble uważnie zerkał, bo nie chciał się z krzykaczami dzielić okruchami.

Nareszcie okienko się otworzyło i na deseczkę, specjalnie dla ptaków przygotowaną, posypał się istny deszcz podrobionej bułeczki. Och! — westchnął gil, uniesiony serdeczną wdzięcznością. Ale że dzieci patrzyły, nie wypadało mu się łakomie rzucić na przysmaki, jak pospolitemu wróblowi. Główkę w inną stronę odchylił i obojętną przybrał minkę, chociaż serduszko z wrażenia mu biło. Niby nie patrzył, ale wciąż okrągłym, ciemnym oczkiem ku deseczce i okruszynkom strzelał. Z nóżki na nóżkę przestępował, rozmyślając jakby to do okienka nieznacznie przyfrunąć, honoru gila nie plamiąc. Niby przypadkiem na krzaczek różany bliżej okna rosnący zeskoczył, gdy wtem wróble gromadką wrzaskliwą na deseczkę się zleciały, aby gila uprzedzić. Chwytały bułeczkę tak łapczywie, że krztusząc się i popychając wzajemnie — musiały na bok odlatywać. Aż im samym wstyd było takiego ptasiego łakomstwa.

Gil widząc, że udawanie na nic mu się już nie przyda, wsunął się nagle w ruchliwą gromadkę i najlepsze kąski wprost wróblom sprzed dziobów zaczął wybierać. Później dopiero spostrzegły go i zaczęły wypychać i grozić. Cóż, musiał wobec przemocy ustąpić. A zresztą taki już był syty i ciężki, że skrzydełka do lotu z trudem mógł rozłożyć.



Ukrył się też nie wiadomo gdzie i już tego dnia na oczy nikomu się nie pokazał. Mógł sobie drzemać spokojnie. Czyż to dzieci nie pamiętały o nim Czyż nie mógł liczyć na ich litościwe serduszka?

*Maria Bochnarowa*

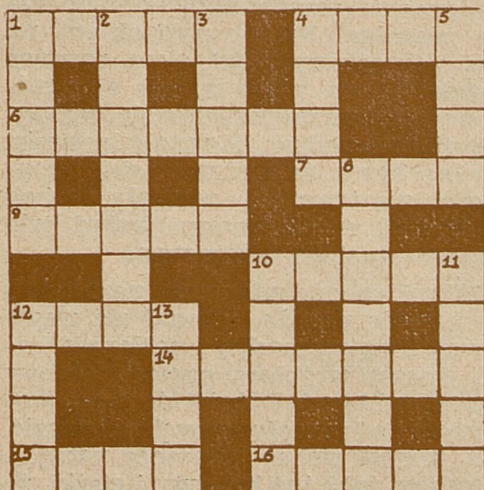
### PYTANIA ŻARTOBLIWE

1. Który koń ma ości?
2. Która lina jest bardzo smaczna?
3. Które raki mają liście?
4. Kto zna wszystkie języki?
5. Która rzeczka jest rośliną?

ODPOWIEDZI na str. 204.

# ŁAMIGŁÓWKI DLA DZIECI STARSZYCH

## 1. KRZYŻÓWKA



WYRAZY POZIOME: 1. Przyjemny, łagodny wiatr (wspak), 4. Ani tak, ani..., 6. Wielkie chwasty, które rosną na stepie. 7. Małe, niewidome zwierzątko żyjące pod ziemią, 9. Światło padające przez uchylone drzwi, 10. Rycerz na koniu jako herb Litwy, 12. Głośno odpowiada w górach, 14. Odbył dwie podróże do krain liliputów i olbrzymów, i na pewno o nim czytaliście, 15. Należy go sobie zawsze ułożyć przed rozpoczęciem pracy, 16. Lubimy na niego patrzeć i wąchać go.

WYRAZY PIONOWE: 1. Rodzaj rozrywki umysłowej, 2. Zakłada się go przy gotowaniu, aby nie pobrudzić ubrania, 3. Wczesnym rankiem. 4. Porządek, w którym ustawione jest wojsko, 5. Potwierdzenie odbioru, 8. Znajduje się w ludzkim oku. 10. Kto ty jesteś? ..... mały! 11. Miasto w Polsce szczycące się Kopernikiem i piernikami (wspak), 12. Co robi kot z mlekiem? (wspak), 13. Każdy lis jest z niego dumny.

## 2. LITERÓWKI

Zmieńcie w każdym rzędzie po jednej literze w podanych wyrazach tak aby w końcu otrzymać wyrazy końcowe.

| | | |
|---|---|---|
| K O S A | W A T A | N A R T Y |
| . . . . | . . . . | . . . . . |
| . . . . | . . . . | . . . . . |
| . . . . | . . . . | . . . . . |
| R A N O | K O S Z | . . . . . |
| | | K U S Z A |

## 3. SZARADA

**Pierwszy** — czarny jak ta smoła,
Czuć go z dala dookoła.

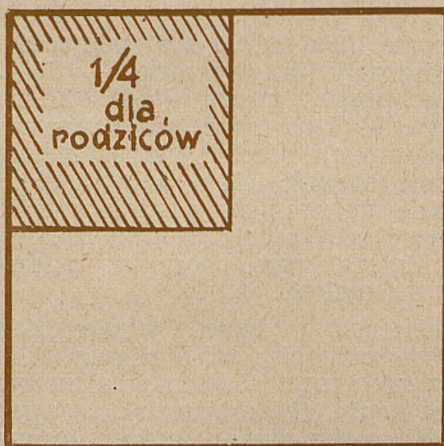
**Druga-trzecia** jest na twarzy,
Każdy ją tam zauważy,
Lecz w terenie niewidoczna —
Gdy się natkniesz, zniszczy do cna.

**Czwarty** biegnie polem, lasem;
Pędzisz po nim na wakacje
Z wielkim szumem i hałasem.

**Całość** znajdziesz przy kopycie,
Marne zawsze jego życie.

## 4. PLACEK

Mamusia upiekła kwadratowy placek. Jedną czwartą część odkroiła dla rodziców, a resztę kazała Jankowi podzielić między niego i troje jego rodzeństwa. Jak Janek podzielił resztę placka na cztery równe części? Narysuj na tym rysunku jak placek należy pokrajać.




Rozwiązania na stronie 201.

ŻARCIK

### JAŚ CHÓRZYSTA

Małego Jasia mamusia zaprowadziła po raz pierwszy do szkoły. Gdy w południe wraca z nim do domu, pyta synka:

— A co robiliście dzisiaj w szkole?

— Śpiewaliśmy, mamusiu.

— A co śpiewaliście?

— Nie wiem, co oni śpiewali, ja śpiewałem „Wlazł kotek na płotek..."

# HISTORYCZNA ZABAWA

Władek, który wraz z rodzicami mieszkał w Lyonie, nie wiedział, w jaki sposób najłatwiej nauczyć swą młodszą siostrę, Jadzię, i braciszka, Jasia, polskiej historii. Dzieci tyle miały zawsze lekcyj francuskich do odrobienia, że na co innego nie pozostawało dużo czasu. Dzisiaj Władek spodziewał się gości, którzy, korzystając z wakacyj świątecznych, mieli przyjść na podwieczorek.

Właśnie słychać dzwonek. Przyszli goście.

— Dobrze, że jest was tak dużo, zaraz będziemy się bawić — powiedział Władek.

— No, ale w co? W co się będziemy bawili — dopytują się dzieci.

— Czekajcie, zaraz wam wytłumaczę. Siadajcie wszyscy na krzesełkach, o tak. Najpierw sobie coś wymyślimy. Powiem wam zagadkę. Posłuchajcie. Kto to jest?

**Kołodzieja jestem żona,**
**pod Kruszwicą urodzona.**
**Gościłam w progach chaty**
**dwóch aniołów skrzydlatych.**

— Rzepicha! — zawołały dzieci.

— Bardzo mi się podoba ta zabawa — mówi Hania. — Ja też coś wymyśliłam. Poczekajcie, zaraz wrócę.

I wyszła do drugiego pokoju. Po niedługiej chwili otworzyła drzwi i poprosiła wszystkich. Na podłodze dzieci zobaczyły białe prześcieradło, a dokoła zielony papier i doniczki z kwiatami. Hania zaczęła objaśniać:

— To białe prześcieradło, leżące na podłodze, to będzie rzeka. Zielony papier i doniczki z kwiatami będą oznaczały jej brzegi. A teraz Zosia powie nam jeszcze króciutki wierszyk o tej rzece:

Zosia zaczęła mówić:

**Nie ma mnie w Poznaniu,**
**nie ma i we Lwowie**
**ale jestem w Puławach,**
**Płocku i Krakowie.**

— Wisła! Naturalnie Wisła! — wołają wszyscy. — Kto by tego nie wiedział!

Staszek, który umiał doskonale geografię Polski, powiedział taką zagadkę:



**Co to za miasto kochane**
**przez obcych teraz zabrane,**
**krzyż „Virtuti" nad nim świeci,**
**broniły go małe dzieci?**

— Lwów, Lwów! — zawołały dziewczynki — a Hania najgłośniej, bo jej tatuś był obrońcą Lwowa za czasów swej młodości.

**Jaka brama otwarta na oścież**
**do nieba Polaków prowadzi najprościej?**

— Ostra Brama w Wilnie! — zgadł Władek. I zaraz opowiedział dzieciom o pięknym polskim mieście.

Jadzia siedziała zamyślona; nagle zawołała głośno:

— A teraz posłuchajcie:

**Co to za kraina,**
**Niemcy ją zabrali,**
**lecz to nasza własność, —**
**oddać więc musieli?**

Z początku nikt nie mógł zgadnąć. Lecz chłopcy się domyślili i Staszek rzekł:

— To Dolny Śląsk! Po tak długiej niewoli wrócił do Polski!

Teraz dzieci opuszczają pokój. Władek zaś z Jurkiem zaczynają coś nowego.

Otwierają się drzwi. Na środku pokoju na stole poustawiane są krzesła i stołeczki. Władek zaczyna mówić:

— Te stołki, które tu widzicie, oznaczają góry. A teraz powiem wam coś o tych górach.

**Na południu Polski**
**ciągną się wysokich gór szczyty.**
**Patrzcie, jakie one piękne,**
**jak sięgają w błękity.**

— A ja teraz wymyślę coś takiego, że nie zgadniecie tak łatwo — odzywa się Władek.

— No, co? Co?

Władek nic nie mówi. Poszedł do kuchni, przyniósł stamtąd piernik, potem wziął kawałek papieru, narysował na nim jakąś postać i napisał „Kopernik". Położył to razem na dłoni, wzniósł ją nieco nad stołem, tak, żeby wszyscy widzieli i mówi:

**Kto mi powie,**
**jak się to miasto zowie?**
**Jest w nim Kopernik**
**i słodki piernik.**

Dzieci przez chwilę milczały, aż dopiero Zosia zawołała: — Toruń!

Bawią się dzieci wesoło, nie zauważyły wcale, że Jurek wymknął się z pokoju. Po krótkiej chwili otwierają się drzwi. Na drewnianym koniku, w płaszczu narzuconym na ramiona, w białym ręczniku na głowie, siedzi jakaś śmieszna postać i krzyczy niby Tatar:

— Ałła! Ałła!

Jerzy wpadł do pokoju tak niespodziewanie, że Zosia z początku aż się przestraszyła.

A tu Jerzy krzyczy groźnym głosem:

**Na krakowskim błoniu**
**tańcuj, tańcuj, koniu!**
**Chociaż koń drewniany,**
**przecież idzie w tany.**

— Konik zwierzyniecki! Konik zwierzyniecki — zaczęli wszyscy, klaszcząc głośno w dłonie. Ogromnie im się to podobało. Godzina minęła, jak z bicza trzasnął.

—No, dość już tej zabawy na dzisiaj — mówi Władek — trzeba wszystko posprzątać i poustawiać na swoim miejscu, bo zaraz mama wróci.

Dzieci z zapałem zabrały się do sprzątania pokoju. Były bardzo zadowolone. Władek też się cieszył, bo w ten sposób dzieci powtórzyły sobie trochę historii i geografii Polski.

---

# KIM JESTEŚ?

W naszej polskiej klasie jest gromada zuchów. Należą do niej dziewczynki i chłopcy. Piotruś też chciał wstąpić do tej gromady. Nie chciano go jednak przyjąć, bo był jeszcze za mały. Chłopcy mówili, że jeszcze mamusi na kolanach siada.

Wódz gromady zuchów chciał go wypróbować. Chciał się przekonać, czy Piotruś potrafi być polskim zuchem. Więc zaprosił Piotrusia na zbiórkę. Powiedział mu tak: Jeśli odpowiesz mi dobrze na dwa pytania, to cię przyjmę do gromady.

Pierwsze pytanie: — Kim jesteś?

— Jestem Polakiem — odpowiedział Piotruś.

— Dobrze — pochwalił go wódz.

Drugie pytanie: — Co zrobiłeś dobrego dla Polski?

— Uczę się pisać, czytać i dobrze mówić po polsku.

— Też dobrze, więc cię przyjmujemy do gromady. Siadaj z nami i śpiewaj tak jak my:

*Jestem polskim zuchem*
*i cieszę się z tego,*
*bo nad naszą Polskę*
*nie ma nic droższego.*

*Nie ma nic droższego*
*nad te nasze łany,*
*nad szumiące zdroje*
*i nasz kraj kochany.*

*Nie ma nic droższego*
*nad dźwięk polskiej mowy.*
*Dla Polski pracować*
*każdy zuch gotowy.*

J. G.

---

**AUTORKĄ wszystkich utworów podpisanych literami J.G. jest pani J. GENDERA.**

*

Wydawnictwu pisma „DZIATWA" dziękujemy uprzejmie za wypożyczenie niektórych klisz do tego działu.

# *O MARCU I JEGO GARNCU*

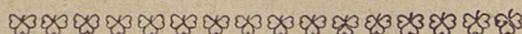
*Idzie młody marzec,*
*niesie błotko w garze,*
*i woła z daleka:*
*— Hej, zimo, uciekaj,*
*bo teraz ja sobie*
*porządek tu zrobię!*

*Pięć kałuż młynarzowi: chlap!*
*Pięć kałuż kowalowi: chlap!*
*Pięć kałuż szewczykowi: chlap!*
*A krawcowi, co mieszka*
*za wsią, przy jaworze,*
*do tych pięciu kałuż*
*jeszcze pięć dołożę.*
*Ile będzie miał?*

*Ciska słonko srebrem,*
*idzie deszczyk z cebrem.*
*To chlapnie, to chluśnie,*
*to na drodze uśnie,*
*to znów dudni: — Marzec*
*z cebra lać mi każe.*

*Pięć cebrów młynarzowi: chlap!*
*Pięć cebrów kowalowi: chlap!*
*Pięć cebrów szewczykowi: chlap!*
*A krawcowi, co mieszka*
*za wsią, przy jaworze,*
*do tych pięciu cebrów*
*jeszcze sześć przyłożę.*
*Ile będzie miał?*

*L. K.*



# PACHNIE JUŻ WIELKANOCĄ

**Słońce świeci tak miło**
**I tak jakoś radośnie,**
**że choć jeszcze jest zima,**
**to się myśli o wiośnie.**

**I choć chłodno rankami**
**i choć mroźno jest nocą,**
**to już pachnie świętami,**
**pachnie już Wielkanocą.**

**Kwitną bazie nad strugą,**
**w rowach pełno jest ziela,**
**bo za dni kilka przecież**
**jest Palmowa Niedziela.**

**Wezmę wierzby gałązkę,**
**zwiążę wstążką dokoła**
**i zaniosę w niedzielę**
**do naszego kościoła.**

**Potem w Wielkim Tygodniu**
**gdy jest tyle roboty,**
**będę mamie pomagać,**
**aż do Wielkiej Soboty.**

**I na białym obrusie**
**wśród gałązek zielonych**
**dopomogę ustawić**
**nasze skromne święcone.**

**Stanie pośród pisanek,**
**chleba, soli święconej,**
**zeszłoroczny baranek,**
**co ma różki złocone.**

**Będzie koło baranka**
**chorągiewka się bujać,**
**jakby chciała przypomnieć**
**— Cieszcie się, alleluja!**

**A nazajutrz od rana**
**wstaniem radzi, weseli**
**i wśród życzeń serdecznych**
**będziem jajkiem się dzielić.**

**Tak. Choć mroźno rankami**
**i choć zimno jest nocą,**
**to już pachnie świętami,**
**pachnie już Wielkanocą.**

**H. O.**



# „RĘKAWKA"

Na pewno niektórzy z Was byli w Krakowie, A jeżeli nie, to zapytajcie tatusia lub mamusię, czy widzieli Kraków. Tymczasem opowiem Wam o tym, co Stefek zobaczył w Krakowie:

Pod Krakowem stoi góra. Na tej górze jest kopiec wysoki z ziemi usypany. A pod górą jest wielka polana. Ku tej polanie w pierwszy dzień po Wielkanocy ciągnie z Krakowa, kto żyw. Jadą i idą ludzie gromadnie.

Wszędzie gwar i ścisk. Muzyka przygrywa skoczne krakowiaki. Buda stoi przy budzie. Stragan przy straganie. Przekupnie wołają: — Obwarzanki! Piernikowe serca! Koraliki! Wstążki! Kupujcie!

Stefkowi oczy zabłysły do zabawek. Stoją krakowskie, malowane wózki zaprzężone w drewniane koniki. Wiszą gwizdawki. A laleczki z drzewa tańczą krakowiaka dookoła, dookoła, dookolusieńka. Wybieraj, co chcesz!

Zaczepił Stefek jakiegoś pana.

— A co to za jarmark? — pyta.

— To nie jarmark, to „rękawka" — odpowiedział pan i poszedł do jakiejś budy. Wnet rozległo się i stamtąd bach!... bach!... bach!... Pan strzelał na strzelnicy do celu.

Zatrzymał Stefek jakiegoś chłopca. Ale ten krzyknął tylko, że „rękawka" to pyszna zabawa i pobiegł do karuzeli. Siadł na konia zielonego w czerwone paseczki i pogalopował. Karuzela kręciła się dookoła, dookoła, dookolusieńka...

A Stefek stoi w pośrodku tego gwaru i aż mu się w głowie kręci. Dopiero gdy zobaczył starego dziadka, podszedł do niego i zapytał, co to jest ta „rękawka".

— A to wiecie, było tak — zaczął dziadek. — Dawno dawno temu, panował w Polsce książę Krak...

— Ten, co zabił smoka, który pod wawelskim zamkiem siedział i ludzi pożerał! — zawołał Stefek. — Wiem ja doskonale o tym, bo w polskiej klasie opowiadał nam pan nauczyciel.

— Ano właśnie, ten sam Krak. Smoka zabił, lud swój od zguby uratował i dobrze rządził, sprawiedliwie. Toteż, kiedy umarł, płakali po nim wszyscy, jak po ojcu. Naszło ludu na pogrzeb książęcy co niemiara. Pochowali go na tej górze, co tu widzisz. A nad grobem uradzili usypać wysoki kopiec.

No, i wzięli się do tej roboty. Wozili ziemię i nosili w czym kto miał. Koszykami, czapkami albo rękami. A także w rękawach. Napracowali się niemało. Toteż, kiedy kopiec urósł już wysoki, wyprawili pod nim wielkie święto. Nazwali je „rękawką", od noszenia ziemi w rękawach. A ubogim rozdawali chleb na pamiątkę dobrego księcia Kraka. I od tych czasów do dzisiejszego dnia tak się ludzie schodzą i bawią na tej „rękawce".

Podziękował Stefek pięknie dziadkowi za to opowiadanie i poszedł oglądać z bliska kopiec Kraka.

J. G.



---

## CZYTAMY „DZIATWĘ"

Prosimy Tatusiów i Mamusie, aby na rok 1955 zaprenumerowali nam pisemko dla dzieci pod nazwą „DZIATWA". Cena numeru tylko 1 sh. Adres: „DZIATWA", 18, Queens Gate Terrace, London, S.W.7.

---



# B U R Z A

Zza pagórka się wynurza
Rozczochrana, brzydka burza.
Ciemne chmury gna przed sobą,
Że już złapać tchu nie mogą...

Wnet też każda — jak tam może —
Spieszy zgasić jasne zorze
I obłoczki z nieba ściera,
Lub do torby je zabiera.

Pan słonecznik — widząc chmury —
Oczka złote wzniósł do góry,
Złotą grzywką wstrząsnął hardo,
Tupnął mocno nóżką twardą!

Ale groszek kijkiem wsparty
Drży przed burzą nie na żarty.
Wiatr raz po raz go przegina,
Że omdlewać wprost zaczyna.

W listek główkę lilia kryje,
Wiatr już targa, wiatr już wyje.
Maczek żali się paproci:
„Znieść nie mogę wprost wilgoci!"

Zawsze śliczna, zawsze słodka,
Stula płatki swe stokrotka.
Spadły krople o trzy kroki:
Deszcz jej na nic zmoczy loki!

Aż tu burza nagle — błyśnie,
Niby piłką — grzmotem ciśnie,
Że przez chmury czarnej kłęby,
Grzmot ku ziemi szczerzy zęby!

Pędzi burza wciąż po niebie,
Nie ogląda się za siebie,
Nie wie wcale, że nad lasem
Tęcza wisi barwnym pasem.

MARIA BOCHNAROWA

---

# NAJPIĘKNIEJSZY STRÓJ

Dzieci polskie miały brać udział w procesji Bożego Ciała. Dziewczynki słyszały jak ich koleżanki, Angielki, naradzały się jak się ustroją na to uroczyste święto.

— Najładniejsze będę białe sukienki — mówiły.

No więc szyło się te sukienki po wszystkich domach. Z czego kto miał, byle były białe.

Niestety w domu Marysi nie było materiału na białą sukienkę. Napróżno przeszukała wszystkie kąty. Za to na dnie skrzyni, która należała jeszcze do babci, znalazła spódniczkę w pasy. Do tego gorsecik i białą koszulę ślicznie wyszywaną i garść korali. Wszystko po babci.

Zabrała się Marysia do roboty. Wszyscy jej pomagają. Mamusia przymierza, skraca. Starsza siostra Jadzia zeszywa. A nawet najmłodszy Jędruś, co to szyć nie umie, koraliki nawleka. Ruch w całym domu!

Aż nadszedł dzień Bożego Ciała. Od samego rana na ulicach widać dziewczęta w białych sukienkach. Nie ma tylko Marysi. A właśnie pani nauczycielka rozgląda się, którą dziewczynkę wybrać do sypania kwiatów. Dziew-

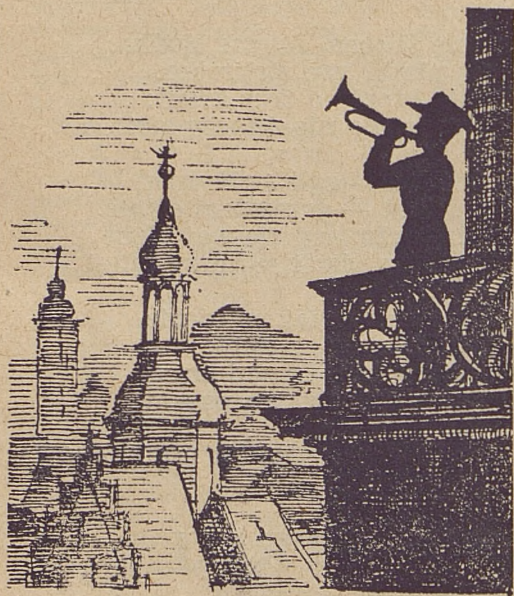
czynki polskie uczą się dobrze, więc jednej z nich przypadnie także ten zaszczyt. Tylko, którą wybrać?

Nagle oczy wszystkich zwracają się w jedną stronę. To Marysia idzie, a w słońcu mienią się barwne pasy. Patrzą na nią jej koleżanki i już im ich własne białe sukienki mniej się im podobają.

— Jak to ładnie, Marysiu, że dbasz o swój strój narodowy. Ty będziesz dziś sypała kwiatki.

A na ulicy mamusia Marysi ukradkiem łzy ociera. Zamyka na chwilę oczy i widzi rodzinną swą wioskę na Kujawach i stroje wiejskie i słyszy radosne bicie dzwonów.

J. G.



**RANEK W KRAKOWIE**

Nad Krakowem słońce wschodzi,
a w kościele Maryi Panny
złota trąbka gra na wieży
głośny, rześki hejnał ranny.

Drzemie jeszcze w mgłach wiślanych
stary Wawel pełen czaru,
a już w rynku, w Sukiennicach
pełno ścisku, pełno gwaru.

Stoi słonko nad Krakowem
i uśmiecha się do ludzi,
złote blaski sypie w oczy,
ciepłą radość w sercach budzi.

E. Z.

# KIEDY PAN JEZUS CHODZIŁ PO ZIEMI...

Kiedy Pan Jezus chodził po ziemi
Przed pradawnymi laty,
To się za Jego stopy jasnymi
Garnęły wszystkie kwiaty.

Szły polne lilie, niosąc kielichy
Przeczyste, wonne, białe,
A tuż za nimi powój szedł cichy
I te fijołki małe.

Bratki mu do stóp rzucały liście,
Puszyste aksamity.
A mak ku niemu płonął ogniście
W najporanniejsze świty.

Szły za Nim polem, szły za Nim miedzą
Te rzesze bławatkowe,
I niezabudki, co w rowach siedzą
Wznosiły modrą głowę.

Stulistnej róży przejasne pąki
Woń mu roniły swoją.
Kobierzec słały te nasze łąki,
Co pod rosami stoją.

Biała konwalia wybiegła z boru,
Zwołuje leśne kwiaty
W sto srebrnych dzwonków do Jego dworu,
Za wiewem Jego szaty.

Otwarły oczy stokrocie drobne,
W miękkiej zieleni śpiące,
I te narcyzy gwiazdom podobne,
Co je wybiela słońce.

Szły za Nim kwiaty, szły za Nim zioła,
Płynęły falą tęczy,
A złoty jaskier pochyla czoła,
I macierzanka klęczy.

A nasz Pan Jezus patrzał miłośnie
Oczyma przesmutnymi,
I błogosławił wszystko, co rośnie
I kwitnie na tej ziemi.

I takim tłumem szło owo kwiecie
Łąkami, polem, lasem,
Kiedy Pan Jezus chodził po świecie
Przed najdawniejszym czasem.

Więc dotąd jeszcze, gdy w letniej dobie,
Kwiat gęsto kryje grzędy,
To starzy ludzie gadają sobie:
Pan Jezus przeszedł tędy!

MARIA KONOPNICKA
(1842 - 1910)

# LEGENDA O KŁOSIE ŻYTA

Było to dawno, wtedy, gdy Pan Jezus i Matka Jego Najświętsza żyli między ludźmi.

Pewnego dnia, a dzień był pogodny, słoneczny, szedł Pan Jezus z Matką Swą drogą wśród pól żytnich.

Z daleka już ujrzeli gromadki ludzi próżnujących po miedzach i w cieniu polnych grusz, choć to był dzień powszedni, roboczy. Jedni ująwszy się za ręce tańczyli na murawie, inni im na dudkach i na skrzypcach przygrywali

Zdumiał się Pan Jezus patrząc na nieróbstwo ludzi, był to bowiem czas żniw. Przystanął więc i spytał pierwszego człowieka z gromady:

— Czemu to bawicie się i próżnujecie, zamiast wziąć się co rychlej do kos i sierpów?

Ale człowiek ten był zajęty; rzucał grudkami ziemi w stado ptaszków, które świergocąc obsiadło przydrożne krzewy, nic więc nie odpowiedział Panu Jezusowi.

Napróżno powtarzał Pan Jezus swe pytania -- nikt nie zwracał uwagi na dwoje wędrowców. Wreszcie odburknął ktoś przez ramię, jak z łaski:

— A i na cóż nam śpieszyć się z robotą?

— Nie widzicie to — rzekł wtedy Pan Jezus — że ziarno wkoło was dojrzało do żniw? Mączyste już jest i ciężkie. Jeżeli go w porę nie zbierzecie, osypie się z kłosów i zmarnieje.

Głośno zaśmieli się ludzie.

— To i cóż? — powiedzieli nie przestając się śmiać. Niech się ziarno osypuje jako chce! Choćby i połowa się zmarnowała, jest tyle, że zawsze nam nam na chleb starczy, aż do uprzykrzenia. Nikomu się bowiem już nie chce takiego mnóstwa zboża zbierać z pola, zwozić do stodół, by potem w młynach mleć i mleć.

A było tak w owe czasy, że źdźbła żytne okryte były ziarnami od ziemi aż do wierzchołków.

Słysząc to co ludzie rzekli, zmarszczył brwi Pan Jezus i patrząc surowo na ludzi rzekł:

— Skoro nie cenicie darów Bożych i nie umiecie ich szanować, zostańcie bez nich.

Ledwie Pan Jezus wyrzekł te słowa, a złote ziarna poczęły z wielkim szelestem osuwać się na ziemię odsłaniając blade, puste, słomiane łodygi.

I byłyby wszystkie ziarna opadły, gdyby Matka Boża nie wyciągnęła miłosiernej dłoni. Najświętsza Panna chwyciła oto pospiesznie wierzchołek najbliższego kłosa i ściskając go w drobnych palcach zawołała do Syna:

— Synu Mój! Miej litość! Zostaw choć tyle ziarn na kłosie, ile ich trzymam w ręku.

Spojrzał Pan Jezus na Najświętszą Pannę. Złagodniało Mu surowe oblicze, rozjaśniły się oczy.

— Zawsze się Matko Boża wstawiasz za ludźmi do mnie — rzekł serdecznie.

— Bo też są oni jak dzieci — szepnęła Matka Boża — grzeszą, lecz potem żałują, że zgrzeszyli. Pozwól więc im poprawić się, a poprawią się napewno.

— Niechże tak będzie, jak sobie życzysz, Matko — zgodził się Pan Jezus. — Nie odbiorę ludziom powszedniego chleba, ale od tej pory na wieczne już czasy tyle tylko ziarn będą miały kłosy, ileś Ty swoją Matczyną ręką ogarnęła. E. Z.

# Jak to pysznie iść do szkółki!

Raniuteńko,
w dzień wesoły
idzie Basia
już do szkoły.

Patrzcie, z jaką
dumną minką,
że tak dużą
jest dziewczynką.

Choć z nauką
kłopot wielki,
Basia pozna
wnet literki.

Ta jest z brzuszkiem,
tamta z uszkiem,
inna znów ma
prostą nóżkę.

Jak to pysznie
iść do szkółki!
Basia wnet ma
przyjaciółki.

I już umie
coś nowego:
gra na pauzie
w chowanego!

J. G.

## ZAGADKI I REBUSIKI

1

Przez *l* dużo drzew,
Przez *b* gruby śpiew,
Przez *p* opasze jak wąż,
Przez *cz* ucieka wciąż.

2

Do *ko*... dorzuć trzy głoski nowe,
gdy konik zgubił podkowę.
Zmień literkę a odgadniesz
co nurek znalazł na dnie.

3

Ptaszkiem małym jestem,
Dobrze o tym wiecie,
W narzędzie się zamienię, gdy dodacie
literę pierwszą w alfabecie.

4

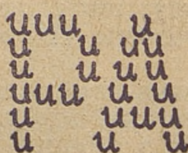
Skrzydełka mam jak kwiaty
Choć sam nie jestem kwiatem
I nad kwiatami w słońcu
Bujam wesoło latem.

5

Co ma na końcu kos nos i kłos —
to ma na początku ser szmer i ster?

6

Choć ma duże rogi
zwierz to nie jest.....
Pasie się nad rzeką,
daje tłuste mleko.

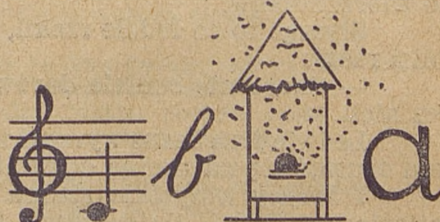


mi|do




1. Kto z nas jej nie lubi?






2. W tych trzech rebusikach zawarte są nazwy trzech znanych jarzyn. Co to za jarzyny?

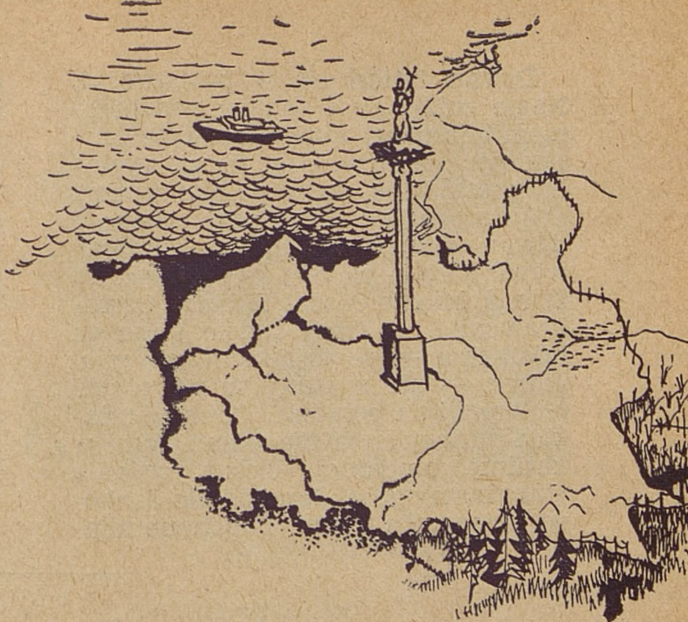
*Rozwiązania na str. 204.*

# CZARODZIEJSKA PODRÓŻ

Janek bardzo lubił geografię. Ale dziś wieczorem był zmęczony. Zresztą wszystkie rzeki i góry zadane umiał już wyliczyć na pamięć. Kiedy przymrużył powieki i zdrzemnął się na chwileczkę, nagle zobaczył, że spod mapy wyskoczył mały krasnoludek, zdjął czapeczkę, ukłonił się i rzekł:

— Jestem Duszek, ten z bajek. Światoznajek jest moje imię. Znam różne czary i dziwy. Wiem też, że masz wielki zapał do podróży. Patrz! Twoja mapa zamieniła się na czarodziejski dywan! Siadaj na dywan, mój zuchu mały! Tylko się nie bój, broń Boże! Pojedziemy daleko, gdzie tylko zechcesz, tylko musisz sam wybrać kraj, który chcesz zwiedzić. — Jankowi nie trzeba było dwa razy mówić. Od dawna marzył o tym, aby poznać Polskę, kraj z którego wyjechał mając dwa lata. Toteż nie namyślał się wcale.

Obaj z Duszkiem Światoznajkiem usiedli na dywanie. Zrazu chłopak bał się, ale kiedy dywan uniósł się wysoko, chłopak zapomniał o strachu i zachwycony patrzył w dół.



Lecą i lecą. Ziemia pod nimi. Patrzą na miasta i wioski. Rzeki jak małe błękitne wstążki wiją się między polami. Domy jak malutkie pudełeczka. Janek zachwycony nie mógł oderwać oczu. Światoznajek wskazywał różne kraje i miasta. Mówił z czego które słynie.

Lecieli długo. Nagle Światoznajek pokazał Jankowi jakgdyby malenką perełkę wśród gór.

— Uważaj, Janku! Przelecieliśmy granicę Polski. Te góry, — to Tatry, a ta woda, co błyszczy, jak klejnot — to Morskie Oko. — Przelecieli nad Krakowem. Janek z daleka poznał wieże Kościoła Mariackiego i wysokie kopce.

— Patrz, Janku! Widzisz kopalnie? Już Katowice blisko! — Teraz lecą nad Łodzią. Wysokie fabryczne kominy podobne są do lasu. Janek chciał o coś zapytać, ale byli już daleko. Widzieli z góry miasteczka i wioski żywe. Wiatr niósł ich coraz szybciej. Skręcili nad Wisłę. Nad Wisłą stary gród, to Toruń.

Niedługo znaleźli się nad Warszawą. Janek nie mógł jej poznać, choć tatuś tyle mu o Warszawie opowiadał. Inne jakieś domy. Przypomniał sobie zaraz, że przecież Warszawa była zupełnie zniszczona w czasie wojny. Ta nowa, to na pewno odbudowana po wojnie. Janek wytężał oczy, aby jak najwięcej zobaczyć i opowiedzieć tatusiowi.

---

## TAM U NAS W KRAJU ...

**Tam u nas w Kraju szumią lasy,**
**nad potokami śpiewa wiatr,**
**najdroższa ziemia pełna krasy,**
**od fal Bałtyku do śnieżnych Tatr.**

**Najpiękniej słońce lśni w Krakowie,**
**najdźwięczniej bije Zygmunta dzwon,**
**najserdeczniejsze piosnki we Lwowie,**
**jak kryształ jasna wód naszych toń.**

**A nad polami, nad cichymi,**
**zda się, wciąż orłów słychać zew.**
**Święta jest każda grudka ziemi;**
**w niej bohaterów skrzepła krew.**

**Kiedy wrócimy w tamte strony,**
**Gdzie każdy Polak to nasz brat,**
**Wtedy serdeczne: „Pochwalony...“**
**powita nas na progu chat.**

**J. G.**

Dywan uniósł się w przestworza. Nagle zniżył się i znalazł nad brzegiem ogromnej wody. Janek ze zdumieniem rzekł: — Więc to tak wygląda nasz Bałtyk, nasze polskie morze?

Światoznajek dmuchnął mocno i dywan skręcił na prawo. Chłopak ujrzał górę, a na niej trzy krzyże. To Wilno. Miasto Matki Boskiej Ostrobramskiej. — Obcy ludzie teraz tu mieszkają — ze smutkiem pomyślał Janek, — ale musimy tu powrócić?

Skręcili na południe. Co to za miasto? Żadnej rzeki nie widać, tylko w kotlinie otoczonej śliczną zielenią starodawny gród. Serce zabiło Jankowi mocno. To Lwów! Ukochane miasto jego mamusi. Chłopakowi łzy stanęły w oczach. — Nie smuć się, Janku! Da Bóg, że zobaczysz jeszcze polski Lwów.

Kiedy przelatywali nad uroczą górską Huculszczyzną, krajem, o którym tak ładnie śpiewa znana Jankowi piosenka „Czerwony pas", chłopak poczuł jak bardzo on tę ziemię, którą lotem ptaka zwiedził, kochał.

Janek chciał coś mówić. Wyciągnął rękę, jakby tej ziemi chciał dotknąć. Nagle obudził się. Stół... Na nim mapa, nie ma wcale dywanu. Ach, jakaż to szkoda! Kiedyż cię ujrzę, moja wyśniona Polsko?

J. G.

---

# Kujawiaczek

Drzemie cicho, cichuteńko
Stary, gęsty bór.
Księżyc z trudem się wydostał
Ze strzępiastych chmur.

Sypie wieczór chłodną rosą,
Wiatr na kłosach gra...
Lekko stąpa Kujawiaczek,
Bose nóżki ma.

Piosnką swojską, piosnką cudną
Dzwoni z sennych łąk,
Aż zacykał świerszcz zbudzony,
Basem huknął bąk.

Niby ziemi szarej grudka,
Zając w brózdę padł...
Drży ze strachu, bo ktoś może
Znaleźć jego ślad.

Matuś czuła — ptaszka słaba
Próżno kwili w głos;
Dziatki śliczne, sercu drogie
Straszny spotkał los:

Wiatr je pewnie zrzucił z gniazda
Lub drapieżnik zły!
Więc piosneczki tęsknej słucha
I ociera łzy...

Biegnie dróżką Kujawiaczek,
Listki pieści drzew.
A po lesie echo nosi
Rzewny jego śpiew.

Sypie wieczór chłodną rosą,
Wiatr na kłosach gra...
Jasiek w ręku małe skrzypki
Czarodziejskie ma...

MARIA BOCHNAROWA

---

## A czy wiecie...

1. Pod jakim krzakiem kryje się zając w czasie ulewy?
2. Co biegnie z Warszawy do Krakowa, nie ruszając się z miejsca?
3. Co to za zwierzę: ma dwie nogi, dwie ręce, włosy i pierze?
4. Co się stanie z murzynem, który wpadnie do czerwonej wody?
5. Co robią Lapończycy w czasie silnych mrozów?
6. Które zwierzę widzi tak samo dobrze z tyłu jak z przodu?
7. Ile włosów ma pies w ogonie?

ODPOWIEDZI na te pytania znajdziecie, Mili Czytelnicy, na stronie 204, ale najpierw spróbujcie je odgadnąć sami bez zaglądania do rozwiązań.

# ZADUSZKI

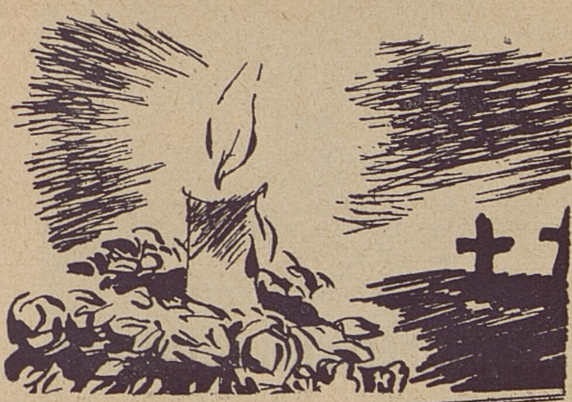
Dzieci były na cmentarzu w Dzień Zaduszny.

Staś zaniósł piękny wieniec na grób dziadzia, a Zosia na grób małej siostrzyczki chryzantemy w doniczce.

Przechodzą dzieci koło małego pagórka przy drodze... na nim krzyż i polskie nazwisko: Józef Czarnecki, żołnierz 1-szej dywizji Grenadierów. Poległ w Azoudange, w obronie Francji, dnia 17 czerwca 1940 roku.

Co roku dzieci pamiętają o tym grobie; wiedzą, że nikt z rodziny nie może odwiedzać tej skromnej mogiły w Dzień Zaduszny. Dlatego same ubrały grób świeżymi kwiatami, a potem uklękły i zmówiły serdeczny paciorek.

Wszędzie, gdziekolwiek toczyły się walki o wolność, znajdują się mogiły polskich żołnierzy. Opuszczone, samotne zdala od swoich. Dzieci polskie, powinny o tych grobach pamiętać. Przynajmniej raz w roku, w Dzień Zaduszny.



**U GROBU ŻOŁNIERZA**

**Do tej mogiłki**
**pod ciemnym borem**
**pójdziemy razem**
**wczesnym wieczorem.**

**Grób już zapadły**
**Heniek oczyści,**
**Marychna wianek**
**uwije z liści.**

**Krzyżyk podeprą**
**Karolek z Halą**
**a potem wszyscy**
**świeczki zapalą.**

---

**ŁAMIGŁÓWKA DLA DZIECI STARSZYCH**
**Rozwiązania ze strony 190**

WYRAZY POZIOME: 1. Zefir, 4. siak, 6. burzany, 7. kret, 9. smuga, 10. Pogoń, 12. echo, 14. Guliwer, 15. plan, 16. kwiat.

WYRAZY PIONOWE: 1. Rebus, 2. fartuch, 3. z rana, 4. szyk, 5. kwit, 8. rogówka, 10. Polak, 11. Toruń, 12. pije, 13. ogon.

2. **LITERÓWKI**

**Kosa**, rosa, rasa, rana, **rano.**
**Wata**, wota, kota, kosa, **kosz.**
**Narty**, karty, kasty, kasta, kasza, **kusza.**

UWAGA: Poszukajcie w encyklopedii lub zapytajcie kogoś ze starszych, co oznaczają słowa: **wota, kota, kasta,** i **kusza?**

3. **SZARADA**

Ter — mina — tor: terminator.

4. **PLACEK**

Po wycięciu kwadraciku, który stanowi 1/4 całego placka, zostają trzy takie same kwadraciki. Teraz widzimy, że każdy z nich da się przy pomocy przekątni podzielić na cztery trójkąciki, czyli że każde z dzieci dostanie część równą trzem takim trójkącikom.

# Górnicy

**Co dzień do kopalni**
**zjeżdżają windami,**
**by węgiel wydzierać z jej łona.**
**Co dzień ich rodziny**
**żegnają słowami:**
**„Szczęść Boże! Wracajcie tu do nas!"**

**W kamiennych chodnikach**
**stukają oskardy**
**i lampki płomykiem migocą.**
**Oj, ciężki jest żywot**
**górnika i twardy;**
**dla niego dzień każdy jest nocą.**

**Bo w życiu swym całym**
**(któż trud ten obliczy?)**
**wciąż węgiel na ziemię wyrzuca,**
**ma czarne ubranie,**
**i czarne oblicze,**
**i czarne od pyłu ma płuca.**

**O święto Barbaro,**
**patronko kopalni,**
**opiekuj się wciąż górnikami,**
**bo dzięki ich pracy**
**i mróz nam nie straszny**
**i jasno, choć noc za oknami.**

**H. O.**

## KOLĘDA POLSKICH ŻOŁNIERZY

Smutno było, smutno świętej
Panience,
gdy maleńki Jezus płakał
w stajence
i srebrnymi łzami Matce
się żalił,
gdy anieli Mu lulajki
śpiewali.
Rzecze Józef: Przy tej świętej
niedzieli
smętnie jakoś nam śpiewają
anieli.
Zwołam wojsko, dwie drużyny
niewiele,
żeby było Paniąteczku
weselej.
Przybieżeli do Betlejem
żołnierze.
Co tam który miał, to przyniósł
w ofierze.
Koc, suchary, a w manierce
łyk kawy...
Fanfarzyści dali sygnał
zabawy.
Jak zaczęli na organkach
wygrywać,
wytupywać obertasy
i śpiewać,
tyle było śmiechu, wrzawy
i tłoku,
że aż ścichnął chór anielski
w obłoku.
Rozdygała się stareńka
stajenka,
uśmiechnęła się Najświętsza
Panienka
do żołnierzy, najmilszych
swych gości,
aż Pan Jezus klasnął w rączki
z radości.

A. K.

## PRZED WIECZERZĄ WIGILIJNĄ

Oj, co to dziś ruchu, co krzątaniny! Tak przez calutki dzień; mamusia zawsze urządzała polską wigilię. Choć w obcym kraju, dzień ten przypomina jej wszystkie wigilie, jakie spędziła w Polsce z rodzicami i rodzeństwem.

Toteż napiekła różnych placków. Z makiem i ze serem i taki przedziwny placek, który nazywa się mazurek.

A teraz mamusia stoi przy piecu kuchennym i gotuje siedem potraw. Będzie barszcz z uszkami i kapusta z grzybami i grochem. Będą kluski z makiem. Będą pierogi ze serem. Będą doskonałe racuszki, będzie też smażona ryba. A na samym końcu kompot ze śliwek. Toteż wszyscy się najedzą.

Już wieczór się zbliża. Ino patrzeć pierwszej gwiazdki na niebie.

— Jadziu! Nakryj stół! — rozkazuje mama. A ty, Stefku wyjmij z komody kantyczkę.

Stefek wie, że kantyczka to taki gruby śpiewnik, w którym są same kolędy. Dzieci dużo tych kolęd umieją już na pamięć.

Jadzia nakrywa stół obrusem. Kładzie pod obrus troszeczkę siana, a na wierzchu opłatki. Przyniosła je od księdza z polskiej parafii.

Do domu wraca tatuś — Już gwiazda wzeszła — mówi. — Możemy siadać do wieczerzy.

Bierze ze stołu opłatek i dzieli się najpierw z mamusią, a potem z całą rodziną.

Jadzia i Stefek a nawet malutka Marysia znają ten piękny zwyczaj. I napewno zawsze będą się łamać opłatkiem przy wigilijnej wieczerzy. Zawsze, choćby nie wiem w jakim obcym kraju.

J. G.

# Dzieci przed żłóbkiem

Przyszły dzieci do Jezusa. Uklękły przed żłóbkiem. Pochyliły główki.

A Dzieciątko się do nich uśmiecha.

Matko Boska patrzy na nie, jak na swego Synka. Więc się wcale nie boją.

— O co chcecie prosić Jezuska? — pyta Najświętsza Mateczka.

Wtenczas dzieci zaczęły mówić.:

— Ja proszę, żeby tatuś znalazł nową pracę i żeby mamusia nie potrzebowała się martwić — mówi Marysia.

— Ja chciałabym bardzo zobaczyć ciocię, która została w Polsce — mówi Staszka.

— Mój wujek Józek nie wrócił z ostatniej wojny. Spraw Dzieciątko kochane, aby się odnalazł gdzieś na szerokim świecie — prosi Irka.

Mały Jędruś stał z boku. Wiedział o co ma prosić, tylko jeszcze nie nabrał śmiałości. Nagle klęknął też bliziutko żłóbka i patrząc błagalnie na Jezuska rzekł:

— Nie gniewaj się kochany Jezusku, że nie proszę o nic dla siebie. Błagam Cię w imieniu wszystkich dzieci polskich rozrzuconych po całym świecie: Spraw, aby Ojczyzna nasza była znów wolna. Abyśmy mogli do niej pojechać. Z mamusią i z tatusiem, którzy tak bardzo za Polską tęsknią.

Cichutko było w stajence. Mały Jezusek z miłością patrzył na dzieci. Dobrze im tu przy żłóbku. Więc Mu zaśpiewały ładną kolędę, a potem odtańczyły krakowiaka.

J. G.



Rys. Lela Pawlikowska

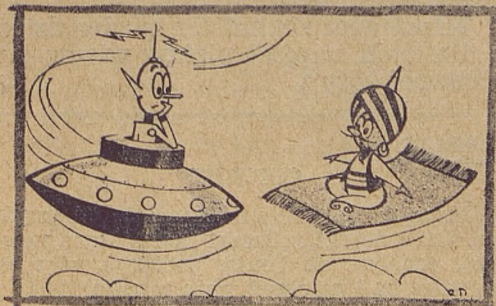
## ŻARCIKI

ZMARTWIENIE JASIA

— Mamusiu, czy uszy należą do szyi czy do twarzy?

— Dlaczego się o to pytasz, Jasiu?

— Bo mamusia kazała mi umyć twarz, a Marysia myje mi także uszy...



(Tit-Bits)

**LATAJĄCY DYWAN I LATAJĄCY SPODEK**
**czyli stara bajka i nowa bajka**

# *KOLĘDY*

*Oj, wesoła dziś nowina:*
*Narodziła się Dziecina.*
*Więc kolędy zaśpiewamy,*
*wszystkie, jakie tylko znamy.*

*Na początku, jak się godzi*
*wszyscy razem: „Bóg się rodzi".*
*Chórem, zgodnie, całą siłą:*
*„Błogosław Ojczyznę miłą!"*

*Śpiewa Janek, Zosia, Henia:*
*„W dzień Bożego Narodzenia,*
*ptaszki w górę podlatują,*
*Jezusowi przyśpiewują!"*

*Teraz mama cicho nuci*
*taką, która wszystkich smuci:*
*że to „Jezus malusieńki,*
*leży w żłóbku nagusieńki".*

*Jeszcze tylko: „Gloria Deo"*
*Cyt... Dzieciątko nam usnęło.*
*„Lulaj, Jezu ukochany"*
*cichusieńko zaśpiewamy.*

J. G.

# WSPOMNIENIE O PANU ADAMIE MICKIEWICZU

Pewnie mało kto z was wie, że w samą wigilię Bożego Narodzenia przypadają urodziny i imieniny zarazem naszego największego poety, Adama Mickiewicza. Adam Mickiewicz urodził się w Nowogródku w roku 1798. Był on dzieckiem wątłym i chorowitym. Pewnego razu wypadł z okna i wszyscy myśleli, że mały Adaś już nie żyje. Zmartwiona matka upadła na kolana, ślubując pielgrzymkę do obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej, jeżeli dziecko wyzdrowieje. Wspomina o tym poeta w „Panu Tadeuszu".

Od dzieciństwa, aż do zgonu żył Mickiewicz dla Polski. O niej marzył zamknięty w więzieniu, dla niej pracował na zesłaniu w Rosji, dla niej pisał swe piękne wiersze w Paryżu, gdzie przebywał długie lata. Podtrzymywał na duchu cały naród polski w czasie ciężkich lat niewoli.

Mickiewicz zmarł przed stu laty w roku 1855 w Konstantynopolu, w Turcji. Zwłoki jego przewieziono do Francji a potem do Polski i pochowano na Wawelu, wśród królów.



W takim dworku urodził się Adam Mickiewicz.

Poeta całe swe życie przebył na wygnaniu. W ciągłej tęsknocie do ojczyzny, do której zaborca nie dał mu wrócić, ani na chwilę nie stracił wiary, że Polska zmartwychwstanie. Cokolwiek czynił, czynił dla Polski, dlatego pamięć o nim nie zgaśnie nigdy wśród rodaków. We wszystkich większych miastach Polski stoją pomniki Mickiewicza, a Paryż, w którym poeta przebywał, też uczcił jego pamięć pomnikiem.

Mickiewicz kochał też bardzo dzieci i dla nich napisał piękny wiersz p.t. „Powrót taty". J. G

### ODPOWIEDZI NA PYTANIA ŻARTOBLIWE ZE STR. 189

1. Okoń. 2. Malina. 3. Buraki. 4. Echo. 5. Porzeczka.

### ZAGADKI I REBUSIKI

*Rozwiązania ze str. 198.*

REBUSIKI:

1. Zupa pomidorowa. 2. Burak — cebula — kapusta.

ZAGADKI:

1. las — bas — pas — czas. 2. Kowal — koral. 3. Kos — a: kosa. 4. Motylek. 5. Literę „s". 6. Krowa.

### A CZY WIECIE?

(odpowiedzi ze str. 200.)

1. Pod mokrym. 2. Tor kolejowy. 3. Praczka. 4. Będzie mokry. 5. Po prostu marzną. 6. Ślepa krowa. 7. Ani jednego, bo wszystkie ma na ogonie.

### ŻARCIK

OSIOŁEK

Januszek poszedł z tatusiem do zwierzyńca. Już z daleka zobaczył jakieś szare zwierzę, podobne do konia, podbiega więc do ogrodzenia i po chwili pyta tatusia:

— Jak się to zwierzątko nazywa?

— To osiołek — wyjaśnia tatuś.

— Osiołek! A czego on tatusiu nie umiał, że go tak nazwali?



Urok naszego Kraju — W cieniu drewnianego kościółka

# *SERCE MI SIĘ WCIĄŻ WYRYWA ...*

*Serce mi się wciąż wyrywa...*
*Do dalekich moich stron,*
*Do tej ziemi ukochanej,*
*Serce mi się wciąż wyrywa...*

*U nas teraz na wsi żniwa.*
*Złotowłosy pada plon,*
*Śpiewką żeńców dźwięczą łany,*
*Głos po niebie się rozpływa,*
*A na kłosach wiatr przygrywa,*
*Jak na harfie wyzłacanej.*

*Śpiewką żeńców dźwięczy niwa,*
*Na południe bije dzwon,*
*I przy drodze wierzba siwa*
*Śle gromadzie spracowanej*
*Cień blaskami przetykany...*

*Mnie tu pośród obcych stron,*
*Śnią się ciągle takie żniwa,*
*I ta wierzba i te łany,*
*I do ziemi ukochanej*
*Serce mi się wciąż wyrywa..*

LUCJAN RYDEL

# SPIS TREŚCI

### RÓŻNE



### KĄCIK DZIECI



### MAPY — WYKRESY — ILUSTRACJE



### OGŁOSZENIA



---

**Druk kalendarza rozpoczęto w dniu 1 października 1954. Zawarte w nim dane personalne, cyfry i informacje podano według stanu sprzed tej daty.**

---

**„Kalendarz Rodziny Polskiej na Rok 1955"** opracował J. Czaharski. Okładkę projektowała Lela Pawlikowska. Wydrukowano na papierze „D.R." Bleached, Mec. S/C, DC. Składali: St. Habas, J. Naruszewicz, W. Podgórski, Z. Sochocki i S. Wojtowicz. Łamał: St. Wysocki. Tłoczyli: St. Pawłowski, J. Pawlica i J. Lintner. Wykonano w Drukarni Kat. Ośrodka Wydawniczego VERITAS pod zarządem Z. Kotkowskiego.

---